

J A N K O C H A N O - W S K I.



Cum Gratia & Priuilegio S. R. M.

Za dozwoleniem Ich M. Pánom Kocháňanských.

W K R A K O W I E,

W Drukárni Andrzeia Piotrkow: K. I. M. Typographa.

Roku Pańskiego, 1629.

Regeſtr rzeczy ktore ſa w tych Książkach.

Phænomena/	Sol: 1.
Muza/	25.
Satyry/	29.
Monomachia Paryſowa z Menelausem/	45.
Odprowa Poſłow Greckich/	60.
Száchy/	83.
Dziwoſłab/	102.
Epithálamium/	108.
Threny/	111.
Wzor Pań meſznych/	132.
Zuzánná/	139.
Brodá/	146.
Márſzałek/	149.
Zgodá/	151.
Epithálamium ná weſele J. M. Pána Krzyſtophá Rádzi- lá/ zc.	157.
Drias Zámecká/	161.
Proporzec/	164.
Wroźki/	175.
O Czechu y Lechu hiſtorya nienágániona/	189.
Wykład enoty/	193.
O pićiańſtwie/ iſt ieſt rzecz ſproſna/	195.
Omen/	200.
Pieśni rozmaitych Książek dwoie/	201.
Támże pámiatka Teczynſkiego/	278.
O wróćgnienu do Moſkwy J. M. Pána Krzyſtophá Rádzi- wiła/	287.
Rotuly/	297.



XVII - 2740 - III



wielmożnemu á mnie Mćiwemu Pánu,

PAN V I A N O W I MYSZKOWSKIEM V

z Mirowá, Kásztellanowi Zárnowskiemu,
&c. &c.

Jan Iánušowski służby swe powolne Záleca.

A M R Schánowski on wielki /
Wielmożny á mnie Młóściwy Pánie /
wielki mowie / w náuke / w rozum / y w
spráwy / Woyski Sedomierski / Poeta
Polski / dobrze przed śmiercią swoią / wpátrując czá-
sy niepewne pozad idące / w ktorych wšytko rádo sie
mieni / poczał był wnetże zárążem po wydaniu Psál-
terzá przełádania swego / zemna sie námarwiác / iáko-
by rzeczy písania iego wšytkie / zá żywotá iego / z Dru-
kárnie mey wynisć ná swiát mogly : czešćia áby te co
byly gotowe / dobrze wyszly : czešćia / áby o drugich
co waźnieyšych tym snadniey myšlic mogli : y ná tym
było stánelo. Ale iáko rzeczy wšytkie / ktore ludzie stá-

Przedmowa.

nowia/nie są w mocy naszej/ ale na wole y łasce tego/
ktory wŝytkim rządzi: tak y to pasc musiało/iako sie
temu Panu podobalo.ktory zagrodiwszy mu droge do
wŝytkich rzeczy/ ktore/ rzecz pewna/ z wieczna sława
iego byćby byly mogly/nie rzekę daley dostapic/ albo te-
go co iuz bylo gotowo na świat wydac niedopuscil/a-
le y same z oczu y ztowarzystwa ludzi wŝytkich wziac
raczył. Tak śmierć niezbedna przed czasem zapadła:
ktora acz podczas wiele ludziom škodzi / tego przed sie
przewiesć nie może / aby pamięć człowieka tego z zie-
mie wymazać miała. a day to/ że samego świata zay-
szła/ godność przed sie iego w cale zostawic musiał-
ła.w cale mowie: Bo gdzie kiedy w Polskim narodzi-
albo rzekę śmieley / w pulnocnym kraju wŝytkim był
taki Poeta zacny? Gdzie kiedy w Polsce śmiał sie kto
zetrzeć z onemi Poety tak Greckimi / iako y Lacińskimi/
co rymy swemi Bogi z nieba zwabiáli / iako ten?
gdzie kiedy ktory zrownal z nimi? albo coby ze wŝytki-
mi tak być miał/iako ten? Bylo za czasow naszych Poe-
tow dosyć znacznych w Polsce/ tak iest: ale przed sie
acz z tych każdy miał/ y ma swoje pochvale/ ten iednak
wŝytkich. z pochlebstwa nie mowie / rzeczy to same
świadczą: przeŝedŝy swe godnościami/ y obcych dosiagli:
a z nim coby zrownac mógł/ iesze go wieki nasze nie po-
daia. Ten tedy wielki y zacny Poeta Polski/ mnie wiel-

ce Mi-

Przedmowa.

ce Miłościwy Pánie/iż za żywota swego nie mogli rze-
czy swych do tego końca przywieść iáko chciał/y umiał:
aby przed sie wiekom przyszłym żył wiecznie / zostawił
po sobie/choć niewiele/iednak tyle/ ile wśytkim dosyć:
á podobno y rzecz móge/wiecey niż owi/co pisáli wiele.
Zostawił Lyrica, Elegias, Foricoenia Láciińskie: zostá-
wił Aratum, y Psálterz Dawidow przełádania swe:
nád co/co móże być stuczniejszyego y piekniejszyego: zo-
stawił Threny: lekkie rzeka podobno:ia niewiem:áffe-
ktu oycowskiego przeciw działkom w tey mierze wpá-
truie/ktore°/nie widze by kiedy kto lepiey wyrázić mogł
y umiał. Nuż inke rzeczy/ Odpráwe Posłow Greckich/
Driás Samchána/Śgode/Sátyr/Száchy/áza w tych
nie nálażł każdy coby godnie pochwalić mogł: Tym
zdaniem/co kto weźmie/gdzie weyżrzy/naydzie sie cze-
mu podziwić / z czego sie wśocháć. Wydal też był /
mniemaniem ludzkim y rzecza sama/ Fráśki:w których
niektore sa bárzo potrzebne / á drugie podobno bárzo
bespieczne. To prawda/nieboścyż samże dlugo o tym
myślił/iesliże wśytkie wydać miał ábo nie. Bo do te-
go y to przystąpiło było/ żem y ia sam/ z ktorego Dru-
karnie wynieść miały/ z nim nie tylko o to mówił/ ále y
náwet / kiedy iuż do druku podać miały / pisałem o to
do niego. ná co potym odpisał mi w te słowa: Wyrzu-
cać co z fráśek nie zdami sie, * bo to iest iakoby duszá ich.

Przedmowa.

Si quod pruriat, incitare possunt. A tak proszę przepuścić im
teraz W. M. & c. te są słowa jego. Oglądował się na to/
że złość ludzka każdemu złemu jest wrodzona: a dobre/
mu y nagorba rzecz nie zawadzi: mając zważyć przy/
kłady innych ludzi godnych/której rzeczy bezpieczniey/
że na świat wydawali/za ktorymi przedsię w ludzi prze/
inże zaczęły sprawy to sobie jednali / że ich przez to
nie potępiali. Co iż w mądrych miejsce miało / niewiem
przezby y te chociaż frątki / przy drugich vsć nie miały:
obeyrzawszy się / zważyć na lata te / w ktore to pisał/
nie w ktore to wydał: a osobliwie na to / że przy stątku
czasem żarty bydy musza. Ale puszczysy na wola y
zdanie każdego / gdy oraz dogodzić wbytkim trudno/
gdzieby się kto wbystkimi frątkami bawić niechciał /
otoż teraz mieć będzie inże rzeczy ku tym co już przed la/
ty wyszły. Są Phænomena, są Musæ, jest Monomachia
Parysowa z Menelausem / jest Diogenes / jest Bro/
da / są Piesni / są rzeczy inne / z ktorych z osobną każde/
mym zdaniem / dodadza dosyć wcieśney każdemu zabá/
wy. Co / gdzieby się komu nie podobáło / mym zdaniem
człowiekiemby nie był. Te tedy rzeczy takowe M. Pá/
nie / iáko m wyzby pomienil / iż za żywota Pána Kochá/
nowskiego / iáko Authorá tych rzeczy / na świat wynieść
wbytki nie mogły / teraz Jey Mość Páni Dorotá Ko/
chanowska / żałosna po swym Páni małżonkú / wie-

dzac

Wziedmowa.

dzac o tym/ że sam nieboſzczyt zemna o tym ſtánowił/
á że to wola iego była/zebrawſzy częſć iego rzeczy piſa-
nych/ y tych / co iuż w druku przedtym były / do mych
rak ie poſtála/ ábym iedne przy drugich wſzytkie ktore
wydać ſie godziły / koſtem ſwoim ná ſwiat wydał.
Ja tedy wziawſzy przedſie człowieká ták wielkiego/ y
rzeczy iego żadnym wiekiem nieztównáne / niechcac
áby ták golo ná ſwiat wyſzły / czego nie tylko wſyſt-
kie weſpol złozone/ ále ſnadź każdy wierſz ieg zosobná
dobrze godzien. Ważyłem ſie tego W. M. ie przypis-
ać y oſiárować: iákoż przypisuię/ oſiáruię/ y pod imię
niem W. M. mego M. Pána do wiadomości ludz-
kiej podaie. Naprzod dla tego/ áby tey ſmierci było ſie
czym w gárdle oprzeć / iżeby człowieká ták wielkie^o w
ziemie ze wſytkim nie grzeblá / ále owſem iednemu
poſthumowi/ ktorego oczy iego nie widziały/ powin-
nym iego y potomnym/ wzor y pámięć zoſtáwiłá. Po-
wtore dla te^o/ áby te wſytkie piſmá Polſkie iego/ iedne
przy drugich znieſć ſie mogły w dom W. M. z ktore-
go nie tylko on ſam/ ták iáko to ná wielu mieyſcách wy-
znawa / wielkie láſki y znáczne dobrodzieyſtwá o^{no}-
ſił/ ále też y ia. Potrzebie/ żem te^o pewien/ iáko v inſzych
Kſiażat/ Pánów/ y oſob zacnych/ á oſobliwie v Jego
Kſiażcey M. Jego M. Kſiedzá Biſkupá Krákow-
ſkiego Miłóſciwego Pána ſtryia W. M. był wzie-

ty/ że

Przedmowa.

ty/ że też y v osoby W. M. nie byl podlejšy : owšem
iáko sie wšyscy w rzeczách piśania iego kocháli / že też
y v osoby W. M. mieysce mieć beda. Poczwarťe / á
by m dogodzić mohl česćia tym / ktorzy přágneli / áby
wšytkie rzeczy iego ná swiát wydáne byly : česćia też
tym / ktorzyby sie rádži přypátrzyli y ozdobie rzeczy
sáme y položení slo w / iákým porzadkiem isćby slu-
žnie miály / w czym widze / že nád wšytkie inše přzod-
kowal bárzo. Popiate á ostátne / áby m y ia sam přez
to / mohl mieysce iákéžkolwieť v lástki W. M. ziednáć
sobie / pomniac / zwlašćzá ná ono / žeš W. M. nie gár-
dzac ništim podwoiem moim / raczyłes W. M. y
Dukárnia dosyć slába moie widzieć / y odchodzac / to
iáko zá v pominet zostáwić / áby m byl pewien milo-
ściwey lástki W. M. Otož áby m sie ta lástka W. M.
iákožkolwieť bespieczniey šczyćić mohl : ná znát niego-
dnych služb moich / to co ná ten čas do rak moich przy-
šlo / W. M. memu Mil : Pánu oddáie / prošac ábyš
W. M. moy M. Pan moim bespieczeństwem nie o-
bražáiac sie / z milosćiwá lástka swa / iáko od slugi swe-
go przyiać / y mnie y domowi memu / Milosćiwým
Pánem bydž raczył. Dat : w Krákovie 12. dnia Gru-
dnia / Roku Páńskiego / 1585.



PHÆNOMENA I A N A KOCHANOWSKIEGO.



D Boga poczynamy/ Bog początkiem wśemu/
 A początku zaś nie maś/ ani końca iemu.
 On był ieſzcze przed wielki/ on dawnych ciemnoſci
 Nieporządek rozprawił/ moca ſwey mądroſci.
 On ziemię wſzytkorodną/ on morze żeglowne/
 On wtwierdził na wielki niebo nieſtanowne.
 Dzień y noc iego ſprawa/ y to ſwiatło wdzięczne
 Tęczaſhonego ſłońca/ y koło mieſieczne.
 Tenże y niebo naktęzał gwiazdami ſlicznemi/
 Aby ludziorz znałyſy czaſy/ biegi ſwemi.
 Żtaż wie oracz kiedy ma rola wprawnować:
 Żtaż wie kiedy ſiać/ albo nowy ſad ſprawnować:
 Żtaż pogode/ y wiatry/ y przyſzły deſzcz baczy:
 Temi znałi nas bowiem Bog przeſtrzegać raczy:
 Aby człowiek co w ſwoiey pracy nie ſzkodował/
 Ale o wſem z wrobku ſwego ſie radował.
 Słuſznie go tedy za wſzdy naprzód wſpominaamy:
 Naprzód/ y nawet/ bo żtaż wſzytko dobro mamy.
 Niey cześć/ oycze laſkawy/ oycze dobrotliwy:
 Ciebie chwalić powinien każdy człowiek żywy.
 A ty/ o Wrania/ ſycz mi laſki ſwoiey/
 Aby ludzie poznali gwiazdy z pieśni moiey:
 Ktozey ia dziś wzor biore z dawnego Arata/
 Twoy to dar/ ieſli ona będzie godną ſwiata.

Wozy.

WSytkie gwiazdy tym pięknym wzorem vsadzone/
 Poymnie z soba niebo ustanowione.
 Sama os/ ktora przedt krag niebieski toczy/
 Z mieysca swego bynamniey nigdy nie wykrocy.
 Ale trwa niewzruszona/ ziemie przenikając/
 A w poly prawie nieba/ oba konca mając
 Wszczepione/ co imienia nie ma w naszey mowie/
 Ale Polos/ y Greczyn/ y Rzymianin zowie.
 Jeden z nich na poludnie w morzu zatopiony:
 A drugi na pulnoey wzgore wyniesiony.
 Po prawey/ y po lewey rece/ ten posledni
 Ma dwa wozy widome/ iako znacza iedni.
 Trzy gwiazdy niesie dyshel/ czterema palając
 Kola: pare niedzwiedzie drudzzy przyznawając/
 Ktore grzbiety do siebie sa postanowione/
 Majac glowy na krzyzach spolnie polozone.
 Takze na wznak bieg dzierza: snadz to mamki byly
 Jowisowe/ y za to nieba dostapily.
 Jedna z nich Cynozura po Grecku sie zowie:
 Ta druga jest Zelice. posledniey Grekowic/
 Ale pierwszey Sydoniskie nawy uzywając:
 Riedy glebokie morzkie wody przemierzając.
 Owa swietna y znaczna: A gdy Slonce zaydzie/
 Zadney gwiazdy na niebie tak przedt nie naydzie.
 Cynozura zaś mniefka/ lecz wodzem pewnieyszym
 Zeglarzowi: bo wszytki biega w kole mniefszym.

Smok.

Miedzy

A Jedzy temi podobien riece Smot sie wie;
 A ogon zatokami stad y z owad kryje.
 Gdzie ma glowe Zelice / tam ogon položyl /
 Potym sie sam tu głowie Lynozury złożył.
 A obśędzsy ją do nog ostatecznym kółem /
 Rzucił sie wzad / y stanął / zatoczywszy czo łem
 Zmienagła tu Zelice / Skroni obojā palā /
 A oczy : na pāsęcece iedną gwiazdā biala.
 Tey wiec głowā tam wpada na głębokie morze /
 Gdzie wieczorne y rāne mieśāia sie zorze.

Kłeczen.

N Je daleko tey głowy okrutnego Wejā /
 Widac żalostny wyraz potłektlego Mejā.
 Rece ma rościagnione : koncem prawy y nogi /
 Niezmierzonego Smokā przyćiska leb stogi.

Wieniec.

P Rzybołu tegoż mejā / dziewiācia gwiazd wity /
 Kwitnie cney Ariādny Wieniec znałomity.

Ophiuchus ābo Wężownik.

A Le przy głowie zaśie patrząy drugiey głowy
 Jasnego Ophiuchā : ktoremu takowy
 Ogień z rāmion wychodzi / że y w pełniā gore
 Wpatrzonny : w reku / iuż nie tak światło spore.

W nich sie wielki waz kreći/ ktory przepasnie
Ophiuchá : ten przedsie śmieie następnie.

Niedźwiadek.

Niedźwiadłowi na pierśi/ z rąk na obie stronie
Wieża zbywa : część bywa prawa przy ogonie.
Ale gdzie z lewey ręki wzgore sie wydziera/
Aż o mieniec okragły żądlem sie opiera.

Waga.

Lamże pod jego grzbietem przypatruy sie pilnie
Równey Wadze : ale ta nie gore tak silnie.

Bootes.

Bożá wielkiego dyšel/ trzyma pochylony
Arktophilax/ od inszych Bootes rzeczony.
Wszystek iasny : lecz ogień podplecionym snurem/
Przed inszemi zacnieyszy : zowią go Arkturem.

Panna.

Pod nogami ogladaś Bootá iasnego
Pánnę/ ktora kłos trzyma zboża dostalego :
Ktoregokolwiek oycá córka chce bydz zwaná/
Bo rozne ludzkie glosy : o pánno wybrána /

Poyrzy okiem łaskawym ku tej niskiej ziemi /
 A dopuść sie miánować tymy niegodnemi.
 po ki plynął chwalebny on pierwszy wiek złoty/
 A ludzie przestrzegali dobrowolnie cnoty:
 Nie páttrzac albo ná kazni/ albo iákie práwá/
 Ale samá przystoyność tá była wstáwá.
 Swieta sprawiedliwośći/ y tyś nie gárdziła
 Smiertelnym towarzystwem: áleś z nimi żyła/
 Káżdego náuczając iego powinności:
 A oni twoy święty głos mieli w wczćiwości.
 Przetoż onych lat pierwszych áni mieczá znano:
 Ani miedzy krewnemi o zwádzie slychano.
 Żyli wshyscy w pokoju/ przestawiając ná tym/
 Co przyrodzeniu dosyc: wiec morzki plaw zátym
 Nie byl ludziom znáiony: á dla brety złotá /
 W niebespieczeństwo żaden nie wdawał żywotá.
 Plug/ á rola/ to wshyská ludzka żywność była:
 A swieta sprawiedliwość wshem błogosławiła.
 Ale kiedy zaś nástał srebrny wiek po złotym /
 Rzadko te swieta pánne widáć bylo potym.
 A to z ludzmi iuż niády mieścić sie niechciała/
 Ale wieczorem tylko z gor sie wiec puszczała.
 A wpáttrzywszy ludzi gromáde niemála/
 Wymawiała im iáwnie cnote zámiedbála.
 Jákie/ prawi/ zle dzieci po narodzie złotym:
 Lecz ieszcze y wy gorstych národzicie potym:
 Ktory wiek / wálki strogie y mordy pobudzi /
 A rozmaity smetek przypádnie ná ludzi.
 To rzekłszy/ ku świadomym gorom sie púściła
 Niewściagniona/ á one stráchem nápełniła.
 Ale iáko zelazu srebro wstapilo /
 Tak nád pierwsze gorstych sie ludzi námnóżylo:

Ktorzy naprzód zlozymy na szable wstawili /
 I robotnego wolu na stogi stół dali.
 Nie mogła daley zmieszkac z narodem okrutnym
 Swieta panna: lecz posła w niebo lotem chutnym.
 I osiadła to miejsce / skąd czasu nocnego
 Da sie widziec / sąsiada Boota zasnętego.
 W tey na prawym skrzydle / plomien nad ramiony
 Wymyka: Protrugitir od Grekow rzezony /
 Tey wielkości y swiatła rąk znakomitego /
 Jakiy ogon Niedzwiedzia / gore co wietsego.
 Swietny to / y ma swietne gwiazdy wedla siebie:
 A lano ie obaczyc pozrzawszy po niebie.
 Bo krom tych ktore w glowie y w łapach gorąca /
 Cztery co naswietniwszy w troku miejsce mają
 Na kwatery vsadzone. lecz za przebaczeniem
 Starych / żadney z nich własnym nie zowiem imieniem.

Bliznieta, Rak, Lew.

Pod glowa sa Bliznieta: a Rak wielonogi
 Pod brzuchem: pod nogami ządniemi Lew stogi.
 Tu droga nagoretka jest slonecznych koni /
 Tu ziemia za kosami / ziemne włosy roni.
 Na ten czas Ethesie na morze wpadaia:
 Flawy wiatr niesie / wiosła odpoczynek mają.

Woznica.

Na lewey stronie Blizniat / przypatrz sie Woznicy /
 Ktory glowe swa trzyma przeciwko Zeliccy.

Na ramię ma kose/ na pieści kosiłki:
 Owa iasna: ale tych plomien nie tak wielki.
 Plomien nie wielki/ ale zeglarzom skodliwy:
 Bo niepogody budzi/ y wiatr popedliwy.

Wol.

Wrog Wozniczych wrzeczy poklekkęgo wolá:
 Jego znaki/ zywemu podobne są zgoła.
 Tak znaczny lew/ tak świetne rogi wkażnie /
 Ze krom gwiazd obcych sam sie swemi opisuie.
 W czele świeca Ziady (my zowiem Dzdzownice)
 Lewy rog/ a zaś prawa noge v Woznice)
 Jedną gwiazdą zeymuie. obádwa pospolu
 Bieją: a v zachodu/ pierwey widać Wolu.

Cepheus.

Nle ani Cepheow narod utrapiony/
 Bedzie leżał na stronie zgoła niewspomniony.
 Bo y ci za krewnością wzięci są do nieba:
 Cephea / w tyle patrząc Cynozury trzebá.
 Recce ma rościagnione/ a sam na swym kroku
 Stoi/ od Cynozury posledniego skoku.

Kassiopea.

Przy pásie/ kiedy wyzrzyk pierwszy zakret smoczy:
 Po drugu ey stronie niebo Kassiope toczy.

Nie pra-

Nie prawie znaczna/ zwłaszcza pod pełnią: bo ona
 Nie z wielu / y nie z gestych gwiazd iest vsadzona.
 Jakim kształtem drzewi stoia kluczem przepedzone /
 Tak te gwiazdy zdadza sie tam bydz rozsadzone.
 A sama biedne rece tak rostrzyżowała /
 Jakoby wdreczoney cortki żalowała.

Andromeda.

O tamże Andromeda blisko nieszczęśliwa /
 Ktorey światłość/ w pozny czas nocny/niewatpliwa.
 Taką ma świetną głowę: tak znaczne ramiona /
 I nogi/ sama iasnym płaszczem ogarniona.
 Ale przedsie y w niebie iest w swej dawney mace:
 Bo y tam ma do skały przykowane rece.

Koń.

Nad nią iest koń strzydlaty: iey wartyocz pleciony/
 Z iego brzuchem iest iednym płomieniem spoiony.
 Ku tej gwiazdzie/ trzy drugie koniowi należa:
 Ktore na iego bokach cztermi łaty leża:
 Jasne/ y wielkie/głowa nie tak iasno gore/
 Ani szyja: choć wielka żeluzć ma tak spore
 Światło/ że może zrownać z gwiazdami pierwszemi/
 Których cztery koń nieśie znacznych przed inszemi.
 Ale y niego czterech nog patrząc nie trzebá /
 Bo tylko przednie członki wkładzie z niebá.
 Tento koń (co chcą ludzie mieć za rzecz prawdziwą)
 Na wielkim Żelikonie wzbudził wodę żywą:

Ktory

Rtory przedtym suchy był: lecz skła kopytem
 Wderzona/ strzelila strumieniem obfitem.
 Roniow zdroy/ y dziś zowia: ten z kamienia plynie:
 Lecz kon miedzy gwiazdami na powietrzu slynie.

Skop.

Amże są przedkie nogi Skopu rogatego/
 Rtory ścieżkami bieząc kółą nawietsego/
 Kosmatey Cynosury przedsie nie zostaić:
 Sam/ by wiec przy miesiącu/ tepe światło daie.
 Lecz go po tasmie szukać Andromedy trzeba/
 Bo pod nią mało co tkwi. Ten porządodek nieba
 Depce/ gdzie Tiedźwiadtowe ostatnie ramiona/
 A świetny pás wielkiego biega Oriona.

Deltoton.

Est ieszcze y drugi znak nad Skopem włożony/
 Ponizey Andromedy trzyktem sadzony:
 Deltoton swym imieniem Grekowie mianuia/
 Bowiem czwarta litere na ten kształt mialuia.
 Dwie linie ma rowne: trzecia troche mnieysza:
 Ale zaśie gwiazdami daleko zacnieysza.

Ryby.

Pod tym/ glowa Skop trzyma/ nieco nachylony
 Ku poludniu: a iesli spojrzysz w tamte strony/

Wyjrzyś ryby/ z tych iedną iasniey polystwie/
 Z bierziesy pulnocnego Aquiloną czuie :
 Każda z nich swym lāncuchem zā plust wwiązana.
 Lāncuchy gwiazdā spiela/ od Grekow nāzwana
 Niebieski węzeł. lewe Andromedy rāmie
 Pulnocney ryby siega : to masz pewne znāmie.

Perseus.

Młot wielki Perseus/ ā ieden sam taki
 Miedzy wszytkimi niebā pulnocnego znāki.
 Prāwa reka stolice dosięga Kassyopy/
 A sam w vsilnym biegu wznosi przedko stopy.

Pleiādy ābo Bāby.

Tvż przy lewym kolenie/ w kupie osādzone
 Bāby biega/ nieznācznym światłem obdārzone.
 O siedmi powiādāia : lecz to plone wieści :
 Bo kto sie chce przypātrzyć/ nie masz wiecey śeści.
 Jednā zgaiać nie mogła : stārzy przedsie bāia
 O siedmi : y kādzey z nich wlasne imie dāia.
 Ktore to są : Elektra/ Celeno/ Meropā/
 Alcyonā/ Taygetā / Maia/ y Steropā.
 Te ācz drobne y ciemne/ ā wsākże tak rāne
 Jākō porne/ nie moga bydź przepāmietāne :
 Bo to nā nie Bog wlożył/ że opowiādāia
 Lāto y žime/ y czas kiedy orāć māia.

Lutnia.

Jest v Lutnia na niebie/ ktora naprzod sprawil
 W dziecinstwie Merkurys / y swiatu objawil.
 Ta potym dla pamiatki na niebo wniesiona:
 A przy lewym kolecie Klecznia zawieszona.
 Miac leb z drugiey strony patrzy podle siebie/
 Miedzy ktorym a Kleczniem tkwi w okraglym niebie.

Lábec.

Ten ptak jest Lábec bialy / nie prawie wielkimi/
 Nie nazbyt tez gwiazdami przyodzian ciemnymi.
 Prawe skrzydlo przy prawey rece Cepheowey/
 A lewe zaś przy nodze niebie Pegazowey.

Wodnik, Kozorożec.

Kolo konia/ dwie rybie przed soba sie chronia:
 A temu grzywy siega Wodnik prawa dlonia.
 Wodnik za Kozorożcem zawsze pozniej wschodzi:
 Kozorożec vpředza/ y na dol vchodzi.
 Tu kiedy słońce bedzie/ nie miey z morzem sprawy:
 Bo spore bydz nie moga na krotkim dniu plawy.
 A iesli cie tu nocy pocznie miorac morze:
 Nie rychlo sie dowolasz niepospieszney zorze.
 W ten czas wiatry panuia/ w ten czas z mrozem stogim/
 W ystkie czlonki martwieia jeglarzom vbogim.
 Przed sie y dzis/ y zaraze/ na morzu okrety/
 A my iako murowie/ czestokroc brzeg swiety
 Vpatruiem z daleka/ w ten czas kiedy waly
 Bija/ a my od smierci/ tylko przez dyl maly.

Strzelec.

Ale y pierwszy miesiąc miewy za podeyżrzany/
 Kiedy od słońca Strzelec bywa zażrzwany.
 Znak tego nieomylny Niedźwiadek wiec daie/
 Kiedy na końcu nocy z wody rano wstaie.
 Bo tuż zaiego żądlem Strzelec łukiem włada
 Nałożonym/ a potym rychlo sam wypada
 Za Niedźwiadkiem tuż w tropy: tam wiec o tym czasie
 Cynozura wysoko w nocy głowe niešie.
 Rano wśrodek Orion: a przy Orionie
 Żaraz w morzu Cepheus od rąk po pás tonie.

Strzałá.

Jest potym druga Strzałá: lecz krom łuku leży/
 A przy niej Łabec bliżej Aquiloná bieży.

Orzeł.

Tuż jest y przedki Orzeł Łabecią pomniewsy /
 Ale wiatry pobudzać/ żaden gwałtowniewsy.

Delphin.

Delphin nąd Rozorożcem mniewsy w połowicy/
 W głowie ma przeciw sobie dwie a dwie żrzenicy.

A to jest poczet znaków / które z iedney strony /
 Słoneczny trop / a z drugiey duch nieumieśiony
 Aquilonow zamyka : drugich patrząy potym
 Miedzy Austrem / a miedzy tymże znakiem złotym.

Orion, Kosy.

Tym płacu gdzie rogaty Wół głowę położył /
 Mało niżej pochyły Orion się złożył.
 Kosami drudzy zowia : a kto go przepatrzy /
 Prožno znaku na niebie świetnieyszego patrzy.

Pies.

Także pies idzie za nim / z różnych gwiazd złożony /
 Bo bieżuch v niego śmiady : lecz w pysku czerwony
 Okrutny płomień gore : śladzie mu Grefowie
 Syrius imię dąli / w swojej zacney morwie.
 Tego / gdy z słońcem wznidzie / ściepy nie omyła /
 Co słabą żywność maiać / w list się tylko siła :
 Bo każdy do korzenia promientem przerazi :
 Zdrowym posiłek daie / mdle do końca kazi.
 Tego y zachod czuie / na drugich nam mało :
 Bo te nie tak szkodliwe / tylko znacza ciało.

Zaiac.

Pod nogami iasnego Orioná / Zaiac
 We dnie y w nocy bieży nie odpoczywając.

Tego pies przereczony ledwie nie popadnie/
Za nim z morza wynika/ za nim w morze wpadnie.

Argo.

Za oronem wielkiego charta postępuje
Okret/ który nie takim sposobem żeglunie/
Zeby przodkiem proł wały: lecz ztobą współ płynie:
Prosto/ iako wiec nawą/ nim w porcie zawinie
Zwyczajny żeglarz/ a ta poslušna styrowi/
Postępuje zmięgała tylem ku brzegowi.
Tym kształtem Argo płynie. po maść pierwszą gąsnie
Połowicą / ostatki połyskawa iasnie.
Styr tam jest opuszczony/ gdzie poślednie nogi
Charta w przod idącego trzymają sie drogi.

Wieloryb.

Zakokolwiek daleko Andromeda leży:
Przed sie za nią Wieloryb niewściagniony bieży:
Ale ta Aquilona iasnego sie trzyma:
Wielorybą zaś Auster pochmurny przedyma.
Ten dziw morzki pod Skopem jest/ y pod Rybami/
Tad bystreimi niebieskich odnogi drogami.

Eridan.

Zo y Eridanowa woda tu wniesiona:
A ciągnie sie od lewey nogi Orioną.

Sidla / ktoremi zieta iest oboia ryba /
 Zbiegaia sie na ostrym cubie Wieloryba
 Pod iedne spolna gwiazde / ktora tak wzglowi
 Temu nalezy / iako y Wielorybowi.
 Te zaś drobnym y bladym światłem opatrzone /
 Miedzy styrem a dziwem morskim polozone /
 Pod zaiacowym brzuchem. inion swrch nie maia :
 Bowiem ani osoby zadney wyrazaia.
 Jak ich wiele porzadkiem swoim rozsadzonych /
 Biezy temiz drogami lat nieporwsciagnionych :
 Ktorych iefczy dorychmiast nikt nie rozrachował /
 Ani wshystkich przezwiskiem własciowym mianował /
 Kladać ie pod swe znaki : bo to niepodobno /
 Aby smiertelny czlowiek każda znał osobno :
 Bo ich zewszad moc wielka. a w tey obfitości
 Sila ich iedney miary / także y światłości.
 Wshystkie ida a ida tolem rospuszczone :
 Przeto wdzielne znaki sa postanowione :
 Aby ieden z drugiego snadnie obaczony /
 Każdy gwiazd pewny znaczył poczet zamierzony.
 Skad to iest / ze iuz wshystkie swe przezwiska maia /
 Ani nam z Oceanu z podziwieniem wstaia.
 Te tedy pewnym piatnem świeca rozeznane :
 Lecz pod zaiacem / ciemne y niemianowane.

Ryba.

Poniżej Kozorożca różna pierwszych ryb /
 (Poludnia zowia) sklada wzrost na Wieloryba.
 Miedzy temi sa zaśie drugie gwiazdy plone /
 Pod Wodnikiem wilgotnym słapo rozświecone.

Tych

Tych nie daleko strumień nie prawie gwiazdzisty /
 Który z prawice leie ten to Wodnik isty.
 Dwie gwiazdzie w nim zacnieysze: ta Wielorybowi
 Pluska siega/ a ta tkwi w nogach Wodnikowi.
 W Strzelca pod przednimi nogami korona/
 Daleko na południe gore zaniebiona.

Ołtarz.

W Tychże stronach pod żadłem prawie Niedziwiadłowi/
 Indziej niebem podobny wyraz ołtarzowi.
 Tego bieg jest odprawy: bo przeciw iasnemu
 Plomieniowi położon jest Arkturowemu.
 Arkturow iasny plomien gornych nasladuje
 Drog/ a ten do zachodu prosto postępuje.
 Na ten ołtarz noc dawna strzegac ludzkiej szkody/
 Wlozyla znać widomy przyszley niepogody.
 Bo to iey żalosc/ widziec oklasy rozbite:
 Wiec ludziom opowiada znaki rozmaite.
 Przeto kiedy gwiazd innych świetny taniec zgasnie/
 A ołtarz w poyśrzodku chmur będzie gorzał iasnie:
 Z południa masz pewny wiatr/ wczas wiec puszczay żagle:
 Bo iesli przedki wichur/ wderzy w nie nagle:
 Abo namie zatonać/ abo wolac trzeba/
 Zeby Bog miłosierdnym pozrzał okiem z nieba.
 A ty w strachu bydz musisz. doład z drugiey strony/
 Nie powstana przeciwne chmurom Aquilony.
 A iesli zaś w pul nieba Chyronowe ramie/
 Nie przez miare mgla wielka zasloni/ a znamie
 Toż/ co y pierwey Ołtarz przedsie okazuje:
 Ze wschodu/ nie z południa/ wiatry obiecnie.

Chyron

Chyron.

Ad Jesháncá tego pátrzay pod dwiema známiony :
 Maj niedzwiadłowi / á koni wadze podložony.
 Reke ku oltarzowi prawa prosto skłania :
 A na rece zwierz lesny tego polowania.

Hydrá.

Hydra wielkie ná niebie mieysce zastąpiła :
 Glowe swa strásliwá pod Rákiem položyla.
 Grzbiet podelwem sie snuie / á koniec ogona
 Dziwnie wrodzonego dosiega Chyroná.
 Ná grzbiecie czasá stoi / kruk w posládek kluie :
 Procyon pod Blizniety iásnie polyskuie.
 A to sa wszytkie znáti / ktore wedla siebie
 Swym porzadkiem státecznie tkwia w obrotnym niebie.

Plánety.

Nieć gwiazd infych zostáło / ktore nie należą
 Do tej liczby / lecz wolno z Zodyakiem bieżą :
 Tych trudno iedne z drugiey ná wysokim niebie
 Upátrować : bowiem sie nie trzymáią siebie.
 Ich láta sa leniwé : á gdy sie rozeyda /
 Nierychlo ku onemu kresowi zás przyida.
 Tych sie ia opisowác swym piorem nie waze :
 Gwiazd nieblednych / y kólá / y znáti potáże.

Kola.

Cztery Kola przedniysze każdemu znąc trzeba/
 Kto chce loonych lat bieg znąc/ y porządek nieba.
 Przy wszytkich są widome mały położone/
 Tak obsite/ że iedne z drugiemu spoione.
 Same kola státecznie są umiárkowane /
 Ale tak/ że dwie á dwie z soba porównane.
 Jesli kiedy/ w pogodna noc pierwomiesieczna /
 Patrząc na niebieską krasę barzo wdzieczna/
 Wyżrzyć tam droge/ Białomleczną nazywają/
 Tej barwy inſze kola niebieskie nie mają.
 Ale co się wielkości tyce/ dwie przedniysze
 Są tak wielkie/ drugie dwie nieiako równiysze.
 Z tych ostatnich iednego duch Aquilonowy
 Dosięga/ w nim się woza zgodnych Bliźniat głowy.
 W nim obiedwie Kolana są Erychtonowe/
 Lewa nogá/ y prawe ramię Perseowe.
 W nim Andromedy prawa dłoń jest położona/
 W nim koniskie nogi/ y łeb ptáſy y ramię
 Jásnego Ophiucha: Pánná się wmyka
 Ku południu: Lwa/ Kolo / y Raka zamyka:
 Lwa po pierśi/ y po bruch/ áż ku pośládkowi
 Zamyka: á w pul grzbietá przychodzi Rakowi.
 To Kolo na ósm części własnje rozdzielone:
 Pieć nád ziemią/ á trzy zaś nieśie zanurzone.
 Tu letnie słońce swoy woz ogniſty hámuie:
 A tymże zaśie tropem náząd postępuje.
 To tedy na pulnocy/ iákosmy slyſieli /
 W Raku tkwi: na południe zaś/ drugie w pul dzieli.

Zimnego

Żimnego Rozorożca : toż y Wodnikowi
 Goleni przepasnie/ plusk Wielorybowi.
 W tym iest nie wielki żańac/ w tym nogi chártowe:
 W tym okret/ á szerokie plecy Chyronowe:
 W tym żądło iádowite Niedźwiadek położył:
 W tym niepochybny Strzelec tegi luk nałożył.
 Tu przyśędzsy z pułnocy słońce ku Austrowi/
 Wraca się zaśie nazad ku Aquilonowi.
 Tego kółá trzy części wzgóre wyniesione/
 A pieć zaśie pod wodą ida zanurzone.
 Niedzy temi w pul prawie/ kóło/ tey wielkości
 Co y mlecze / trzyma się niebieskiey światłości.
 W tym do roku dzień dwakroć z nocą się miarknie/
 Raz na Wiosnę/ raz kiedy lato wstepuie.
 Tym wszytek/ iáko wielki Skop iest przedzielony:
 Tym kółaná Wolowe/ y pás rospalony
 Orionow : tu iásney Żydry zatoczenie:
 Tu Czajá/ y czarnego krulá położenie.
 Toż kóło/ wagi ciemney kółá gwiazd zamýka/
 A kółan Ophiuchá iásnego doryka.
 Orlá iedno nie siega : ále wszytkę głowe/
 A syie/ swym okregiem trzyma Pegázowe.
 Te kółá/ ós przenika/ prósto położone:
 Czwarte wszytkich się trzyma ná wkoś sádzone.
 Pobieżnych brzegiem siega/ średnie środkiem spina:
 Tákich kół/ niewiedzie żadna reka ina/
 Ják te są ná niebie : ktorých zamierzony
 Bieg od wschodu/ ná zachód iest niedokóniony.
 Owe tedy y wschodzą / y także padają
 Wszytkie w miarę/ á ieden wschód y zachód mają.
 To przeczne zaśie/ morza tak wiele przechodzi/
 Jákó od Rozorożca daleko Rák wschodzi.

Aliało wiele mieysca zaśtepuie wschodzac:

Taka druga część rownie zaś bierze zachodzac.

Sześcia promieni z oła w okrag rozmierzone /

Zamyka w każdym polu dwa znaki złożone.

Zodyakiem to kolo Grekowię mianuia:

Bo w nim różne zwierzetá porządkiem náyduia.

W nim Rák / y Lew / y Panna / w nim Waga / y stogi

Uiedzwiadek / po nim Strzelec / y zwierz kozorogi /

Po Kozorożcu Wodnik / potym Ryby wodne /

Wiec Skop / wiec Woł wlekle / wiec Bliźnietá zgodne.

W tych dwanaście bieg roczny słonce odprawuie /

Al zaś nim niezliczony roy godzin sie snuie.

Tego kola / ile sie w glebołi podawa

Ocean / tyle zaśte nád ziemiá zostawa.

Ná każda noc wstáwnie sześć znákw zachodzi:

Al tyle drugie zaśte z Oceanu wschodzi:

Al wpełta noc ták sie w serz záwse rozpościera /

Ile pul kola wzgore w pierwszy mrok záwiera:

Al kto chce porozumiec / iáko w noc gleboło /

Albo iáko dzien blisko: niech ma pilne oko

Ná znaki / kiedy wzgore wynikáia z dolu /

Bo słonce záwzdy z iednym przychodzi pospolu:

Z tych sie nalepiey spráwił. lecz iesli prze gury /

Albo ich nie bedzieł mogli obaczyc prze chmury:

Pátrzaýje gwiazd / ktore są z ich wschodem spoione /

Jedne ná zachod / drugie ná wschod polozone.

Bo gdy świetny Rák wstáie / pul korony wlasnie /

Al pul Ryby południey / w bystrem morzu gáśnie.

Klegzeń z głowa do pásá / Wezomnik ognioy

Od kolan do rámienia / waz wšystek procz głowy.

Bootes przez pul prawie pod ziemie wstepuie /

Bo go ze cztermi znaki Ocean przyimuie.

Ten światła nasycony od pulnocy tonie
 Wpadłszy na morze / kiedy y słoneczne łonie.
 Te tedy tak zachodzą : a z drugiey zaś strony
 Orion z Erydanem / wstawa niezmierzony.
 A kiedy z Oceaná wychodzi lew stogi /
 To co był Rák na morze węgnał wielonogi/
 Wszytko znika do końca : Orzel rowno z nimi /
 A Klecznia tylko lewa nogą już przy ziemi.
 Leb zley Zydry / y Jaiac / y Procyon wstawa :
 A przednie nogi z morza świetny pies podawa.
 Siła gwiazd Pánna wstając na morze pomyka :
 W ten czas Lutnia y Delphin / w ten czas strzala znika.
 Z nimi Lábec po ogon / y część Erydaná /
 A leb kónski / y syia siega Oceaná.
 Zydria zaś po czasie wschodzi / y Chárt ostatkiem/
 Ciagnacy za sobą myśli ku gorze posładkiem.
 A tá nad ziemią bieży po mąst rozdzielona/
 Kiedy wszytká już wzniidzie Pánna przerzeczona.
 A Waga / chocia ciemna / krom znaku nie minie :
 Bo z nią Bootes wschodzi o teyże godzinie
 Arkturem rozświecony : już cnego Jazoná
 Okret wzgore : już Zydria wszytká procz ogoná.
 A Kleczeni prawa tylko noge po koláná
 Na ten czas z głębokiego wyniosł Oceaná :
 Temu / iáko widamy / często się przygadza /
 Ze teyże nocy gáśnie / y zaś teyże wschadza.
 Przy wadze goleni tylko iego polyskawá /
 Sam wisząc głowa na dol / w morzu oczekawa
 Na Niedźwiadka / y Strzelcá : z Niedźwiadkiem go wstaie
 Polowicá : a Strzelec ostatká podáie.
 Ten tedy na troie powstawa rozdzielony :
 Ale záraz przy wadze wschodzi pul Korony /

Ogion Chyronomy. Kon zaś o tcy dobie
 Tonie/ a ogion ciągnie Łabeci przy sobie.
 Głowa Andromedy na ten czas zachodzi:
 A Wieloryb z południa ku niey przedsię godzi.
 Przeciwno nim Cepheus na północy stoiać/
 Rece wyniosł wysoko/ o dziewke sie boiać.
 On po syie już w morzu gąśnie nakłoniony:
 Cepheus głowę zanurzył/ y rece z ramięny.
 Na wschodzie Niedźwiadkowym iasna reka znikła/
 Przed nim sie y on wielki Orion wmyka,
 Orion/ ktory harda myśla wniesiony/
 Obiecował wyglądzić zwierz na wszytkie strony.
 Ale mu na złe wysła ta duma śalona:
 Bo ziemia sprawiedliwym gniewem poruszona/
 Wzbudziła przeciw iemu Niedźwiadka srogiego/
 Który go gardła zbawił iadem żądla swego.
 A przeto/ kiedy y dziś ten sprosny iad wstaie/
 Ciężwieciagniony Orion zarwodzi tyl podaić.
 Tenże strach Andromede niešťczesna zeymuie:
 A on srogi Wieloryb sam o sobie czuie.
 Cepheus po pias w morzu na leb wywrocony/
 Ostatek sucha niesie woz niezátopiony.
 Ale y Kassjopa dziewki nie zostawa:
 A nie prawie poczesnie na dol sie podawa:
 Bo głowa tonie w morzu/ nogi ma na goli/
 A to cierpi nieboga Nereidom ewoli/
 Ktorem sie rownać chciała. ta tedy zachodzi/
 Z drugiey strony zaś niebo na gore wywodzi
 Drugie pul wienca/ y część ostatnia ogona
 Długiey Sydy: a przy tym mocnego Chyrona
 Ciało/ y znaczna głowe: y zwierz rościagniony/
 Który na reku niesie Chyron przerzeczony.

Tego Centaura przodek na Luł oczekawa:
 Z lułiem pasmo weżowe/ y ciało nastawa
 Jasnego Weżownika. lecz obudwu głowy
 Tłusze wschod znakomity z sobą Tłedzwiadkowcy.
 Tłusze Weżownikowe rece rozwiedzione/
 A przytłekłego meżą pierśi rospalone.
 A Klecznia zaśie (bo ten zawsze opak wschodzi/
 Nad inſe członki z morzā iuż y pās wychodzi)
 A znakomite pierśi/ y iasne rāmionā:
 Prawa reka do teyże liczby ieſt włożonā.
 Głowy/ y drugiey reki pātrzay o tym czasie/
 A gdy niebo luł z wody y Strzelcā podnieſie.
 Z nimi Lutnia/ y Cepheus/ ku gorze wynika/
 A wielki Pies/ y Jaiac/ y Orion znika.
 Nie wnet z Woźnica Koźā/ y Koźki podāia/
 Ktore na iego rece wyciągley palāia.
 A też od inſzych członkow rożney ſa właſnoſci:
 Bo gdy ſie z ſłoncem zeyda/ budza nawāłnoſci.
 Koze tedy ogniska/ y iey dobre plemie
 Z głowa/ z reka/ y z grzbietem Woźniczym / pod ziemie
 Kozorożec podāie. inſe członki iego
 Gaſia na pierwſzym wschodzie Strzelcā wyciągłego.
 Strzelcā chroniac ſie Perſeus/ odbiegł prawey nogi:
 A kray nawy teyże z nim naſłāduie drogi.
 A ſamā tonie/ kiedy Kozorożec wschodzi/
 W tymże czasie Procyon na morze vchodzi:
 Ale wynika Lābec/ y iasna Orlicā/
 A Strzałā/ y Oltarzā rānego ſtolicā.
 A kiedy zaś wilgotny Wodnik z morzā wſtāie:
 Rowno z nim Kon y nogi y głowe podāie.
 Na zachodzie ciągnie noc za głowe Chyronā:
 Ale go nie zālāpi / reka za rāmionā.

Żydrze leb z żyją narza: a to co zostawa/
 Na wstaniu Ryb z Chyronem pod ziemię podawa.
 Z Rybami wschodzi Rybą południa pospolu:
 A Andromedy widać prawa stronę z dolu.
 Lewe ramię Skop ciągnie/ na którego wschodzie/
 Wpatrzyś rospalony Ołtarz na zachodzie.
 Z tymże znakiem pospolu Perseus strapiony/
 Podnosi z Oceaną głowę y z ramiony.
 Pás jego/ nie rozeznąć/ iesli na Skopowym
 Ośrątku/ czy na wschodzie nastawa Wołowym:
 Z którym wstawnie świeci. Wolu/ zanurzony
 Woznicą nie zostawa: bo z nim iest spoiony.
 Jednak nie wszytek przy tym znaku z morza wstaie/
 Bo całego wschod Blizniat dopiero podaćie:
 Ale z Wołem y z Rozą/ y drobne kozleta
 Wynikaia/ y jego znakomite petá.
 W ten czas Wieloryb swoy plusk z wody wkażnie:
 A Bootá pierwszy znak pod ziemię wprawnie:
 Ktorych cztery go topia/ okrom lewey dłoni:
 Bo tey waz Oceaná nieświádomy broni.
 A gdy Wejownik w morzu po kolaná brodzi:
 Znak iest/ że zgodnych Blizniat iásny płomień wschodzi.
 Na ten czas iuz Wieloryb nie iest rozdzielony:
 Ale wszytek nád ziemią idzie wyniesiony.
 Támże y Eridaná wyjrzyś wschodzącego
 Żeglarz/ na Oryoná czekając samego/
 Aby mu miare nocy/ abo plawu ziawil/
 Bo tego siła zewsząd Bog dla ludzi sprowadil.

K O N I E C.

M V Z A I A N A KOCHANOWSKIEGO.

S Obie śpiewam a Muzom : bo kto jest na ziemi/
Coby serce wcieścić chciał pieśniami memi ?
Kto nie woli tym czasem zysku mieć na pieczy/
Lapając grosza zewsząd : a podobno krzeczy :
Bo z rymow/ co za korzyść krom próżnego dzwieku ?
Ale kto ma pieniądze/ ten ma wszystko w reku.
Jego władza/ iego są prawa y wrzedy :
On gładzi/ on wymowny/ on ma przodek wśledy.
Nie dźw redy/ że ludzie cisną się za złotem/
A Poeta słuchaczom próżnych/ gra za plotem/
Przeciwiając się swierczom/ które nad łąkami/
Ciepłe lato witała głosnemi pieśniami.
Jednak mam te nadzieie/ że przedsię za ląty/
Nie beda moje czule nocy bez zapłaty :
A co mi za żywota wymie czas dziśieyszy/
To po śmierci nagrodzi z lichwa wielk poznieszy.
A opatrzył to dawno syn piekney Látony/
Ze moich kości popiół nie będzie wzgardzony.
Przeto/ iako was kolwiek prosty gmin ścienie/
Panny/ którym lotnego konia zdroy śniacie :
Ja ieden niech wam służe/ a za część pogyram
Sobie/ że się drog intrych/ niż pospólstwo chwytam.
Wy mie z ziemi wywodzicie/ wy mie wyłaczacie
Z liczby nieznacney/ y nad obłoki wśadzacie :

Żład prozno troski ludzkie/ y niemieśka trwoge/
 Żład omylna nadzieie/ y bład widzieć moge.
 Za wami idac/ ani o bogate złoto/
 Ani o perły drogiey ceny dbam/ iáť o to.
 Orzeczy/ ktore wedle swego zabaczenia/
 Raz mnie szczęście/ raz temu da krom wważenia.
 Ale to moia práca/ bezecna zazdrości/
 Przepadm ziemie/ ábym y w tey śmiertelności/
 A potym byl ů ludzi w powieści wzięmy:
 A nie podlegał wšytek śmierci zazdrościwmy.
 Do tego mi pomóżcie o Boginie święte/
 Szczęściac przyiaźnia swoia prace me zázete.
 Wam wolno dáć y niemym rybom glos lábeći/
 O Panny/ o Jowisow/ o piękney pámieci
 Cny narodzie. wy siedzac przy oycowskim stole/
 Tam gđzie wšytek niebieski zbor używa w kole/
 Słazaycie swoy wdzięczny glos z gęslami mownemi/
 Przypomináiac bogom to miedzy infemi/
 Jáko strzetny Encelad/ Nímás niezmierzony/
 Zuchwálec Porphyryon/ Rhetus niestrocony/
 Dziewieśil Briareus/ y Thyphon storeki/
 Chcieli z drugimi bráty do nieba przezdzieli/
 Gory ná gory kładac: y táť blisko byli/
 Ze iúz twárdemi deby w iásna brame bili.
 Prozno to/ strách byl w niebie y trwoga niemála:
 Ale nadużsy olbrzym co Bogu wdziála:
 Tu w szerym dyámencie Mars ogromny stoi
 Z miezem ná obie rece: tu w ognistej zbroi
 Wulkanus: przy nim Juno nieprzewycięzona:
 A tarcza nieprzebita Pállas zástloniona.
 Byleś y ty Apollo nád zástepy śmiały/
 Wyniszczyłeś doczyśta sądať pełnostrzáły/

Nałonec sam Jupiter gniewem poruszony /
 Wział w rękę ostry piorun / piorun niezgaśniony /
 Niepochybny / niezłomny / którym wiec / rzecz tego /
 Przez ziemie aż do piekła ostatniego sięga :
 Tym uderzył w postrzodek zuchwałców swowolnych /
 A ci na syie spadli aż do krain dolnych.
 Tamże ie roztrząśnione góry przywalały /
 Żywe y martwe zaraz wedle ciał mogiły.
 To wy Bogom śpiewacie : a owym w pokoju
 Nilo wspominać dawny strach przeszłego boju.
 I was ma cnotą zaplate / a dzielność milczana /
 Ledwie nie toż iest / co y gnusność pokopana.
 Nie sama od przyjaćiol / ni od matki z loná /
 W obce kráie Żelená morzem wniesioná.
 Nie ieden Menelaus o żone się wódził :
 Nie pierwszy Agamemnon tysiąc naw wprowadził.
 Nie raz Troia burzona : przed Hektorem siła
 Mężnych było / którym śmierć przy oyczyźnie miła.
 Ale wszyscy w milczeniu wiecznym pogrążeni :
 Że Poety zacnego rymy przebaczeni.
 A choć dobrze Homerus w tej liczbie przednieyszy /
 Jednak ma swoje chluby y wiek późnieyszy :
 Który w Teleykim prochu sławnych zapasnikow
 Nie zamilczal / y strzydlonogich zawodnikow.
 Ktoby był znał tych wiekow Turna walecznego /
 Albo meżna Rámille / abo Lausa cnego ?
 Kto Palánta : kto burdy zaś we Włoszech nowe
 Trojańskie / by nie głośnie wieści Maronowe ?
 A nie mniey y to sławni / nie mniey znákomici /
 Ktore sprawca Łacińskich słodkobrzniacych nići
 Wzcił pieśniami swemi nad złoto droższemi :
 O nowszych niech czas sadzi za czas y przyszlemi.

Młowi zazdrość / wiem o co idzie piforymie /
 Chciałbyś wziąć : iedzo / cā sie mnie tróśā nie imię.
 By mi był nie zostawił oćiec nie po sobie /
 Abo żebym nie vmiął przestąć na chudobie :
 Jednąby mie Wyškowski Piotr był nie przebaczył /
 Ktory swoa hoyna rēka podepzēc mie raczył.
 Nie przeto żebym przed nim stał w pācholezym kole /
 Abo y przy nastolce ciagnął sie przez pole :
 Ale żebym wygnawšy niedostatek z domu /
 Tym głośniey śpiewał / ā nie podlegał nikomu :
 Te łaski iego / prośe / śiostry wiekopomne /
 Pomnicie opowiadać na czasy potomne :
 Aby w mebie swoa ludzkość y sam widział potym /
 Bo żyw bydz / ā nie slyšeć / ledwieby co po tym.
 A ia / o Panny / niechay wiecznie wam hołduie /
 A żywot swoy na wāšych reku ofiaruie :
 Kiedy ziemi zleciwšy śmiertelne zewłoki /
 Ogniu rowien predkiemu / przeniknie obłoki.



S A T Y R,
 ábo dżiki Mąż,
 I A N A
 KOCHANOWSKIEGO;
 Zygmuntowi Augustowi Krolowi Pol-
 skiemu przypisany.

Przedmowa.

W Anie moy (to nawietſzy tytuł y ſwobodnych)
 Nie moge mieć na ten czas dárow tobie godnych:
 Ale iáko nie záwždy wolem złotorogim/
 Czasem Boga blagamy kádzidłem w bogim:
 Tym przykładem/ rácz y ty moie te kwápióna
 Praca za wdzieczne przyiać/ á ſwa przyrodzona
 Ludzkość okazać/ przeciw tey leśney potworze/
 Ktora ſie tu śmie ſtawić na twym Pánſkim dworze.
 Płocha twarz (bażeto ſam) y śmieſzna poſtáwa/
 Wiéc niewiem iáka przy tym będzie y roſpráwa.
 Nie podobáia mi ſie naſze obyczáie/
 Gani rzád/ y poſtepti/ iédno iſz nie láie.
 Przypomina wiek dawny/ á ieſli nie plećie/
 Stárfego iáko żywo nie było na ſwiećie.
 Ale inż mie ſam rogiem po grzbiećie záymnie/
 Teſkno go że ſwey rzeczy dawno nie ſpráwuię.

S A T Y R.

Al iako mie widzicie/ choć mam na łbie rogi/
 A rwarz nie prawie cudna/ y kosa te nogi:
 Przedsiem wszedł za bogą w one dawne czasy/
 A to mój dom był zawždy/ gdzie nagesthe lasy.
 Aleście ie tak długo tu w Polsce kopali/
 Żeście z nich w bogiego Satyrą wygnali.
 Gdzie poyrzcie/ wszedy rabia/ albo buk do huty/
 Albo sośnia na smołę/ albo dąb na skutę.
 A musie ia podobno/ prze ludzi łakome/
 Opuściwszy iaskinie / y gory świadome /
 Szukać sobie na starość inszego miestkania /
 Gdzieby w ludziach nie było takiego starania
 O te biedne pieniadze: wszak y drem pochwili
 Nie nayda / zeby sobie izbe wpalili.
 Prozna to/ niech mi wiere iako kto chce laie /
 Nie maś dziś w Polsce iedno kupcy a ratáie.
 To nawietże misterstwo/ kto do Brzegu z woły/
 A do Gdańská wie droge z żytem/ a z popioły.
 A Podolu go nie patrzą/ bo między Tatarzy
 Szablá wieccy poplaca/ niż leśne towary.
 Z czasem wszystko sie mieni / pomnie ia przed ląty/
 Ze w Polsce żaden nie był w pieniadze bogaty.
 A mieca to rzecz na on czas/ patrząc roley/ była /
 A szlachta sie rycerskim rzemieśniem bawiła.
 Nie to nie było siedm lat walczyć nie przestając/
 Mroz/ y goraco cierpiac/ głodu przymierając.
 A to wszystko bogactwo/ kto sie sławy dobil /
 Lepiej sie tym niż złotym ląncuchem ozdobil.

A jeśli tu położyli kiedy myśl skłonili/
 Nie już swoich żołnierskich zabaw odstapili.
 Ale iakoby jutro znowu wśladac mieli/
 Zbroie nigdy/ a konia puścić sie niechcieli.
 A nad to przed sie w polu zawsze lud służebny/
 Który koszt oni mieli za bärzo potrzebny.
 Bo to iakoby szkoła młodych ludzi była/
 Ztąd me żow czystych potym wychodziło siła.
 Tymci Polska wrosła/ a granice swoje
 Rościagnęła herofo między morzadwoie.
 Ztąd prawda/ ztąd wolności/ ztąd rzecz pospolita
 Macie/ moi Polacy/ na świat znakomita.
 Lecz tego śnadź niewiecie/ iż iä^o do ścia/ä.
 Tymże rownie sposobem Krolestw ostradaia.
 Dalekości sie od swych przodków odstrzelili/
 A prawieście na nice Polskę wywrocili.
 Skowaliście oycowskie granaty na plugi/
 A z drugiego już dawno w kuchi żożen długi.
 W przyblicach kwoczki siedzą/ abo owies mierzą/
 Riedy obroć woźnice na noc koniom bierzą.
 Koteży to nadzieiny koni/ a poczet zaś woły/
 Ktore stoia y w stajni/ y w tyle stodoly.
 To już rotmistrz/ co siła na chłopy v pluga/
 A iego przednieysza broń toczona mączuga:
 Prawde mówie/ czyli nie? vżnaycie to sami:
 Ale sie tam ożywa ieden między wami/
 Mieniac/ iż gospodarstwo Polskę zbogaciło/
 A iako żywo złota wiecey w niey nie było.
 Prawda/ że złota wasy przodkowie nie mieli/
 A mało bych tak nie rzekł/ że go ani chcieli.
 Jednak za swoim meśtwem wielkie pánstwa bráli/
 A bogatym Książetom prawda wstawiali.

Mniemacie wy podobno/ że to wam baiano/
 Kiedy w obiazd Rzymu siedm mil powiádano :
 Abo iż na kościelech złote były dachy/
 A białym alabąstrem budowane gmáchy :
 Nie sądźcie tego mieysca z posady dzisiejsey/
 Bo to ledwie cięś został ozdoby przednieysey :
 Co wáshych przodków siła / y miéstwo sprawiło/
 Że się to zacne miásto w niwecz obrociło.
 O Prusiech wam nic niechce powiádać/ bo sami
 Nakáżdy rok plywáiac do Gdańská z tráfciámi/
 Widzićie gestę miásta/ y zamki budowne/
 Drogę/ mosty porządne/ y bżęgi warowne :
 Czego trudno dotázac bez wielkich pieniędzy/
 Znáć dobże że tam byli gospodarze tedży.
 A czemuż przyšlo? Polacy Pruská ziemię wzięli/
 A oni się bogacze chudym nie odieli.
 Wkázcięś wy pienezni/ cóście ták znácznego
 Uczynili: niechce nic wspominać dawnego.
 W kilku lat Tátarowie pięć kroć was wybráli/
 Bráćia wáśa w niewola Turkom zaprzedałi.
 Despot/ w rzeczy Despotow onych dawnych plemię/
 Na waszewieczną hanibę dwákroć przeszedł ziemię.
 Moskiewski wziął Polocko/ y listy wywodzi/
 Że prawem przyrodzonym Záliez nan przychodzi.
 A/ by chciał pátrzyć práwá/ trzymalbych iá z wámi/
 Bo się on máło báwił Konstytucyámi.
 Co dáley? Szwedowie was przez morze siegáia :
 A Inflanty wam práwie z górci wydzieráia.
 Nakoniec/ by nie Wisłá/ to y was Branświcy/
 A tego przypláćili przedsie Pomorzycy.
 Toć owoc wáshych bogactw/ y roście wygráli/
 Żeście przy plugu ráczey/ niż sábli zostáli.

Aleć to ieszcze wſzystko poczatk: pochwili
 Bedzie tego podobno wiecey bracia mili:
 Gdy z was maſtkare zdeyma/ a ludzie doznaia/
 Ze Polacy przodkow ſworch barzo zoftawiaa.
 Nie ſpuſzczaycie ſie na to że Turcy proznuia:
 Wiedzac oni przyczyne komu w tym ſolgua.
 A kiedykolwiek morze nazbyt cicho ſtoi/
 Poſpolicie wiec potym ſila zle go broi.
 Tego tam niewiem/ iaka przyiazi z Niemcy macie/
 Albo iako daleko ſobie dziś uſacie.
 To tylko znam/ że na was pilne oko maia/
 A co rok/ to ſie pod was bliſzey podſadzai.
 Kopaycie wy karcz przedaie/ y buduycie ſtawy:
 Wiezcie z borow do Wiſly burtnice y lawy;
 Palcie laſy na popiol/ rabcie na waniezoſy:
 Polak od pola rzeczon/ poſpolite głoſy.
 Rad wyjrze/ gdy was popra/ kedy ſie ſkryecie:
 Bo ile po was baze/ bic ſie nie bedziecie:
 Nie maiać ani konia/ ani dobrej zbroie/
 Pogotowiin cwiżenia/ bez czego zle boie.
 Patrzącieſ czegoſcie dla tych bogactw odſtapili/
 Zeſcie prawie rycerſka nauke ſtracili:
 Na ktorey nie tylko te ziemſkie oſiadłoſci/
 Ale garta należa/ y waſze wolnoſci.
 Niechay drudzy iako chca praaco rozumieia:
 Niechay piſać/ y mowic roſtropnie vmieia:
 Za ſraſtkę ten waſz ro um ſtanie na vlicy/
 Jeſli nie bedzie perwny żołnierz na granicy.
 A ieſli zlotem grozni ſaſiadom bydz chcecie:
 Tym ie rychley v ſiebie ieszcze mieć bedziecie.
 Aleć ia y tych bogactw nie znam miedzy wami/
 A radbych żebyſcie ſie rugowali ſami.

Wiecey ci was daleko/ co swe wsi milacie/
 A oycowskie Kredence y Żydow chowacie.
 Ba niedać to/ kiedy inż nie dostawa komu/
 A tym wietśa/ gdy każą wynosić się z domu.
 Coż wżdy w tym iest/ dla Boga/ iż będąc takimi
 Gospodarzmi/ zdacie się przedśie w bogimi?
 Zbytek/ sąsiedzi/ zbytek: który iako morze
 Wshystko pozrze/ byś mu tkal niewiem iako sporze.
 Miało mu na ieden raz wshystkie roczne snopy/
 Że on/ kiedy zaśiedzie/ grunt zaraz y z chłopy:
 Młóściatek y Pána: taki to gość w domu:
 A by miał zginąć/ niechce wstąpić nikomu.
 Da kto pięćdziesiąt portaw/ da on tyło troie/
 Ty go wpois/ a on y woznice twoie.
 Ty w Ryśiu/ on w Sobolu: ty na czapce złoto:
 On ma y na trzewiku/ chocia czasem błoto.
 W niego oberenchy serśe niż y kogo:
 Od kabata sto złotych/ ieszce to nie drogo.
 A kiedy się wystrychnie w Wsarskim wberze/
 Po kolnierzu go poznasz/ bo blam futra bierze.
 Wiec iako mu nie rzeczesz Miłościwy Panie/
 To inż perwa przymowka/ że głupi Ziemianie.
 By też nawiecey przegrał/ nie go to nie smuci/
 Jesze nad to chłopietom ostatek rozruci.
 Po chlebce to iego dwor/ a rada zwodnicy:
 Od zwiernych mu nie trzeba/ strzeżę drzewi dlužnicy.
 Młá tego wy robicie/ ten was wdawa w dlugi/
 Ten was z wiosel wyzuma/ y obraca w slugi.
 Znáczniejszy przodkow waszych/ y bárzo znáczniejszy
 Wbostwo w Polskie/ niż te bogactwa dziśieysze.
 Kt o dziś Zamek záłoży: kto Kłáštor zbuduie?
 Kto pánu miásto puści/ y summe dáruie?

Játo tego zá orców waszych bylo síla/
 Którym Rzeczpospolita miłša niź síwa była.
 Wiere dziś rychley wezmą/ niź dádza Krolowi/
 Pogotowiu podobno Kásiedzu Plebanowi:
 A boday drugi iuż miał y Kielichy spelná/
 Tierżćac by mu síla z owiec postáremu welná.
 Oho/ znáć Papieżniká. po czymże? po mowie:
 A niemalem by po rogách/ co to mam na głowie.
 Bráćie / niechce sie z toba w rzecz wdawáć o mierze /
 Bo ia sam na sie wyznam/ zem prosiáć w tey mierze:
 Lecz iesli ty ináczey o sobie rozumieš /
 Jedź do Trydentu/ á tam włáżeš co umieš.
 Dobrym Chrześcíaninem/ nie tego ia zowé /
 Co umie dysputowáć/ y ma gładką mowé:
 Ale kto żywie wedlug woleý Pána swego/
 Tego ia bázniey chwale/ niźli wymownego.
 Powiedz mi / w który sposób kórdá pomykali
 Stárzy Polacy/ kiedy słow Páńskich slucháli?
 Wierzyš ty/ że sie w ten czas miał ten wola gádać?
 Rogácy to Syllogisim / á trudno gi zbadáć.
 Ták on myślił: nieumieim wywodow šerokich/
 Żebych mogli Páńskich dósiáć tájemnic głębokich:
 Ale com raz obiecal ná chrzćcie Pánu swemu /
 Nie sluzyc / póki we mnie dušá/ iedno iemu.
 Stoisie przy tym statecznie/ y znam tego słowá:
 Tych nie odstápie/ by mi tuż miała spásć głowá.
 Mowje mu/ że źle wierzy: wyjrzyš czym cie pótká:
 Żeákimbrch ia wolał przestawáć: to kórtka.
 Nie wczylem sie w Lipsku/ ani w Pradze wiary/
 A niewiem iáto káza w Jenewie y Sary:
 Wšytko mam z Pustelników co męškáta známi/
 Niedzy ląsy/ y między puszciami gorámi.

Ci mi naprzód prawego Boga wskazywali /
 A wiare dostateczną do serca podali.
 Ale niż ktemu przyszło / silna była trwoga /
 Boim tak trzymal / jem ia też pośledl coś na Boga.
 Bachus byl na mie laskaw / y żadney bieśiady
 Nigdy nie miał bezeninie / moge rzec / y rady.
 Kiedy niośl Atyadne / iam iuż przed nim siedział /
 Com też sobie pomyślal / Bache / byś byl wiedział.
 Za czasem pogineli ci Bożkowicze mali /
 Myślny sie też po gęstych leśiach rozstrzelali.
 Nakoniec iam sie ochrzcił / y siedlem w te kraie /
 Gdzież zastał / moge tak rzec / święte obyczaje.
 Nie bylo tey chciwości ktora dziś panuje
 Tak / iż małe y wielkie iednako frasznie.
 Iako sie dziś ludzie za pożytek ieli /
 Tak na on czas wszyscy sie do slawy ciśneli :
 Ktorey nie drogim trunkiem / ani polmiskami /
 Ale znacznemi chcieli zyskać posługami.
 Wiec y lakomstwa nie niośl on wiek starodawny /
 Ni byl żaden Prokurator między nimi sławny :
 Bo nie Statutem / ale cnota sie rzadzili /
 Strzegąc iakoby zawždy w spolney zgodzie żyli.
 Teraz / iako w pieniadzach ludzie smak poczuli /
 Cnota y przystoienstwo / do kary sie tuli.
 A ich płac nierozdzielna potwarz zastąpiła /
 Na co trzeba Statutow / y rzecznikom siła.
 A onych iakobyśmy tu przepomnieć mieli /
 Ktorzy ani sieść za stół z podeyżrzanym chcieli :
 Obrus przed nim rzezali / talerz nożmi kłoli :
 Jesli niechciał wstać / musiał poniewoli.
 Dziś niech iawnie kto zbiła / niech zdradza / niech kradnie :
 Forystarz dostanie / iako czego snadnie.

Statecznięysze zaprawde niewiasty w tey mierze /
 Bo to dziewczka od matki za testament bierze /
 Ze cnotliwa nie siedzie nigdy przy wfeteczney :
 Za co samo / Bog świadek / godne slawy wieczney.
 Ale wy / co dziś w sobie oycowskiego macie ?
 Okrom tego że czasem o leż sie gniewacie.
 Onymci to przysialo / iz prawde mawiali /
 A wiem pewnie że synow tegoż nauczáli.
 A iesli mowic / tedy y sluchac iey trzeba /
 Bo Prawda / wszyscy wiecie / mistad iedno z nieba.
 Wiec y to trefna / że wy starych odstapivszy
 Obyczaiow / a nowsze sobie vlubivszy /
 Chcecie przedsie zachowac starodawne sady /
 Aby Krol wshyskie wasze vznakwal nierzady.
 Znosne to bylo brzemie za ludzi / co zgodę
 A pokoy miłowali / a o rowna szkodę
 Dali na przyiaciela / abo na sasiada /
 Ze mogla nie o wshyskim wiedziec zwierzchna rada.
 Ale kiedy sie ludzi szpetnych namnozylo /
 Ktorem potwarz y prawo vstawiczne milo :
 Kiedy o namnięysza rzecz kazdy na Seym ruszy /
 A ty za nim vbogi Ziemiáninie kluszy.
 Kto tak zelazney glowy / abo tak cierplivy /
 Zeby moal wshyskich sluchac / y vznac kto krzywy :
 Abo tedy przywroccie stare obyczaje /
 A iuz tenże postepet prawny niech zostaje.
 Abo iesli wam barzies k mysli wiek dzisieyszy /
 Vcznicies iuz y Statut czasom przystoynieszy.
 Sila to na Sátyra / prawa pociasowac :
 Wszak po mnie wolno bedzie kazdemu motowac.
 Ja mowie co rozumiem : kto ma co lepszego /
 Niechay powiada / bede rad sluchal kazdego.

Ale prośe/ niechay ia pierwey sie odprawie /
 A odpusćcie/ iesli was co nád zwyeczay bawie.
 Azci slyse/ że y wy/ gdy mowić poznacie/
 Konca w swych oracyách naleść nie możecie.
 A podobienstwo : bo co tydzień pierwey spráwil /
 To dziś Seym za pulroka boday sie odprawil.
 A tymesćie podobno Polocko stráci i /
 Bo kiedy sie bylo bić/ toście wy rádzili.
 Ale co ia w tym ganie/ tego sie sam chrońie:
 Powiedziawszy wam wszystko/ potym sie uklonie.
 Tego baczyć nie moze/ dla ktorey przyczyny
 Wolicie do Wloch/ abo do Niemiec slác syny /
 Máiac swe skoly doma/ gdzie przedtym iezdzali
 Cudzoziemcy/ ktorzy sie náuka parali.
 Zdádzá sie wam podobno prostacy mistrzowie :
 Bá beda z nich pochwili Gregoryankowie :
 Jesli im y te troche wezmiecie/ co máia /
 Na dzieściec grzywien iednak dosyć wymyslaia.
 Ale niech ma zapláte godność miedzy wami /
 Reze wam / że zrownacie z ich tam Sorbonámi.
 Nákoniec / wazcie doma taki kóśt ná dzieci /
 Wyżzycie że sie do was wszystka Padew zleci.
 Ale dla obyčajow podobno ie ślecie :
 Wierzcie mi/ że przy dobrych y złe tam naydziecie.
 A niewiem ktore lepiey sinákuia młodemu /
 Rozumieycie po sobie/ co wam / to y iemu.
 Ja glupitak rozumiem/ y przy tym zostane/
 Ze Polste nie inszego o taká odmiáne
 Nie przygołowilo/ iednopostronne ćwiczenie:
 Czýmbych mowil/ by mi nie ślo o wzmiérzenie.
 Każda Rzeczpospolita swoia spráwa stoi /
 Do ktorey ie śsze z młodu dzieci wieść przystoi :

Bo jest

Bo jeśli co nowego sobie ulubia :

Wedle tego za czasem potym świat budia.

Nie w lesieś tego nawykł : ba y owsem w lesie /

Jedno iuż nie wszystkiego moia pamięć mieśie :

Com slychal od Chyrona mieśkańca dziwnego /

Kiedy miał w swej opiece Achilla młodego.

Ten w niewidney iaskni mieśkał między bory /

Lecz rozumem porównał z wielkimi Doktory.

A chcieli mi słuchać / poradze sie głowy /

Mogeli co przypomnieć iego słodkiej mowy.

Synu mow (tak wżniał) pokis w domu moim /

Nie wślyszysz nic vchem / ani okiem swoim

Dyzrzyć / czymby sie zgorszyć mogł. lecz przyda czas /

Ze ty y mnie pożegnaś / y te piękne lasy :

A iako śmiale Orle sam sie z gniazda spusćisz /

A oycą iuż z opieki / y z prace wypusćisz :

Tamci sie będzie trzeba mieć na dobrej pieczy /

Abyś sie nie dał wwieść iakity sprośney rzeczy :

Bo iako gęste mśyce / nagle cie obsiedą

Rostąsy światą tego / y odwodzić będą

Twoie ślacherne serce od zabaw wżciwych /

Entnujacci na zdradzie śmak rzeczy zelzywych.

A tak bierz sobie w pamięć / co dziś mówię z toba :

Żebyś w takiey przygodzie nie trwożył wiec sobą.

Tego naprzod bądź pewien / iż Bóg wszystko widzi /

A iako cnote lubi / tak sie grzechem brzydzi.

Przeto niżli co poźniejsz knować w głowie swojej /

Wważ to pierwey / że Bóg świadkiem sprawy twoiej :

A iako dobra będzie / abo zła v niego /

Tak sie y ty nakoniec musiś cieszyć z tego.

Nie rozumiey żeby to darmo wżyniono /

Iż wśelaki zwierz inśy pochyłym stworzono :

Ażkolwiek twarz wyniosła niebie przed wszystkichimi /
 Patrząc w ozdobne niebo oczyma jasnymi.
 Chciał nam Bog tym swoje myśl opowiedzieć prawnie /
 Ji bydló á człowieka / stworzył k rożney sprawie.
 Bydló wiecey nie szuka / iedno aby tylo /
 Tego samego patrząc / co iest ciálu miło.
 Ale cztetu / ktorego duszą posła z nieba /
 O tym czuć / o tym myśleć wstawnie trzeba :
 Jakoby sie mogli wrocić na mieyscá oczyste /
 Gdzie spólnie przebywáta Duchy wieknieste.
 To ty wiedząc / dziećcie me / nie chyl sie za tymi /
 Ktorzy swym záwolániem / y dary Boskimi
 Wzgárdziwszy / towarzysztwo wzieni z bestyami /
 A wyrzekli sie nieba spósnemi sprawami.
 Ale násláduy cnoty / ktora ácz z niewczásem /
 A z trudnością przychodzi ; á wszákoż zá czásem /
 Boynie pláci wtraty podiate dla siebie /
 Jednáiac wieczna slawę / y osiádlóść w niebie.
 A iżes sie vrodził w domu záwołányim /
 A czásu swego bedziesz pánowal poddányim :
 Pogniże rzád od siebie / á wstrem chciwóści :
 Niechay beda posluszne rozumney zwierzchności.
 Bo ták wiedz / iż w człowieku sa mocárki dziwne /
 Nie tylko sobie rózne / ale y przeciwné.
 Jest bystra popedliwość / iest zádzá niesyta :
 Boiażn mdla / zálóść smutna / rádość niepokryta :
 Nácl ktorenni iest rozum / iáko Zetman / ktory
 Má strzedz / aby z nich zádzá nie moglá wziáć gory.
 Temu ty wladzá porucz / y day w moc sam siebie /
 Niech wie o káżdey sprawie / ktora sie tknie ciebie.
 Bo iесли przyjdzie owym porucznikom rzádzić :
 Bez tego bydz nie moze / bys nie miał zabládzić.

Ale pánstkiego zdrowia/ ani mocne ślepy /
 Ani tak dobrze strzega poboczne ofszcypy :
 Jako miłość poddanych/ y wiara życziwa /
 Czego strach nie wyćśnie/ y groza sułliwa :
 Rychley dobroć / y łaska/ rychley chuć wzajemna
 W tymćci posłuzyc może / y ludzkość przyiemna.
 W przynacieliu sie kochay/ y każda przestroge
 Wdziecznie od niego przyjmuy / bo śmieie rzec moge/
 Krolowie inšych rzeczy wśech obśitość maia/
 Samey prawdy tam do nich namniemy przynaszaia.
 Przeto niechay nie lubi vcho twe enotliwe
 Pochlebstwa/ ktore/ iako zwierciadło falszywe /
 Rozna twarz twych postępkow tobie wkaźnie/
 Nie tak iako ie głowiek śtateczny przyjmule.
 Enote miłuy/ ygodność/ bo tym pánstwa stoia /
 Kiedy dobzy sa w wadze/ a zli sie zaś boia :
 A czego niepotrzebniey/ y sam ży przykładnie/
 Bo poddani za panem zawszy porcyda śnádnie.
 A iż wśytkiego trudno dogladać iednemu /
 Ale częś prace muśiś poruczyć drugiemu :
 Przypatrzyje sie dobrze/ kto sie na co godzi/
 Bo chocia drugi w zacnym domu sie wrodzi /
 Jesli morza nie świadom/ iesli nie zna nieba :
 Ani zagłow/ ani mu styru zwierzać trzeba.
 A nawiecey tego strzeż/ abyś na wrzedy
 Łakomych ludzi nigdy nie sadzał : bo kedy
 Sprawiedliwość przedayna/ tam przeklectwo wielkie/
 A y Boga niewinnych ważne prosby wśelkie.
 Ale tobie tak trzeba myślic o pokoju/
 Jakobyś sie mogł zaraz przydać y do boiu.
 Bo iesli ia co mogę rozeznac na niebie /
 Wrychle Greczyn wślyśy o nagley potrzebie.

Widze zboyce z daleka/ y gościa zdrańnego/
 A on z gory las wali do brzegu morskiego.
 Nowych Galet przyczynia/ starych poprawunie/
 Wiosła rzędem rostkada/ żaglow przypatruie.
 Do nas zmierza po Korzyść/ a nie lada iaka
 Korzyść/ boday w Grecyey nálażł druga táká.
 Jednak swego dokazuje/ ná co sie vsądzi/
 Lecz niewiem iesli sobie dobrze w tym porádzi.
 Bo ledwie sie rozgóści/ kiedy Greczyn zbroyny/
 O swa trzywde bedzie chciał po nim nagley wojny.
 Nie pomoga mu w ten czas stokobrzmiace strony/
 Nie pomoze twarz gładka/ ani włos trąsiony.
 Pierzchnie iako przed wilkiem ielen wiatronogi/
 Nie tym sie popisuiac y swoiey niebogi.
 Tam sie y ty z drugimi masz pospolu stawie/
 A reka/ da Bog/ slawy oycowskiej poprawie:
 A iuz teraz przywykay pracey/ y niewczasom/
 Abyś sie mogł sposobić ku trudniejszyom czasom.
 Umiey łut miernie ciągnąć/ umiey bronia władać/
 Nieprzyiaciela siegnąć/ a sam siebie składać.
 Umiey rzekę przepłynąć/ row śnádnie przeskoczyć/
 Konia przedko dosiadać/ y dobrze nim toczyć.
 Przyuczay sie goracu y zimnemu niebu/
 Przestaway/ kiedy moda moze bydz ku chlebu.
 Takie poczátki máiac/ dopiero myśl o tym/
 Jakobyś y sam umiał moysko wieść nápotym.
 Trzeba imieysca pewnego szukać obozowi/
 A ostrożnie iść przeciw nieprzyiacielowi.
 Trzeba wiedzieć/ gdzie ktorym křtaltem lud sykować/
 Zeby ieden drugiego śnádnie mogł ratować.
 A iesli nieprzyiaciel w zamek duśa wiecey/
 Wiec kofe pleść/ a k nim sie śláncować co precey.

Walżnošić/ přežop rovnác/ tluč táranem mury/
 Možnali rzeč y zemiá/ mácáć spodkiem dziury.
 Co trudno człowiek poiać ma z prostej rozmowy /
 Muší tam wzy tym sam bydž/ y nástawić głowy.
 A tak škoró dorosćieš lat / y lepkšy býly /
 Mlýže mi sie do zbroie záraz / synu miły :
 A przykładem przodków swych szukaš slawy mieczem :
 Kresu zámerzonego pewnie nie odwlecze.
 Przeczje niewoleć ráčzej znácznie przed wšytkiem
 Popisáć sie dziełnošćia/ y cnotámi swemu :
 Niz utracać ničemnie w cieniu wieku swego /
 Nie škostowawšy co iešć na šwiecie dobrego ?
 O Boga šczęšće w reku/ prozno dufáć zbroi/
 Lecz ty przedšie czyn synu co robie przyšto.
 Cnota slawa sie pláć : á šnađž w przyšlym wieku
 Wzbudzi takiego Duchá Bog w pewnym człowieu /
 Który twe začne šprawy swoim piorem złotym
 Bedžie chciał šwiatu podać/ tak iz nigdy potym
 Imie twoie nie zgašnie/ ani vžna končá /
 Pošli žwieržac ná zemi/ á ná niebie šlončá.
 Takie przyšmáti šáržec on tu cnoćie dawáł
 Waukowí/ á iam/ vchá nákládać stawał
 Láda gđžie przy iáštini/ málo myšlac o tym/
 Žeby mi sie to kiedy mogło przydać potym.
 Ale co moy zá rozum ? wy mie morytkami
 Plošáćie/ á ia řáže o cnoćie przed wámi.
 Málo bylo nie lepiey o ten řád přežlety/
 Dáć wam táka Láćine/ ážby wam šlo w plety.
 Co was iednáł me minie/ iešli (iáko tuše)
 Przed wášym gošpodárštwem wyniešć sie žtáđ muše.
 Teraz už niech t iž idžie/ bo žle nieućieže /
 A to w žyšku bedžiećie mnić/ co sie odwlecze.



Do Sátyrá.

Sátyrze/ pomni zstąpić do mnie swego czasu /
 Kiedy będziesz miał náząd wedrować ku lasu.
 Powieš mi/ iáko sie kto będzie miał ku tobie /
 Bo nie wšytkich iednáko vžnaš przeciw sobie.
 Naydzieš ktoć wdzięczen będzie/ naydzieš ktoć nálaie :
 W roznych głowách musza bydz różne obyčaje.
 Nákoniec y iabych sam wiedział co winowác :
 Sluchay/ mogles ná winnié chroštu nie žalowác.



MONOMACHIA

Parisowá z Menelausem,

I A N A

KOCHANOWSKIEGO.

Ale kiedy z obu stron sie vshytowali
Troianie/ z wielkim hukiem w pole wyiachali :
Jako żorawie/ kiedy bliska zime gnia/
Z krzykiem przeciw wielkiemu morzu polatują :
Pigeonm drobnym niosąc śmierć/ y zarażenie :
Rzysł idzie pod obloki/ y społeczne pienie.
A Grekowie zaś z nieyscá cicho sie ruszali/
Myśląc iakoby sobie spolem pomagali.
A iako wiec wierzch gory hara mgła odzieie/
Ná pasterze nie dobra/ ale ná złodzieie
Lepsza niż noc : bo człowiek okiem nie doniesie
Tudáley/ ieno iako kámién z reki nieśnie.
Tako w ten czas kurzawę idąc poruszyli/
A niewymowne przedko pole przykurzyli.
A kiedy sie już woyská práwcie zetknąć miały/
Przed Troiany wciekał Alexander śmiały/
Mając lampart ná sobie y luk náłożony/
A miecz. á krecąc w reku oszczep vstalony
Wyzyswał co meznieyszych z woyská przeciwnego/
Aby z nimi/ trokolwiek śmie/ skusił się złością swego.
Storo go tedy wyjrzał Menelaus zbrojny/
A on bezpiecznie szuka przed infemi wojny :

Jako lew rad/ gdy na zwierz z głodu wiec napadnie/
 Badz sarnie/ badz ielenia/ tuż go łupi snadnie:
 Niedbając na ogromne przedkich psów szekanie/
 Ani w kupa zebranych myśliwców wołanie.
 Tak był rad Menelaus/ widząc zdravce swego/
 Bo myślił mścić się nad nim zelzenia dawnego.
 Tamże prosto na ziemię z bronią z wożą skoczył:
 Ale skoro go kładł Alexander zoczył/
 A on z infemii naprzód/ vlekł się okrutnie:
 A zchronił się przed śmiercią między swoje chutnie.
 Jako kiedy kto wyżył strasliwego smoku
 Miedzy pustemi lasy/ wnet wchybi kroku:
 Wszytek żądzy/ a w stronę conadaley godzi/
 Krew przed strachem do serca z oblicza wychodzi.
 Rownie tak Alexander z płacu się pospieszał/
 Przed Atreowym synem/ y w wojsko się wnieśał.
 Zektor widząc/ gromił go: Parysie zelzony/
 Boday sie był nie rodził/ ani poymał żony.
 Tobych był wołał/ y to z lepszym było zyskiem/
 Tizli tak bydz y wшыtkich ludzi pośmiewiskiem.
 Jaki/ mniemasz/ y Grekow tera: głos o tobie?
 Nie zeszło nic wodzowi temu na osobie:
 Ale serca y siły nie masz: takim sie ty
 Czując/ plynaleś przedśie przez morskie zakrety
 Zebrawszy towarzysstwo: a w daleka stronę
 Zaiachawszy/ wniosles z cnych ludzi żone:
 Oycu na wieczną škodę/ y nam braciey tuwoy/
 Nieprzyiacielom na śmiech/ a ku hańbie swoiey/
 Niechciales płacu dostać Menelausowi:
 Poznałby był/ iakiemuś żone wziął inezowi.
 Nie pomagac w potrzebie słodkobrzniace strony/
 Ani ten głos/ ani ta gładkość od Diony:

Ale rychley Troianie vbodzy, lecz za ty
 Two postępy/ godzienby ostatniey zapłaty.
 Na to rzekł Alexander: słusnie mie winuiesz/
 A nad przystoynosc/ bracie/ nie nie występuiesz:
 Mężne v ciebie serce/ iako topor/ ktory
 Przez drzewo snadnie idzie/ przepadając z gory/
 A tram ciebie/ y wola mistrza swego łona:
 Taką rownie v ciebie myśl niezwyćezona.
 Niechci dary od piekney Wyany nie wadzają/
 Niezarzutne są rzeczy/ ktore z nieba dadzą.
 A tego nikt swa praca nie pozyszcze sobie:
 Lecz teraz mamli sie bić/ y tak sie zda tobie:
 Niech sie woyska rozstapia/ każde na swa strone/
 A ia z Menelausem w poyśrzedku o żone/
 O kleynoty zaraz/ niech czynie: a komu
 Bog pomoze/ niech wszystko odnieście do domu.
 A iuz y wieczny pokoy z soba uczynimшы/
 A na potomne czasy przyiazii wtwierdzimшы:
 Przebywajze w Troianskiej szczęśliwey krainie/
 A Greczyn także do swych Argow niechay plynie.
 To rzekł: a Zektor słysząc/ dziwnie sie radował/
 A śródkiem idąc vsy Troianskie hamował
 Jawszy w pul oszczep; a ci wnet sie vstromili:
 Ale Grekomie/ z łupow y z proc przedsie bili.
 Ktorem Krol Agamemnon glosem rozkazuje:
 Stoycie/ bo coś powiedziec Zektor obiecuie.
 To rzekł: y ci zarazem dali sie hamować.
 Potym tak miedzy nimi Zektor ial rokowac:
 Sluchay mie Troianinie/ y ty Greku zbroyny/
 Slow Parysowych/ ktory poczatkiem tey woyny:
 Wszytkim Troianom kaze/ y Grekom na strone:
 A sam z Menelausem w poyśrzedku o żone/

O kłeynoty záraz chce czynić: á komu
 Bog pomoże/ ten wszytko ma odnieść do domu:
 A my przyiaziń/ y pokoj/ z sobą bedziem mieli:
 To rzekl: á wszyscy inšy z obu stron milczeli.
 Potym sam Menelaus wystąpiwszy/ rzecze:
 Posłuchaycie też y mnie/ bo mie žalóść piecze:
 A chce/ aby Trojánie/ y Grecy pospolu/
 Rozeszli sie/ ponieważ siła cierpiá w boiu
 Prze ma zwáde y záfście/ á prze niepráwego
 Alexándra począt: á zátym/ ktorego
 Smierć sobie z nas náznáczy/ niechay umrze / á wy
 Roziedźcie sie w pokoju krom żadney zabawy.
 Czarna owce/ y białá mieycie pogotowi:
 Te ziemi/ owe słońcu/ á my Jowisłowi
 Trzecia przyniesiem: niechże Pryámá przywiódá/
 Aby sam zátarl/ co sie zmowi za vgodá.
 Bo hárdzi y przewrotni iego synáczkowie/
 By potym nie wystápił ktory przeciw zmowie.
 Bo ludzi mlodych myśli dziwne sie wáháia:
 Lecz gdy kogo przy sobie státecznego máia /
 Ten ná te y ná owe strone sie ogládá /
 A żeby conálepiey postánówil záda.
 To rzekl: á z tego wszyscy wiec byli weseli/
 Tuszác sobie/ że daley walczyć iuż nie mieli.
 Konie tedy/ y wozy/ rzędem postáwili/
 A sami w pole wysli/ táńże też złożyli
 Zbroie z siebie/ y sładli porzádkiem ná ziemi
 Tuż od siebie: y plác byl mály nuedzy nimi.
 A Zektor dwu slug posláł/ aby owiec dwoie
 Przywánano/ á Pryámá zámółano z Troie.
 Táńże y Agámemnon kázal Táłtybiemu
 Do náw dla owiec/ á ten byl posłuszen iemu.

A Teza zaś przyniosła wieść piękney Helenie/
 Twarz Helikoonowey mając równą zenie
 Laodicy/ ktora między Pryamowemi
 Napięknieszła była dziewczętami wszytkiem.
 Te wiey domu nalażła/ a ona wiazała
 Opone/ w ktorey bitwy obie wyrażała
 Trojańskiego rycerstwa z Greki walecznemi/
 Co prze nie pod rekami mieśli Marsowemi.
 Stanawszy tedy blisko Iris nie leniwa/
 Tak przerzekła: Wstań a podz Tympho wrodziwa.
 Je wyzrzyś dziwne sprawy ludu Trojańskiego/
 A niezwyćzonego zastępu Greckiego:
 Co przedtym z soba bitwy płaczliwe zwodzili/
 A dusze między sobą wzajemnie trącili:
 Teraz siedzą z pokojem/ walki zabaczysz/
 Oszczepy y okragle tarcze polożysz/
 A Parys z Menelaem/ bić się o cie mają/
 A kto wygra/ temu cie za żonę przyznają.
 Tych słow Iris do piękney Heleny rzyla/
 Ktoremi iej testnice w sercu poczyniła
 Po pierwszym mężu/ y po rodzicach zostalich/
 A po miley oyczynie/ y podziarkach małich.
 Wziawszy tedy płacz na się/ z domu się puściła
 Z wielkim płaczem: z nią Etra/ y Klimena była.]
 A przyśły na to miejsce/ gdzie jest Scea brama/
 A tam siedzieli radząc okolo Pryama/
 Pánthes/ Thymetes/ Lámpus/ Híkeraon siwy/
 Klytius/ Okálegon/ Antenor siedziwy/
 Już prze lata swe zęble z wojny wypuszczony/
 Ale na druga stronę mowcą doświadczony.
 Podobni polnym świercom/ ktore wiec siedzący
 Na wysokiey olsynie/ puszczają cłos brzmiący.

Tacy prosto ná wiezy parconie tam byli:
 Wyjezawszy Zelenę/ tak cicho mówili:
 Prožno to/ patrząc ná twarz y taką wrode/
 Nie masz się przez dziwować/ że tak wielka szkoda
 Dla niej Trojanie cierpia/ y meżni Grecowie:
 Dosyćby bydz Bogunia takiej białegłowie.
 Ale iako i-śt kolwiek/ niech na morze wsiedzie/
 A nam ábo y dzieciom przyczyna nie będzie.
 Ci tedy tak gadali między soba skromnie/
 A Pryamus Zeleny zawolał: Sam do mnie
 Dzięwko moia chodz siedzieć/ że meża ogladaś
 Pierwszego/ y trze krewne/ czego ty śnadź żadaś.
 Tyś mnie nie winna nie i-śt/ Bog to wszystko sprawił/
 Który me nieprzyjaćiol tak ciężkich nabawił.
 Powiedzże mi iako mam zwąć Greczyná tego/
 Co to plecowa serotich/ á wzrostu wielkiego:
 Drudzy widze są/ co go głowa przerównaia/
 Ale tak podobnego oczy me nie znaia.
 Ani tak poważnego: tusze iż krol iaki.
 Na te słowa Zelená glos wyrzekła taki:
 Ważne i-śt twoie Oycze y mnie roszkanie:
 Ale bodaybych była miała złe skonanie/
 Riedym iá tu z twym synem ná morze wsiadała/
 A meżá y oyczyznę miłą zostawiała.
 Lecz to już prožno: musze plakać wiecznie:
 Na to táci powiadam ocz pytaś/ státecznie:
 To ten i-śt Agamemnon nieprzewycięzony/
 Oboie/ y mąż dobry/ y krol doświadczony/
 Dziwierz moy/ ktoregom iá za niewstydliwemi/
 Nigdy godná nie była/ postępti swoiemi.
 To rzekła: á Pryamus wielce się dziwował/
 Mówiac: Szczęsny Atryda/ siłą opánował

Greckich synow : iam też byl za swoięgo wiekã
 W Phrygiey winorodney / gdziem silã człowiekã
 Zbroynego widział / z pãnstwa dwu brãciey robzonych /
 Othrea / Nigdalone / ktorzy czasow onych
 Wład Jangarem leżeli. ia bedac z ich strony /
 Byłem w tenże był liczon / Kiedy Amazony
 Niezwycięzone przysły : ale iednak y ci /
 Nie byli / iako Greci zastęp / tak okwići.
 Potym widzac Olyssã / chciał imienia ięgo :
 Tuż dalecy dziewko moia / niechay znam y tego /
 Co to wzrostem pomniększy od Agamemnonã /
 Ale zaś w pierściach herfy / także y w rãcionã :
 Wã ziemi wielozymney leży ięgo zbroia /
 Sam iako bãran ludzi spãruie do boia.
 Bãranowi go rownam ia kędzierzãwemu /
 Ktory pieknemu stãdu wodzem iest owczemu.
 Wã to odpowiedziãłã Helena w przemianý :
 To iest zaście Olysses w rozum nieprzebrãny :
 Co sie rodził w Itace / aćz nie prãwie płodney /
 Ale fortelow pelen y porãdy godney.
 Ktemu tak rzekł Antenor : pãni miłosciwa /
 To co slyše od ciebie / prawdã niewãtpliwa :
 Bo też tu byl Olysses przyiãchal do Troie
 Z Menelaem / rokować o wydãnie twoie /
 Ktorem ia w dom swoy przyiał / y z chuciã czestował /
 A tãmem sie obiema dobrze przypãtrował /
 Kiedy pospolu byli z Pãny Troiãnstkiemi :
 Jesli przysło stać / zãwždy rãmiony wielkimi
 Porównal Menelaus : a gdy zaś siãdãli /
 Powãżniększym Olyssã zãwždy miãnowãli :
 Ale gdy przysło mowić wiec obiema w rãdzie :
 Menelaus okragło słowa swoie kładzie /

Młodo/leż różnie mówiac/ bo me wielomówny/
 Tu od rzeczy/ choć młodszy/ y w leciech nierówny.
 Ale kiedy zaś mówił Olysses ćwiczony/
 Powstawszy/ tu ziemi wzrost trzymając/ nakloniony/
 Lasł ani w przód/ ani w ząd nie nabyłając/
 Ale ią w iedney mierze wstawić nie mając:
 Podobien prośakowi: drugiby rozumiał/
 Żeby się miał zapomnieć/ albo nie nieumiał.
 Ale kiedy otworzył się wstał osłone/
 A słowa puścił śniegu nagłemu podobne:
 Już na ten czas Olyssa żaden nie celował/
 Anim się ią tak iego wrodzić dziwował.
 Potym widząc Alaxa Pryamus siedzący:
 Pytał/ co to zaczął drugi Greczyn wrodzićy/
 Co głowę/ y ramię na niebie nad infami:
 Żelena zaś odpowiedź dała słowy temi:
 To jest Alax/ Grecyey mur nieprzełomiony:
 A to zaś Idomeneus z tej to drugiey strony/
 Własnie iako Bóg iaki między Kretńczyki/
 Których około niego stoia gęste były.
 Często go Menelaus w domu podejmował/
 Kiedy wmyślnie z Krety do nas wiec żeglował.
 Ale wszytkie tu infy widzę/ ktorem znała
 A ktoreby y ią dziś mianować umiała/
 Rąstora z Polidexkiem/ meżow mnie znaiomych/
 Ani moge wpaść w szych braciey rodzonych:
 Abo nie wyiechali pospolu z drugimi/
 Abo tu przepłynawszy nawami długimi/
 Nie chcąc się okazać/ y wojny zmłkają
 Dla wstydu/ y przymowek/ ktore dla mnie mają.
 To rzekła: a oni już legli byli w ziemi.
 Tamże w Lacedemonie/ między oycy swemi:

A posłowie przysiedze rzeczy należace/
 Dwoie owiec/ y wino serce weselace/
 Prowadzili przez miasto: nioś kruz pozłożony/
 A kubi przy nim/ posel Ideus rzezonny:
 A Krolowi powiedział/ to co sie dziać miało:
 Wstani Krolu: tak Troianom/ y Grekom sie zdalo/
 Abyś w pole wyiechal/ a tam przysiężecie/
 Trzymać ieden drugiemu/ co sobie rzeżecie/
 A Parys z Menelaem czynić z sobą maia:
 Kto wygra/ temu Pania z kleynoty przysznai.
 A my zaś/ wieczny pokoy z sobą uczynim sy/
 A na potomne czasy przysiażni wtwierdzim sy:
 Bedziem mieszkac w Troianstkiey sieczolnwey krainie:
 Greczyn także w swych nawach do Argow popłynie.
 To rzekł: a stárzec slyszac/ vlekl sie okrutnie/
 A kazal wnet zaprzegac: co sie stalo chutnie.
 Wsiadł zarym/ y wziął za lec: wsiadł też z nimi doyrz zaly
 Antenor/ y przebyli przez Troianstkie waly.
 A kiedy miedzy worstká owoie wiachali/
 Zastanowiwszy konie/ z woza wyśiadali.
 Potym Krol Agamemnon nieprzewyciezonny
 Powstał/ a z nim Olysses w radzie doświadczony.
 A posłowie tym czasem winá w kruz nalali/
 Potym Krolom ná rece wody czystey dali.
 A Krol Greci dobywszy rásaká ostrego/
 Ktory zawsze przy posiwach niośil mieczá swego/
 Owcom po garáci welny wyrzynał przy głowie/
 Co Grekom/ y Troianom/ przednieyszy posłowie
 Roleig rozdawali. a Krol miedzy nimi
 Rece wziawszy uczynil modle slowy tymi:
 Boże/ ktory poczatku nie masz/ ani konca/
 A ty ogniu wysoko lecacego slonca/

Który widziś/ y słybyś wshytko dostatecznie/
 A wy rzeki/ y ziemio niewzruszona wiecznie/
 A wy infy bogowie/ co na drugim świecie/
 Swego krzywopryścieca bezecnie karzecie:
 Bądźcie świadki/ a mieycie na dobrym baczeniu/
 Co ohrwieł sie miąnuje przy tym stánowieniu.
 Jestliż Atenelausa Parys zglądzi z swiata/
 Tłech Helene/ y stárby/ ma po wshytkie lata.
 A my zachowywając pokoy námewiony/
 Obroćim rospuszczone zagle w Greckie strony.
 A iesli Atenelaus Parysa pozowie/
 Helená ma byđz iego z stárby niewatpliwie.
 Nad to/ Grekom przystoyną nagrodę Trojánie
 Uczynią/ ktora miedzy ludzmi nie wstanie.
 A gdzieby zá przegrana Parysa butnego/
 Znikal mi Krol nagrody/ y synowie iego:
 Ja iednak bede swego chciał dochodzić/ zbroynie
 Leżac tu/ aż uczynie przedóie koniec woynie.
 To rzekhy/ owcom gárdla rzezał/ a żarznione
 Kładł ná ziemi: a potym wino postawione/
 Rubkami z wielkiey czásie biorac rozlewáli/
 A próśby iednym sercem do Boga działáli/
 Grek/ y Trojánin/ mówiac: Boże niepoiety/
 Ktorabykolwiek stronę ten związek tak swiety
 Naprzod stargáli: boday te pomiste poználi/
 Aby zá ostrym mieczem swoy mozg tak przelali/
 Jako to wino płynie/ a nie tytko sáni/
 Lecz y dzieci/ y obcy legli z ich żonámi.
 Tak mówili: ale to nie był wyrok Pański.
 Potym te słowa wyrzekł zacny krol Trojáński:
 Słuchay nie Trojáninie/ y ty Greku sławny:
 Ja ztąd musze odiechac ná swoy zamek dawny:

Bo nie bede mogl pátrzyć na syná milego/
 Z Menelaem/ w twym polu zbroyno czyniacego:
 Bog te wiadomośc s'bie samemu zachował/
 Komu z tych dwu/ żywota koniec nagotował.
 To rzekłszy/ owce na wóz włożył maj' wzięty:
 Sam potym wsiadł/ y wziął lec: z nim Antenor śiwy
 Na tymże wozie wsiadł: a tak ku wielkiemu
 Pospoli odiaćbali zamku Trojańskiemu.
 Zektor zaś y Olyfles/ płac w tym rozmierzali/
 A losy rozpisałszy w przyłbice mieřali/
 Ktory naprzód miał rzucić ořezep wřtaloný/
 A lud do Boga w;dychal/ z tey y z owey strony/
 Mowiac: Boże wřechmocny/ kto teraznięřwego
 Zámieřania przyczyna: ten z rozřadku twego/
 Boday dziś márnie zginá! a my na czas wieczny
 Miłość zřoba chowali y pořoy śtateczny.
 Tak mowili: a Zektor losy sam řasował:
 Pátrzac zaśie/ áli wnet Paryřow przodkował.
 Owi tedy w swych rzędziech śiedli/ gđzie burzliwe
 Ich konie z wozy śtały/ y zbroię ćierpliwe:
 A Paryřu przyřlemu boiu śie gotował.
 Naprzód na kolánkani nogi obmárował
 Pięknemi złoćřtemi: wlec ná śie/ nie swoie/
 Ale Teytáonowe bráćka włożył zbroię:
 A potym miecz przypasał srebroim obleczony/
 A tarcz wielká ná głowę/ y řyřak złoconý:
 Temu wlořy ná głowie trzęřły czub ogromny:
 Potym wřyćkim wziął ořezep w reķa nieulomny.
 Toż czynil Menelaus. A gdy ku boiowi
 Zdáli śie sobie obádwa inż byđz gotowi/
 Sřli prořto miedzy woystká śtego poglądájac/
 A ludzie stráćř zermował ná obu pátrzájace.

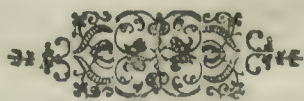
Już w rozmierzonym płacu przeciw sobie stoja/
 Gniewając sie/ y bronia portzasaiać swoia :
 Naprzod Parys wystrelil oszczep/ y vderzył
 Attryde/ prawie na tarcz iako był vmierzyl:
 Lecz zelaza nie przebil: bo grot nie hartował/
 W paweze niedobytą: potym sie gotował
 Menelaus/ te modle czyniac Bogu swemu :
 Boże pomóż mi przeciw Parysowi zlemu/
 Od ktoregom wkrzymozon/ nie dawšy przyczyyny:
 Tego ty starz ma reka: aby y kto inny
 Napotym wiedzial/ iako ma ludzi śanować/
 Od ktorych dobrodziejstwa zwył kiedy przyjmować.
 To wyrzekšy/ wystrelil oszczep/ y vderzył
 Parysa prawie na tarcz/ tedy był vmierzyl.
 A ten sie nazad cofnal/ y zostal przez rany:
 Oszczep w strone vderzył krewia nie vmazany.
 A Menelaus mieczą dobywšy stogiego/
 Vderzył z mierzchu w szybak: od razu tegiego
 Kospiierzchnal sie miecz w kęsy. westchnal niešczęśliwy
 Menelaus: ach Boże toś mi niejczyliwy/
 Jam sie dziś myslil pomścić zelżywości swojej/
 Nad bezecnym Parysem: ali w rece moiey
 Tylko iedlca zostały/ a miecz sam struſiony/
 A oszczep darmo posiedl/ a ten nieraniony.
 To mowiac/ dopadł konskich włosow v szybak/
 A ciagnal go/ wracając do swego orszak.
 A tego wezel dušil vprstrzoney tkanice/
 Ktora pod broda strzegła zubatey przylbice.
 A wecagnalby byl/ y dant wielki miał: by była
 Wenus krew Jowisowa nie wnet obaczyła/
 Ktora mu pas bitego wolu rozermwała/
 A temu prozna w reku przylbica została.

Ta tedy

Te tedy Menelaus prze swoje porzucił/
 A ci ja wnet porwali: on sie znnowu rzucił/
 Chcac gi oszczepem zabici/ a ta obronila
 Snadnie/ iako Bogini/ a mglá go zámila.
 A posadowila go w loznicy osobney/
 A sama sła/ chcac przyzwac Heleny podobney.
 Te miedzy Troiantkami na wiezy zastala/
 A pociagnawszy za plaszcz/ cicho iey septala:
 W rzeczy iey przadka stara/ ktora przy niey byla
 Jesze w Lacedemonie/ a ta ja wazyla.
 Tey sobie piekna Venus postawe zmysliwszy:
 Podz/ prawi/ twoy cie wola Parys nazyczliwszy
 W marmorowej loznicy/ pod pieknym namiotem
 Jedwabnym/ polyskuiac iedwabiem y zlotem.
 Nie rzeczesz/ aby sie ten na wojne gotowal/
 Rychley do tancá/ abo dopiero tancowal.
 To rzekla/ a tey wmysl w sercu zamieslala:
 Lecz skoro piekna hyie y pierai poznala/
 A wzrost piekny: Bogini/ zas mie chcesz w blad wprawic?
 Czy mie myslisz gdzie indziej z pieknych miast wyprowadic?
 Abo z Phrygiey/ abo z Meonskiego kraju/
 Jesli y tam kto kmyśli z ludzkiego rodzaju?
 Ji to juz zwyciezylwszy Parysa przedkiego/
 Chce mie wziac Menelaus do domu swojego:
 Dla tegoś ty tu przysla/ lowiac mie niebogę.
 Juz tam sama siedz przy nim: a do nieba drogę
 Pusć imo sie: ani chciey nog tam swych mordowac:
 Ale o nim czuy/ a nie przestaway pracowac/
 Alz abo zona bedziesz/ abo sluga iego:
 Ja tam nie porde/ bobrech hanbe nioslá z tego/
 Bych mu loze slac miala: a Troianskie panie
 Beda mie klac/ a ja mam wieczne frásowanie.

Na to iey z gniewem Wenus tak odpowiedziała :
 Nie frąsuy mie/ żebych cie zaś nie zamiędala /
 A ty byś mi tak zmierzła/ iakoś dziś jest mila :
 Bo wiedz wiedzac/ żebych ia tak o tym radziła/
 Jakoby między Greki y Troiány trwała
 Wieczna niechęć/ a tyby złe zginać musiała.
 To słysząc / wlekła się Żelena niebogą /
 A wysła potajemnie/ mając wodzem Boga.
 A gdy do domu przysły Parysa gładkiego /
 Słudzy się wnet rzucili do cienia swiego :
 A pami do lożnice prosto się wdała /
 Tey Wenus miejsce przeciw Parysowi dała :
 Gdzie ona odwróciwszy oczy/ ledwie siadła/
 A meżą niemeżnego tym słowem popadła :
 Już w ciebie po wojnie/ głowiecze żelony/
 Boday tam był złe zginął/ mieczem wstroniomy
 Rycerza walecznego/ ktoregom ia żona /
 Po kim głupia/ nie była przez cie oszalona.
 Pomniś/ iakoś niedawno powiadał o sobie /
 Że y siła/ y mieczem/ nie miał zdołać tobie
 Waleczny Menelaus : bo / wierze/ co wadzi
 Znowu się z nim skostować ? czy ten lepiej radzi/
 Co domą zostać kaze ? także y ia tobie
 Toż radzę/ abyś śmierci nie przyspieszył sobie.
 Na to iey odpowiedział Parys temi słowy :
 Nie używaj przeciw mnie wśczypliwey mowy :
 Mnie teraz Menelaus z Mimerwa pochodził /
 Ja go potym/ bom się też nie bez Boga rodził.
 Ale siadź oto przy mnie w spolney życzliwości /
 Bom nigdy nie czuł w sercu takowey miłości :
 Ani kiedyś cie naprzód w nawach wodopławnych/
 Z Lacedemonskich sam nioś onych krów sławnych/

A nocował na wyspie/ morzem otoczony /
 Jako teraz ku tobie jestem zapalony.
 To rzekł: ali wnet śladła żonę podle niego /
 A tak inż oni wczasu wzywali swego.
 A Menelaus/ to tam/ to sam/ iako lew stogi/
 Biegali patrząc / gdzie przepadł Parys przedkonogi;
 Ale w Trojańskim wojsce/ nie był głowiek żywy/
 Coby go był mógł tobie Menelaos chętny
 Pokazać: a pewno go z miłości nie kryli /
 Bo mu nieprzyjacielem równo w sęsie byli.
 Do tych Krol Agamemnon mówił słowa temi:
 Słuchajcie mnie Trojanie z pomocnikami swemi/
 Widzicie co się stało z Parysem/ y zwróci/
 Jedźcież/ a wydajcie nam Helenę z rzeczami:
 A nagrodę wzięcie równym obyczajem/
 Czego będzie wiecznie strzegł rodząy za rodząiem.
 To mówił Agamemnon: a inży Grecowie
 Przedstawiali na jego wyrzeczoney mowie.



O D P R A W A

Posłow Græckich

I A N A

KOCHANOWSKIEGO;

*Podána na Theátrum przed Krolem I. M. y Krolowá
ley M. w Iázdowie nád Warszáwá. dnia 12. Stry-
cznia, Roku Páńskiego, 1578.*

*Na Jescie y J. M. Pána Jana Zamoystiego/ ná on czas
Podkánclerzego / á potym Kánclerzá y Hetmána
wielkiego Koronnego.*

Do tegoż I. M. Pána Kánclerzá y
Hetmána Koronnego,

P R Z E D M O W A

Jana Kochánowskiego.

W Czora dopiero oddano mi obádwa listy záraz / Krores
W. M. do mnie okolo tey Trágedyey pisał. A izem
przedtym niewiedzial o tych listách / spodziwałem sie/
ze zá temi czasów odwołákami / y mey Trágedyey odwolec sie mia-
ło : Albo ráczey / ze rák zemna zostác miała molom ná pokarm /
ábo ná trąbki do Apteki. Jakom listy W. M. przeczytał / nie by-
ło czasu popráwować : bom wysstek musiał in lumere ná prze-
pisanie.

pisanie. Quidquid id est, a bacze że blaznistwo / y W. M. sam podobno rzecześ: posyłam W. M. tym śmieley / chocia nie maś co / żem to ięszce zprzodku W. M. opowiadał / że to nie miało bydz ad amullim; bo mistrz nie potemu: rzeczy też drugie nie medla vsu nasych. Inter cetera, trzy są Chory / a trzeci iakoby Greckim Chorom przygania: bo oni iuz osobny charakter do tego mają / niewiem iako to w Polskim ięzyku brzmić będzie. Ale w tym niech będzie arbitrium W. M. abo raczey we wszytkim. Bierzobych to był rad uczynił / żebych był sam prałens W. M. teraz służby swe ofiarował / ale mi złe zdrowie nie da. Nie rad bym przedeie omieścić przenosić W. M. iesli talus tak będzie chciał. Za tym się lasce W. M. mego Miłościwego Pana zalecam. Dat. w Czarnolesie / dwudziestego wtorego dnia Grudnia / Roku Bozego / M. D. Lxxvij.

P E R S O N Y.

ANTENOR.

ALEXANDER,

ktorego y Parysem zowią.

HELENA.

Pani Stara.

Posel Parysow.

VLYSSES.

MENELAVS.

Poslowie Greccy.

PRIAMVS.

Krol Troiansti.

KASSANDRA.

Kotmistrz.

Wiezien.

CHORVS.

3 Panien Troianstkich.

S P R A W A

w Troiey.

A N T E N O R.

COm dawno tu był/ y w głos opowiadał /
 Że obelżenia y krzywdy tak znaczney
 Cierpieć nie mieli waleczni Grekowie:
 Teraz już Posły ich v siebie mamy /
 Ktorzy się tego v nas domagaia /
 Aby Helena była im wydana;
 Która w tych czasach przyślych/ Alexander
 Bedąc w Grecyey/ gość nie prawie wierny/
 Wniósł od meża/ y przez bęstre morze
 Do Trojańskiego miasta przyprowadził.
 Te jeśli wrócim/ y meżowi w ręce
 Oddamy/ mozem siedzieć za pokojem;
 Lecz jeśli z naszym Postowie odiada /
 Tegoż dnia nowin słuchamy/ że Greczyn
 Z morza wysiada/ y ziemie wojnie.
 Czuie o sobie/ widze/ Alexander:
 Praktyki czyni: towarzysztwa zbiera;
 Słę wspominki / aż y mnie nie minał:
 Amnie y dom moy/ y co mam z swych przodków/
 Nie jest przedayho. a miałbych swa wiarę
 Na targ wynosić: uchowa mie tego
 Bog moy: nie vsa swę sprawiedliwość /

Kto

Kto zlotu mowić od siebie rzecz kaze.
 Lecz y to cłowiek mąlego baczenia /
 Ktory na ząube Rzeczypospolitey
 Podarki bierze : iakoby sam tylko
 Wcale miał zostać / Kiedy wszystko zginie.
 Ale mnie czas do rady : bo dziś Krol chce posły
 Odprawować. snadź widze Alexandra : ten jest.

ALEXANDER. ANTENOR.

- AL. Jako mi niemal wszyscy obiecali /
 Cny Antenorze / prośe / y ty sprawie
 Męj bądź przychylnym przeciwn postom Greckim.
- AN. A iaz chęcią rad / zacny Krolewicz /
 Cokolwiek będzie sprawiedliwość niosła /
 A dobre Rzeczypospolitey nąsęy.
- AL. Wymowki nie masz / gdy przyziaciel prosi.
- AN. Przyzwalam / kiedy o słusna rzecz prosi.
- AL. Obecni więcej życzyć / niżli swemu /
 Coś nie daleko zda sie od zazdrości.
- AN. Przyziacielowi więcej / niżli prawdzie
 Chcieć służyć / zda sie przeciwn przystoyności.
- AL. Reka winywa reke : noga nogi
 Wspiera : przyziaciel port przyziacielowi.
- AN. Wielki przyziaciel przystoynosc : ta sobie
 Rozkazac służyć / nie jest przyziacielska.
- AL. W potrzebie / mowia / doznac przyziaciela.
- AN. A toć potrzeba / gdzie sumnienie placi.
- AL. Piękne sumnienie / stać przy przyziacielu.
- AN. Jeszcze piękniejszy / zostawac przy prawdzie.
- AL. Grekom pomagac / to v ciebie prawda.
- AN. Grek v mnie każdy / kto ma sprawiedliwa.

- AL. Widze żebyś mnie ty przedko osadził.
 AN. Swoie sumnienie każdego ma sędzić.
 AL. Znać że v ciebie gospoda postowie.
 AN. Wszystkim wczćwym dom moy otworzony.
 AL. A zwłaszcza/ kto nie z proznemi rełomá.
 AN. Trzeba mi bowiem sędziom ná podárki:
 Bom cudza žone wziął/ o ktorą czynia.
 AL. Nie wiem o žone: ale dary bierzesh/
 Od Grekow zwłaszcza: moie ná cie mále.
 AN. A žon/ y cudzych datow nie rad biore.
 Ty/ iáko żywieš/ tak/ widze/ y mowiš
 Niepowóściagliwie: nie mam ztoba spráwy.
 AL. A mnie žal/ žem cie o co kiedy prosił.
 Ufam swym Bogom/ że y krom twey láski
 Nayde/ kto rzeczy mých podpierać będzie.
 AN. Tak/ iákiś sam. AL. Da Bog człek pozcćmy.

C H O R V S.

B rozum byl przy młodości /
 Nigdy takiey obfitości
 Perel morze/ y ziemiá zlotá nie wrodzi/
 Zeby tego nie mieli tym dostawać młodzi.
 Mnieyby ná świecie trost było/
 By sie to dwoie łączyło:
 A oniby rostkossy trwálšzych vżywáli/
 Siebie/ áni powinnych w žalby nie wdawáli.
 Teraz ná rozum niedbáiac/
 A żadzom tylko zgadzáiac:

Zdrowie y sławę trąca/ trąca majątności/
 A oyczyzne ząwodza w oštátne trudności.
 O Boże ná wielkim niebie/
 Drogo to/ widze v ciebie/
 Dąć młodość y baczenie zaráz: iedno plácić
 Drugim trzebá: To dobre/á tego żal strácić.

Alle oto Helene widze: co też teraz
 Niebogá myśli/ wiedzac/ że dziś o niey w rádzie
 Oštáteczne namowy/ mali w Troi zostáć/
 Czyli Grecya znóu/ y Spárte náwiedzić?

HELENA.

WSzytkom ia to widziáła iáko we zwierćiedle/
 Ze z korzyści swey/ nie miał długo sie weselić
 Bezecny Alexander: ále mu wczas mieli
 A dobra myśl przekázic przeważni Grekowie.
 Wiec on/iáko drapieżny wilk/ rozbiwszy stádo/
 Co nádaley wćiekał: á oni zás/ iáko
 Pasterze ze psy zá nim. A ledwie do tego
 Nie przydzie/ że wilk owce náostátek musí
 Porzucić/ á sam gdzie w las stómotnie wćiecze.
 Niestety/ iákież moje beda przenósiny:
 Podobno w tyl okretu láncechem zá syie
 Wwiązana/ pósrzodkiem Greckich naw poplyne.
 I iákoż ia twarza brácia swa miła przywitam?
 Jákoż ia niewstrdlima przed oczy twe naprzód/
 Nieżu moy miły/ przyde/y spráwe o sobie
 Dáwać bede? á bedeż w twarz ci weystrzec śmiáła?

Bodayżeś ty był nigdy Sparty nie nawiedził/
 Nieśczęsny Pryamida: bo czegoż mnie wiecey
 Niedostawało: zacnych Książat cotka będąc/
 Szłam w Książecy dom zacny: dał był Bog vrode:
 Dał potomstwo: dał dobrą nadę wszytko/slawę:
 Tom wszytko pże człowieką złego utracił.
 Oyczyzną gdzieś daleko: przyiaciś nie widzę:
 Dziatki niewiem żyweli: iam sama coś mało
 Od niewolnice różna: przymowkom dotkliwym
 A zley sławie podleglą: a co ieśże zemną
 Szczęście myśli poczynąć/ty sam wieś/moy Panie.

PANI STARA.

- PAN. Niefrąsuy mi się/ moje dzieciś mile/
 Takci na świecie bydź musi: raz radość/
 Drugi raz smutek: Z tego dwoygą żywot
 Nasz wpleciony. A rośkośyc nasze
 Nieperone: ale ytrości wstąpić
 Muszą/gdy Bog chce/ a czasy przyniosą.
- HEL. O matko moid/ nie równoż to tego
 Wienca pleciono: wieceyże daleko
 Człowiek frąsunkow czuie/ niż radości.
- PAN. Bierzey do serca to/ co boli/ człowiek
 Przypuszcza/ niżli co gmyśli się dziecie.
 A stądje się zda/ że tego iest wiecey
 Co trapi/ niżli co człowieką cieśy.
- HEL. Pże Bog wieceyć złego na tym świecie/
 Niżli dobrego: Patrząy naprzod/ iako
 Jedenże tylko sposób człowiekowi
 Jest/ vrodzić się: a zginać/ tak wiele
 Drog iest/ że tego niepodobno znadnąć.

Także y zdrowie/ nie ma ieno iedno
 Człowiek śmiertelny; a przeciwko temu
 Nieszliczna liczba chorob rozmaitych.
 Ale y ona/ ktora wshytkim włada/
 Ktora ma wshytko w ruku/ wshytkim rządzi/
 Fortuna/ za inną świadczy/ że daleko
 Nniewy dobrze na świecie/ niżli tego/ co złym
 Ludzie mianują; bo y bogaci wshy
 Pewną część ludzi/ patrząy/ co ich ciężkim
 Wbostwem trapi. A iż tego żadney
 Żądności gwoli/ ani skępiwu swemu
 Nie czyni/ ale niedostatkiem tylko
 Ściśniona/ znać iest/ że y dziś/ gdy komu
 Chce co uczynić dobrze/ pospolicie
 Jednemu pierwey weźmie/ toż dopiero
 Drugiemu dać: skąd się da rozumieć/
 To iuż powtarzam nie raz/ że na świecie
 Nniewy dobre daleko/ niżli złych przypadkow.
 PAN. Nniewy/ abo wiecey/ równali też liczba
 Obojga/ korzyść niewielka to wiedzieć.
 O to by Boga prosić/ żeby człowiek
 Co nam niewy szczęścia przeciwnego doznał:
 Bo żeby zgola nic/ to nie człowieczą.
 Ale że z rady tak długo nikogo
 Nie słychać; wiem/ że da bez omieszkania
 Znać Alexander/ skoro się tam rzeczy
 Przytoczą: a nam białymgłowom iakoś
 Przyszoyniey w domu zawzdy/ niż przed sienią.

CHORVS.

W Ktorzy pospolita rzecz a władać/
 A ludzką sprawiedliwość w ruku trzymać:

Wy mowie/ ktorym ludzi pasc poruczono/
 A zwierzchnosc nad stadem Bozym zwierzono:
 Miecicie to przed oczyma zawsze swoiemi/
 Jescie miesce zasiedli Boze na ziemi:
 Z ktorego macie/ nie tak swe wlasne rzeczy/
 Jako wzytek ludzki miec rodzay na pieczy.
 A wam wiec nad ninieyszymi zwierzchnosc jest dana
 Ale y sami macie nad soba Pana/
 Ktoremu kiedykolwiek z spraw swych uczynic
 Poczec macie: Trudnoz tam krzywemu wynic.
 Nie bierze ten Pan darow: ani sie pyta/
 Jesli kto chlop/ czyli sie Grosem pozyta:
 W siermiedzeli go widzi/ w zlotychli glowach:
 Jesli namniey przewinil/ bydz mu w okowach.
 Wiec ia podobno z mnieyszym niebezpieczenstwem
 Grzeze: bo sam sie trace swym wbeteczenstwem.
 Przelozonych wystepy/ miastá zgubily/
 A Herokie do gruntu Carstwa zniszczyly.

POSEŁ. HELENA.

Po. Dobra nowine paniey swoiey niose:
 Rozumiem temu/ ze iuz dawno tego
 Poselstwa czeka/ serce swe troskami
 A placzem trapiac: Ale kto prawie

Nie czas wychodzi z domu. O Królowa/

Wdzieczney nowiny posła maś przed sobą.

HEL. Daw Boże/ byś co przyniosł pociesznego.

Po. Posłowie twoi iako przywiechali:

Tak odieżdżają/ a ty przedśie znami.

HEL. Byles sam w radzie? czyś slyszal od kogo?

Po. Bylem przy wszytkim: y prosto mi stamtad

Jac Alexander do ciebie roszal.

HEL. Jeszcze nie widze/ z czego bych sie prawnie

Wcieszyć miała. Wszakże powiedz przedśie

Jako co bylo. Po. Powiem ieno sluchay.

Skoro w radzie zasiedli Panowie/ Król naprzod

Te rzecz do nich uczynil: Nie zwyklem nic nigdy

Bez rady waszey czynic: abych też zwykl kiedy/

(Czego w pamięci nie mam) w tej sprawie koniecznie

Syná swego bych niechcial: aby mie oycowsta

Milosc przeciw synowi iako nie wiodla.

Bo ázci to podobno nie darmo rzeczono/

Krew nie woda: lecz y mnie pospolitey rzeczy

Powinowacwo wietse. A tak/ co siekolwiek

Wam wszytkim bedzie zdalo/ tozy ia pochwale.

Syn moy w Greczey żony dostal/ niemiem iako:

Tey sie ypominaia od Grekow poslowie:

Wydać/ abo nie wydać/ w tym rozmyslu trzeba.

Jatym wstal Alexander/ y tak mowic poczal:

Przy pierwszey poslow skardze/ dalem dostateczna

Sprawe o sobie: teraz niechce vsu waszych

Slowy proznemi bawic: ale maluzko co

Powiedziawszy/ ostatet na Boga przypuszcze/

A na lasse oycowsta/ y was wszytkich zdanie.

Wszytkim wam iest swiádomo/ iakim ia byl żywot

Wzial przed sie: ze ciem nigdy tych burkowych bieśiad

Patrząc nie chciał: wolalem po gęstych dąbrowach
 Przedkcie ielenie gonić/ albo dzikie szwinie.
 Anim ia tego sobie za niewczas poczytał/
 W budzie leśney sie przespąć/ y nąd ślady chodzić:
 Nie myśliłem ia w ten czas namnię o Zelenie/
 Ani to imię przed tym w vsiu mych postalo:
 Wenus/ kiedy mie naprzod trzy Boginie sobie
 Za sedziego obraly: Wenus mi ia sama
 Napierwey zaleciła/ y za żone dała.
 Ludzie/ widze/ o Boga szczęścia sobie prosza:
 A ia/ kiedy mie z checi swey tym potykali/
 Miałem gardzić: przyialem/ y przyialem wdziecznie.
 A mam pewna nadzieie/ że tenże Bog/ który
 Wczył mie naprzod/ będzie y do końca szczęcił:
 A co mi dal/ nie da mi leda iako wydrzeć.
 A bych też był żony swey ludzkim obyczaiem
 Dostawał/ nie wiem czemu onym sie żyć miało
 Meda z domu wykrasć od przyiacioli nasych;
 A mnie zaś/ ich forteli takimże fortelem
 Oddać sie nie godzilo?
 Jeslim co tedy winien: toż y oni winni.
 Cheali nagrody/ niech ia sami pierwey czynia/
 Jako ci/ którzy krzywdę naprzod uczynili.
 A tam oycze/ nie tylko żone moje: ale
 A mnie samego wyday/ niechay pokucie.
 Gdzieby też to o sobie tak rozumieć chcieli/
 Że im każdy/ a oni niewinni nikomu
 Sprawiedliwości czynić: tego/ da Bog/ nigdy
 Nład nami nie przewioda/ ani ich z to będzie.
 Nie ruszeć ia/ żebyś ty/ oycze moy łaskawy/
 Nie pominiał ieszcze krzywdy/ y skłód starodawnych/
 Ktoreś wziął od tych panow/ y to państwo sławne.

Jeszcze mury na ziemi leżą powalone/
 A pola do tej doby pustyniami stoja/
 Znaki miecza Greckiego/ y okrutney ręki.
 A byś też tego dobrze niechciał sam pamiętać/
 Zesyona pamiętać musi siostrę swoją/
 Oycze/ a moja ciotka: która do tej doby
 W nich w niewoli żywie/ jeśli jeszcze żywie.
 Tej nam krzywdy/ o Królu/ iedną nie nagrodzi
 Heleną/ ani ieden Parys powetuje.

Tu przestał Alexander: a szept między ludźmi
 Rozlegał się po sali: Jako więc tu latu
 Robotne pszczoły w ulu szmerza/ kiedy wodza
 Nowego oglądaly/ a chęć nastąpiła
 Od macior się wynosić/ y nowe zacząć
 Gospodarstwo: szmer w ulu/ y rozruch kryjomy.
 Taki dzwiek tam na ten czas wstał był między ludźmi.
 Który skoro wciął/ Antenor iął mówić:
 Prawdźcie długich wywodów/ Królu/ niepotrzeba:
 Alexander w Grecyey gościem w domu będąc
 Człowieka przednieyszego/ na gościnne prawa
 Nie pomniac/ żonę mu wziął: y przywłaszczył sobie.
 By mu był niewolnice nalizsa przemowil/
 Winienby mu był zostac: coż kiedy wziął żonę/
 Ktorey ani zaniedbać/ ani też dochodzić
 Dobry/ wczciwy człowiek bez wstydu nie może:
 Winien mu nie pomalu. On chociaż ze wstydem/
 Żonę się wspomina: A ia wrócić radzę/
 Abychmy tu zelzeniu/ niesprawiedliwosci
 Nie przydali: Oboje to przez się nieznośne:
 Coż pospolu złożone? To też niewatpliwa/
 Że Grekowie Heleny nie tylko przez posły/
 Ale nawet y przez miecz domagać się będą.

Niechże

Niechże sie Alexander tak drogo nie żeni/
 Żeby małżeństwo swoje wypadkiem oyczyzny
 A krwiz naszą miał płacić. Jeśli w łaskę dufa
 Bogini swęj/ niech na to miejsce dwu sie boi/
 Ktore dla niey rozgniewał/ y sądem swym zganił.
 Medea nie za naszych czasów wniesiono:
 A niewiem/ iesli nam co do tego. To widze/
 Że y krzywdy y Greków niht sie do tej doby
 Nie domagał: mileżeli tego/ którym było
 Przystoyniey o to mówić. Niewiem iako słusnie
 Swoy własny występ cudza krzywda bawie chcemy.
 To sie nas barziej tyce/ że za przodków naszych
 Grekowie w tym królestwie mieżem wołowali:
 Lecz y na ten czas/ Krolu (prawda sie znać musi)
 Nasza niesprawiedliwość do tego wypadku
 Nas przywiodła: że sie też y dziś lekać musze/
 Aby to sąd tajemny iakiś Boży nie był/
 Nam prze niesprawiedliwość zawżdy pomste odnieść
 Od Greków. Czego tobie przestrzegać sie godzi/
 O Krolu. a tym barziej/ żeś y w pierwszey klesce
 Mało malym nie zginał/ potutuiac za grzech
 Dycowski/ y postepet mało sprawiedliwy.
 To powiedziawszy/ milezał: toż Eneas mówił:
 Toż Pánthes/ y Thymoetes: zgadzał sie y Lámpon/
 A Dkalegon z nimi: ale Jketaon
 Coś inşego rozumiał/ y w te słowa mówił:
 Owa iako nam kolwiek Grekowie zażraia/
 Tak my iuz skakać musim: bać sie ich nam każa/
 A ia owšem sie lekam. Teraz nam Zelene
 Wydać każa/ pochwili naszych sie jon beda
 A dzieci xponinac. Nigdy w swoiey mierze
 Chciwość władze nie stoi: zawždy/ iako powodź

Pomyłka swoich granic nieznacznie/ aż potym
 Wszytkie pola zaleie. Za czasu Pánowie/
 Dmykać rogow trzeba: bo w on czas iuż prozno
 Miorać sie/ kiedy iarzmo na hyie zaleja.
 Sprawiedliwości proša/ a groza nam woyna:
 Day/ chcešli/ aboć wydre/ taka to iest prosto.
 Winienem sprawiedliwość/ ale nie z swa hánba:
 Kto ia na mnie wyćiska/ sówitey nagrody
 Ze mnie chce/ y korzyści/ y zelzenia mego.
 Dawnyć to Grecki tytuł/ pány sie mianować/
 A nas Bárbaros slugi. Ale nie toć iest pan
 Co sie w Penelopenezie/ abo w Troiey rodził.
 Szablá ostra przy boku/ to pan: tá rostrzygnie/
 Kto komu czołem bić. Do tego táń czasu
 Rowni sobie bydz musím; ani tego Greczyn
 O sobie niechay dzierzy/ żeby tak był grozny/
 Jako sie sobie sam zda. Jesli tedy krzywde
 W tym sie mścić rozumieia/ że Zelene wniost
 Alexándér: niechayże okaza ná sobie
 Sámí naprzod/ iáko ten gwałt winien nágradzác
 Alexándér: poniewaz sámí okazáli
 Jáko taki gwałt czynić: Ażci Alexándér
 Bratá przy sistrze nie wziął/ iáko oni wzíeli
 Medes y Absyrrá.
 Bo/ co Antenor mówi/ że nam nic do tego:
 Bá y bárzo do tego. Za iednego krzywde
 Oni sie wszyscy wzíeli/ a nas poiedyntiem
 Zbierác máia: nie tuże: tożci sąsiadowi
 Sąsiad w Azyey winien/ co v nich w Europie.
 Młowiono záwždy o to/ y do końca beda.
 Co sie siostry krolewstkiey/ y škod dawnych tyeze/
 Wiecha to zásie v mnie/ niżby sie tu miała

Przypomnieć/ abo na ten szych klásc : dzierze o cney
 Krwi Trojánskeý/ ze tego mácie sie iešcie bedzie.
 Teraz zgola nie rádze Heleny wydáwac/
 Až sietez oni známi o Medea zgodza.

To iego słowa byly. Potym sie iuž żaden
 Długa rzecz nie báwil : Jeden glos był wšytkich/
 Tak iáko Jketáon/ y tych co siedzieli/
 A tych/ co za stólkámi stali/ glos był ieden.
 Tak iáko Jketáon. Kilkátroć powstał
 Wkálegon chcąc mowić : lecz przed hukiem nie mógł.
 Máršalkowie lastkami co raz w ziemie biąg/
 Posłuchaycie / Pánowie/ Wkálegon mowi :
 Nie pomogły nic lastki : a náš Wkálegon
 Wkálegon tom mowil/ bo nań nic nie dbáli.
 Tym časem ktos zámował glosem práwie głošnym /
 Co po tych krasnych mowách / rozstapmy sie o to :
 Wyrzemy gdzie nas wiecey. ledwie wyrzekł/ á iuž
 Wšyscy na nogách stali/ y swe mieysca bráli.
 Kiedy sie rozstapili/ nie było co równać :
 Wšyscy przy Alexándrze/ á tam ich garść była.
 Prošili potym Krolá/ áby wedle práwa
 Postąpił/ á za wietšá čásć wýrok podał.
 Krol nie wiele mieškáigc : Radbych był (powiáda)
 Tá zgodę wáše pátrzał/ lecz iž byđz nie mógł/
 Až nie nie lza/ ieno wietšey čásći náśladować.
 A tak co z dobrem niechay bedzie pošpolitym :
 Helená niechay w Troieý zostánie/ až tež nam
 Grekowie za Medea nagrode wżynia.
 Skoro po tym dekreće po pošly pošlano /
 A mnie tež Alexándér do ciebie wýpráwil
 Z tym wšytkim coš slyšála : tuše/ že odpráwe
 Do teý doby iuž wzięli pošlowie : y twoy máž

W domu cie dawno czeka. A tak nie mieścaymy.
HEL. Dobrze mówisz: idź ty wpzod/ia za toba w tropy.

CHORVS.

Ży podobno tą powieść k myśli: mnie bynamniey.
A oney niewiem na co tą radość wynidzie.
Posłowie/ widze/ idą nosy powieśimfy:
Znać/ że nie po swey myśli odprawę odnośa.

VLYSSES.

Głierzadne Krolestwo/ y zginienia bliskie:
Gdzie ani prawa waza/ ani sprawiedliwość
Ma mieysca; ale wszystko złotem kupić trzeba.
Jeden to marnotrawca umiał sprzątkować/
Je iego wsteczenstwa / y lotrowskiej sprawy /
Od małych aż do wielkich wszyscy iawnie bronia:
Nizac prawdy nie mając/ ani końca pątrzac/
Do ktorego rzeczy przyść za ich rada musi.
Nie rozumiecia ludzie/ ani sie w tym gubia/
Jaki to wrzod škodliwy w Rzeczypospolitey /
Młodź wsteczna: ci cnoćie/ y wstydowi cene
Wstąpili: przed tymi trudno człowiekiem bydz
Dobrym: ci domy niszcza: ci państwa wboża/
Arzeka/ że y gubia. (Troia/ poznasz potym)
A przykładem zaś swoim/ iako wielka liczba
Drugich przy sobie psuia: Pątrzą iakie orfaki
Darmoiadow za nimi/ ktorzy wstawnym
Proznowaniem/ a zbytkiem/ iako wieprze tyją.
Z tego stada/ mniemacie że sie ktory przyda
Do posługi oyczyny? Jako ten we zbroi
Wytrwa/ ktoremu czasem y w iedwabiu ciężko?

Jako straż będzie trzymał/ a on y w południe
 Przesypiać się nauczył : iako stos wytrzymać
 Na nieprzyjacielowi/ który ostatecznym
 Pięknstwem zdrowie stracił : takimi się czuie /
 A podobno nie czuąc/ na wojnę wołaia :
 Boże/ day mi z takimi meźni zawždy czynić.

M E N E L A V S.

M Jezne światło niebieskie : y ty płodna ziemi :
 A ty morze szerokie : wy wszyscy bogowie/
 A wysocy/ y niscy : śmiadki mi dziś bądźcie /
 Zem rzeczy sprawiedliwej od Trojánów żadał/
 Abych był krzywdy wielkiej/ y zelzenia swego
 Nagrode iaka wziąć mogł : nicem nie otrzymał /
 Jeno śmiech ludzki / a żal serdeczny tym wietrzy.
 Na was tedy krzywde swa/ y żalność niezmierną
 Klade/ możni bogowie : iesli sercem czystym
 Te prośbe do was czynię/ pomścić ie zelzenia.
 A mey krzywdy tak iasney : daycie mi na gardle
 Osieść Alexandrowym/ y miecz krwia napoić.
 Człowieka beżecnego : ponieważ y on mey
 Żelżywości dawno syt/ y dziś się is karmi.

C H O R V S.

B Białostrzydła/ morska plawągko/
 Wychowánico Jdy wysokiej /
 Łodzi bułowa : ktoras gládkiej
 Twarzy pasterzá Pryámczyka.

Mokremi stoných wod ścieżkami
 Do przeźroczystych Eurotowych
 Brodów nosiła.
 Coś to Jolwicom za bratowa/
 Corom ślächetnym Pryánowym/
 Cney Polixenie/ y Kassándrze
 Wieśzcy/ przyniosła?
 Za ktora oto w tropy prosto/
 Jáko za zbiegła niewolnica/
 Predka pogonia przybieżała.
 Toli on sławny vpominek/
 Zbo pámietne: którym luby
 Sedziemu wyrok ze wśech Venus
 Bogini pięknieysza zapłaciła:
 Kiedy ná Jdzie stołorodney/
 Śmierci podległy/ nieśmiertelne/
 Dznawcą twárzy rozeznawał?
 Swar był początkiem/ y niezgoda
 Twego małżeństwa/ Pryámicze:
 Nie śmiem złe tużyć/ nie śmiem: ále
 Ledwie nie takiz koniec będzie.
 Niechayże sie ia/ można Cypry/
 Ninacz cudzego nie zapátrzam:
 Niech towarzyśa życliwego/
 Jednemu łozu przyiaćielá.

Mam z lásky twojey : inšy wiecey
 Chcał / niech prośa.
 Czy takome / sila ludzi
 Zawiody : lecz kto w kregi żadza
 Mogł wiać / w długim bezpieczeństwie
 Dni swych używie. Przyda / przyda
 Niedawno czasy / że rozbojce
 Rozboycą znidzie : ten mu słodki
 Sen z oczu zetrze / y bezpieczne
 Serce zatrwoży / kiedy traby
 Ogromne zabrzmia / a pod mury
 Nieprzyacielskie stana bance.

ANTENOR. PRIAMVS.

ANT. Ji moia wierna rada v ciebie / o wielki
 Krolu / wazna nie byla / zebyś byl Zelene
 Grekom wydać rozkazal / a te niewatpliw
 Wielkiey woyny pochodnia co napredzey zgasił.
 Teraz / co potym idzie / wczas cie vpomina /
 Abyś czuł o potrzebie / y o pewney woynie /
 Tak pewnie / iako mie tu dziś przed soba widzisz.
 Slyszales / iako cie dziś postowie zegnali /
 A nas wszytkich przy tobie. Pograniczni pisa
 Starostowie / że Greckie worsta sie ściagaja
 Do Aulidy. w tym watpieć nie potrzeba / że ci
 Do nas poyda : inaczey ani by tu byli

Postow

Posłow swych posyłali/ ani tak surowie
O swą krzywdę mówili. A tak nie mieszkając/
Po ki bżegu morskiego ostatek nie stracim/
Porty naprzód/ y zamki pograniczne spiż/
A ludzini dobrze opatrz : Zoldownym Książetom
Kosztaj bydz pogotowiu : żołnierzom przypowiedz
Służba: spiegi rozeszli: straż miey y na morzu
A na ziemi : aby cie laczniey niegotowym
Greckowie nie zastali To jest rada moia.

PRI. Jakobyś iuz na oko/ dobry Antenorze/
Nieprzyjaciela widział/ tak sie widze/ boisz.

AN. O Krolu/ teraz sie bac lepiey : bo za taka
Boiaznia / y opatrznosc / y gotowosc roście.
W on czas iuz prozny rozmysl : bo iuz/ abo sie bic/
Abu wciekac trzeba : trzeciego nie nie masz.

PRI. A ia owsem na dobrej pieczy wszytko miec chce/
Abu nam do tak naglych wciezek nie przyszlo.

AN. Day to Boze : A to zas co za bialaglowa/
Z włosy rostarganemi / y twarzy tak bladey ?
Drza na niey wszytkie czlonki/ pierśiami pracznie/
Czy wywraca/ glowa kreći : to chce mowic/
To zamilknie. PRI. Moia to nieszczesliwa cora.
Kassandra : widze ze ia Duch Apollinowy
Zwytkly nagarnal : nie lza ieno iey posluchac.

K A S S A N D R A.

PO co mie prozno/ srogi Apollo/ trapisz ?
Ktory wiekszego Ducha dawasz/ nie dales
Wagi w slowiech : ale nie wszytkie prorocтва
Na wiatr ida/ nie mairac y ludzi wiecey
Wiary nad basmi prozne / y sny znikome ?

Komu serce spetane/ ábo pámieci
 Zgubá moiey pomoze? Komu z vst moich
 Duch nie moy pożyteczen? y smysly wšytki
 Ciežkim niežnošnym gošciem opánované?
 Prožno sie odeymuie: gwałt mi sie dzieie;
 Nie władne ďaleý soba: nie testem swojá.
 Ale gdježem/ prze Boga? šwiatlá nie widže:
 Noc mi takáš przed oczy naglá vpádlá.
 Owož mamy dwie slonca: owož dwie Troi;
 Owož y láni morzem glebočim plynie.
 Nieščešliwa to láni: zley wrožki láni.
 Broněie bzegow/ pášterze/ niedopuszczaycie
 Tey niežďarzoney gošciey nigdy do zemie;
 Nieščešliwa to zemiá/ y bzeg nieščešny/
 Gďzie tá láni wyplynie: nieščešna knicia/
 Gďzie wnidzie / y gďzie gládky swoy bož položy.
 Wšytky stopy/ wšytky iey ložyská/ mušá
 Rewia oplynać: vpadet/ požoge/ puštki
 Zsoba niešie. O wďdzieczna oyczyno mojá/
 O mury/ niešmiertelnych reku roboto/
 Jakí koniec was čeka? Ciebie / moy brácie/
 Strozju oyczyny/ domu začna podporo /
 W tolo muiow Trojánskich Tessálskie konie
 Wločyc groža/ á twoie ozieble číalo /
 Bedzieli ččial nieščešny oćieć pochowác/
 Muší ie v rozboyce zlotem kupowác.
 Nieprzeplácony duchu/ ztoba pospolu
 A oyczyna vmárla: iednáž mogila
 Oboie was przykryie. Lecz y ty strogi
 Trupokupče/ nie dawno y sám poležeš /
 Stržala nie mežney reki predka obiežďon.
 Což potym? Kłoda ležy/ á ze pniá przedšie

Towa rozgą wyrosła/ y nād nādziejie
 Predko tu gorze idzie. A to co za koni
 Tak wielki na poboju sam ieden stoi?
 Nie wodźcie go do stajni/ rādze/ nie wodźcie:
 Biie ten kon y kāsę: spalcie go rāczey/
 Jesli sami od niego zgorzeć niechcecie.
 Czuycie stroje: noc idzie: noc podeyżżana.
 Wielki ogień ma powstać: tak wielki ogień/
 Ze wshysko/ tak w biały dzien/ widać bedzie:
 Ale nāzajutrz zaś nic widać nie bedzie.
 W ten czas/ oycze/ ani iuz Bogom swym dusay/
 Ani sie poświęconych oltarzow łapay:
 Ołtarnego łwa sżenie za toba bieży/
 Ktore cie pāznoctami przeymie ostremi/
 A krew twoja swe gardło głodne nāsyci.
 Syny wshyskie pobija: dziewki w niewola
 Zabiorą: drugie kwoli trupom umarłym
 Na ich grobiech bić beda. Mārko/ ty dziatko
 Swoich plakać nie bedziesz/ ale wyc bedziesz.

CHORVS.

Rzućmy sie co napredzey / a na pokoy gdzie
 Wyprowadzmy te Panne wprācowana.

ANTENOR. PRIAMVS.

AN. Te słowa/ Krolu/ nie są tu wyrozumieniu
 Nāzbyt trudne: a zgola tobie/ y oyczynie
 Wpad opowiadāis: Prze cie Bogā proše/
 Nie wāż ich sobie lekce/ ani micy za baāni.

- PRI. Jęszcze tego nie prawie ta przeciwna wiedma/
 W mie wnowiła/żebych sie miał bać: ale przed sie
 postrąsiła mie nieco: zwołasz że mi przyśedł
 Sen na pamięć żony mey: bo gdy z tym złym synem
 Alexandrem chodziła/ mało przed ślepieniem /
 Śniło sie iey już na dniu/ że miasto dziecięcia
 Pochodnią wrodziła. AN. A iam też to Królu
 Jęszcze na ten czas wiedział: y pomniē/ iako to
 Wieśćkowię wykładali/ że to dziecko miało
 Wpad oyczyźnie przynieść: czego/ widze/ blisko.
- PRI. Dobrze to pomniē: ale y iam był roszczał
 Grzechu tego nie żywić: Dawno to na puszczy
 Wilcy mieli rozdrapać/ y kości niebezpieczne
 Po pustych gorach roznieść.
- AN. A lepiey było/ niżli nam przeń wshytkim zginąć.
 Co za więźniā to mamy: wbiór to iest Grecki.

ROTMISTRZ WIĘZIEN.

- ROR. Takci/ Pánowie: wy tu rządzicie/ a w polu
 Grekowie nas wojnią. Wczorā o południu
 Pieć Galer ich przypādło na Troiāńskie brzegi.
 Ludzi wprawdzie nie brali/ ani też palili /
 Ale cokolwiek było w polu bydła/ wzięli.
 Jako nas tam niewielki na ten czas był pozer /
 Rusiwszy sie kilkakroć o nie/ musieliſchmy
 Naostatēk dać pokoy: kilka głow iest przedsiē
 Zabitych: ten sam ieden tylko poimāny:
 Na probie to powiedział/ że Greckiego woyskā
 Trziasc Galer na kotwicach pogotowiu stoi
 W Aulidzie: krózy tylko na posły czekaia.

A ci iesli Zeleny nazad nie przyniosła /
 Jakoż widze / że bez niey tak na morze wśiedli /
 Wszytko sie to morsko tedyż ma ruszyć / y prosto
 Ku Troi zagle podać: Wszak tak: WIEZ. Nie pochybnie.

ROT. Hetmanem Atamemnon?

WIE. Ten: brat Menelaow.

PRI. Raz więźnia tego schować / y opatrzyć dobrze.
 To wiec iuz Antenorze insha / niż prorocztwa /
 Albo sny białogłowskie: ale wszyscy przedsie
 W jeden cel biia: Jutro co naraniey
 W radę wnidźmy: a zamtad iuz ani wychodźmy /
 Alz obrone wradźmy. ANT. Baczę że iey trzeba.
 Alz mi to słowa przykre / y coś nie bez wroźki /
 Na każdy rok nam każą radzić o obronie:
 Bá radźmy też o wojnie: nie wszytko sie brońmy:
 Radźmy / iako kogo bić: lepiey niż go czekać.

S Z A C H Y

I A N A

KOCHANOWSKIEGO;

I. M. P. Ianowi Krzysztofowi, Hrábi z Tár-
 nowá, Kásztell: W oynick: przypisáne.

P R Z E D M O W A.



Oy ne powiedzieć myśli serce moje /
 Do ktorey mieczá nie trzeba / ni zbroie /

Ani pancerzom / ani árkabuzom :
 Tá walká czyście moze bydz bez guzom.
 Z temu wyiejdząc nie potrzeba w pole/
 Wsystka sie sprawa oglada ná stole.
 Jáko dwa Krole przecim sobie sieda/
 A rownym woyskiem potykac sie beda.
 Jeden z nich w iasney / drugi w czarney zbroi:
 Ten wygra / przy kim dobry Zetman stoi.
 Tym cie ná ten czas / moy Zrabia / daruie /
 Przyimi za wdzieczne / póki nie zgotuie.
 Co godnieyszego / czymbych mogl zabawié
 Vsy twe / y sam lepiey sie postawie.
 Masz przed oczyma domowe przyklady/
 Jakiey potrzeba czasu woyny rady:
 Jakiego mieysca hukac obozowi:
 Jáko sykowac vsy tu boiowi:
 Godzie czas potemu / iáko bitwe zwodzié:
 Kiedy nie rowno / iáko lud wwodzié.
 Ja zas / czym moge / tym sie popisuié/
 Drexoniáne woyska przed toba sykuie:
 A ty sie nie wstydz / masli czas spokoyny/
 Przysluchac tey to krotochwilney woyny.
 Bo y Apollo luku bez przestania
 Nie ciagnie / pilen czasem y spiewania.

S Z A C H Y.

Z Arses Krol Dunski / mial Dzielka nadobna /
 We wsystkich sprawach swoich tak osobna:
 Ze iey ná ten czas rownia miec niechciano.
 Przeto z dalekich krajn przyiezdżano:

Chcąc się przypatrzyć idy zbyteniey gładkości /
 A ucześnikiem bydy takiej miłości.
 Pelen dwor zawiady bywał cudzoziemcom/
 Czechow/ Polakow/ Francuzow y Niemcow.
 Ale dwaj iednak przed wszystkimi byli /
 Ktorzy na dworze czas dlugi sluzyli.
 Siedor a Borzuy/ wielkich domow oba /
 Co sama mogła pokazać osobą.
 Ci dwaj przed sobą często się stradali /
 A o Krolewnę Krola nalegali.
 Nakoniec/ oba taką chęć kmię mieli/
 Ze się bić o nie poiedynkiem chcieli.
 Poki mogli oćiec/ na słowie je chował /
 Abowiem obu iednak o milował.
 Ale że końca ich prośbie nie było/
 Odmawiać mu się daley nie godziło.
 Wziawszy je tedy na społoyne gmachy /
 Ukazał palcem na tożone ślachy/
 Krzeczł: w tych śrankach wasza bitwa bedzie :
 Duszysy na łonie y mey cory siedzie.
 Oba Krolowi z chucią dziekowali /
 O czas y miejsce pilnie się pytali.
 Mieysce na zamku/ czas we dwie Niedzieli/
 Z woley Krolewskiej/ naznaczoney mieli.
 Obiemą potym po karcie postano/
 Gdzie wszystek sposob tak im opisano :
 Kto grze rozumie/ moze śmiecie sadzić :
 A kto nie świadom/ lepiey się poradzić.
 Tablicą naprzod malowana bedzie /
 Te pol ściedzie śiat y cztery zaśiedzie.
 Polą się czarne z białymi mieszań /
 Te się owemi wzajem przesadzają.

W tym placu woyska polożą sie obie/
 A po dwu rzędu weźmą przeciw sobie.
 Czteryćć czterzey z każdej strony siedą /
 A tym sposobem sytować sie będą.
 Rochowie z brzegom/ wiec Rycerze po nich :
 A potym Popi przysiedą sie do nich :
 Krol z pánia bierze z porządku dwie polí :
 On różną barwę/ a tá swoje woli.
 Piechotą przed nie wyciąga ná czolo /
 A między woyski puł tablice goło.
 Każdy z tych tedy swoia droga chodzi /
 A przez drugiego skakać sie nie godzi :
 Chyba iezdnemu : bo ten świadom drogi/
 By też naciężnicy/ nie zawadzi nogi.
 Roch ma te wolność/ y nádane prawo/
 Przodkiem y zadkiem w lewo bić y w prawo.
 W trzeci rząd Rycerz/ zakolimszy wpada :
 Ale ná inšey co raz barwie siada :
 Białe a czarne/ co ná wkoś idą /
 Ná Popy spolem wšytki polá przydą.
 Bábie sie prozno náwiić : y w oczy /
 A w zad vderzy/ w strone także skoczy :
 Czasem y z Popy iedną droga chodzi /
 Jedno sie z samym rycerzem nie zgodzi.
 Krol pospolicie swego mieysca pilen :
 A wšakoz może swemu też bydź silen.
 Bo w okrąg siebie/ wšytki mieysca trzyma :
 Kto sie náwinie/ tego y sam ima :
 A kiedy głodzien/ do kuchnie rad skoczy/
 Dokąd z pierwszego mieysca nie wytkoczy.
 Drab ná prost chodzi : ale z boku kole /
 A iego wšystek skok ná pierwsze pole :

Chybá gdy z placu pierwszego zstepnie /
 W ten czas trzeciego pola dostąknie.
 Gdzie też na zagon ostateczny padnie /
 Tak wiele/ iako y Krolowa władnie.
 To też nakoniec przypomnieć nie szkodzi/
 Jeden po drugim zawždy w tey grze chodzi.
 A nigdy wiecey mknąć/ iednym nie dądza :
 A gdzie co wezma/ tam swego posadza.
 Gra koniec bierze/ kiedy naiachany
 Krol/ nie ma nigdziey wćiec pewney ściągny.
 Gdzieby wpadł w sidło/ kiedy lud potrąci /
 A śáchu nie wział/ taki met nie płaci.
 Te w sobie karta zamykła skutki.
 Oni/ choć mieli z potrzebe náuki /
 Wszakoz ią przedsię radzi przeczytali /
 A dla ćwiczenia zawždy śáchy gráli.
 Kiedy czas przyszedł/ wsiedli na swe konie /
 Nic nie czekając/ żeby slano po nie.
 Nadszedł dobra obudwu cieśyla /
 A z drugiey strony boiazń ie trapiła :
 Abowiem tam iuż miało sie pokazać /
 Komu tak miły zakład miano skazać :
 Ale że była tak Krolewska rada /
 Niż co poczełi/ siedli do obiada :
 Gdzie drudzy goście y z Krolew siedzieli /
 A ci ze nawać z obudwu stron mieli.
 Gdy sie naiedli/ obrusy zebrano /
 A porym na wet śachownicę dano.
 Krol pomileżawszy/ rzecz do nich wezyńil /
 Prosiac/ żeby go żaden z nich nie winił :
 Iż/ oż był prośon/ aż do tad odkładał /
 Wszytko na same/ a ich godność składał :

Bo nie

Bo niechciał na sie brać rozsądku tego/
 Ktoby godniejszy był z nich dziewczki iego.
 Lecz teraz niechaj fortuna pokaze/
 Komu przysadzić Krolewne dziś kaze.
 A to wam mówia/ coście tu zostali/
 Byście żadnemu z tych nie pomagali.
 W czym sie nie zgodza/ zdanie swe powiećcie/
 Daley nie to co idzie / sami wiećcie /
 Jątym oni dwa tablice sie ieli /
 A woyska na niey szyćkować pogeli;
 Biały sie zastęp dostał Borzuiowi /
 A czarny przysło wodzić Siedorowi.
 Stáneli przeciw sobie dwa Krolowie/
 Koroną złota na obudwu głowie/
 Tamże zarazem wedle boku żony/
 Ta swego z lewey/ owa z prawey strony /
 Pop ieden slucha Krolowey spowiedzi /
 A drugi sobie wedle Krola siedzi.
 Po nich Rycerze na koniach we zbroi/
 Każdy z nich pewnie swego sie nie boi.
 Na strzydlą skogie Słonie postawiono/
 A z nich sie Kochom bronić polecono.
 Wtóry rząd wshysiek piechy zastąpili /
 A gdy iuz wshyscy tak gotowi byli /
 Napierwey losy (chocia na tym mało)
 Rzucić o przodek obiema sie zdało.
 Dwie pieści Borzuy zamknione pokazał/
 Jedne z nich obrac Siedorowi kazał.
 On wziął za prawa: w obieraniu zbladził:
 Pieśkowi/ przodek/ białemu przysadził.
 Terazby czas był/ panny z Helikoną /
 Przywieść na pamięć/ iakich ktora strona

Szortelow przeciw drugiey wzywala
A z nim sie prawie wojna dokonala/
Jaka moc wielka ludzi poginela/
A komu glowe czyta szablą ściela.
Nie smiem sie bez was puścić na te wode/
Bo widze zbytnie wielka niepogode:
Wy same/ nawe/ y zagle sprawuycie/
A gdzie co trudno/ tam mie zastepuycie.
Jz tedy przodek przypadł Borzuiowi/
Kazal wnet w pole wyciągnąć piestkowi/
Który na ten czas paniey posługował/
Jednak nikomu serca nie zepsował:
Bo przeciw niemu/ Pan woyska czarnego/
Wyprowadził takież dworzanią swego.
Jeden drugiemu niechciał namniey złożyć/
Wiatary na sie/ nie mogli sie pożyć:
Bo pieśkę/ jeśli na bok nie wderzy/
Bac sie nie trzeba/ w czoło darmo mierzy.
Potym sie cicho z obu stron stradali:
To zrad/ to zowad/ na sie przymierzali:
Aż iednym razem czarny sie powadził/
Co sie był naprzod przed inſe wysadził:
Białego pieśkę wnet gardła pozbawił/
A sam na iego miejscu sie zastawił.
Ale niewiedział że drugi nań stoi:
Przebił go mieczem pieśkę w białey zbroi.
Zatym Krol czarny/ przed ieden huf cały/
Do kuchni skoczył za ostatnie wały.
A w tym Rycerze na plac wyiachali/
Okrutna szkoda w pieśkach podziałali.
Bo gdzie sie ieno który z nich zawinał/
Trzey/abo czterzey/rzadko ieden zginął.

Ale gdy Borzuy liche pieśki dlażel/
 Na co wieśkiego chytry Siedor wazył:
 Rycerz sivego/ to tam/ to sam wodzacz/
 Prostemu ludu bårzo mało škodzacz.
 Stånawşy gdzie chciał/ otrząsnął sie z prochu/
 A dal śach pānu/ o prāwego Rochu.
 Wraty Borzuy nie mogli sie ochronić/
 Obudwu żaraz trudno było bronić.
 Wziął w prāwo Krolā: Rycerz natārł koniem/
 Obalił Rochā/ y z wieżā y z stoniem.
 Nie lādā škodā przyşlā nā białego/
 Bo po Krolowey/ nie mās majnieyşego.
 Aleć to tobie/ Rycerzu/ zāplāć/
 Byś miał y sto şyi/ przed sieć ie tu strāć.
 Tak mowiac/ droge pilno mu zāwieral/
 A każda pomoc wielkim gwałtem spieral.
 A ten dopiero widzi swoje błedy/
 Strach go zdial/ āno wćiec nie mās kedy.
 Bābā do niego rozebrała ściāny/
 A tam sie trudno wymknāć miedzy pāny:
 Owā go mieczem Krolowā przebiła:
 Że nie kto inşy/ tā go rzecz cieşyła.
 Dobrze żyw bialy/ gniew mu przystepuie/
 Że boł v siebie slabşy ieden czuie:
 Radby sie pomācił/ ā swego też wbił:
 Jako gdy w żwādzie wol prāwy rog zgubil:
 Oślep sie miece/ ā krew z niego pluszczy:
 Ayt sie rozlega w dluż/ y w serz po pusczy.
 Te twarz miał bialy po takim poplochu/
 Kiedy mu cnego poimano Rochu.
 Kto sie nāwinie/ bierze/ śieczę/ pali/
 A tym nie cierpial/ co pod strożā stali/

By jedno z nim też nieprzyjaciół leżał/
 Z niebezpiecznym wojskiem na śmierć pewną bieżał.
 Sortelu wszędy patrzał Siedor swego;
 Jedno ściebie sobie przegładał z drugiego;
 A już nie blizu na Krolowa łowi/
 Raze się po nie przymyślać pieśkowi;
 Zdrady nie da znać/ wnet potym żaluie/
 Jakoby źle siedł/ w rzeczy się frąsuie.
 A już był Popu prawego nasadził/
 (A ktooby tak zły człowiek nie zdradził?)
 Jedenże pieśek drogo był zaślonił/
 Tym natął na hus/ a nikt go nie bronił.
 Borzuy iż dawno na diabła przymierza:
 Jeno że ięście nieprawie dowierza:
 Ledwie tchnął palcem: a ten iako z kuse/
 Porwał Krolowa wnet za Federpuśe.
 Stoy/ rzecze Borzuy/ goracoś kapany/
 Nie takci graia/ bracie/ między pány:
 Wroć mi sam Babe: czekay/ aż ja poyde/
 Bo perwie ztoba tak rzadu nie doyde.
 Wiec Siedor/ bychwa poprąwiać się miała/
 Do sadnego dnia graby trwać musiała:
 Jużś się dotknął/ a w tej grze/ kto ruszy/
 Wymowki nie maś/ z tym się na płac kluszy.
 Odpowie Borzuy: tego na wymowie
 Nie było: niechay powiedza pánowie.
 Takby przysłało/ y tak ma bydz słusnie/
 Czego kto dotknie/ tymby miał iść dusnie;
 Lecz iż nie było żadney o tym zmiántki/
 Kazano zaśie puścić Babe w frántki.
 Ale nápotym niech się nikt nie myli/
 Czynieś tchnął/ tym iedż: tak stárzy chodzili.

Nie z dobra wola Pániey Siedor wrocił/
 Dobrze się wstrzymał że tuż nie przewrocił
 Wszytkiego woyská/ záraz y z Hetmány:
 Jeno że baczył ná zakład/ a Pány.
 Nátoniec do tcy rády się przychylił:
 Aby go był gdzie przez noge náchylił:
 A kázal Ksiedzu droga Ryeczowa/
 Náiaćbać krzywym skótiem ná Krolowa.
 Rzece mu Borzuy: tym mie nie osukaś/
 Káczey w czym inšym swoje biegłość wkaż.
 On iákoby się w tym był nie obaczył/
 Wpomniał Ksiedzá/ żeby náząd raczył.
 Już mu ná rece pilniey poglądaia:
 A rády czasem dwiema pomykaia:
 A swego/ widze/ swymże brác nie wádzi/
 Kiedy pożytek iáki ná to rádzi.
 Nie miło stronie: ale dzień targowy/
 Pátrzy káždy swego/ a wmykay głowy.
 Káplan z Ryeczem/ á obádwa biali/
 Jeno przez ieden plác od áiebie stali:
 Wyżzał drab czarny/ y nátarł ná obu/
 Pewnie iednego poniosa do grobu.
 Káždy z nich dobrze nogi nágotował/
 Kogoli drozey Krol będzie śacował:
 Wielka się godność w Ryeczcu nájdnie/
 Je iego drogi niśt nie zastępuje:
 A swoim śáchemi może wiele škodzić/
 Bo záwždy przed nim musí Krol vchodzić:
 A on tym czasem rad co złego zbroi/
 Jesli gdzie Bába/ ábo Koch zle stoi.
 Popu mi żaden mechay też nie gáni/
 Bo tak škodliwie/ iáko ktory/ ráni.

Kto drugi z bliska/ á ten y z daleka/
 Podeprzeć może w potrzebie człowieka:
 Może dać absách/ co też nie pul rzeczy/
 Trzeba sie w ten czas dobrze mieć na pieczy.
 Tak tedy mowia gracze nauczeni/
 W cieśni masz Rycerz/ á Pop na przestrzeżeni.
 A tá przyczyna była Borzuowi/
 Ze tam folgował wiecey Rycerzowi:
 A Popu zabil pieśet niecnotliwy/
 Trzesa go drudzy/ á on już nie żywy.
 Na Babe dawno czarny Rycerz godzi/
 Jeno ze mu Pop od spási zachodzi.
 Roch sie też biały ku potkaniu stroi/
 A w świetney sobie postakuie zbroi:
 Potym o Babe dal śách Rycerz w bieli/
 Tusiac/ ze mu iey obronić nie mieli/
 Ale sie barzo ta nádzieia zdradził/
 Bo sie nan z lukiem czarny Pop wysadził.
 Alez widział draba/ ktory nan też mierzył/
 Wszakoz Rycerza tak barzo vderzył/
 Ze ná nim przednia blachá sie przepadła/
 A strzala prawnie aż do pierza wpadła.
 Wzieto go z placu: tamże też y Ksiedza
 Zabila z proce/ licha pieśa nedza.
 A tego zaśie przybieżarfsy drugi/
 A ty śna bięś/ psie/ Krolewskie slugi:
 Játym sie wielkie zamięśanie osiáło/
 Co raz/ tym wiecey burdy przybywało.
 Rochowie środzy z wież ná woysto biia/
 Káplami z łukow bez przestánku syia.
 Rycerze bystre konie rospuścili:
 Nie był kat ieden/ gdzieby sie nie bili.

Rada/ dwor/ drabi społem sie mieszają/
 Nic wiecey/ ieno po bindach sie znają.
 Męstwo z fortuna pospolu stánelo/
 To woysko teraz/ owo zaś moc wzieto.
 Ten tego bnie/ áli sam zaś mdleie/
 Wszytek sie zastep/ to tám/to sam chwieie.
 Rownie ták/ iáko sumne morskie wody/
 Prze wielkie wiatrów wpornych niezgody/
 Jedne po drugich prowadzą balwany
 Do tych/ y owych bieżgów na przemiány :
 A páni biala z mieczem sie zawiia/
 Kto sie nagodzi/ do rázu zabiia.
 Sprzátne lá drabá : ieszcze daley bieży/
 Dobiegá Kochu na wysokiey wieży.
 To w te to w owe strone siabla błyska/
 A przed nią w kúpe huf sie czarny ściiska.
 Pelno iey wszedy/ rwie sie y w namioty/
 Przez gestę wozy/ przez wáły/ przez ploty.
 Widząc Krol czarny/ że złe na wśie strony/
 Wciekl sie y sam do lepszey obrony :
 Wysłał Krolowa w smalcowaney zbroi/
 Alie iuz ona troie dziwy broi.
 Kogoś tám naprzód/ kogoś nazad ścielá ?
 Wieleś glow/ páni/ na swa dusze wzielá ?
 Napoly żywe biale : czarne konie/
 Wala sie práwie na obiedwie stronie.
 Pospolu z draby sieka y Genrychá
 Tego tu wloka/ sám owego Mníchá.
 Kto kleske moze/ kto pobite głowy/
 Tey cieśkiey walki wypowiedzieć slowy ?
 Drewniane trupy wszedy w kolo leża/
 A tu co daley/ tym sie bázziej rzeża.

Szyku nie parzą/ społem się morają/
 Czarni ładą gdzie/ y biali padają :
 Tak iezdni/ iako piechy/ krom różnice :
 Bowiem Krolewskie obie miłośnice/
 Ogniste mieczac na przemiány strzały/
 W zupełnych zbrojach przeciw sobie stały/
 Pewnie iednego nie wystąpić kroku/
 Alzby z nich ktora kulka miała w boku.
 Tym czasem więziow oba Krole strzegli/
 A trupow/ tych co na placu polegli :
 Zeby zaś iako z martwych nie powstałi/
 A drugi raz się znówu nie portali.
 Niewiedzieć którym fortelem/ śmąpierzają
 Podszedł wodz biały/ y dostał Rycerzą/
 Który niedawno przez kapłansta kufie/
 Przed samym Krolew dal był Bogu dusie.
 Wiec go przy desce/ by nie czuła horda/
 Cicho posadzi : a ten zaś do korda.
 Jako gdy Wiedmy Thessalskie dostały
 Świeżego trupa/ y czartow zwolały/
 Fałszywą duszę podmiatają w ciało/
 A to pochwili zaś na nogi wstało/
 Mowi bezpiecznie/ widzi iako trzeba/
 Wywa także/ iako drugi/ niebą.
 Pośedł na tego Rycerz był człowiek/
 Alle go Fiedor obaczył z dalek/
 Dśmiechnawszy się/ rzecze : toć nowina :
 A nie tyż był wstrzeżił Piotrowiną ?
 Nie trzebać świadkow trzecieletnich tobie/
 Masi prawo dobre/ choway tego w grobie.
 Śmiały się Borzuy/ lecz mu nie do śmiechu/
 Nie kaze świetych wspominać dla grzechu.

Wzięto Rycerza zatył z szachownicę/
 Idziś nieboże znówu do ciemnicy.
 Już teraz bierzcie oba na sie rąka:
 Przestętki lepszą opatrnia straż.
 A Babi przedsię puścili w zagony/
 Mordunia/bia/ okrutne złezony.
 Siadły nierychło potym przeciw sobie/
 A strzeżę pilnie swoich Krolow obie.
 A oto biała z tyłu przyskoczyła/
 Murzynkę ściela/ ni sie obaczyła.
 Samą też w boku tuż odniosła strzałę/
 Nie długo miała z zacnych łupow chwałę.
 Wszyscy pożyżeli z tej strony y z owej/
 Litował z płaczem każdy swej Krolowej.
 Słyszałby tam był lamentsy niewieście/
 Kiedy niesiono ciało na przedmieście.
 Już hurmem żaraz prawie wszystkie rotę/
 Na hermańskie naciskać sie namioty.
 Każdemu za swe/ iednak sie boia:
 Wszyscy nieprawie w dobrej toni stoia.
 Lecz im nie wszystka ieszcze moc wstała/
 Oboia stroną swe posiłki miała;
 Masz Rochu z Popem/ Krolu czarney zbroie;
 Masz y Rycerzą ktemu pieśkow dwoie:
 A ty tak wiele/ białych hufow panie/
 Jeszczeć na zamiar ieden drab zostanie.
 Ostatek sami między sobą skłoli:
 Człowieka/ patrząc/ prawie serce boli.
 Ano z obu stron bierz pożet mały/
 Szlachcie wybito/ dwory spustoszały:
 Krolowie smutni/ po swych miłośnicach
 Testnia/ że sami legają w łożnicach.

Acz pierwsza miłość obiemą paniuie :
 Wszakoz potrzeba sama rozkazuje/
 Aby dla rzadu y lepszey obrony/
 Rązdy/ gdzie może/ patrzał sobie żony.
 Naprzód do pánien sluzebnych Krol biały
 Rozkazał/ ktore na ostroniu stały/
 Ze nie brakuiać bynamniemy w osobie :
 Jedne z nich myśli wziąć za żone sobie :
 Tylko żeby sie meżnie popisala/
 Y ostatniego kresu dobieżala.
 Wnet serce wzięły trzy krolowskie slugi/
 Poszły za sobą/ iako był plac dlugi.
 Lecz iedną przedsię ochotniejszy była/
 Daleko nazad drugie zostawiła :
 Wykrzyka lecieć/ strzydlą iey pod nogi
 Sławą przydała/ y zakład tak drogi.
 Takt nie przeszkadza : bo też z drugiey strony/
 Krol czarney barmy/ szuka sobie żony.
 Wiece rownym pedem bieża ku kresowi/
 Przypatruią sie drudzy zawodowi.
 Ale że czarna pozad zostać miała/
 Na towarzysza pogetać wolała.
 A Pop tym czasem z Rycerzem wyciekli/
 Ostatek woyska białego wysiekli.
 Rycerz nie zginął/ y Roch sie obronił/
 Alie nabierzey Krol małżonki chronił :
 Skoro też Páni na kresie stánela/
 Złota korone wnet na głowe wzięła.
 Przybyło serca nie mało białemu/
 Ale zaś wiele wpadło czarnemu.
 Sam sie Krol barzo do kstań napiera/
 Bo nan Krolowa inż barzo náciera :

A żeby panna tym rychley pozyla/
 Rząd wszytek po nim Rochem zaśadziła.
 Sama już po nim cicho sie przykradnie /
 Żtak mogła Krola już pochodzić snadnie.
 Zła Siedorowa/ stoi w mecie prawie:
 Tusa/ że bedzie rychlo po rosprawie.
 Day sie nieboże / co raz/ to mu rzecze /
 A tego żalosc nieboraka piecze.
 Obrony żadney od metu nie widzi /
 Szkody lituje/ a ktemu sie wstydzi.
 W tym wieczor zaśedl/ słońce już padalo:
 Prostoć sie metu Siedorze niechciało.
 Borzuy nalega/ przedsie kaze chodzieć/
 Coż o iedno scie mamy sie rozchodzieć?
 Stanelo na tym/ aby grac przestali /
 A iutro rano ostatka dograli.
 Wszakoz odchodzic śachy poznaczyli/
 Aż kazdey strony grze sie przypatrzyli.
 Naprzod Krol czarny (aby każdy wiedzial)
 Rochu sie trzymal/ ktory w łacie siedzial.
 Przed Krolem stal Kon w piatym polu prawie/
 A piešek w hostym y na teyże ławie.
 A wedle niego drugi w prawey stronie/
 Pop przez ieden plac nazad ku obronie.
 Krol bialy patrzał na swego śampierza/
 Przez diabą/ y przez czarnego rycerza.
 A swego Rochu posadził na stronie/
 Pod Krolem czarnym/ na wtorym zagonie.
 Tym obyczaiem oba vfy staly /
 A czarney przodek/ zeznawal Krol bialy.
 Tego palacu oba strojom zwierza/
 Sami za Krolem ida na wieczersza.

Troche ie Siedor/ pié bázno málo/
 Wszytko mu serce v Száchow zostálo.
 Cieśa go drudzy/ drudzy kniemu piia/
 A iemu práwie psi za vehem wyia,
 Pokoy każdemu potym náznáczono/
 A mury zewśad stráža opátrczono.
 Anny iuż tefno (tak dziano Krolewnie)
 Że dotąd niewie / czyiá ma bydz pewnie.
 Ná obu wprawdzie pátrzyła lástáwie/
 Ale co wiedzieć komu serce práwie.
 Wymiedziawszy sie/ ná czym grá stánelá/
 Jedne za reke pánia stára wzielá:
 A przyślá p:osto przez táienne gmáchy/
 Ná te drzwi kedy zostáwiono Száchy.
 Stroże pocuia/ poznawszy po mowie/
 Puścili rázem obie bialeglowie.
 Pánná sie záraz do Száchow rzuciłá/
 Wiec pilnie pyta/ gdzieby czyiá byłá:
 Poyżrzy ná czarna: gorzey bydz nie może/
 Do pierwszego ścía/ biala iá przemoże.
 Jedno je czarney przyidzie naprzod chodzie/
 Jeszeby iey śnadz nieco mógł pogodzić.
 A rzecze: dobry rycerz iest od zwády/
 Popu też nie złe zachowác od rády.
 Dáć zá milego wdzięczna rzecz/ nie škodzi/
 Piechotá przedsie iáko żywo chodzi.
 Obroci Rochu ná Krolá rogámi/
 Sáma wynidzie zálawşy sie łámi.
 Siedor iuż dawno zwatpil o Krolewnie/
 A Borzuy mniema/ że iuż wygrał pewnie:
 Ten prósi Bogá/ by rychley ówitało/
 Ów/ rázey żeby nocy przybywało.

W swa miare przedsie zeszła noc / a potym
 Swiat sie rozswiecił wszytek słoncem złotym.
 Leniwo Siedor wbięra sie w siaty:
 Widzi że trudno ma bydz bez utraty.
 Idz przedsie: kto wie / co szczęście przyniesie:
 Nie każdy / szczęście iednaki / dzień niesie.
 Komu Bóg ieszcze nie obiecał śmierci /
 By dobrze skonał / z grobu sie wywleci.
 Już go nie bliżu czeka na sieni /
 Wyseł nie rychło / a twarz mu sie mieni.
 Wszakoz gdzie może / smiechem żal pokrywa /
 A soba przedsie nedzmił pochutnywa.
 Przyšli na śachy do dawnego stoła /
 Tam (iako mowia) też baba / też koła.
 Obrony przedsie nie widzi metowi /
 Pyta / kto rogów nakrzywił Kochowi ?
 Bo wczorą było wszytko poznaczone.
 Sluchay / toć na to / blaznie uczyniono /
 Stroję powiedza / że Krolewna wczorą
 Przyšla tu była iedno samowtóra /
 Niemala chwile na Szachy patrzyła /
 Potym odchodzac / Rochem obrociła.
 A coż wždy rzekła / pocznie Borzuy pytać /
 Już widzi / kogo ma za meżę witac.
 Powiada: Dobry Rycerz iest od zwady /
 Popu też nie sie zachowac od rady.
 Dac za milego wdzięczna rzecz / nie szkodzi /
 Piechota przedsie iako żywo chodzi.
 Tom dawno slychal / Borzuy na to powie /
 Każdy sie tego bärzo łacno dowie /
 Ze Rycerz mestwa ręką dołazi /
 Biskup podobno wiecey w głowie guie.

A Siedor co ma/ dalby wšytko pewnie /
 By sie mogl iáko zostać przy Krolernie :
 To teź nie dziwno/ że piechotá chodźi /
 Bo nie má koniá/ áni iezdzić łodźi.
 Odpowie Siedor : niechay Pan bláźnnie /
 Lácno durowáć kiedy przystępuje.
 A sam po stole polozywšy łóćcie/
 Mysłi náđ śáchy/ á gryzie páznotćie.
 Mysłi co ma byđz z Rycerzem zá zwádá /
 Jáko to ma byđz tá Popowá rádá :
 Gdzie tá wdzięczna rzecz/ abo gdzie ten mily/
 Dla czego przedśie piechoty chodźily :
 Nákoniec czemu Rochem obroćilá /
 Pewnie że darmo tego nie czynilá :
 Dobrze żyw myśláć : á ten wpomina/
 Siedorze bráćie/ śna nie dobra śna :
 Siedor nie słyšy náwiestšego śumu /
 Wšytki táń śmýšly zwábil do rozumu.
 Potym sie dobrze dlugo námyśliwšy/
 Wstál/ y rzekł : Krolu moy námiłóściwšy/
 Jeden iest fortel ná śczęście wśeláćie /
 Lub źle/ lub dobrze/ serce mieć iednáćie :
 Kogo fortuna śrogim nie pobilá/
 Tego láskáwym okiem nie zmamilá :
 A kto sie bázro rozbuia w pogode/
 Ten záśie strzydlá powieśi w przygode.
 Niechje iuź idzie : á ty pátrzáy pilnie :
 Náń zá to/ żeś sie rádował omylnie.
 A niechay nie mám zá wygráná ktemu/
 Jesli trzecim śćiem met nie bedzie twemu.
 Krol zá tym do nich bliźey sie przyśiedzie/
 Wšyšcy czećáia/ co nákoniec bedzie.

Oderza w łarmę; a Koch jednym skutem/
 Wsiadł Krolowi tuż pod samym bokiem.
 Co czymś głupi? mierzi cie ta trocha?
 Chcesz darmo stracić tak wdzięcznego Rocha?
 Tu prozno szukać iakiey infey rady/
 Przysiedz do końca z Kochem patrzyć zwady;
 Solgować darmo/ bo tak Krola dusi/
 Je mu rad nie rad/ Krol wziąć gardło musi.
 W tym drab przyskoży/ Krol wstąpi kroku/
 Przypadłszy drugi/ poimał go z boku,
 To było tej gry sławney dokonanie/
 Prawie nad wszystkich ludzi domniemanie,
 Tamże zarazem po pannie posłano/
 Która za żonę Siedorowi dano.
 A Borzuy niechciał bydz prosiu na gody/
 Ani żegnałszy/ sechał przez z gospody.
 A nie też czas będzie wchwyć sie bziegu/
 A odpoczynac nieco sobie z biegu;
 Wyśiadłszy z morza/ gdzieś Wiede przeymował/
 Który po wodach Auzyoniskich jęglował:
 Wdątnym rymem opisując boie/
 Na których mieczą nie trzeba/ ni zbroie.

D Z I E W O S Ł A B

I A N A

K O C H A N O W S K I E G O .



Ja zaś tak rozumiem/ że do ożenienia/
 Nie stanu wysokiego/ nie dobrego mienia:
 Nawet ani gładkości tak wam szukać trzeba/
 Jako wstydu/ a cnoty/ darów przednich z nieba.

Bo acz to wszytko dobrze/ y ma swe przysnaki/
 Ale z cnota zlozymy poydzie miedzy braki.
 Bo rzeczy sa niepewne/ y ktoreczas gladzki/
 A co namieciey takim przymiotom wiec wadzi.
 Czlowiek maiać te dobra/ dobry z nich nie bedzie/
 A owsem miedzy zlemi pelno tego wshedzie.
 Ale cnoty nieszczescie zadne nie zholdnie/
 Ani wiek zazdrosciwy iey krasz wymnie.
 Kto te ma/ tego dobrym czlowiekiem miannia/
 W tym iednym/ zli z dobrymi spolku nie nayduia.
 Przeto tak wazny gladkosc/ tak dom/ y kleynoty/
 Jakoby pierwsze miejsce zawzdy miały cnoty.
 Heleną y w trolemskim domu sie rodzila/
 A gladkoscia nad inke obdarzona byla:
 A coż potym/ zdradzimy meza wlasciwego/
 Ziechala przez namowy gościa wshetecznego.
 Jaki dom/ iakie sloto/ iaka gladkosc przy tey
 Przysadzie ma snakowac / myśli znamiennitey?
 Cnota tedy ma przodek/ iako w kazdey rzeczy /
 Tak y w malzenstwie / y te naprzod miey na pieczy.
 Bo gdzie ta iest/ by dobrze nie wiecey nie bylo/
 Czlowiekowi z nią sama żyć na świecie mило.
 Gdzie tey nie maś/ tam wszytko swoje cene traci:
 Zaczność przez/ a vroda przez niey iuz nie placi.
 Cnota grunt zalozymy/ kto przyniešie ktemu
 A vrode/ y fczescie/ bliski fortunnemu.
 Bo dobra na trzy czesci madzy rozpisiua /
 Jedne w umysle/ drugie w cieie wklazuią:
 Trzecie z strony przychodzą/ co fczesciem zowiemy:
 Wszytkich trzeba/ iesli zrc doskonale chcemy.
 Umysl/ rozum/ wymowe/ cnota zastapila:
 Przy cieie sie zamyla zdrowie/ gladkosc/ sila.

Fortunie przypisują rod/ powinowactwa/
 Dostojenstwo/ majątność/ starby/ y bogactwa:
 Ale do Korwetu przysć nie każdemu śnadle:
 To wszystko: rzadko kiedy jednemu przypadnie.
 Przeto trzeba nami wiedzieć/ iako co ścować/
 Wmyśl naprzód/ y iego dary wnikować:
 Potym dobra cielesne płac mają za temi:
 Dopiero szczęście idzie z przypadki swoimi.
 Aż ia nie wątpię/ że to będzie w podziwieniu/
 Jsem ostatnie miejsce dał dobremu mieniu/
 Ktore ludzkie dzisiejszy w takiej cenie mają/
 Żegwoli temu wszystko inne zamiatają.
 Ale iako w gorące głowiek lubi woda/
 Mialo sie rozmyślać ze mu nieśie szkoda:
 Tak łakomstwo bezecne ludzka myśl fałszuje/
 Ze mu nic/ okrom co wrzod rodzi/ nie śnadle.
 A by nie ta zła febra/ co nam śmak ślaziła/
 Inaczejby zdrowa myśl o rzeczach sadziła.
 Pátrście niewinne dziatki/ gdzie nie maś przysady/
 Ani ieśże wrodzą głowiek złe rady:
 Wyżrzyś znaki niemale wrodzoney hojności/
 A cnoty: a nie wyżrzyś śkepstwa y chciwości.
 Czemu: bo przyrodzenie na mleku prześtawa:
 Amać co mu dosyć/ daley sie nie wdawa.
 A by ludzie do końca tak sie sprowowali/
 A tylko przyrodzonym żądrom folgowali/
 Nie byłyby w tej cenie perły ani złoto/
 Bo bez czego bydz moge/ moge nie dbać o to.
 Komu tedy nie śleka rozum/ bez wątpienia
 Wrody nie odstąpi dla dobrego mienia.
 Bo ieśli tu nasieniu zboża wsiełaciego/
 Ziarna prawie na wybor szukaemy pieknego:

Jeśli w mnożeniu stada wrody patrząmy:
 W złączeniu swym/nad to mieć mniejsza pieczę mamy:
 Zład sie ma nie kopa bru/ nie zróbek przymnożyć/
 Ale głowiek/ który ma dobrą twego pozyc.
 Z Krola swego Spartanie wzięli wielką wine/
 Nie prze inia/ iedno przez te niższą przyczynę:
 Ze był obral niezgrabną iakąs żonę sobie:
 Niewieś/ przy/ że my krolow czekamy po tobie?
 Ale y to nam piśninem podano od wieka/
 Ze na swoy własny wyraz Bog stworzył głowieka.
 Zład mozem to rozumieć/ że im kto cudniejszy/
 Tym nieiało bydz musi Bogu podobniejszy.
 A tym bądziej/ iesli kto y myśl tak sprawuie/
 Ze tegoż wizerunku zawždy naśladowie:
 Taka piekność zostaje zawždy w swoiey mierze/
 Mądry/ kto imo wshytko to iedno obierze.
 Ale Midas gdy był tym od Boga poczczony/
 Ze nie miał bydz w swey prośbie przezeń omylony:
 Wshytko/prawi/ Bog moze: a ia proše o to/
 Czego sie kolwiek dotkne/ niechay bedzie zloto.
 O glupi Midas: widzisz/ że nie tylko wshy/
 Ale y rozum ośli nośisz przy swey duszy.
 Przyzwolił Bog/ a on rad/ ledwie podziękował/
 Tak iał sukac na czymby swey mocy skosztował.
 Wrwał rozge/ rozga sie w zloto obrociła:
 Kamien wziął podla drogi/ ali złota bryła:
 Żyta dotknal/ żyto wnet złotem zakwitnelo:
 Jąbłko dosiagl/ a iąbłko świecić sie poczeło:
 Wmywa sie a zloto przez rece sie leie/
 Ledwie ogarnac moze sercem swe nadzieie.
 Złota sobie każda rzecz obiecua słudzy:
 Żatym stol przytrzymuia/ przynosi iac dądzzy.

Siadł za stol/ chleb wziął w rękę/ z chleba krusiec prawy :
 Potraw ruszył/ wnet złotem stąnely potrawy :
 Winą sobie także dać : prozna myśl o winie/
 Bo z klenice przez gardło szczerę złoto płynie.
 Zlekl sie nieborak Midas/ widzi że pobladził/
 Bo mu wpad przyniosło/ co on szczęściem sądził.
 W dostatku nie ma co iść : a za trunek wody/
 Dalby y ono złoto/ y wszystkie dochody.
 Rece do nieba wznosi/ Wpuść Panie/ a tey
 Głodney hojności pozbaro/ y niedze bogatey.
 Midowemi przykłady na złoto nie ważmy :
 Ale każda rzecz wedle iey ceny wważmy.
 Złoto iest rzecz nabyta/ a siła vbogich/
 Co praca swa dostali namietności drogich.
 Gładość Bog daie/ a kto bez niey sie rodzi/
 By nabórzyey pracował/ bez niey także schodzi.
 Ale na gładość patrząc/ przedśie sie nie náiem :
 Takżec y z roley/ syna żadnym obyczaiem
 Nie wyprzeżesz/ bo ná to żone poiać trzeba/
 A chcešli iść/ szukayże plugiem w roley chleba.
 Tedy posagu nie brać : byś Liturgá pytał/
 Inaczeby w wystawách iego nie wyczytał.
 A przed Liturgiá ieszcze kto żone poymował/
 Ten oycu ile kazał naprzod ofiarował.
 Ja gdzie czego obyczay iest/ nie zakázuię/
 Tylko co przed czym słusnie ma iść/ wkázuie.
 Ale o tym iuż názbýt. Do ciebie miłości
 Przyskupię/ która masz siła ztąd zazdrości/
 Ze ludziom siadź złe rádżisz. Ale iż w niebie/
 A ná ziemi niikt nie iest bezpiezen od ciebie :
 A twym strzałom trudno sie páweza zástłonić/
 Ani wćiekáć/ ábo rozumem sie bronić :

Proszę cie/ miałoliby kiedy przyść do tego/
 Niechay nie nie miluie/ co jest skądadego.
 Ostatek na twą łaskę puszczam. Nie mieć zlorą/
 Jeszcze nie szkoda: ale szkoda/ co stramora.
 Do miłości tak dosyć. Dido/ iako żywa
 Eneasa nie znała/ to rzecz nie watpliwą:
 Bo ona dobrze przedytym/ legła w grobie była/
 Nizli Trojańskie mury Grecka moc burzyła.
 To prawda/ że swa ręka śmierć żądała sobie:
 Lecz/ o dobry Enea/ nie testniac po tobie:
 Ale wchodząc loża Járby stogiego/
 A miluie małżonka chocia umarłego/
 Ktoremu y po śmierci wiare chować chciała:
 Boday tak swego meza każda milowała.
 A iesli kto rownego szuka towarzysza/
 Wwazje sobie ten rym v Marcalisa:
 Podleysha żone poymi/ tak ia radze tobie/
 Bowiem inaczey rowni nie bedziecie sobie.
 Aezby snadz o te podłość/ druga sie gniewala/
 Jesli Polska przypowieść od matki slychala.
 Jakkolwiek: zromnania w obyczajach trzeba:
 Dla spolney żony drugi niechcial wniść do nieba.
 Inse rzeczy v ludzi bacznych mało waza/
 Bo z Fortuny nikomu chlubic sie nie kaza.
 Ostatek Bogu porucz: Bog sam wie co dobrze/
 Ale czlowiek nie jest w to tak opatrzon szczodrze/
 Aby wiedzial co ziego lepszym: czas to potym
 Okaze/ lecz nam teraz tylko sie sni o tym.
 Tom ia pisal na siostry swey miley ządanie/
 Ktore v mnie tak wazne/ iako roztazanie.
 A sama sie do tego dobrze przylozyla:
 Nalesc rym/ to nawietsha moja praca byla.

EPITHALAMIVM

I A N A

KOCHANOWSKIEGO.

Wieczor/ młodziency/ przyszedł/ krom żadney zabawy:
 Wiezor na niebie wyniosł swoy promień łaskawy.
 Czas powstać/ czas na chwile pokoj dać tancowi/
 A zaśpiewać dawnemu gwohł zwycięzaiowi.
 Panny/ młodziency wstali/ wstańcie ku nim y wy:
 Oto widać na niebie wieczor niewatpliwý.
 Tak wierę/ iako przedko/ páttrzay się porwały:
 Nie darmo przedko/ beda śpiewać/ czym wygrały.
 Trudna naša/ młodziency/ pánny się zmawiaia/
 A zmowa tam nie prozna/ zacnego coś máia.
 Lecz nie dziw/ rozum bowiem wshytęł się ich síli/
 A my indziej myśl/ indziej vszy zabawili.
 Słusnie tedy przegramy/ towarzysze moi:
 Bo zwycięstwo przy pracy/ iako żyro stoi.
 Przeto teraz przynamniey inieymy się na pieczy/
 One śpiewać iuż poczna/ nam milczec nie krzeczy.
 Wieczorna gwiazdo/ ktorey na okragłym niebie/
 Ogień nad ziemią gore okrutnieyszy ciebie:
 Ktora dziewczę od matki/ od matki przezdzieli
 Dziewkę z łoná wydzieras/ a daieś do ręki
 Pánienkę młodziencowi nieublaganemu:
 Co Turczyn gorzey czyni miástu dobytému.
 Wieczorna gwiazdo/ ktorey na okragłym niebie/
 Ogień nad ziemią gore przyiemnieyszy ciebie:
 Ktora swoim promieniem małżeńskie winowy
 Wzwierdzas/ co stánowią spolne stárse głowy.

A nie złącza/ aż kiedy płomien twoy nastawa:
 Co Bog na szczęśna chwile żadniyszego dawa:
 Wieczor nam siostry porwał towarzyske z kół:
 A nie dziw/ bo złodzieiom sam przyiaciel zgola.
 Bo skoro on nastaie/ wnet y zboyce wstaia/
 A w nadzieie cmy czarney drogi zaśiadaia.
 W ten czas/ kto co ma straćić/ siaday rączey domá:
 Panno vchodz/ nie wychodz z golemi rełomá.
 Towaryshe/trudno kráść/ kiedy wieczor wschodzi/
 Bo za iego płomieniem guyna straż wychodzi.
 W nocy złodziey sie tái/ ktorego zaś ráno
 Insy złodziey wymáca/ wziawsy inşe miáno.
 A panny go zmyślona szczypia skárga swoia:
 Coż chocia szczypia/ o co potáiemnie stoia?
 Jáko kwiat pewnym plotem roście ogrodzony/
 Bydlu skryty/ á plugiem żadnym nieruřony:
 Ktorego słońce twierdzi/ wiátr głádzi/ deřecz żywi:
 Wiele dziewek/wiele iest chłopiat/co nan chciwi.
 Ale skoro okwitnie/ ostrym palcem ziety:
 Ani on dziewkóm/ani chłopieróm iest wzięty.
 Także y panna/ póki trwa nienáruřona/
 Poty laska przyiaciol swych iest obdarzoná:
 Ale iáko raz czystość swoie vtráciła/
 Ani iuż dziećiom wdzięczna/ani dziewkóm milá.
 Jáko máciá/ ktora w prostym polu wschodzi/
 Nigdy wzgóre nie idzie/ nigdy gron nie rodzi
 Dostátych: lecz rozgami wiřac ku dolowi/
 Siega wierzchołk:em ziemie/áż ku korzeniowi.
 Żaden oracz/ żaden woł o tym nie pracuie:
 Ale iesli sie kiedy z klonem potembuie/
 Wiele oraczow/ wiele wołow o niew chodzi:
 Tak panna/ bić dac panna/ ánie dbana schodzi.

Ale gdy swego czasu w małżeństwo wstąpiła/
 Oycu wiecey nie przykra/ a meżowi miła.
 A ty panno/ niechćiey sie meżowi takiemu
 Sprzeciwiać: bo nie służy sprzeciwiać sie temu/
 Ktoremu cie sam oćiec podać w małżeństwo/
 Sam oćiec z matką/ktorym winnās posłuszeństwo,
 Pániensztwo nie wszytko tve/ iesli niewiesz tego/
 Lecz maia yrodzicy po części do niego.
 Jedną część iest oycowska: druga matka sobie
 Przywlaszcza: trzecia tylko iest sama przy tobie.
 Je dwiema tedy walczyć/ nie ku rozumowi/
 Ktorzy z posągim dali swe prawa synowi.

ORSZYLI KOCHANOWSKIEY.

W DZIECZNEY, VCIESZONEY, NIEPOSPOLITEY DZIECINIE: KTORA CNOT WSZYTKICH I DZIELNOSCI PANIENSKICH POCZATKI WIELKIE POKAZAWSZY: NAGLE, NIEODPOWIEDNIE, W NIEDOSZŁYM WIEKV SWOIM, Z WIELKIM ANIEZNOSNYM RODZICOWSWYCH ZAŁEM ZGASŁA: IAN KOCHANOWSKI, NIEFORTVNNY OYCIEC, SWOJET NAMILSZET DZIEWCE Z LZAMI NAPISAL.

NIEMASZ CIE ORSZYŁO MOJA.

—ss—

THRENY I A N A KOCHANOWSKIEGO.

*Tales sunt hominum mentes, quales pater ipse
Iuppiter auctiferas lustravit lumine terras.*

Thren I.

Szytkie płacze/ wszytkie lzy Żerałlitowe/
 A ląmenty/ y skąrgi Symonidowe:
 Wszytkie troski ną świecie/ wszytkie wzdychąnia/
 A żale/ y frąsunki/ y rąk łamania:
 Wszytkie á wszytkie zaráz w dom sie moy znoście/
 A mnie plákác mey wdzięczney dziewki pomóżcie:
 Ż ktora mie niepobożna śmierć rozdzieliłá/
 A wszytkich moich poćiech nagle zbąwilá.
 Ták wiec smok/ wpątrzywszy gniazdo tryiome/
 Słowiczki liche zbiera/ á swe łakome
 Gárdło pásie: tym cząsem mątká szębiecie
 Uboga/ á ną zboyce co raz sie miece
 Prožno: bo y ną sáme okrutnik zmierza/
 A tá nieboga ledwie vmyka pierza.
 Prožno plákác/ podobno dąndzy rzeczećie:
 Coż prze Bog żywy/ nie jest prožno ną świecie:
 Wszytko prožno: mącany gđzie miétezy w rzeczy/
 A óno wszedy ciśnie: bląd wiek człowiezy.
 Niewiem co lżej/ czy smutku iáwnie żalowác/
 Czyli sie z przyrođeniem gwałtem mocowác?

Thren II.

Jestli kiedy nad dziećmi piorko miał zabawić/
 A kwoli temu wieku lekkie rymy stawić:
 Bodayzebvch był rączey kolebke kolyśal/
 A z drugiemu nieważne mątkom pieśni pisał:
 Ktoremiby dziecińki noworodne spily/
 A swoich wychowāncow lāmeny tulily.
 Takie strąski mnie zbierać pożyteczniej było/
 Tizli w co mie niešťżeście moie dziś wprāwilo/
 Plāć nad gluchym grobem mey wdzieczney dziewczyny/
 A skāżyć sie na srogość ciężkiej Proserpiny.
 Aleu vžyc w obojgu iednākiey wolnošci
 Nie mogli: owom ominal/ iako w dożyźzałošci
 Dowcipu coš rānego: nā to mie przygoda
 Gwałtem wbiłā/ y moia nienagrodna škoda.
 Ani mi teraz lācno dowiādāć sie o tym/
 Jaka mie z plāczy mego czełā część nāpotym.
 Niechćialem żywym śpiewāć/ dziś vmārtym musze:
 A cudzey śmierci plāczac/ sam swe košci suše.
 Prožno to/ iākie šťastie ludzi nāślāduie/
 Tak w nas ābo dobrā myśl/ ābo zła sprāwuie.
 O prāwo krzywdy pelne: o znikomych cieni
 Sroga/ nieublagāna/ nieużyta kšieni:
 Takli moia Orfulā/ iešťże żyć nā šwiecie
 Nie vmiawšy/ musīalā w ranyu vmrzeć lećie?
 A nie nāpātrzywšy sie iāšnošci sloneczney/
 Pošlā niebogā widzieć krāiow nocy wieczney.
 A boday āni byłā šwiātā ogladālā:
 Co bowiem wiecey/ ieno rod/ā śmierć poznālā:
 A miāsto pociech/ ktore winnā z czāsem byłā
 Rodzicom swym/ w ciężkim ie smutku zostāwilā.

Thren III.

Wzgąrdziłaś mna dziedziczo moja wcieśona /
 Zdalać się oycą twego bierzey wszuplona
 Wyczyną / niżlibys ty przestać na niey miała.
 To prawda / żeby była nigdy nie zrownała
 Z rąnami rozumem twoim / z pieknemi przymioty /
 Z których się już znaczyły twoie przysłe cnoty.
 O słowa / o zabawo / o wdzięczne wklony /
 Jak ożem ja dziś po was wielce żałmucony ?
 A ty pociecho moja / już mi się nie wrócisz
 Na wieki / ani moiey testnice okroćisz.
 Nie lża / nie lża / iedno się za toba gotować /
 A stopęzkami twemi ciebie naśladować :
 Tam cię wyjrze / da Pan Bog : a ty wiec z drogiemi
 Rzuć się oycu do syie reczynkami swemi.

Thren IV.

Zgwałciłas / niepobożna śmierci / ocy moje /
 Zem widział umieraące mile dziecię swoje.
 Widziałem kiedyś trzęsła owoc niedożywały :
 A rodzicom niebezpiecznym serca się krąjały.
 Nigdyby ona była bez wielkiej żalości
 Moiey umrzeć nie mogła / nigdy bez ciężkości /
 A serdecznego bolu / w którymkolwiek lecie /
 Aniaby smutnego była odbiegła na świecie :
 Ale ja już z iey śmierci nigdy żalości wsihy /
 Nigdy smutniejszy nie mogł być / ani testliwszy.
 A ona (by był Bog chciał) dłuższym wiekiem swoim /
 Siła poćich przymnożyć mogła ożom momi.

A przynamniey tym czasem mogłem był odprawić
 Wiek swoy/ y Persephonie ostatniey sie stawić:
 Nie wzurwśy ná sercu tak wielkiey żalóści/
 Ktorey równia nie widze w tey tu śmiertelności.
 Nie dziwnie Tiobie/ że ná martwe ciała
 Swoich namilśyich dziatek pátrzac/ skámieniála.

Thren V.

Jako oliwka mála pod wysokim sádem /
 Idzie z ziemié ku gorze mácieryńskim śládem :
 Jesze ani gála zet/ ani listkow rodzac /
 Sáma tylko dopiero szupłym prątkiem wschodzac :
 Te iesli ostre ciernie/ lub rodne pokrzywśy /
 Wprzaciąg sádownik podciął wtrwápliwśy /
 Mdleic zaraz : á zbywśy siły przyrodzoney /
 Wpada przed nogámi mátki vlubionej :
 Takci sie mey namilśey Orsuli dostało :
 Przed oczymá rodziców swoich rostac/ máło
 Od ziemié sie co wzniozśy/ duchem zarázliwym
 Srogiey śmierci ochnioná/ rodzicom trostliwym
 V nog martwa wpádlá. O zla Persephono/
 Mogláżeś tak wiele łom dác vplynác plono ?

Thren VI.

Miejsna moia śpiwáčko/ Sápfo Słowienśka/
 Ná ktora nie tylko moia gástka ziemienśka/
 Ale y lutnia dziedzicznym právem spáść miała :
 Teś nádziecie iuż po sobie okázowála /
 Nowe piosnki sobie tworzac / nie zamykając
 Vstet nigdy/ ale cały dzień przespiwając :

Jako

Jako wiec lichy słowiczek w trzasku zielonym/
 Cała noc prześpiewa gardłkiem swym wcieśnionym.
 Prędkoś mi nązbyt wmiłła: nagle cie frogą
 Śmierć spłosiła/ moia wdzięczna szczybiotko droga
 Nie nasyćilaś mych vsu swemi piosnkami/
 A te troche teraz płacę sownicie łzami.
 A tyś ani wmierając śpiewać przestała/
 Lecz matkę/ wcalowawszy/ także żegnała:
 Już ia tobie moia matka/ służyć nie bede/
 Ani za twym wdzięcznym stołem mieyscá ząsieda:
 Przyjdzie mi klucze polozyć/ samey przez iáchac/
 Domu rodziców swych miłych wiecznie zaniechac.
 To/ y czego żal oycowski nie da serdeczny
 Przypominać wiecey/ był iey głos ostateczny.
 Amátce / slyšac żegnánie tak żalostíwe/
 Dobre serce/ że od żalu zostało żywe.

Thren VII.

Nieszczesne ochędostwo/ żalostíne wbiory/
 Moiey namilšey cory:
 Po co me smutne oczy za sobą ciągniecie?
 Żalu mi przydáiecie.
 Już ona głoneczkow swych wami nie odzieie:
 Nie máš/ nie máš nadzieie.
 Wiał ia sen żelazny/ twárdy/ nieprzespány:
 Już letniczek piśany/
 A wploteczki wniwecz/ y pałki złocone:
 Mátczyne dary plone.
 Nie do takiej lożnice moia dziewotko droga/
 Miałá cie mac w boga

Doprowadzić: nie takac dać obiecowała
 Wyprawo/ iakac dała:
 Gieziezko tylko dała/ a licha tkaneczke:
 Oycieci ziemie brelegzke
 W glowki wlozyl: niestetyz: y posag/ y ona
 Wiedney strzynce zamięniona.

Thren VIII.

Szeliś mi uczyniła pustki w domu moim /
 Moia droga Orfulo/ tym zniknieniem swoim.
 Pełno nas/ a iakoby nikogo nie było:
 Jedna małuzka dusza tak wiele vbyło.
 Tyś za wszytkie mówiła/ za wszytkie śpirowała/
 Wszytkies w domu kaciki zawždy pobiegala.
 Nie dopuścilaś nigdy mātce sie strasować /
 Ani oycu myśleniem zbytnim glowy psować:
 To tego/ to owego wdzięcznie oblapiając /
 Z onym swym wćiesnym śmiechem zabawiając.
 Teraz wszystko vmilkło: szere pustki w domu /
 Nie masz zabawki/ nie masz rozśmiać sie nikomu.
 Z każdego kata żalosc człowieka wymuie:
 A serce swey pociechy darmo wpatruie.

Thren IX.

Rzeczy cis mądrości za drogie pieniądze /
 Ktora (iesli prawd ziwie mienią) wszytkie żadze /
 Wszytkie ludzkie strasunki vmiesz wytorzenie/
 A człowieka tylko nie w Anyolā odmienić:
 Ktory niewie co boleć/ strasunku nie czuie /
 Złym przygodom nie podległ/ strachom nie holduie/

Ty wszy-

Ty wszystkie rzeczy ludzkie masz za śmiech sobie/
 Jedną myśl/ tak w szczęściu/ iako w żalobie
 Żądzy nieśiesz: ty śmierci namniey się nie boisz:
 Bezpieczna/ nieodmienna/ niepożyta stoisz.
 Ty bogactwa nie złotem/ nie skarby wielkimi/
 Ale dosytem mierzyś/ y przyrodzonemi
 Potrzebami: Ty okiem swym nieuchronionym
 Niedzięką wpatruiesz pod dachem złoconym.
 A uboższym nie zayrzyżysz szczęśliwego mienia/
 Ktoby ieno chciał słuchać twego wspomnienia.
 Niechcący ię człowiek/ którym lata swoje
 Na tym strawił/ żebych był wyzwał progi twoje.
 Terazem nagle z stopniów ostatnich zrzucony/
 A między inſze/ ieden z wielu policzony.

Thren X.

Gdyś mola wdzięczna/ gdzieś mi się Podzielała?
 W którą stronę/ w którąś się kraina wdała?
 Czyś ty nad wszystkie nieba wysoko wniesioną/
 A tam w liczbe Aniołków małych policzoną?
 Czyliś do raju wzięta? czyliś na szczęśliwe
 Wyspy zaprowadzona? czy cie prze testliwe
 Charon ieziora wiezie? y napawa zdroiem
 Niepomnym/ że ty niewieśz nie o płaczu moim:
 Czy człowieka zrućwisy/ y myśli dziewicze/
 Wzielaś na się postawę/ y piorka słowicze?
 Czyliś się w czyściu czyściś/ ięli z strony ciała
 Jakakolwiek zmazeczka na tobie została?
 Czyś po śmierci tam posła/ kiedyś pierwey była/
 Tęż się na ma ciężka żalosc wrodziła?

Gdziekolwiek jest / ielsis jest / lituy mney żalości /
 A nie możegli w oney dawney swey całosci /
 Poćieś mie / iako możesz / a staw sie przedemną /
 Lubo snem / lubo cieniem / lub mągą niżemną.

Thren XI.

Strąśka cnota / powiedział Brutus porażony:
 Strąśka kto sie przypatrzy / strąśka z każdej strony.
 Kogo kiedy pobożność iego ratowała ?
 Kogo dobroć przypadku złego uchwala ?
 Nieznaliśmy wrog iakis mieśa ludzkie rzeczy /
 Nie mając / ani dobrych / ani złych na pieczy.
 Kedy iego duch wienie / żaden nie vleje :
 Prawli / krzywi / bez braku każdego dosięże.
 A myrozumni swoje przedśie zdać chcemy /
 Żądzi między prostaki / że nic nieumiemy.
 Wspinamy sie do nieba / Boże tajemnice
 Wpatrując : ale wzrok śmiertelney żrzenice
 Topy na to : sny lekkie / sny plocze nas bawia /
 Ktore sie nam podobno nigdy nie wyiawia.
 Żalosci co mi czynisz / owa już oboie
 Mam stracić / y poćleche / y baczenie swoje ?

Thren XII.

Żaden oćiec podobno bärzciey nie miłował
 Dziecięcia / żaden bärzciey nad mie nie żalował.
 A teź ledwie sie kiedy dziecko vrodzilo /
 Coby łaski rodzicom swych tak godne bylo ;
 Ochedojne / poslušne / kárne / nie pieśzone :
 Spiwac / mowic / rymowac / iako co wzzone :

Każde:

Każdego uklon trącić : wyrazić postawę :
 Obyczaje pánieniskie umieć / y zabawę :
 Krostropne / obyczajne / ludzkie / nie rzewniwe /
 Dobrowolne / ukladne / skromne y wstydlive.
 Nigdy ona poránu karmie nie wspomniála /
 Aż pierwey Bogu swoje modlitwy oddála.
 Nie posła spać / aż pierwey matkę pozdrowiła /
 A zdrowie rodzicom swych Bogu poruczyła.
 Závždy przecimko oycu wszytkie przebydz progi /
 Závždy sie wradować / y przywitać z drogi.
 Każdey roboty pomoc : do każdej posługi
 Wprzédzić było wszytkie rodzicom swych slugi.
 A to tak w małym wieku sobie poczynála /
 Ze wiecey nad trzydzieści miesiecy nie miała.
 Tak wiele cnot iey młodość / y takich dzielności
 Nie mogła zmieść : wpádła od swey buyności /
 Żniwá nie doczekawszy. Kłósie moy iedyne :
 Jesześ mi sie byl nie stał / a ia trzey godziny
 Nie czekaiać / znowu cie w smutną ziemię sieis :
 Ale pospolu ztoba grzebe y nadzieie :
 Bo iuz nigdy nie wznidziesz / ani przed moiema /
 Wiekom wiecznie żałwicznie smutnemi oczema.

Thren XIII.

A Oia wdzięczna Orfúlo / boday ty mnie była /
 Abo nie umierała / lub sie nie rodziła.
 Małe pociechy pláće wielkim zalem swoim /
 Ża tym nieodpowiednym pożegnaniem twóim.
 Omyliłaś mie iáko nocny sen żniłomy /
 Ktory wielkością złotą cieśy sinyśl łakomy :

Potym

Potym nagle wciecze: a temu na jawi /
 Z onych starbow ieno chce / a żadza zostawi.
 Takeś ty mnie Orfulo droga uczyniła /
 Wielkieś nadzieie w moim sercu roznieciła:
 Potymś mie smutnego nagle odbieжала /
 A wszytki moje z sobą poćiechy zabrała.
 Wzielaś mi / zgola mówiac / dusze polowice:
 Ostatek przy mnie został na wieczna testnice.
 Tu mi kamien murarze / ciosany położcie /
 A na nim te nieśczęsna pamiątka wydrożcie:

ORSZULA KOCHANOWSKA TY LEŻY KOCHANIE
 OTCOWE, ABO RACZEJ PLACZ I NARZEKANIE.
 OPAKES TO NIEBACZNA ŚMIERCI UCZYNIŁA:
 NIE IAC ONEY, ALE MNIE ONA PLAKAC MIAŁA.

Thren XIV.

Gdzie te wrotá nieśczęsne / ktoemi przed laty
 Puścił się w ziemię Orpheus / szukaąc swej stráty?
 Żebych ja też ta ścieżka swej namiętney cory
 Poszedł szukać / y on brod mógł przebydź / przez który
 Brogi iaktis przewoźnik wozi blade cienie /
 A w lasy niewesołe Cyprysowe żenie.
 A ty mnie nie zostawaj / wdzięczna lutni moia /
 Ale zemna pospółu podz aż do pochoia
 Surowego Plutona: owa go to łzami /
 To temi żalostnemi zmięczywa pieśniami:
 Że mi moje namiętka dziewczę ięszce wroci /
 A ten nieśmieszony we mnie żal wkróci.
 Zginacci mu nie może: tuć się wśzystkim zostać:
 Tłuch się tylko niedośfley iągodzić da dostać.

Gdzieby też tak kamiennie ten Bog serce nośił/
Zeby tam smutny człowiek już nie nie wprosił :
Coż temu rzec ? wiec tamże już za jedną drogą
Zostać / aż dusza żarąz zewlec troskę frogą.

Thren XV.

GRato złotowłosa / y ty wdzięczna lutni /
Zład pocieche w swych troskach biora ludzcie smutni :
Wspokoście na chwile strapiona myśl moie /
Poki ieszcze kamienny w polu słup nie stoie :
Leiac ledwie nie krwawy płacz przez marmor żywy /
Żalu ciężkiego pamięć / y znać niebezpieśliwy.
Myśle sie ? czyli patrząc na ludzkie przygody /
Skromniey człowiek wważa y swe własne szkody :
Nieszczęsna matka (iesli przyzywać możemy
Nieszczęściu / co prze głupi swoy rozum cierpiemy)
Gdzie teraz trwch siedm synow / y dziewek tak wiele ?
Gdzie pociecha ? gdzie radość ? y twoie wesele ?
Widze czternaście mogił : a ty niebezpieśliwa /
A podobno tak długo nād wola swa żywa /
Obląpiasz zimne groby / w ktorych (ach niebogo)
Skladaś dziateczki swoje zagubione stogo.
Takie wiec kwiarty leża kosa podśieczone /
Abo deszczem gwałtownym na ziemię złożone.
W ktora nādzieie żywiesz ? czego czekasz wiecey ?
Czemu śmiercią żalości nie zbrywasz co precey ?
A wafie przedkie strzały / abo łuk co czyni
Niepochybny / o Phabe / y mściwa Bogini :
Abo z gniewu (bo winna) abo wiec z litości /
Dokonyacie prze Boga iey biedney starości.

Taowa pomsta / no wa kazi harda myśl potkala :
 Dziatke swoich Liobe plączac / skamieniała :
 A stoi na Sipyli marmur nie przetrwany :
 Jednak y pod kamieniem żywia skryte rany.
 Jey bowiem iży serdeczne skałe przenikała /
 A przezczoczystym z gory strumieniem spadała.
 Zład zwierzy ptaśtwo piie : a ta w wiecznym piecie
 Tkwi w rogu skały / wiatrom szalonym na wstrecie.
 Ten grob nie iest na martwym : ten martwy nie w grobie :
 Ale samże iest martwym / samże grobem sobie.

Thren XVI.

Nieszczęściu tkwoli / a smoley żalości /
 Która mie prawie przeymuie do kości /
 Lutnia y wdzieczny tym porzucić musze /
 Ledwie nie dusze.
 Żywem : czy mie sen obludny frąsiue ?
 Który kościąnym oknem wylatnie /
 A ludzkie myśli tym y owym bawi /
 Co blad na iawot.
 Obledzie ludzki! o szalone dumy!
 Jako to lącno / pisać sie z rozumy /
 Kiedy powoli świat mamy / a głowá
 Człowieku zdrowá.
 W dostátku bedac wbośtwo chwalimy /
 W rostkosy żalosc lekce ścaciemy :
 A potki welny skapey prządce sstaie /
 Smierć nam za iáie.
 Lecz kiedy nedza / ábo žal przypádnie /
 Ali żyć nie tak iako mówić śnádnie :
 A śmierć dopiero w ten czas nam należy /
 Gdy iuz knam bieży.

Przez 3 płaczem idziesz / Arpinie wymowny /
Z miley oyczyzny: wszak nie Rzym budowny/
Ale świat wszytek miastem jest mądremu

Widzeniu twem.

Czemu tak bårzo cõtki siwey żalujesz?
Wszak sie ty tylko sromoty wiarujesz:
Inse wśhelacie v ciebie przygody /

Ledwie nie gody.

Smierć mówisz stråśna tylko niezbożnemu:
Przeżje sie tobie vmrzeć cnotliwemu
Niechciało: kiedyś prze dotkliwą mowę

Miał podać głowę?

Wymiodles wszytkim / nie wymiodles sobie:
Lácniej rzec / widze / niż czynić / y tobie /
Pioro Anyelskie: dusze toż w przygodzie:

Co y mnie bodzie.

Człowiek nie kamień: a iako sie stawi
Fortuna / takich myśli nas nabawi.
Przekleste szczęście: czy snadż gorzey duszy /

Kto rany ruszy?

Czåsie / pożądney oycze niepamięci/
W co ani rozum / ani tråfia świeci:
Zgoysnutne serce / a ten żal surowy

Wybiy mi z głowy.

Thren XVII.

Płńska reka mie dotknęła /
Wszystkie mi radość odięła:
Ledwie w sobie czuie dusze /
A te podobno dać musze.

Lubo wstańac gore iasnie /
 Lubo pądnać słońce gąśnie :
 Alnie iednakó serce boli /
 A nigdy się nie wroli.
 Oczu nigdy nie osuże/
 A tak wiecznie płakać musze:
 Musze płakać : o moy Boże /
 Kto się przed toba skryć może ?
 Prožno morzem nie pływamy/
 Prožno w bitwach nie bywamy :
 Ugodzi nieszczęście wśedzie/
 Choć podobieństwa nie będzie.
 Wiodłem swoy żywot tak skromnie/
 Że ledwie kto wiedział o mnie :
 A zazdrość / y złe przygody /
 Nie miały mi w co dać szkody.
 Lecy Pan/ który gdzie tknąć widzi/
 A z przestrogi ludzkiej sydzi/
 Żądał mi raz tym znacznie sy/
 Czymem już był bezpiecznie sy.
 A rozum który w swobodzie/
 Umiał mówić o przygodzie /
 Dziś ledwie sam wie o sobie/
 Tak mnie podpierał w mey chorobie.
 Czasemby się chciał poprawić /
 A mnie ciężkiej troski zbawić :
 Ale gdy siedzie na władze /
 Żali ruszyć nie ma władze.
 Prozne to ludzkie wywody /
 Żeby szkoda nie zwąć szkody :
 A kto się w nieszczęściu śmieie/
 Jabych tak rzekł/ że śałeie.

Kto zaś na płacz lekkość wkłada/
 Słyſzac dobrze co powiada:
 Lecz ſie tym żal nie hąmuie/
 Owszem wietſzy przyſtepuie.
 Bo mając zranioną duſę/
 Rad y nierad plakać muſe.
 Co ſnadz nie cześć/ to ku ſzkodzie:
 A żelżywość ſerce bodzie.
 Lekarſtwo to/ prze Bog żywy/
 Cieſkie na wmyśl troſkliwey:
 Kto przyiaćiel zdrowia mego/
 Wynaydzi co wolnieyſzego.
 A ia żatym lzy niech leie/
 Bom stracił wſyſtkie nądzicie:
 By mie rozum miał ratować/
 Bog ſam mocen to hąmować.

Thren XVIII.

Niepoſlušne/ Panie/ dzieci twoie/
 W ſzczęśliwe cząſy ſwoie
 Rzadko cie wſpominamy:
 Tylko roſkoſy zwykłych wzywamy.
 Nie baczym/ że to z twey łąſki nam plynie:
 A rąkze predko minie/
 Kiedy po nas wdziecznoſci
 Nie vznaſz Panie za twe życzliwoſci.
 Mley nas na wodzy/ niech nas nie roſpycha
 Doczeſna roſkoſ licha:
 Niechay na cie pomniemy/
 Przynamniemy w łązni / gdy w łąſce niechcemy.

Alle oycowski nas karz obyczaiem :
 Boć przed twym gniewem ztáiem :
 Ták iákó śnieg niszczeie /
 Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeie.
 Zgubisz nas przedko wiekniſty Pánie /
 Jesli nád námi stánie
 Twa ciężka Boſka reka :
 Sámá nieláſká ieſt nam ſtoga méká.
 Alle od wieku twoiá lutość slynie :
 A pierwey świat záginie /
 Niz ty wzgárdziſz pokornym :
 Choćia był długo przeciw tobie ſpornym.
 Wielkie przed toba ſą wystepy moje :
 Lecz miłóſierdzie twoie /
 Przewyżſza wſyckie złoſci.
 Dziſi Pánie nádemná litoſci.

Thren XIX.

ábo S E N.

Złoſć moiá / długo w noc oczu mi nie dáła
 Zamknać / y zemdłonego vpokoić ciáło.
 Ledwie mie ná godzine przed ſwítániem ſwem
 Sen leniwy oblápił ſkrzydły czárnáwemi.
 Ná ten czas mi ſie mátká wláſnie wkázała /
 A ná reku Orſule moie wdzieczná miáła :
 Jáko wiec po pacioret do mnie przychodziła /
 Skoro z ſwego poſłania ráno ſie ruſzyła.
 Giezieżko białe ná niey / włoſtki pótrecone /
 Twarz rumiána / á oczy ku śmiechu ſklonione.

Pátrze/

Patrze/ co daley bedzie/ aż matka tak rzecze:
 Spiś/ Janie? czy cie żalosc twoia zmykla piecze?
 Zaty mem cieżko westchnal/ y tak mi sie zdalo/
 Zem sie ocknal: A ona pomilczawszy malo/
 Znowu mowic poczela: Twoy nieutulony.
 Placz/ synu moy/ przywioldl mie w te tu wasze strony/
 Z krajin barzo dalekich: a lzy gorzkie twoie/
 Przesly az y vmartlych tajemne pochoie.
 Przynioslamci na reku wdzieczna dziewke twoie/
 Abyś ia mogl ogladac iesze/ a te swoje/
 Serdeczna zalosc wial/ ktora tak wymuie
 Sil twoich/ y tak zdrowie nieznacznie twe psuie:
 Jako ogien suchy knot obraca w perzynny/
 Dar mo nie wpuszczajac namnieyszey godziny.
 Czyli nas iuz vmarle macie za stracone/
 A ktorym iuz na wieki slonce iest zgaszone?
 A my owsem zywiemy zywtot tym waznieyszy/
 Czym nad te grube ciało duch iest slachetnieyszy.
 Ziemia w ziemie sie wraca: a duch z nieba dany.
 A laby zginac/ ani na miejscu swe wezwany?
 O to sie ty nie frasly: a wierz niewatpliwie/
 Ze twoia namileysza Orszuleczka zywie.
 A tu wiec takimci sie kstatcem pokazala/
 Jakoby sie smiertelny m oczom poznac dala:
 Ale miedzy Anioły/ y duchy wiecznymi/
 Jako wdzieczna iutrzenka swieci: a za swemi
 Rodzicami sie modli: iako to vmiala
 Zwami bedac: choc iesze slow nie domawiala
 Jeszciez tez z tad roście zalosc/ ze icy lata
 Pierwey sa przylomione/ nizli tego swiata
 Roskoszy zazyć mogla: o biedne y plone
 Roskoszy wasze! ktore tak sa vsadzzone /

Że w nich wiecey strasunkow/ y żalości wiecey :
 Czego ty doznać możesz sam z siebie naprecey.
 Wcieśyłeś sie kiedy z dziewki twej tak wiele /
 Żeby poćiechą twoią/ y ono wesele
 Mogło porównać z twoim dzisieyszym kłopotem :
 Nie rzeczesz tego/ widze : Także trzymay o tym /
 Jakos doznał : ani sie strasy/ że tak rana
 Twoiey ze wszech namilszey dziewce śmierć zesłana.
 Nie od rostkofyć posła : posłać od trudności /
 Od pracey/ od strasunkow/ od lez/ od żalości :
 Czego świat ma tak wiele/ żeby też co było
 W tym doczesnym żywocie człowieczeństwu miło :
 Musiśnąć swoy utracić prze wielkość przysady /
 A przynamniey prze boiaźń nieuchronney zdrady.
 Czegoż płaczem prze Boga : czegoż nie żążyła :
 Że sobie swym posągim Pána nie kupiła :
 Że przegrozek/ y cudzych sułow nie słuchala :
 Że boleści w rodzeniu dziatek nie vznała :
 Ani umie powiedzieć/ czego iey troskliwa
 Matka došla : co z wiekszym utrapieniem bywa :
 Czy ie rodzić : czy ie grześć : Takieć pospolicie
 Przysnaki waše/ czym wy sobie świat słodzicie.
 W niebie szczerę rostkofy/ a do tego wieczne :
 Od wsielakię przekazy wolne y bezpiecne.
 Tu troski nie pánuią/ tu pracey nie znáią :
 Tu niešťeście/ tu mieysca przygody nie máią :
 Tu choroby nie naydzie/ tu nie máš starości :
 Tu śmierć łamí karmiona nie ma iuż wolności.
 Żyiem wiel nieprzeżyty : wieczney używamy
 Dobrey myśli/ przyczyny wszytkich rzeczy znamy.
 Słonce nam záwždy świeci/ dzień nigdy nie zchodzi /
 Ani zá sobą nocy niewidomey wodzi.

Tworze wſzech rzeczy widziem w iego maieſtacie/
 Czego wy w ciełe będąc prożno wpatrzącie.
 Tu wczas obroć ſwe myśli/ a choway ſie na te
 Nieodmienne/ ſynu moy/ roſkoſzy bogate.
 Doznałeś co ſwiat ymie/ y iego kochanie/
 Lepiey na czym ważnieyſzym zaſadz ſwe ſtąranie.
 Dziewką twoią dobry los (możeſz wierzyć) wzięła/
 A właſnie w ſwoich rzeczach ſobie tak pożełła/
 Jako gdy kto na morze nowo ſie puſciwſzy/
 A tam niebeſpieczeńſtwo wielkie obaczywſzy/
 Woli nażad do brzegu: drudzy co podali
 Zagle wiatrom/ na ſlepe ſkały pompadali:
 Ten mrozem zwyciężony: ten od głodu zginął:
 Rzadki coby do brzegu na deſce przyplynał.
 Śmierci zniknąć nie mogła/ by też dobrze była
 One dawna Sybille wielkiem ſwym przeżyła.
 To co miało bydź potym/ wprzeczcie wolala:
 Tymże mniej tego ſwiata niewczasem doznała.
 Drugie po ſwych namiętłych rodzicach zoſtała/
 A ciężkiego ſieroctwa nędzne doznawała.
 Wypchna druga za meżę ledą jako z domu/
 A maiećność zoſtanie ſam to Bog wie komu.
 Biora drugie y gwałtem: a biorą y ſwoi:
 Ale y w hordach część ſie wielka ich zoſtoi:
 Gdzie w niewoli pogańſkiey/ y w ſłużbie ſromotney
 Lży ſwe pię/ czekaąc śmierci wſytkokrotney.
 Tego twey wdzięczney dziewce bac ſie już nie trzebą/
 Ktora w ſwych młodych leciech wzięta ieſt do nieba:
 Żadnych trąsuntow tego ſwiata nie doznawſzy/
 Ani grzechem duſze ſwey drogicy pomazaſzy.
 Jey tedy rzeczy/ ſynu/ (nie maſz wątpliwoſci)
 Dobrze poſły/ ani ztad wżymay żaloſci.

Swoie škody tak śacuy/ y omyłki swoje/
 Abyś nie przepamiętał/ że baczenie twoie
 A stateczność jest drozda: W te bądź przedśie pánem/
 Jáko sie kolwiek czuieś w poćiechy obránem.
 Człowiek wrodziwšy sie/ zásiadł w práwie takim/
 Ze ma bydz jáko celem przygodom wšelakim:
 Z tego trudno sie zdzierác: pocznimy co chcemy/
 Jesli po dobrej woli nie poydziem/muśiemy.
 A co wšytkich iednáko ciśnie/ niewiem czemu
 Tobie ma bydz/ synu moy/ nácieżey iednemu.
 Smiertelna/ jáko y ty/ twoia dziewczka była:
 Poki iej zámierzony kres byl/ poty żyła.
 Krótko wprawdzie: ale w tym człowiek nie nie włada:
 A wyrzec też/ co lepiey/ nie láčno przypada.
 Skryte są Pánskie sady: co sie iemu zdało/
 Nalepiey/ żeby sie też y nam podobało.
 Lzy w tey mierze nieplatne: gdy raz dušá ciála
 Odbieży/ próżno czekać/ by sie wrócić miała.
 Ale człowiek nie zda sie praw szczęściu w tey mierze/
 Ze škody pospalicie tylko przed sie bierze:
 A tego baczyć niechce/ ani mieć w pamięci/
 Co mu też częśem pádnie wedle iego checi.
 Ták jest władza fortuny/ moy namilšy synie:
 Ze nie tak wškarżać sie/ kiedy nam co zginie/
 Jáko dziękować trzeba/ że wzdám co zostało:
 Bo to wšytko niešťeście w reku swoich miało.
 A tak y ty folguie práwu powszechnemu/
 Zágrodz droge do serca wpađkowi swemu:
 A w to pátržay: co wšlo reku zley przygody/
 Zyskiem człowiek zwác muśi/ w tym nie popađł škody.
 Nákonec/ w co sie on košť/ y ona wtráta/
 W co sie práca/ y twoie obroćily láta:

Ktoreś ty niemal wszystkie strawił nad księgami/
 Młodo się bawiąc światą tego zabawami.
 Terazby owoc zbierać z swojego szepienia:
 A ratować w zachwyceniu młodego przyrodzenia.
 Cieszyłś przed tymi inſe w takieyże przygodzie:
 A będziesz w cudzey czuły niżli w ſwoiey ſłodzie:
 Teraz miſtrzu ſam ſie lecz: czas Doktor każdemu.
 Ale kto poſpolitym torem gárdzi/ temu
 Tak poźnego lekarſtwa czekać nie przyſtoi:
 Rozumem mą wprzódzić/ co inſe czas goi.
 A czas co ma za fortel: dawnieyſe ſwieżemi
 Przypadkami wybiła / czasem weſełſzemi:
 Czasem też z teyże miary: co głowiek z baczeniem
 Pierwey niż przydzie/ widzi: y takim myſleniem
 Przeyſłych rzeczy nie wſciąga/ przyſłych wpatrnie:
 A ſerce na oboie fortune gotuje.
 Tego ſie ſenni trzymay: a ludzkie przygody/
 Ludzkie noś: Jeden ieſt Pan ſmurtu/ y nagrody.
 Tu zniknęła: Jam ſie też ocknął. Aż ciem prawie
 Niepewien/ ieſlim przez ſen ſłuchał/ czy na iawie.

EPITAPHIUM

HANNIE

KOCHANOWSKIEY.

I TYŚ PANNÓ ZA SIOSTRĄ PREDKO POSPIESZYŁA,
 I PRZED CZASEM PODZIEMNE KRAJE NAWIEDZIŁA.
 ABY OCIEC NIESZCZESNY ZARAZ OBŻALOWAŁ
 WSZTKIEGO, A NA TRWAŁSZE ROSKOSZ SIE CHOWAŁ.

W Z O R P A N

Mężnych,

IANA KOCHANOWSKIEGO.

E W A.

E W A, wszystkich rodziców matką / słuźnie w tych
 Historyach pierwsze miejsce zastępuje. A to nie tak
 prze dawność / albo vprzedzenie wszystkich innych lu-
 dzi / iako prze dziwny początek / y niezwyčajne stwo-
 rzenie swoje. Abowiem / czym sie biała pleć przed me-
 kta chlubić może / nie iest tak iako Jadam z gliny / vle-
 piona / ale iako Moryseß piße / z łosci Bezerey z boku
 wzięta. O ktorym pierwszych rodziców naszych stwo-
 rzeniu / kto chce wiecey co wiedzieć / niż sie z prostych
 słow Moryseßowych podobno domyslić może / mie-
 dzy innymi niechay czyta Dialog wtory o miłości /
 nauczonego Żyda Leonę / gdzie wywodzi / iż Plato
 swego Androgina z tego miejsca Moryseßowego
 wyzerpnął: w czym iesli mu wiara ma bydz dana /
 albo nie / sadzić o tym / nie iest rzecz naszego przedsie-
 wzięcia terazniejszego.

C H I O M A R A.

Chiomará/ żoná nieiákiego Ortyágotá / była ná ten czas poimána / kiedy Rzymiánie Gáláty w Azyey porázili. Tá przy śácowániu Korzyści / dostała sie iednemu Kotmistrzowi / ktory z nią ták poczynal / iáko mniemał że mu wolno było. A iż sie w nim pospolu było zęślo / y niepowściągliwość / y lákomstwo / bedac w tym od przyiáciol oney niewolnice przenáydownány / pozwolil iá dáć ná okup. Gdy tedy czas náznáczony przyśedł / powinowáci oney pániey odłożywşy pieniádze / sáme z rák od niego wzięli. Kotmistrz chcac przedsię ludzkość nieiáka po sobie pokázáć / prowadził iá aż do rzeki / gdzie sie miała wozzić. Oná nie ták dálece ná teráznieyśa weczynność iego / iáko bárziesy ná pierwsze zelżenie swe pomniac / słudze poćichu rostkázálá / áby go zábil. Slugá wpátrzywşy czas / wezynil rostkázaniu pániey swey dosyć. A oná wciawşy trupowi głowe / záwinetá iá w śáte / y ták w droge z sobá nioslá. Potym przyśedşy przed meżá / rzuciłá iá przed nogi iego. Mąż zlekł sie naprzód / potym dorozumiawşy sie co było / spytał iey : mali zá rzecz przystoyna chowác komu wiáre ? Równiem / powiáda : ále to przystoynieyśa / áby z tych / ktorzy lożá moiego są winni / tylko ieden żyw był.

ARISTOKLIA.

Theophanes nieiałki / miał dziewczę imieniem Ary-
stoklia. Te dwa młodzieńcy miłowali / Strato / y
Kallisthenes. Strato był bogatſzy / y bierzey pán-
ne miłował : Kallisthenes zaś wietſza laſtkę znał /
y pannie był nieiałko powinowaty. Ociec / iż ſie bier-
zey iednego obawiał niſz drugiego / myślił dolożyć
ſie wieſzczom Apollinowych / ktoregoby z nich miał
ſobie za ſyná wziąć. Ale Strato / mając od ſlug do-
mowych te ſprawy / że nań panna laſtkawſza / niſzli na
Kallisthená / ſtarał ſie o to vprzeynie / aby pannie
wolno było ſobie meſzã obrąć. Potym gdy Theopha-
nes iawnie przy wſyſtkich dziewczki pytał / á ona Kal-
listhená obráta / znać było zárazem / że ſie tym Stra-
to obráził. W kilka dni potym przyſzedł w dom do
Theophaná / gdzie był y Kallisthenes / y obiecał im
to / że ácz mu nieſzczęście iałkies żony zayſrzało / ie-
dná iáko poczał / chciał z nimi w dobrej przyiáźni
mieſzkać. A oni záтым proſili go na weſele. On obie-
cawſzy / ſtarał ſie / aby na ten dzień co nawiecy towa-
rzyſtwá / y ſlug ſobie ſpoſobil / ktore nieznácznie mie-
dzy ciſzba rozſádził / y znáku pewnego czekać kaſał.
A gdy pannie do ſlubu wiedziono / dawſzy znák po-
mocnikom ſwoim / rzucił ſie ſam naprzód do niej.

Kalli.

Kallisthenes obaczywszy / chciał mu ią gwałtem wy-
dziec. Sludzy z obu stron pánom swym pomagá-
li: owa / że w tym rozruchu pánnie miedzy soba ro-
zerwáli / ták iż gárdło dáć musiáło. Co bacząc Kál-
listhenes / zniknal z oczu ludzkich / ták iż go potym nikt
nie widział / áni o nim slyšal. A Strato iuż przed
wšytkimi stánawszy nád pánną / swą własná reka
sie zábit.

K A M M A.

W Gálácie dwoie Paniat zacnych bylo / Synatus
y Synoryx / ktorzy y zachowánien / y máietnošcia
rowni sobie byli / y sámi miedzy soba dobrej przyjá-
zni vžywáli. Z tych ieden Synatus / poial žone imie-
niem Kámmie / białagłowe / ktora ná ten čas / y vro-
da / y vžciwošcia / przed inšemi przodek miałá. Tey
rozmiłował sie Synoryx: A iż iey prosbámi vžyc nie
mogl / o poniewoleniu teŹ próžno miał myslíc / póki-
by byl Synatus żyw: ráde niepobožna wziął przed
sie / że dáł potáiemnie Synatá zábić. Máło potym
posly swe do Kámmy poslal / žádájac iey w małżeń-
stwo. Oná wiedzac / kto przyczyna iey široctwá
był / myslilá o tym / iákoby sie niewinney krwie mežá
swego pomšcić moglá. A iż y Synoryx miáry w
swey prosbie nie miał / y przviácie iá do tego vstá-
wiecznie

wiecznie wiedli/aby przyiązania tego nie gárdziła: dała
 sie náмовić/y wskazała poń/aby do niej do kościo-
 ła przyşedł/ á tam slub z nią brał. Skoro przyşedł/
 przyiela go wdzięcznie / y wiodła przed oltarz. Tam
 wziawşy w reke czaske złota / czyniac w rzeczy ofiäre
 wedla zwyczajü pogániskiego Dyánie/nápitá sie sámá
 naprzód/ á ostaték Synoryrowi podála: á w czasę
 była trucizná: ktora gdy wypit/óná kłeknawşy przed
 oltarzem/ te słowa glosiem rzekła: Toba świádecz
 naznácznieyşá Bogini / żem tylko w nádziecie dzisiaj-
 şego dnia po mezu swym dotychmiał żywa zostála:
 Abowiem stráciwşy niemal połowicę dusze swoiey/
 co mi ták dlugi czas przynieść mogł / okrom nádziecie
 tey dzisiajşey pomsty? Ktorey żem sie za pomocą
 twą doczekála / z radoşcią / y wesolo do meżá ide.
 A tobie zły człowiecze/ miásto łóznice grob / á miásto
 wesela pogrzeb / przyiáciele y krewni twoi spráwia.
 Co Synoryx slyşac/y iuż nieiáko iad w sobie czuiac/
 zlekñawşy sie wypadł z kościoła / á nie mogąc za-
 dneý rády wypitey truciznie náleść / mordowawşy
 sie dlugo / teyże nocy vmárt. A Kámmie y w tym
 Bog pocieşyl / że nie pierwey vmártá / áż o śmierci
 nieprzyiáciela swego vslyşála.



T I M O K L I A.

Rzedy Alexander Krol Macedonſki wziął przez
 moc Tebas / żołnierze zaráz do łupu ſie rzucili. dom
 Tymokliey / o ktorey teraz rzecz / zaſtąpił ieden z prze-
 dniefſzych Hetmánow Alexandrowych. Ten poczy-
 náiac ſobie w domu / iáko iego myſl nióſłá / y ná ſáme
 Tymoklia baczenia nie miał. Nád to pilnie ſie wywiá-
 dowal / ieſliby gózie pieniedzy / ábo ſkárbow iákich nie
 zákopálá / grożac iey czáſem / czáſem teſz y lágodnemi
 ſłowy iey vżywáiac. Oná iáko bylá bialagłowá ro-
 ſtropna / rádá bylá tey drodze / ktora moglá ſie nád
 nieprzyiacielem leſkóſci ſwey pomſcić. Y powiedziá-
 lá mu / że wſzytkie ſwoie ſkárby wrzucitá w ieden dol /
 ktory był w ogrodzie. Człowiek chciwy kázal ſie zará-
 zem do ogrodu prowadzić / y dol ſobie vtázác. Y oba-
 czywſzy / że nie o wſem trudne ſpuſzczenie było / ſpuſcił
 ſie wén. Tymoklia rozumieiac. Kiedy iuſz ná dnie ſámy
 był / pozelá nań wálíc kámiennie ták geſte / że ſtámtąd
 żadnym obyczáiem wyniſć mu nie dáłá / áſz go práwie
 w ziemié wbiłá. Co gdy ſie názáłutrz ogłoſiło / poima-
 no Tymoklia / y wiadziono przed Krolá. Krol baczac
 w niey ták z vrody / iáko y z twarzy powage iákáſ / py-
 tał iey / coby zácz bylá / ktora mu w te ſłowá odpowie-
 dziálá : Jeſtem Tymoklia / ſioſtrá Theágenowá / kto

ty niedawno zwiódłszy bit we zwańi / o wolność
 wšytkiey Grecey iest zábit / ábyšny my tego byly v
 šly / co dziś čierpiemy. A ižem ja te leťkość dziś po
 pášć musiałá / ktora ná moy rod nigdy nie przycho
 dzilá / smierci namniey sie nie zbraniám : bo wole v
 mřzec / nižli tátkiey drugiey noci čekáć / ieslibyš ty te
 go zábronić niechciál. Džimował sie krol / y sercu / y
 baczeniu oney poważney bialeýglowy / y kázal wywo
 láć áby od tego času žádn gwałt sie nie džial včieš
 wym domom. A Tymolliá wolno pušćit / y roška
 zál / áby y oná sámá / y wšyšcy krewni iey bez škody
 wšelákíey byli.

M I K K A.

A Křistotymus Tyran Elienški / w náđzieie Krolá
 Antygona / surowo y niepobožnie z ludžmi šwemi sie
 obchodžil. Miedzy inšemi niespráwiedliwemi iego
 pošteptki znáczny y to iest / co náđ Philodemem včy
 nit. Ten miał džiewčke imieniem Nikke / ktora Lucy
 us nieiáki dworzánin tyránnow rad widžial. Po
 stawšy tedy sluge šwego ten to ištý / kázal iey do sie
 bie przyšć. Tož iey očiec y mátká / boiážniá przyčieš
 snieni ráđžili. Ale oná kletnawšy v nog oycow
 škich / prošilá y dla Boga / áby iey po háńbe y leťkošć
 chodžić nie dopuščzal / á ráczey obrát widžieć ja v
 márla / niželi šromotnie žywa. Lucrus widžac / že
 sie pošel

sie poset nierychło wraca / bedac nieprawnie trzeźwi/
 Bedł sam w dom do Philodema : tam zastałszy pán-
 ne v nog oycowskich kłeczac / rozkazał iey prawnie z
 groza aby z nim ślá : w czym iż go nieprawnie posłu-
 śna bydz chciała / podrapawszy ná niey śáty / zbit ia
 okrutnie. Oćiec potym y mátká patrząc ná ták żáło-
 śną rzecz / á nie mogac nic prosba zyskác / zpláczem do
 Boga o pomste woláli. A Lucys bedac y winem y
 gniewem zápalony / przed oczymá własných rodzi-
 com one niewinna dziewczę zabil. Nie ruszyła tá rzecz
 namniej Aristotymá / y owšem wiele ich / ktorzy o te
 krzywdę mówili / dal strácić / drugie z miastá wygnat /
 ktorých okolo czterech set do Aetoliey wyiácháło. Ci
 wstázuiac częstokroć do niego / aby żony / y dzieci ich
 zá nimi puścił / nie mogli tego v niego zyskác.

Z V Z A N N A

Przypisana Iey Mci,

PANIEY HELZBIECIE
 Z SYZDLOWCA:

Ná Ołykách y Nieswieżu Księżnie. &c.

Wszystkich ślárbow ná świecie / y wszystkiego złotá /
 Godnaby racna Pani / cwa dobroć / y cnota.

Leg w to Bog wniat trącić/ y porządne niebá/
 Czego ia nie mam/ tego y tobie nie trzeba.
 Tey miary/ tego kresu/ twe szczęście dochodzi/
 Ze niewiem/ iesli prośic o wiecey sie godzi.
 Jedną abych zachował stąre obyczáie/
 Bo temu/ kto ma wiele/ każdy przed sie dáie.
 Przywiodłemci Zuzánnę po prostu przybráną/
 Dokąd iey kóstkownicyszey háty nie dostáną.
 Dar poprawdzie nie wielki: lecz ia o to proszę/
 Chuc moie wiecey wważ/ nie to co przynoszę.

Z V Z A N N A.

N Jechay sie zli nie kocháią w swóley wsłetczności/
 Żywie Bog ná niebie/ który karze ludzkie złości:
 A dobre ma ná swéy pieczy/ y káżdego broni/
 Kto sie ieno pod zwyciężną iego rękę skłoni.
 Wielką moc takich przykładów w historyách mamy/
 A sámi tego ná oko często doznawamy:
 Ale iesli kiedy znáczniey swoy sąd Pan obiówił/
 Nigdy znáczniey/ iáko kiedy Zuzánnę wybáwił.
 Kto nie ma nie pilnicyszego/ niech posłucha máło/
 A ia powiem dostáecznie/ iáko sie co stáło.
 W Assyryey ná wschód stoncá/ sławne miásto leży/
 Przez ktore śródkiem Euphrates bystra rzeká bieży:
 Semiramis meżna páni/ tá ie zbudowála
 Wielkim kóstem/ á Bábilon imie mieyscu dáła.
 Tám Joáchim miešťkal/ człowiek dobrego żywotá/
 Máiąc wielkie zachowánie/ y ná zamiar zlotá.
 Ru dostátku/ tym go ieszcze fortuna zdobyła/
 Ze Zuzánná póslubioná iego żoná była.

Białagłowa dziwnie gładka/ młoda/ wrodziwa/
 Ktemu/ co ludzie nadrożej ścucia/ cnotliwa.
 Jż tedy znacznieszego w ten czas miasto nie miało/
 Na każdy dzień wiele ludzi tniemu sie schadzało.
 Przy pałacu był sad piękny/ murem otoczony/
 Kedy porzeczal/ wshytek na piec grani vsadzony.
 A fontana z Alabastru/ prawie poręczod stała/
 Która wodę nieprzebrana wstawicznie lala.
 A trafi sie/ że dwusiedziu już letnych obrano/
 O których przez usta Pánstie było powiedziano:
 Nieścąteczność w Babilonie starszy pokazali/
 Ktorzy sie ludziom na twarzy światobliwi zdali.
 Ci tedy do Joáchyma często w dom chodzili:
 A za nimi/ ktorzy pilni spraw sadowych byli.
 A kiedy sie już roschodził on lud ku obiadu/
 Zuzanna też miała swote przechadzkę po sadu.
 Starszy patrząc na każdy dzień gdzie pani chodziła/
 (A komu kiedy zdradliwa miłość przepuszcila?)
 Dali sie chciwości wwieść/ y w sercu myślili/
 Jakoby swey bystrey żądzę dosyć uczynili.
 Gdzie teraz ona ścąteczność? gdzie sady? gdzie prawa?
 Obudwu miłość opetala/ y niebączna sprawa?
 Wiec sie oba w spólnym żalu siebie przestrzegają/
 A zapalczywości swoiey odkryć sie sromają.
 Ale ogień/ co go dusisz/ to sie bąrzciej żarzy:
 Co dzień/ wiecey sie dziwnia oney piękney twarzy.
 A rzekł ieden: zda mi sie południe już nadchodzi/
 A namá też ku obiadu połwápíc sie godzi.
 To wyrzekłszy/ rozekłi sie máiac oko na sie:
 A ty porzeczysz/ álie oni w Joáchyma zaśie.
 Czego tu chęć? á ty czego? społem sie pytáia:
 Naóstátek/ siwe iotrofiwo obadwá wyháia.

Tamże sami między sobą cicho mówali/

Jakoby ja kiedyś chrzeście same przydybali.

Opatrzywszy czas potemu/ zakryli się w śadzie:

Pani przydzie/ iako zwykła/ niewiedząc o zdradzie/

Ja nią dwie służebne pannie. a iż słońce grzało/

Chciała opłotać w krymiej przezrzoczyste ciało:

A rzekła pánnom/ żeby się po mydło wróciły/

A wychodząc/ ogromne drzwi dobrze opatrzyły.

Skoro wysły/ a ci się dwa z kątą gdzieś wyrwali/

Wierżuzanne równie w takie słowa namawiali:

Nie lekaj się piękna pani/ usługi swoje widzisz/

Ja które się nigdy/ da Bog/ sprawnie nie powstydzisz:

Jedno nam niechciej być trudna ktoż cię miluie/

A dla ciebie nierównowa w sercu boleść czuie.

Czas potemu masz/ y usłyszcie: drzwi zawarte stoia:

Żywy człowiek nas nie widzi: pomoż łaską swoją:

Dziwne się te słowa zdaly w uszach w Żuzanny:

Prze Bog prosi/ a pogląda/ rychło przyda panny.

Starczy widząc/ że ich prośba wagi swej nie miała:

Prozność pani/ będzieśli się dłużej wymawiała:

Wymieś tego z lekkością/ rozniewaś nas sobie:

Almy będziemy zobopolnie świadczyc przeciw tobie/

Jeś młodziencą potajemnie w tym ogrodzie miała/

A dla tegoś przez od siebie panny odesłała.

Tu dopiero prawię z płaczem Żuzanną westchnęła/

A na swoje niefortune narzekać poczęła:

Żewśiad wciąż przyśledł na mnie (niestetyż mnie Panie)

Bo jeśli się dam namowić/ za śmierć mi to stanie:

Z drugiey strony/ jeśli zaście wam gwoli nie bede:

Jakobym na to patrzyła/ że gardła pozbede.

Alle wole bez winności od waszych rąk uginąć/

Chcę przed Bógiem/ przed ludźmi nieczciwyma stać.

A krzyknęła wielkim głosem: starcy tyle dwoic/
 Ze sie wszyscy słudzy w domu porwali do zbroie.
 Pożna pytać/ co sie dzieie? a ludzie fałszywi/
 Na cnotliwa potwarz kładli/ będąc sami krzywi.
 Z wielkim wstydem wszyscy słudzy tego używali/
 Bowiem o niey nie takiego przedtym nie sychali.
 A w tym dzień zszedł/ noc na iego miejsce nastąpiła/
 Swymi strzydły wszystkie ziemie y niebo zaczęła.
 Jaki w ten czas był twoy nocleg białogłowo świata/
 Pomniac/ iakoś przedtym była y w śrech ludzi wzięta?
 A nakoniec/ coś za lekkość iawnie popaść miała:
 Dobrze serce/ żeś w tym żalu y dnia doczekała/
 Wstawiężne lzy na oczy snu nie dopuścili/
 A te twoie/ w ciężkim płaczu/ smutne słowa były:
 Na tożes mie/ o przekleta fortune/ chowała/
 Abych w swoich młodych leciech marnie gardło dała?
 Lecz to mnieysza/ gardła pozbydź: bo ktokolwiek żywie/
 Umrzeć musi: na tym wszystka rzecz/ umrzeć pocziwie.
 Jam niebogą przyšla na tak niebezpieczną drogę:
 Ze pocziwie żywszy/ umrzeć kromi żmazy nie moge.
 Ktoby wierzył/ że mie o to cnota przyprawiła:
 Lecz sie ia nie skarże na nie/ bo mi ta jest miła:
 Zemi dla niey śmierć nie straszna/ nie straszna sromota:
 Jesli miejsce jest sromocie/ gdzie paniuie cnota.
 Bo choć podczas prawda musi wstepować zdradzie/
 Przed sie p, Bog pospolicie na wierzech prawdę kładzie.
 Z ta nadzieia na płac poyde/ y nastawie syie:
 Duszo moia nie letay sie: Bog na niebie żyie/
 Doczekam ia choć pod ziemią/ da Bog/ tey nowiny/
 Kiedy rzeka/ zem straconą kromi wśelakiey winy:
 Alz ci/ ktorych fałsz y zdrada o śmierć mie przyprawi/
 A przed Bogiem/ y przed ludźmi/ nie beda mi prawi.

Tym sie kszaltem ta cnotliwa pani wskarżala/
 A wzdychając wstawicznie/ świat czekała.
 Nazajutrz skoro sie słońce na świat wkażalo/
 Zeszło sie do Joachima w dom ludzi niemalo.
 Nie dali sie dlugo czekać/ y oni panowie/
 O każdego pelno zdrady/ pelno fałsu w głowie.
 A kazali przed sie stanać/ Zuzannie cnotliwej/
 Chcąc potwierdzić kłamstwa swęgi jako prawdy żywej.
 Stanela na roztazanie Páni/ krom wsey winy/
 Młaiąc z sobą przyiacioly/ y małuczkie syny.
 Ona ze była w zaslonie/ odkryć ta kazali;
 Aby na iey piękna krása dowoli patrzałi.
 Nie byl ieden/ ktoby tey byl paniey nie żalował:
 Tak obcy/ iako przyiaciel/ przygody lirował.
 A stanawszy poyrzod zboru fałszywi sędziowie/
 Polozyli swe niewierne rece na iey głowie:
 A ona weyjrzawszy w niebo/ łzami sie żalala/
 Bowiem w Panu swa nadzieie przedsie pokładala.
 A pozna swa rzecz prowadzić: Młalo posluhaycie/
 A tey paniey/ co tu stoi/ niecnoty doznaycie:
 Wzgorasny weszli na chwile do ogrodu sami/
 Ali pani z francymeterem w tey tropy za nami:
 Skoro weszla/ tak zarazem panny odeslala/
 A sama drzwi co nalepiey zataraśwala/
 A wystapi prosto ku niej młodzieniec wbrany/
 A mychmy sie wraili podle samey ściany.
 Widzim wshytko co sie dzieie/ pozmiewa sie kwapić/
 Tym umyslem/ bychwa mogła oboie zalać:
 Ale miał z nas obu mocy ten isty niecnota/
 Wydarł sie nam/ y wystoczył/ odemknawszy wrota.
 Páni ieno tylko sama w reku nam zostala/
 Pytaliśmy/ ktoby z nią byl: powiedzieć niechciala.

Tey rzeczy nas swiádku macie. Ludzie wwierzyli/
 Jáko státecznym/ y wnet iá ná śmierć osádzili.
 Zuzánná z pláczem záwola: nieśmiertelny Pánie/
 Ktory wszytko wieś/ y pierwey niżli sie co ośtánte:
 Jáwno tobie/ że mie ci zli ludzie pomawiaia/
 A krom wsfelkiey mey winności/o śmierć przyprawiaia.
 A nie tak mi o śmierć idzie/ iáko o sromotę:
 Pomni Pánie/ ná twe sądy/ y ná moje cnote.
 Wslyśal Pan icy rzewny płacz/ y wnet sie zlitował:
 Ruszył ducha w Dánielu/ aby iá rácował.
 Gdy iá tedy ná śmierć wiedli/ dziećcie záwołało:
 Niechce iá byđz tey krwie winien: rzekłszy to milczało.
 Wslyscy ná on głos stáneli: y chcieli koniecznie/
 Aby/ co chciał przez te słowa/ wyrzekł dostáecznie.
 A on ku nim: Ludzie głupi/ y zapámietáli/
 Takżeście niewinna dusie już ná śmierć skázali:
 Wroćcie sie do sądu/ á tám dopiero poznacie
 Ich fałs/ y iáko nápotym tomu wierzyć macie.
 Wrocili sie wszyscy z trzaskiem náзад ku domowi/
 A rzecze tak ieden sędzia ku Dánielowi:
 Bá wiere siádz miedzy námi/ á wkaż po sobie/
 Że wiecey Boga/ niżli stárem/ dal rozumu tobie.
 Rosprawadzcie ie ód siebie/ Dániel roskáże:
 Wnetci sie tu ich niepráwość/ y zdradá pókáże.
 A gdy ie rosprowadzono/ kázal przyść iednemu/
 Także srogo pogládaiać/ wczynił rzecz k niemu:
 Zástárzály w długim wieku/ ale wiecey w złości/
 Teraz m cie przyszły twoie pierwse niepráwości:
 Nie sádziles sprawiedliwie/ iákoś był powinien:
 Skázowales krew niewinna/ puszczales kto winien:
 A Pan mowi: nie zabíiay móia niewinnego/
 Nie skázuy ná śmierć okrutną człowieka dobrego.

Ale teraz przed wszytkiemu day świadectwo swoje/
 Pod którymś dziewem widział owo ludzi dwoie :
 Powiedział/ że pod iablonia : a na iego mowe
 Rzeze Daniel : sklamaleś na twa siwa głowe :
 Oto Pánski Anyoł stoi/ który cie zágładzi.
 Z tym precz : a drugiego przywieść rostkaje czeládzi.
 Potomku Chana nie Judy/ gládkość cie zmamila/
 A przekleta twoia żadza/ serceć wywrocila :
 Często od was Izraelskie dziewki to cierpiały/
 A przed stráchem/ y boiáznią/ odmawiać nie śmiały :
 Ale corká cnego Judy/ kwoli wam nie była :
 Ty powiedz/ pod który dziewem z młodzieniecem mowila :
 Powiedział/ że pod orzechem : a na iego mowe/
 Rzeze Daniel : sklamaleś na twa siwa głowe :
 Oto Pánski Anyoł stoi/ trzymając miecz goly/
 A tym/ z wyroku Pánskiego/ przetnie cie nápoly.
 Wszyscy wielkim glosem krzykna/ y część Bogu dali/
 Ze on nigdy nie opuścił ktorzy mu dufali.
 A powstanie przeciw stáreom lud gniewem zrušony :
 Bo każdy z vsť swoich własnych inż był osádzony.
 A co te cnotliwa pánia z swiáta zgládzić chcieli/
 To sami swym własnym gárdlem zaplácić musieli.
 A táim iáwnie Pan swa mocą/ krowie niexwinney bronil/
 A iego pomsty stráśliwey/ zly sie nie vchromil.

B R O D A

I A N A

KOCHANOWSKIEGO.

B Roda moy to tym : Apollo/ chocia nie masz brody/
 Tymu brodzie nie zayżrzy/ abyś wiecznie młody

Niechcia

Niechciał bydz/godnaby ta broda twoiey twarzy :
 Rymu zaiste godna/ktory proste zdarzy.
 Wierzeć ia/ że w tey gestwie/ zacnych brod niemálo/
 Bedzie sobie mym rymem chlube czynić chciało :
 Mowiac (bedzieli zwlasczą potemu vroda)
 Jaciem ona sławnego pisorymá broda.
 Ale to wczas odemnie wieǳcie/ że z ta broda
 Żadna śmiertelna broda nie zrowna vroda.
 Broda to iest cżlowiezza : coś ná kozlá wiecey
 Poslá. Ale do rzeczy przystapmy co piecey.
 Wizerunk widomego swiata niewidomy
 Jest nádz przyzryczystemi niebieſkiemi domy :
 Gdzie formy doskonałe wſhytkich rzeczy wiſia/
 Wedle ktorych Bog stworzył te machine niſſe.
 Tam od poczatku wieku ta broda mieſkala/
 A kſtalt ná wſhytkie brody potomne wydała :
 Raz tak v geby wiſiac/ iáko walcownica :
 Drugi raz przytroiona/ iáko prochownica.
 Dziſ nożycom podobna/ iutro koſtkiey koſie :
 Czaſem tak rzadka/ żeby mogli liczyć po włoſie.
 Jáko kedy grad przyeǳie : czaſem wygolona
 W koſo geby/ á z brzegow w certiel náſtrzepiona.
 Tak odmienna/tak množna miedzy wieczyſtemi/
 Wiſiała ná powietrzu ſny Platonowemi.
 O brodo ſtárożytna/ nieobiete brzemie :
 Jákoſ z nieba zleciała ná te niſſe ziemie !
 A w niebie nayǳie zaǳroſć/ nayǳie gniew/y zwáde.
 Broda do Waſa/ſwego ſaſiada/ te wáde
 Naydowála/ że przed nią wyſſe mieyſce bierze :
 A co gorzey/gdy piie/on ſie w czaſy pierze :
 A oney ſie niebóǳe wiecey nie doſtanie/
 Jedno co z waſa ná nie mókrego wſkanie.

Stąd wasi poślą/ y swary: stąd skargi/ y zwody/
 Ze was nigdy nie mógł mieć przyaciela z brody/
 By sie iej byl y mostem kładł. Bojąc sie tedy/
 Aby go w czym z tey wasni nie podeślą kiedy/
 Wmyślił ia wprzeczcie. A długo myśliwszy/
 Ten mu sie forcel ze wszech zdał naosobliwszy.
 Jest ná niebie (kto świadom) bärwierz: byl przed lany
 Podczasym w Jowiszą: teraz wiec kosmáty
 Już nie wino/ ale ług cedzi ku potrzebie
 Nie tylko Jowiszkowey/ ale co ich w niebie.
 Wodnikiem go tam zowia/ ze mieśka przy wodzie/
 Ten iako inszym bogom/ tak służył y brodzie.
 Co Szoda/ co Sobota z ługiem przychadżając/
 A wieche naturzona z brudu wymywaając.
 Tego sobie was obrat/ ktoremu obiawił
 Myśli swoje: a tymi słowy k niemu prawił.
 O Bärwierzu niebieski/ Wodoleyca sławny:
 Tobie nie jest tajemny moy z broda swar dawny:
 Teraz do tego przyšlo/ że abo iej w niebie/
 Albo mnie bydź: co wprowadzie w rękę jest v ciebie.
 Bo iako blotne żaby Boćianá sie boia:
 Jako szurkowię kota/ tak przed bżytwą twoią
 Wszytkie włosy drzeć musza. Okaż moc swej broni/
 A przyaciela swego ratuy we zley toni:
 Pewien wdzięcznego serca poły wasá w niebie/
 Tylko mi chćiey dopomoc w dżisieyshey potrzebie.
 Tusze pomniś/ iakom ia w twej pierwshey młodości
 Twarzy twoiey folgował: abyś byl miłości
 Co nadluzey mógł záżyć: a tá wsłecznica
 Ná ten czas rumianego wśńanować licá
 Twoiego nieumiała: ale sie rzuciła
 Przed czasem ná twarz twoie: czym cie obydziła.

Jowisłowi/ żeś musiał wstąpić z lojnice:
 Ty wieś/ iakieyeś wżyl na ten czas testnice.
 Teraz maś czas zarażem y chce żygliwemu/
 A nieprzyiacielowi niecheć oddać swemu.
 W czym obovgu kto czulym nie iest/ z każdey strony
 Krzymdzie podleł: v obcych/ y v swych wzgardzony.
 Tu was przestał/ a Wodnik tak mu odpowiedział:
 Owa y tyś sie przed tą panta nie wysiedział
 Wasie/ dobry moy druchu: ale bądź cierplivy/
 A niech nigdy v ciebie nie bede prawdzivy/
 Jesli na brodzie takiey nie wyprawie skutki/
 Ze na wieki ponieście pamięć moiey ruki.
 Nie bzytwać i a na nie poyde/ nie żelazem:
 Mam coś osobliwszego/ co tak lekkim razem
 Brode z mieysca wysadzi/ że ani poczuie/
 Alz kiedy sie iuz z nieba zlecieć nagotwie.
 W ten czas wiec wata wasa: bo niślad tak śnądnie/
 Jako z zlego sasiada škoda nie przypadnie.

M A R S Z A Ł E K
 I A N A
 KOCHANOWSKIEGO;



Dpuść prze Bog Marzałku: a swego wrzedu
 Nie rościągay nade mną/ dla moiego bledu.
 Nie śmiechemci to czynie/ że sie nie wkaże
 Tak dlugo: bo ia sobie wielce ciebie waze.
 Ale mniemaś podobno/ żeby tylko tymy
 Poetowie tworzyli: nie wierz temu: y my

Ktola musiem obierać/ y my roztazować:

X my na okazy musiem sie gotować.

Musiem? czy radzi czynim/ tuſe rychley temu

Wwierzyſ/ że to człowiek przyrodeniu ſwemu

Nie czyni kwoli/ ale powodzia porwany

Plynie/ tam gdzie go nioſa pienieſte bałwany.

Co drugiego? dom trzyma/ y chwile dziśieyſe/

Zwłaſzcza/ że nie zoledziem/ iako to dawnieyſe

Lata nioſły: ale dziś chlebem żywi ludzie/

Który porządnie komu przychodzi/ nie w trudzie.

Amnie wiec/ który k ſtolu nieumiem blaſnować/

Ani wydaſy co raz geby naſtarować:

Potrzeba kloſy zbierać/ niechceli nauki

Wzyc ſie ſobie trudney dla obrocney ſtutki.

Y tym podobno wiecey/ że ſie tego biore

Patrzyć/ ſkadbym miec mogl w ſwey chudobie podpore.

Z czego/ iako rozumiem/ poczet muſe czynić:

Bo w tey mierze moy rozum ludzie beda winić.

Alle Bog/ iako wſytko poſtanowil bacznie/

Tak y w tym ſwoie mądroſć okazuie znaczyć;

Ze w ludzkie głowy wlepil rożne obycczaje:

Ten to lubi/ a ow zaś indziey ſie podać.

Bo byſiny byli wſyſcy na pieniądze chćimi/

Albo wſyſcy waleczni/ albo y myſliwi:

Jaka ciżba/ iakieby mordy bydz muſiały?

Tak dziś złe/ choć ſie ludzkie myſli rozſtrzelaly.

Przeto/ iakom powiedzial/ mądrze to Bog ſprawił/

Kiedy ludzi rożnemi ſprawami zabawił.

Ten ſtworzywſy częſć ludzi chćimych na pieniądze/

Alnie/ za co mu dziekuie/ ſtworzył bez tey żądze.

Ani ja dbam o pompe/ ani o Inſuly/

Wzćimie wychowanie/ to moie tytuly.

Wiec kto będzie chciał na grosz/ y złoto miłował/
 Ten będzie mojej radzie wielce się dziwował/
 Niewiedząc/ że i ja z insey gliny wlepiony:
 Ja miernością/ a on snadź żadza przesądzony.
 A bychci miał wyliczać y głębsze przyczyny/
 Czemu imo się puszczam wielkie dzieścinny:
 Pierweyby w morzu zagąsł krąg lotnego słońca:
 Nizbych ja w swej powieści przebił się do końca.
 To tylko krótko powiem: dochody szupleyse/
 Ale myśl bezpiecznieyszą/ y serce wolnieysze.
 Tylko/ iako ktoś mówi/ nie trzeba się zbierać
 Plugu iąc czasem/ abo y woły poganiać:
 Nie lenić się do domu nieść iągnicia w łonie/
 Albo iesli mieć kózki odbieży na stronie.
 Tak Poeta mój śpiewa: a znam y po rymie/
 Ze sam roley nie oral/ ani śiadal w dymie:
 Ale żywot spokojny/ y miare miłował/
 W czymbym go rad/iako y w rymie naśladował.
 Tym wierszem/ cny Marszałku/ chciałem się y ciebie
 Obmowić: a ty też mey rozumiey potrzebie.
 Myśl moją zawsze ztoba/ a to masz rym k temu/
 Ktory ja myślę podać wiekowi przyślemu
 Za swoy właściwy wyraz/ skąd mam być znaiomy/
 Jako mi Muzą tufy/choć w twarz nieznaomy.

Z G O D A
 I A N A
 KOCHANOWSKIEGO.

Za zgodą/ która sporne Planety sprawuje:
 Ziemię/ wodę/ wiatr/ ogień/ w żywiołach miarkuje.

Stroj Rzeczypospolitych/ zdrowie y obroná
 Miałś wśytekich : przyślám tu chocia nie prośoná
 Do was/ o potomkowie Lecha Słowienśkiego/
 Lutuiac niefortuny pańśtwá tak zacnego :
 Ktore od przodkow wáśnych pieknie záložone/
 Prze wáś rostek domowy mdele rostárqione.
 Chwałá Pańśka nie idzie w zgodzie á w iedności/
 Jáko sam Pan przykázal : ále wśeteczności
 A bluznierśtwá pełne są Zbory Chrześcianśkie/
 Czego nigdy nie słyśa Bożnice Poganśkie.
 Wieć iáko w wierze/ tak y w Pospolitey rzeczy/
 Káždy swa porze/ káždy swoje má ná pieczy.
 A dobro pospolite prze wnetrzná niezgodę/
 Odnosi ciężká zálość v okrutná škodę.
 Sady milczą y práwá : á czym sie chlubicie/
 One tak piękná wolność niebácznie tráćicie.
 Bo w tym nierządzie/ chudzi v Páná w niewoli/
 A w iednym práwie śiedząc/ okrutnie to boli.
 A o nieprzyiaciółách swoich co trzymacie/
 Których tak wiele w okól/ ile sąsiad macie ?
 Myślá o dobrym wáśym/ a pátrza pogody/
 Jáko by was pozbáwić do końca świebody.
 A otuche im czyni nie siła/ nie zbrojá ;
 Ale tylko niezgodá sławná/ Polśko twojá/
 Utech sie miásto otoczy troiakimi wáły/
 Troiakimi przetopy/ y mocnemi działý :
 Kiedý przydzie niezgodá/ wniżá sie mury/
 A wnidzie nieprzyiaciel/ nie sukáiac dziury.
 Jákiego pańśtwá zá swá dzielnośćciá był dostál
 Krolewie Mácedonśki/ y iáko mu sprośtał :
 Gdy przyślo ná potomki/ wnet sie powádźili/
 A w tym zacne Kroleśtwo márnie spustofyli.

A Kzym ktorego pozyc nie mogli Pyrrhus meżny/
 Nie mogli chytry Hannibal / ani Krol poteżny
 Antyochus : nie mogli śmieli Francuzowie/
 Niemcy nieusmierzeni / gwałtowni Cymbrowie:
 Wpadł prze dwu niezgody / iedno że rownego
 Jeden cierpieć nieumiał / a drugi wyższego.
 Ale czemu tak dawne dzieie wspominamy ?
 A za świeżych przykładow w Grecyey nie mamy ?
 Gdzie Turcy one wszystkie niezgodne Książetá
 Po iednemu pozbierał / iakoby kurtzetá.
 Tym sposobem Węgierská Koroná zniszczałá/
 Bo dux Pánow obrałszy / trzeciego dostálá :
 Ktory / tuś / tak łączo z Budzyniá nie ziedzie/
 Jákó wiáchal ; a ty czyj o sobie sąsiedzie :
 Bo siła miast bogátych spalił w krotkim czesie/
 A ten pożar / y rzekę / y gore przeniesie.
 Lepiej się tedy zgadzać : a w spolney miłości
 Radzić o tym / żebyście wcale tej wolności/
 A swobody / potomkom swoim dochowali/
 Jáká wam práwie w rece oycowie podáli.
 Ale nie grunt ownego stáwić nie możecie/
 Polki tego korzenia zlego nie wyrwiecie/
 Nák którym sporny rosterk y niezgodá roście :
 A chcećieli mie słuchać / powiem ia wam proście :
 Wsłyszycie odstapili od swego wrzedu/
 Wiec też gdzie się obroćić / wśedy pełno błedu.
 Światobliwosc żywota / która świećić mieli/
 Zgaślá prosto w Duchownych : bo się wdać woleli
 W rostkósy nieprzystóyne / y prozne bieśiady/
 A proste ludzi gorśa / ich te złe przykłady.
 Drudzy do gospodarstwa wszytkę myśl skłomili/
 A w pieniadzach nawyższe dobro položyli.

Wiec też tam rychley nadyjiesz Regestrá na stole/
 A spleśniała Biblia strzyga w kacie mole.
 A iakoż czyć maia/ nieumieiac sami?
 Tak: pewnie nádłóżyć kazania básniámi.
 Swietcy widzac ich mierzad/ w rzeczy popráwili/
 Jeli sie sami kazać/ y żony wćwiczili.
 Wiec teraz wshyscy kaza/ á żaden nie slucha:
 Spytayze/ skąd Apostol: Duch/ pry/ gđzie chce dmucha.
 A rycerskie rzemieřto/ ktorým Polska stała/
 Tak/ że sie nieprzyiaćioł swoch nigdy nie bała/
 Stániáło miedzy ludzimi: zbroie żárdzewiały:
 Drzewá prochem przypádly/ tarcze popleśniały.
 Wshytke gránice puste/ á Tátáryzn bierze/
 Kiedy sie wy nalepiey rozgadacie o wierze.
 Ale uczynicie aby ten porządek lichy:
 Wy kazećie/ wyprawcieř na Podole Wnichy.
 A coż kiedy źle kaza: To sad nie mey głowy:
 A boie sie/ ani twey: prozne náře mowy.
 Kościół to muři sadzić: Ktory iáko żywo/
 Dyznał co w tey mierze prořto/ á co krzywo.
 Ná tey twárdey opoce rozbił sie Arius/
 Márcion/ Samosáten/ Mánech/ Nestorius/
 A wshyscy/ ktorzykolwiek wnieřli co nowego/
 Targáiac świetá zgóde Kościóła Páńskiego.
 Oto teraz w Trydencie Biskupi zaśiedli/
 Aby lud rořtárgniony ku zgódzie przywiedli:
 Tam sie stawćie wy wshyscy/ ktorzy powiadacie/
 Ze v siebie náńte grunt ownieyřa macie.
 Tam sie stawćie/ iesli nie rořterku prágniecie:
 Ale tylo dla Páńskiey chwały spor wiedziećie.
 A wy tym czásem badźcie Polacy ćierpliw/
 Aż sie iáwne pókaże/ gđzie práwi/ gđzie krzywi.

Ogrodziwszy sumnienie/ ostatek czekajcie/
 A nazbyt tych wolności swych nie wyciągajcie.
 Bo tam daley rozpusta/ wśeteczność/ swawola:
 A kiedy sie to rodzi/ niebezpiečna to rola.
 Nie możecie przodkom swym dać żadney przygany/
 Ze stan duchowny iest tak bogacie nadany:
 Bo to świętym wymyslem/ y bacznie czynili.
 A Sypiale/ dla was ie sami ch założyli:
 Aby Rzeczpospolita te podpore miała/
 Żładbę posługi godnym ludziom nagradzala.
 Bo gdzie zapłaty nie maścności/ abo złości/
 Tam sie trzeba nadziewać przedkich odmienności.
 Na toć waszy cnotliwi przodkowie patrzałi/
 Kiedy swe majątności kościołom dawali.
 Lecz wy nie wynalazszy pierwey nie lepszego/
 Nie chcecie zgola trzymać porządku dawnego.
 A za tego nie waszy bracia wzywają?
 A was wiele zjad naprzod dobre mienie mają.
 Aleście ten chleb sobie teraz ohydźili/
 A na starby Korony rączey sie rzucili.
 Zabraliscie iey wolność/ ktora zdawna miała/
 A ona (iako mowią) na kosiu została.
 A wbespieczyliście naprzod dzieci swoje/
 Ze mając wieczność/ abo dożywoćie troie:
 Moga sie pocziwemi służbami nie bawić/
 A ktorzy chetni byli/ gardl swoich nadstawic
 Ku posłudze Koronney nie beda śnadz chcieli:
 Boście ie do wśytkiego dawno wbieżeli.
 Prze wasz tedy postepet/ prze te wasze sprawy/
 Zginely wśytkie prawie pocziwe zabawy.
 A nastalo łakomstwo / y swawola wielka/
 Wzgarda sądow/ zuchwałstwo/ y wśeteczność wśelka.

Nakoniec / Pospolita rzecz nie ma obrony:

Tak wiele nieprzyjaciół mająć z każdej strony.

Toby trzeba naprawić / y przywieść w swą klube /

Byście potym Korony nie przymieśli w zgube.

Każdy niechay przysłucha swego zawołania:

Duchowni niech Pańskiego weza przykazania /

A ludzom prostym daję dobry przykład z siebie /

Jakoby y ten / y ow byli społem w niebie.

Świętcy / niechay się w cudzy urząd nie wdawają /

Alle Rycerskim sprawom znowu przywykają:

Nie być Różnoddzie / ani Doktorowie /

Co w Prusiech tego dale Krzyżakom po głowie.

Naszym każdy przedstaway / a dla zysku swego /

Nie słodź ani umniejszay dobrą Koronnego.

Mozna Rzeczpospolita y was w bogaci:

A gdzie się ta powinie / tam swe każdy traci.

A naprzód staraycie się o społeczney zgodzie:

W tey ci samey nadziei / że się przy swobodzie

Swę dawnęj zostoić / y drogej nadydziecie /

Jako w pierwszy porządek wszystko przywiedziecie.

Barżyci kiedy indziej rzeczy wiec zachodzą /

A przedśie mądrzy ludzie łatwie w to ugodzą:

Je przywioda w swą miarę co się wytkoczyło:

Alle trzeba żeby tam wporu nie było.

Ten zgola wytkorzenie / a wszystkie swe sprawy /

Do pożytku spólnego obroćcie naprawy.

To czynicie / a nie bedziem wszyscy żalowali:

Nia że radze: y wy jesteście mi słuchali.

EPITALAMIVM I A N A KOCHANOWSKIEGO; Ná wesele Ich M.

*Je° M. Páná Krzysťophá Rádzimilá, Książęcía ná Bierżách, y z Du-
binek: Hetmána Polnego, y Podczássego W. X. Lit: Boryssowski-
go y Soleckiego Stárosty.*

R

*Jey Mci Księżny Kátháryny Ostrogskiej, Woiewodzanki
Kirowskiej, &c.*

Anno 1578. Iulij 27.



Je záwždy bystre wiátry morzá przedymáia/
Ani wáły gwałtowne w brzegi wderzáia.
Nie záwždy niepogoda ná niebie pánuie:
Czásem sie téz y słońce wdzięczne wtkázuie/
A wiátry wćicháia/ y morze gniemliwé
Stánowi nawálności swoie popedliwé.
A fortuna nie záwždy grožno sie nam stáwi:
Bywa téz czás/ że dobrá myśl w głowieku spráwi.
Oto ia/ ktorym twego niedawno litował
Nieśczęścia/ y ná stoga Párte sie frásował/
Teraż/ nagrode slyšac/ y poćiechy twoie/
O zacy Rádzimile/ y sam pióro swoie
Tobie gwoli odmieniam/ á po Żelikonie
Kwiateczki wonne szypie ná twe gládkie skronie.
Jdźmy gđzie nas Bog wiedzie/ á dawnych niewczásow
Zapomniawszy/ wesełszych wzywáymy czásow.

Byćcie w bełny/ y w traby : ale nie na taki
 Ton/ iako szalonemu Matkowi przysmaki
 Czynia/ kiedy żelaznym serdakiem odziany/
 Miedzy wojski z lotnego woza ścieie rany.
 Ale byćcie tym takttem/ iako złotorucha
 Nieprzyjaciółka boiom Wenus rada słucha.
 Jako tańce wesole lubia/ y pleć biała/
 A Bachus watołowy/ y miłość niestala.
 A wy/ których pieszczalki łagodne słuchają/
 A wy/ którym się strony głośnie ozywają :
 Wszyscy Rądzimilowi cnemu gwoli graycie/
 A swoje wdzięczne głosy pospolu znaszaćcie.
 Wsiąday na swoy dzielny kon/ zacny Rądzimile/
 Który iakoby czuic pańskie krótkochwile/
 Wdzięcznym głosem porzyca/ wędzidla smakuie/
 Nogami ziemie kopa/ piana wpatruie.
 Wsiąday w dobra godzinę/ a wiedz na bogaty
 Dwor Dubieński/ z swoimi uczciwymi swąty.
 Tobie w kosztowną szatę świetną się wbrała/
 Tobie włosy ozdobne swoje rozczosłała
 Nadobna Rądzimilówna/ Rządzenia zacnego/
 Rycę Woiewody Cora Kiiowskiego.
 Patrząy/ iako twardz biała zdoła wstyd rumiany :
 Takiey barwy wiec niebo bywa/ gdy świt rany
 Złote Słońce wprzódza/ albo gdy lilia/
 Z pięknym kwiatem rozany w ieden wieniec wia.
 Ziey oczu/ kiedy Bogom chce zagrzac/ oboie
 Zającac wiec pochodnią zwykła miłość swoje.
 Co pocnie/ gdzie się ruszy/ wdzięczność ją sprawuie/
 A wszedy niewidoma za nią dostępuje.
 Szczęśliwy Rądzimile/ masz chetliwe Bogi/
 Od których wpominek odnośisz tak drogi.

Ale/ nie pochlebiusz/ byleś godzien dobrze/
 Ktoregoby nādala fortuna ták szkodzie.
 Bo bych cie mial z przodkow twych/ y z zacności domu
 Zalecac/ nie wstapiś w tey mierze nikomu.
 Nikomu nie wstapiś/ ták to imie dawne
 Rādziwilow/ pod siedmią Tryonow iest sławne:
 Nie tylko z meściey/ ale y z białey płci strony/
 Ktore na głowách swoich Książce Korony/
 A Krolewskie nosily: Ale Rādziwila
 Nie tylko iego przodkow zacność ozdobiła:
 Ozdobiła go enotą y sprawy wczciwe/
 A przy meściey wrodzie serce nie lekliwe.
 Kto nād cie konia swego křtaltowniey osiedzie:
 Kto piekniey czerstwy ieg bieg sprawować bedzie:
 Ták Pholus/ ták Euritus na koniách śiadali/
 A prostatom sie zdalo/ że z nich wyrastali.
 Aleś ty nie tylko zwykl darmo koniem toczyć/
 Albo z kopią rāzną do pierścienia skoczy:
 Albo niedzwiedzie strzelac/ albo dzikie ōwinię:
 Nie ieden twoy grot zostal w chārdym Mostwicińie.
 A Tātāryzn nie odniosł w śaydaku twey strzaly/
 W boku rychley przez pāncierz/ y przez teley biały.
 Jako tedy dzielnośćia/ ták y przednieyszymi
 Przedy przodki swoje ścigasz: bo za swemi
 Slużbami pocziwemi/ zostales Wielkiego
 Podczāsem/ y Żetmānem Księstwa Litewskiego.
 Stārostw nie przypominam: bo za swą godnośćia
 Godzienes ieszce wiecey: swoia zaś ludzkośćia
 Rogos sobie nie wial: kogos nie zholdowal:
 Kto hārdy/ prozno by sie tego dokurował.
 Bog sam te pare zlaçzył. Uczci/ o Podczāsy/
 Za lat ieszce dawnieyszych y dziadowie wāsy/

Książę/ mowie/ Konstantyn/ z Jerzym Radziwilem/
 Co ięszce y podziadzien iest w pamięci siłem/
 Wielkiey przyiaźni z soba zawzdy używali/
 A spólnie możne woyská Litewskie wadzali.
 Obá ci hermánili/ gdy ná Olsánicy
 Ná głowe porázeni Tátárowie dzicy.
 A kiedy ná Kropiną woysko niezliczone
 Mostkiewskie/ nápoilo krwia swa polá płone.
 Po śmierci Konstantego (wiek ludzki nie długi)
 Przybył dziádowi twemu dziad po matce drugi
 Tey wczciwey pánienti/ iáko w Chrześcianstwie/
 Tak y po wshytim sławny Tarnowški/ pohanstwie.
 Tych iáko cnota naprzod/ y szczeróść złączylá/
 Tak zás potym y spólna potrzeba stoczyłá.
 Bo ten żołnierzem Polskim/ á ow zás Litewskim
 Ludem władnac/ Stárodub wzięli pod Mostkiewskim.
 Co mam Oyce wspominać : ktorych spólney checi/
 Lubo Bellona sábla robi/ lubo świeci/
 Wshyték ten świat polnoeny dobrze iest świadomy :
 Owa Bog niesmiertelny/ wieczny/ wladogromy
 Tychże dziádow/ y oycow sławnych wczciwemu
 Zdárzy potomstwu/ że też y ci pánu swemu /
 A Rzeczypospolitey w towarzysztwie beda
 Godnie/ da Pan Bog/ mogli służyć : y zásieda
 Te miejsca/ ktore zásieść ich przodkom nie nowa :
 Ale to Bog do czasu swego niech zachowa.
 A ty oyce y mátko/ zacna krwi oboie/
 Wesołym y chetliwym sercem dziećie swoje/
 W reke mejowi daycie : dziećie mile swoje/
 Ażci inż własnje mowiac/ wáśe iest oboie.
 Błogosławcież im spólnie : zacne to są rzeczy/
 Kiedy oćiec y mátká dziátkom dobrozeczy.

Jako zas rzadko tomu bezcelnie sie wodzi/
 Kiedy w przellectwie swoich rodzicom kto chodzi.
 Lecz ta pará nie tego sobie zaslužyla:
 Godnieysza z wczciwych spraw swoich/ żeby byla
 W wieczney rodzicom lásce. bo gdzie podobienstwo
 Wietrza wczciwość náleść/ wietrze powolenstwo?
 Takim ty wiek/ o Boże/ długo obiecuiesz:
 A nie wątpię że w wieku wshytki zawiezuiesz
 Szczęśliwości. bo coby po długim żywocie/
 Jesliby go w niedzy wieść przyšlo y w kłopotie?
 Takiego wieku tedy tey parze wczciwey/
 Wedle swey obietnice żyćz nieobledliwej/
 Ktoryby láski twoiey przeciw sprawiedliwym
 Swiátu wshytkiemu świadkiem był nic niewatpliwym.
 Dayże im/ Pánie/ zgode/ y miłość spoleczną/
 A w twoim posluszeństwie wytrwać chceń státeczną.
 Day im wdzieczne potomstwo/ aby wciešyli
 Swe rodzice/ y sami uczestniki byli
 Tychże pociech: day w dobrym zdrowiu długo pożyć
 Fortun dziedzicznych: a toż spełná zaś odłożyć
 Dzieciom swoim: a oni nie tylko we złocie/
 Albo w sierołich młóściach/ ale też y w cnoćie/
 A w sprawách sławnych swoich przodków niech dziedziczą/
 A rod nieprzerwanemi stopniámi niech lieża.

D R Y A S
 Z A M E C H S K A
 Iana Kochánowskiego.

Co to zá gość/ o Siostry/ przyšedl w náše kraie:
 Samá twarzy vrodá/ sam státek wydaie/

Że zacny głowiek iakis: á Krol bez wacpienia/
 Onychnych Bohátero w iefcze snadz nasienia.
 Znam cie/ o zacny Krolu/ choćias bez korony/
 Ani w rożny od inſzych ubior obleczony :
 Znam cie/ o Krolu Polſki/ choć tu miedzy laſy
 Z dſikim zwierzem przebywam po wſytki ſwe czáſy:
 A nas o twym przyieździe głoſy dochodziły/
 A z tych laſow ná oczy ludzkie wymabili :
 Abychmy też twoie twarz wdzięczną ogladały/
 A goſcia ták milego mile przywitały.
 Bądź zdrow ná długie czáſy/ Krolu wielowładny :
 A w twoich pięknych myſlách/ dayci Boże ſnadny
 Skutek widzieć: Znáczy ſie z początkow komecznie/
 Czego inż y ná dálſzy czás ludzie beſpiecznie
 Po tobie czekać mogą: tylko proſić trzeba/
 Aby Bog dobrej rádzie blogoſławił z nieba.
 Wnie jedney/ twoie dzielnoſć/ y twe ſłyſać ſpráwy/
 Serce niemylnie tuſy: że cie z Boleſławy.
 Rowno Polſká kłáſć bedzie: á ty nie oſtaway/
 Ale dobrych początkow co raz dokonaway.
 Jeſcze lepiey. Z Krolow rząd: póki Polſká miała
 Pány rządne/ táka wiec y Szláchta bywała.
 Krolu/ możeń mi wierzyć/ że zá lat dawnieyſzych/
 A ludzie obycaiów byli pobożnieyſzych/
 Nie były tákie lichwy/ ani waſni tákie/
 Rychley miernoſć/ y choty kwiennely w ſelákie.
 O Elekcyách ſobie głowy nie zmyſláli :
 Żadnych práktyk/ y tego ſłowa ſnadz nie ználi.
 Ludzie ſſoba wprzemyie/ nie zá tarczą żyli :
 Starſe w lećiech/ tákże też przelożone czéſli.
 Ale iáko Pánowie ieli ſie proznować :
 Toż y poddánym záraz póczeło ſmakować.

Skąd gadki niepotrzebne/ skąd y wiary rozne/
 Wszakomstwo prosto/ y utráty prozne:
 Praktyk sie namnożyło: niemaš wprzejymości:
 Żaden nie jest wważon w swoiey dostojności.
 Cnoty wszytkie zagašły / maż dobry/ nowina:
 Serca w ludziech oziebły: strach nas Tatarzyná.
 To ty/ o możny Krolu/ latwie wymicować
 Wszytko moješ: tylko chćiey iawnie pokázować/
 Je/ iako sam przystojność/ y cnotę miluieš:
 Tát niewstydu/ y fałsu w drugich nie lubuieš.
 Łacno swawola/ łacno obiezdzić Krolowi.
 Pilecki/ będąc Pánem temu tu Zámchowi/
 A ná niedźwiedziech iezdził: práwo/ kolca twarde:
 Komu ie ná nos włoża/ powioda y hárde.
 Ale o tym ná ten czas dopuśc Bogu radzić:
 Który wszytki twe sprawy zawnždy zwykl prowadzić
 Do szczęśliwego kresu: sam po wstárwicznych
 Pracách odpoczyń sobie/ w tych tu leśiach ślicznych.
 Jesli chceš rzek przeczornych plawem nápiąć oczy/
 Tu Sopot/ y Tenwica/ swoje rose toczy.
 Tu Tanew nie hámowna San przedki nápawa:
 A Tenpi dwoch/ ochotna Rdzina nie wydawa.
 Ale/ iesli cie ráczy myśliwa myśl wiedzie
 Ná dzikie wieprze iechać/ ábo ná niedźwiedzie/
 Lubo sárny po puszczy gonić wiatronogie:
 Wszytkiego tu/ Krolu moy/ naydzieš mnoštvo strogie.
 A teraz wiec te wszytkie puszcze y ze wśiámi/
 Krol Polski opátunie zawnždy Stárościami.
 Ale przed lary (patrząy iako wiel náš dawny)
 Trzymal to Jwan Rustrá/ z Krzesłowá maż sławny.
 Który Leżeysto ná swym gruncie zabudował:
 Tu Łukowa záłożył/ á we Pšy pánował.

Potym/ kiedy plemienia iego sie zebralo/
 Wszystko to po nich Krolom w rece sie dostalo.
 Tak na świecie nie masz nic własnego nikomu:
 Dzisiaj to moje/ a jutro bedziem w innym domu:
 A potym jeszcze w innym/ y w drugim/ y w trzecim:
 A my iako suchy list na dol z drzewa lecim.
 Dlużej cie bawie/ Krolu nasz/ nam sie nie zdalo:
 Podobno y to/ abo też podobno malo
 Co grzechy: ale w lesie nie wza wymowy:
 Prostemu tu swe rzeczy odprawuie sowy.
 Ani my w mieście/ ani na Seymiech bywamy/
 Ani tam krasnych onych mowcow twych sluchamy.
 W lesiech lata swe trawiem z fauny rogatemi:
 Co my podobno meżmi zowiecie dziłkami.
 Tam abo wieniec wliem/ abo tancuiemy/
 Trafi sie że z Driana czasem poluiemy.
 To są nasze zabawy/ póki topór ostry
 W modrzewiu nie namaca dusze ktorey siostry.

PROPORZEC.

Abo hołd Pruski

I A N A

KOCHANOWSKIEGO.

Do Iego M. Pána, Pána Stániśława Mińskiego
 z Mińská, &c. Przedmowa.

Słiczna Pieris (ktora pierwsze rymy moje
 Fortunnie niech zaczyna) wielkie łaski twoje

Raze wdzięcznie wspominać: a iakiey są godne
 Wdzięczności/przez te wierze podać nieozdobny.
 Bo za nie godzienbyś był złotą bogatego/
 Ktore pełnym strumieniem pędzi z dalekiego
 Kraju Łużytańskiego Tagus nieprzebrniony/
 Złoty piasek na obie wymiatając strony.
 Godzienbyś był y perel drogo nakupionych/
 Jakie przeważni kupcy miewają z mieysc onych/
 Kedy ośmi nawigacy żeglarze bywali
 Odprawiają/ niżli się zaś nazad wracali.
 Godzienbyś sławno dawnych mistrzow malowania/
 A reka Metorowa w Mośiadzu rzeźniania:
 Jeno szczęście tym rzeczom dobrze zabieżało/
 Że ich ani ty pragniesz/ ani ich mnie dało.
 Przetoż niech Pyramidy/ kto chce/ y Kolossy
 Tobie stawia: a mnie moy Phœbus złotowlossy
 Cudza na ten czas praca zalecić się radzi/
 Dorad/ po ki mie na te gore nie w prowadzi/
 Kedy wdzięcznolaskawe Boginie mieścić/ia/
 Co z nich pisoremowie sławni wszytko mają.
 W ktorych/ aza ia też tej łaski nabede/
 Żec się na co własnego za czasem zdobede.
 A teraz bierz zrak moich Proporzec dzielnego
 Piszymają/ w Sarmackim kraju przednierszego:
 Ktory/ niech wroźka bedzie przyśley sławy twoiey/
 A w ten czas/ o Bogini/ złotey lutni moiey
 Doday dzwieku lubego/ y takiey wdzięczności/
 Coby ia śpiewać mogła/ podług iey godności.
 Ramię z ląty wpada: a czas nieprzetrwaly
 Marmor łamie/ y spycha niebotyczne skały.
 Ale ślachtetne rymy/ takowa moc mają/
 Że zażdrościwe lata ich nie pokonaia.

Z temi sie ia chce stawieć/ ná to pioro-swoie/
Sposabiąc/ by omiało slawić imie twoie.

W. M. mego M. Pána

nanizsly slugá/

Krzyštof Kochánowski.

PROPORZEC.

ZAcny Koronny Zetmánie/
Wiem żeć wszytkiego dostanie/
Czego trzeba tu boiomí
Dobremu wákczníkowi:
Ale ná zamiar co wádzi/
Mieć wystunku y czeládzi?
Przetoż wezmi też odemnie/
Nie zbíroie kowána w Lemnie/
Abo tarcz nieprzelomiona
Od Cyklopów wrobiona:
Lecz Proporzec pięknie tkány/
Z Helikonu podány
Od corek wdzięczney pámiscei/
Bez ktorých láski y checi/
Zetman niech iáki chce wstánie/
Slawy trwáley nie dostanie.

GTo w zacnym vbierze/ y w złotey koronie/
Siadl pomázaniec Boży ná swym páńskim thronie:
Jáblko złote/ y złota lástke w retu máiac/
A zákon nawyzszego ná lonie trzymáiac.

Niecz

Obrocili swe groty na nas / a my na was /
 Nie na Pogány / ale na swe dobrodziecie :
 pšov przykładem wyrodných / ktorzy z wilki maia
 Dobry pokoy / a stádo zwierzone drápaia :
 Ale to wszystko na ich głowe sie wrocilo.
 A ia tego niechając / co przed laty bylo /
 Dzień dzisiaj sy poświecić myślę tymem swoim /
 Za zdarzeniem / o piękna N!elpomeno / twoim.
 A iuz wtec syn k!siazecy wpadł na koláná /
 A wyznał swe poddaństwo / y zwierzebnego Páná /
 Obiecuiac ná swą część k! temu sie znać wiecznie /
 A wiáre Pánu swemu zachować stáecznie.
 Zá tym mu iest do reku Proporzec podány /
 Kóstownemi fábámi w!setek malowány /
 Wielki / świetny / ozdobny : iáki zá lat dawnych
 W żadnym fytu nie byl znan / áni w bitwach sławnych.
 Ten iáko skoro z dzewá swego byl spuszczony /
 A potym wzgore ná wiátr wolny wyniešiony /
 Pokazały sie ná nim rozliczne narody /
 Króle / woyska / hetmány / rzeki / miásta / grody /
 Tám bylo widać Prussy / a oni wojna
 Mázowsie / ludzi wiaza / wsi / y miásta psuia :
 A Konrad przeciwko nim Krzyżaki prowadził /
 A nád gleboka Wisla przy Dobryniu sádził.
 M!rgrábiowie Pomorska ziemié posiadali /
 A iuz Gdanisk niedobyty / zdráda otrzymáli.
 Stárostá zamku bronil / a temu Krzyżacy
 Ná rátnok biezeli / y zbrojni Polacy.
 Wilkowi owce odial pies niepościaniony /
 Ale ia sam przed sie ziadł : zamek obroniony.
 Lecz dobzy zakonnicy Polaki wygnali /
 A stároste / a sám zamek otrzymáli /

Aż y wszystko Pomorze: Krol woynę gotował/
 A Czech sie przeciw iemu z Krzyżaki spisował:
 Zone Krolewicom i Litwy też nieśiono/
 A pokoy między Państwowy wieczny stanowiąco.
 Måło daley Krol wzajem Mårgrabstwo wojnie/
 A cna Krystyna/ gårdem częśc swą odkupie
 Dobrowolnie: bo słowy poganin zwiedziony/
 Jey zacna głowe/ niechcąc rozdzielić z ramiõny.
 Tu iuż burda z Krzyżaki/ ktorzy swoiey mocy
 Nie vfaiać/ v Czechå fukaia pomocy.
 Måzowšanin ściåniony Czechowi holdnie/
 A za dobre sąsiedztwo Krzyżakom dziekuje.
 Wnet potym Samotulski przestawa z Krzyżaki/
 Ale nåwet gdy bitwę stoczyli z Polaki/
 Pomogli ich bić: tam Szary leży zmordowany/
 Ktorego bårziewy boli zły sąsiad/ niż rany.
 Inſy Krol/inſe częſy: ludzie ſyć boiu/
 Dali w moc dwiemå Krolom radzić o pokoju.
 Wyrok nåſym nie k myſli/przedſie go trzymåia/
 Ale ſie Niemcy czegoś wiecey domagaia.
 Znowu wićci roznofa: lecz Papież hånnie/
 A przeſlu hawſzy ſprawy/ Krzyżaki winnie.
 A ci oto zås z rolem znowu ſie iednåia/
 Ale Polſc. Biſkupi nå to nie zwalaia.
 Tånje piekny mićſtat był wymålowany/
 Nå nim Krol ſiedział w myſlách ſwoich rozzerwany/
 Bo ſie nåzad oglådał: nå to/ co ſie dzieåo
 Przed nogami nie påttrzac/ åbo dbåiac målo.
 Po nim Jagello Litwe iednoczy z Polaki/
 A potym o pokoju rokuje z Krzyżaki.
 Prozo podobno: bo påttrzaåo wſi goråia/
 A zamkw między ſobå przedſie dobywaia.

Widac że było daley dwie woysze ogromne/
 Serzelbe na sie składając/ y kopie lomne:
 Ztąd Krzyżacy/ a z nim Niemcy/ y Czechowie/
 Ztąd Polacy/ y Litwa/ Ruś/ y Tatarowie.
 W boł woyska/ Krolowa mieczá od Niemcow przyimnie/
 Z drugiey strony Tatarzy Witułt iuz hámnie:
 Ale ci przedsie sercá drugim nie skázili/
 Bo Polacy ná głowe Niemce porázili.
 Málborq zátym obegnan: á pod Koronowem/
 Dwie woysze z soba czynia obyčajem nowem:
 Bowiem w pulbitwy z obu stron odpoczywáia
 Raz y drugi/ zá trzecim Niemcy sie miešáia.
 Otróž Krzyżakom twoli Czech Polске woimie/
 Ale wyprowadzony tož v ciebie guie.
 A Niemce znouw przedsie pod Golubiem gromia/
 A ci w brame sie cišnac/ syie z mostu łamia.
 Tu iuz záse Krzyżacy z Krolew sie iednáia/
 A Zmudzka płodna ziemie Pánom własným zdáia.
 Krol Duriski z Krolew Polskim/ máiac podeyżrzáne
 Sásiady/ przysięgáia ná spiski podáne.
 Potym Czech wyrok czyni Polakom náchylo/
 Ale szczęście Krzyżakom y w tym nie sluzýlo:
 Bo miásto złotá/ ktore z wyroku dáć mieli/
 Srebro kładli/ á tego Polacy niechćieli.
 To wniwecz/ znouw przedsie rádza o pokoju/
 Ale spráwa Cesárská przysýlo záś do boju:
 Bo Niemcy pod przymierzem do Polski wtárgneli/
 A iáto Bog chćial/ y tak przedsie kleske wzieli.
 A ty masz tu swe mieysce/ mežny Włodzisławie:
 Bo widze/ że Krzyżaki guieš o rospráwie/
 A potym bitwe zwodzisz z pogáninem stogim/
 Ktory (ách) miał sie ciešýć twoim duchem drogim.

Patrząyże tu Prussaków/ iáko zamki psuia/
 A wygnawszy Krzyżaki/ koronie holduia;
 Niemcy do Łupy/ násy bitwe śmieie dali:
 Ale sprawy nie było/ nie dziw że przegrali.
 Zamki zátym służebni Krolowi podaia/
 A dawno zátzymány swoy zold odbieráia.
 Krzyżacy przedsię znou swego szczęścia kuśia/
 Lecz za Pánstka pomocą wstępować musia.
 Tu pokoy zásie posel Papieski stanowi/
 A Krzyżak czolem biie Polskiemu Krolowi.
 Biskup nie dobrej myśli/ bo insule kładzie/
 Potym go z Mistrzem widze/ y z Prussaki w radzie.
 Máthyaś do Prus godzi/ lecz mu drogi bronia/
 A Krzyżacy powinney przysięgi się chronia.
 Przeto znou niepokoy: Firley zamki wali/
 Wsi/ y miásta goráia/ Niemcy iuż wstáli.
 Na koncu Olbrycht kłeczy w kśiażecym wbierze/
 A od Krolá choragiew rospuszczonea bierze.
 Na niey strzydła rostoczył czarny orzel śmiały/
 Niosąc w sercu zwycięzce wielkiego znak máły.
 Szrodkiem tego wshytkiego siebrna rzeká płynie/
 Ktora/ leżac pod skála przy powiewney trzcinie/
 Róściągła Wisła leie kruzem marmorowym/
 Glowe máiac odziana wieniecem rókitowym.
 A do morza przychodzac/ drze się ná trzy części:
 Tam okrety/ á przy nich Delphinowie geści
 Po wierzchu wody gráia polyskuiac złotem/
 Brzegi Burkynem świeca: pierwsie lice o tem.
 Z drugiey strony zaś/ tenże Mistrz poczátki dawne/
 A dzieie wyrażil/ ná wshyték świat sławne
 Słowińskie: naprzód iáko meżne Amázony
 Od Termodontá przybil wiátr w Scythyiskie strony.

Potym iako mieszkańce támtych ziem trapiły/
 A nakoniec od oycow syny rozmowily.
 A sly z nimi nabrawszy wśelakięgo plonu/
 Ku pułnocy/ y śiadły po obu stron Domu.
 Z tego gniazda waleczny naród wstał załaty/
 Grekowie stárodawni/ zwáli Sauromáty.
 Ci w Europie/ y w piękney Azyei wladáli/
 A przez wistá obiema Sarmácyom dali.
 Nie widziałeś táni zamku/ ani miásta zgotá/
 Ani zboża ná polu/ ani w iárzynie wola :
 Aleś widział namioty rozno rozsadzone/
 A oni niezrobionych stáda niezliczone.
 A sami/ rák mezczyzná/ iako białęglowcy/
 Łut/ y śáble przy boku niosąc/iáda w łowy :
 Albo śásiáda budza/ iesli gdzie ospány
 Kosmate capy pásie/ y wielkie szabány.
 Widáć ie przy wysokim wierzchu Prometowym/
 Widáć ie z drugiey strony przy morzu lodowym.
 A orły pográniczne Rzymskie płocho siedza/
 Bo y przez wielki Dunay oni droge wiedza.
 To Wineci/ zkad morze Wineckie názwano/
 To Rossani/ zkad Ruski naród miánowano :
 To Lány/ zkad Lách rzeczon : to możni Cękowie/
 Od których imie máia dzisieyszy Czechowie.
 To Bulgáry/ co naprzód plyną po Dunáiu/
 Po nich dzielni Slowacy iednegoż rodzáiu :
 Wiec Serby/ wiec Antowie/ Bosniacy za nimi/
 A Kármáci waleczni z chorągwiámi swemi.
 Przeciwo tym Césárze woyská zásádzaia
 Ze wśytekich stron : ále tyl záwse podawáia/
 Nie mogąc gwałtu strzymáć : á naród Slowiáński
 Nie opárl sie áż o bżeg wielki Adryáński.

Patrzyć iáko sie boia : broni nieuchroniona
 W iedney rece/ á w drugiej kielnia wgládzona.
 Owi ná wszytkie strony czujna straż trzymaia/
 A ci zá sie obronne mury zakładáia.
 A ktorzy záś ná zachód Ronca sie chyneli/
 Aż zá wodę głęboká zimney Láby wzięli.
 Tak iż byl niemal wszytko ieden opánował
 Narod/co Bog troiákim Neptunem wárował.
 Potym wszytkim/ Boreás Drycyá niesie :
 A gdziekolwiek przeminął/znác gościnię w lesie.
 Sośnine wymrocona/ deby powalone/
 A rzeki lodowemi mosty utwierdzone.
 Ktora powieść/bądź zá rzecz prawdziwą utwierdzona/
 (Bo ktorego nie wspomniá) bądź też tak zmyślona/
 Znáczyłá/ że zá láty miał wstać lud z pulnocy/
 Ktorego kráý południ nie miał zdołać mocy.
 Malowaniem/ Proporzec/ takim ozdobiony/
 Wziął ná ten czas od Króla Olbrycht przyrzeczony :
 Játym w traby/ y w głośnie hebny wderzono/
 A zárazem y strzelbę ogromną puşczono.
 Jáko wiec piorun trząśta w nie pogodne czasy/
 A niebo chmurne hućzy/ y wzruszone lásy.
 Lyskawice z obłoków czarnych wynikáia/
 A śmiertelne narody gromu sie lekáia.
 Taki huk wstał ná ten czas : á kiedy Król potym
 Ruszył sie z máiestatu swego w płaszczu złotym/
 Ruszyli sie z nim wśyscy : tam iáko wiec rány
 Zefir ná cichym morzu podnosi bálwany/
 Ná pierwszym słoncu wschodziu/ ktore polci czuia
 Laskawy wiátr/ leniwo naprzód postępuia/
 Potym zá duższym duchem co raz gestże wstaia/
 A płynąc przeciw słoncu daleko błyskáia :

Tym kształtem ludzie w ten czas z miejsca sie ruszali/
 A ku swemu mieślaniu spolem pochadzali.
 Ostatki dnia/ biesiady sobie przywlaszczyli/
 A tańce/ y myśl dobra/ y dźwięki lutni miły.
 Ale ty/ wielki Krolu/ w ten czas o biesiady
 Mialo dbal: y owsemes pilnie szukał rady/
 Jakobys przywiodł w iedność dwa wielkie narody/
 Życząc Litwie/ y Polszcze wiekuiстей zgody.
 Na co przodkowie twoi/ acz grunt zalozyli/
 Ale tobie twoie cześć przedaśie zostawili.
 Bo co wazy pargamin y geste pieczęci
 Przy piśmie zawieszone/ iesli nie masz chęci:
 Co tedy prawem inszy/ co nas przyśięgami
 Wiązali/ ty nas sercem zepni y myślami.
 A niechaj iuz Dniey w strzyniach nie chowamy/
 Ale ią w perwny zamek do serca podamy.
 Gdzie iey ani mol ruszy/ ani plesn dosięze/
 Ani wiek wszytkokrotny starością doleze:
 Ale synom od oycow przez rece podana/
 Nieogarnione lata przetrwa niestargana.
 A przypatrując sie ia twej dzielności/ y tej
 Chęci ktora masz przeciw Rzeczypospolitej/
 Nam zupełna nadzieie/ że w ten cel wderzyś/
 Łaski Pánskiej wzywając/ do ktorego mierzysz.
 Ku czemu droga tobie/ Krolu/ tym łatwieysza/
 Im rzecz ktora podajesz/ sama iest wazniejszya.
 Bo gdzie ludzie perwnieyszy zdrowia/ y swobody/
 Jeno tam/ gdzie sie mocne zbuntuią narody:
 Mial Niemiec y z Polaká/ y z Litwiná siły/
 Poti te dwa narody spolnie sie trapiły:
 Ale skoro sie zieli/ Niemcom śmiech oddali/
 Ktorzy cudzego pragnac/ swego postradali.

Tymże fortelem y dziś postąpić musiemy/
 Jesli nieprzyiaciela swego pozyc chcemy:
 Abowiemprzeciwn mocy potrzebna jest sila/
 A sila co innego/ ieno gdzie ich sila?
 Przetoż y kazdy czlowiek ma to z przyrodzenia/
 Ze chciw do towarzystwa/ y do zgromadzenia:
 Czymby go byl na przodku Bog nie obwarował/
 Zeby sie byl sam dzikim zwierzom odeymował.
 Ztad zbiory/ ztad wrosly miasta znamienite/
 Ztad prawa/ y porzadne Rzeczypospolite.
 Nlad co tu zachowaniu ludzkiej spolecznosci/
 Nie ma swiat nie lepszego z Boskiej opatrznosci.
 Za powodem samego tedy przyrodzenia/
 Krolu zacny/ ludzkiego sukay pomnozenia:
 A ludzi iedney wiary y pana iednego/
 Przywiedz do zwiastu wezla nierostargnionego.
 Tym nieprzyiacielowi serce masz zepsowac/
 A Rzeczypospolitey pokoy vgruntowac/
 A bezpieczenstwo cale: swemu imieniu
 Ziednasz czesc niepodlegla zadnemu koncowi.

W R O Z K I
 I A N A
 KOCHANOWSKIEGO.
 Ziemiánin á Pleban.
 Z I E M I A N I N.

O to jest X. Plebanie/ze tak bardzo zle tuszycie Rzeczypospo-
 litey naszey? PLE. Nie iednocieim ia sam taki/moy Panie/
 ale wszyśc to ludzie tak mali iako y wieley w obec mowia/
 jesmy

żeśmy zgineli: a bych dobrze żadney przyczyny ná to powiedzieć
 nieumiał / iedno że tak iest głos pospolity / tedy iednak y tey sa-
 mey wroźki lekce nam pokładać nie potrzeba. Albowiem od da-
 wnych wiekow iuż sie temu ludzie przypátrzyli / y przyslucháli /
 że ná cokolwiek iednostáynie wszyscy sie zezwalaia / to trudno
 chybić ma: y ztad wrost on głos zawołány: Vox populi, vox
 Dei. A nákoniec / y Philozophowie ktorzy nie leda ná czym sie
 wieřáli / ale prawdy tak iako klebka po nici fukali / chcąc to rozu-
 mem wymieść / że Bog iest / tym sie naprzód zakładali / że sie ná to
 wszytkie a wszytkie ziemskie narody zezwalaia / a żaden tak gruby
 nie iest / ktorzyby Boga iakókolwiek nie wyznawał. Z. Prawdać
 iest / żeć ludziom iakós serce wpádło / co y mnie samęgo nie prze-
 wie cieřy: ale odlozwszy te wroźki ná strone (iako ie ty zowieř)
 chciałbrch od ciebie co gruntownieřkiego słyszeć. P. Mówię o
 przysłych rzeczách / moy pánie / to sa wszytko wroźki / abowiem
 Bog mocen wszytko iako chce obreć: wřadź ie to iest ná ten
 czas wola twoia / powiem ia co w tey mierze o Rzeczpospolitey
 nářey rozumiem. Upadaia Rzeczpospolite / iako y kařda rzecz
 wřelka / albo prze wnetrza / albo prze zwiierzchnia przyczynę.
 Zwiierzchnia przyczyna i: si gwałt / lubo nieprzyiaciel postronny.
 Wnetrznych zda sie być wiecey / ale wszytkie niemal / iako stru-
 mienie do głowney rzeki / tak do niezgody sie ciągną / za ktora
 Rzeczpospolite niszczeia. Bo w rořterku albo samá od swych sił
 Rzeczpospolita wrásć musi: co sie Rzymiskiey dostało: albo w
 nieprzyiacielskie ręce przydzie / iako Grecya za niedawnych lat.
 Co sie postronnych nieprzyaciół tycze / niřt nie iest tak tepy / że
 by nie bażył / miedzy iakimi sąsiady sied: i ny / y co za niebez-
 spieczestwo ztad nad nami wisi: bo y tym / ktorzy sie nami iá-
 wnie nieprzyacioly stawia (prawda sie rzecz musi) odepzreć nie
 możemy / y tych ktore sobie iakókolwiek za przyacioly poczyta-
 my / nie prawie sąumiemy. Ale o nieswornych myślách nářych /
 niřli co porznie mówić / słuchamy pierwey / co o rořtárgniomym

państwie on nawyższy Prorok powiada: Omne, inquit, regnum
 in se diuifum, delolabitur: ktore słowa nie tak dalece Prorockim
 duchem są powiedziane/ iako wygledę własnych a nieodmiennych
 przyczyn zniszczenia wszelakiego Państwa. Bo iż miasta y wszystkie
 Rzeczypospolite na zgodzie naprzod zasiałaa / y potym rosta:
 tedy zaśie niezgoda a rosterkiem wpadać musa: bo contraria
 contrarijs facillime dissoluuntur. To naprzod obaczmy/ przy
 patrzymy/ się poty sami sobie: a zaśiny iuz tego gruntu Rzeczypo-
 spolitey naszey/ to roznemi praw pospolitych wykłady/ to wiarą
 mi rozlicznemi nie poruſyli: A co się prawy tyczy/ nie iest rzecz taya
 na/ z iaką waśnią/ z iakiemi swary/ y z iakim nakoniec odpowiadze-
 niem te Zrelucya na nogi stawiać: A z Oniey nie widze/ by-
 ście co infego dorychmiaſt z obudwu stron odnieſli/ iedno nie-
 chuc/ y waśni przeciw sobie. Z drugiey strony/ żebychmy nie tyl-
 ko w świeckich/ ale y w duſhnych rzeczach od siebie r:zni byli/
 roſtargnelichmy ſie na dſiwoe y rozmaite wiary: ktore roſtargnie-
 nie/ iaką waśń miedzy ludzkie wnoſi? Żad rozumieć mozem/ iż
 wszystkie wojny/ ktorekolwiek ieſcie z przodku Chreſććanie z Po-
 gány wiedli/ z niſtad nie pochodzily/ ieno z roznoſci wiary: ani
 one Chreſććiańskie woyle / abo własniey cmy zebranych Żakon-
 nikow/ tak dalece o Jeruſalem / abo o Konſtantynopole z Tur-
 ki/ y z Saraceny ſie bili/ iako o ſamego Chryſtuſa wiecey / a o
 wiare iego. Te przyrodzona waśń / ktora z roznych wiar idzie/
 opuſćiwſzy Pogány/ ſamifiny na ſie za tym roſtargnieniem obro-
 ćili: a nie tylko/ że Turkow w Thraczey / abo w Azzey nie ſu-
 łamy/ ale ſami zſoba (czego ſie Boże poſal) krwawe bitwy zwo-
 dzim/ a to wszystko prze roznoſć wiary. Wielkie tedy przetleca-
 two/ iż czego wiecey nie rzeke/ zaſluzyl/ ktory tak ſwiety zwi-
 zek/ y to chwalebne ziednoczenie miedzy ludzmi targa: a godzien-
 by/ aby wszystkie Rzeczypospolite / ktorekolwiek caloſć y beſpie-
 czeńſtwo ſwe milua/ tego prawa przeciwko niemu uſzly / ktore
 na roſſiewoce roſterku/ y ſkazy Rzeczypospolitey ieſt poſta-
 wione: Bo wiara / y prawo (za laſka tych dſiſieyſzych nowych

Theologow) zda sie iż oboie ku iednemu kresu ciągną / to iest /
 ku utwierdzeniu / y bezpieczenstwu Rzeczypospolitey : a kto ie-
 dno z tych gwałci / ten iednakó Rzeczypospolitey škodzi. A co
 mówię / iż tak wiara iako y prawo do iednego kresu ciągną / to
 iest / do utwierdzenia Rzeczypospolitey / tedy to owemu nie iest
 nic przeciwno / co wiec ode mnie / y od inſzych w kościele slychasz /
 iż dla tego Pan Bog iefſze dawno przez Proroki / y zaś potym
 przez Syná ſwego wola ſwoie nam obiáwił / aby ztad byl po-
 znany y chwálon : bo tá chwála Páńska to za ſobá nieſie / iż kiedy
 wſyſcy iednoſtáynie Boga wyznawáć y ſluchać bedziem / te-
 dy nie tylko duſznego blogoſłáwienſtwá / wedle obietnic nam vs-
 czynionych / doſtapiem / ale y Rzeczypospolita / co zá zgoda idzie /
 moena / y obronna ná tym ſwiecie ſobie / y ſwym potomkom po-
 ſtánowiem. Ani ſie nam tak ſkapie o nieprzebráney dobroci Páń-
 ſkiey / y láſce przeciw rodzáiowi ludzkiemu rozumieć godzi / żeby
 przypomniałſy dobrá / y pożytku náſzego / ſáme tylko chwałę
 ſwą ná myſli mieć miał : ábo wbeſpieczyłſy nas o przyſłym
 wiecznym blogoſłáwienſtwie / żeby teſz o tym doczeſnym náſzym
 żywocie myſlić nie miał : ale iako Pan dobrothwy / y rodzáiowi
 ludzkiemu záwždy przychylny / podał nam iedne droge / ktorey
 ſie trzymáiąc / y ná ſwiecie w porzadku / y w bezpieczenſtwie
 wietſzym żyć / y po ſmierci wiecznego żywota doſtąpić mozem.
 A tá iſta droga / iest wiara náſza / a náuka iego ſwieta. A nie
 rzekł nic / iako ja rozumiem / wierze náſzey przeciwnego v Cice-
 róná Scipio / mieniąc to / iż Bog nic miſſzego ná ſwiecie nie ma /
 iedno zbory porzadnie poſtánowione : a to ſá Rzeczypospolite.
 Bo iż on rodzáy ludzki miłował / podobienſtwo że y to / co napie-
 knieyſzego / y co napożytecznieyſzego ludzie miedzy ſobá maia /
 rad widzi. A nie tylko rad widzi / ale iako báczny goſć od chu-
 dego goſpodarzá w dom wezwány doſtátku ſwego częſć / tak
 wiele dla ſwey / iako y goſpodárſkiey poczęſtoſci / zá ſobá nieſć
 káże : także y Bog / rozumiejąc iż w tym porzadnym zgromá-
 dzeniu / nie tylko ludzkie bezpieczenſtwo pewnieyſze / ale y chwałę

la iego gruntownieysza bydz mi ala / przylozyl y sam tu tey spo-
 leczności / a prawo ludzkich / y ochwalonych zwyczaïow / obja-
 wieniem samego siebie / y nauka swa niebieska podparl / y ra-
 towal. Abowiem ieszcze tey Rzeczypospolitey / ani gruntowney /
 ani porzadney zwac mozem / gdzie / boiac sie łazni / co prawo w
 sobie ma / ludzie swoy wrzad czynia : bo by karania zniknac mo-
 gli / grzeszyliby : ale tam dopiero bezpieczenstwo iest / y rzad do-
 bry / gdzie ludzie nie dla boiazni iakiey / ale z cnoty swey dobrze
 czynia : bo tacy / by dobrze y łazni wsc mogli / przedsie zle czynic nie
 beda / a to iest skutek wiary. Stad sie tedy znaczc moze / iz ie-
 szcze wiecey na wierze / nizli na prawach porzadney Rzeczypos-
 politey nalezy : bo prawa tylko na ciela ludzkie moc maia / ktore
 z przyrodzenia inszym panom / to iest / wmyslom sa podane. Ale
 wiara mysli ludzkie sobie sposabia / za czym to idzie / ze y wmy-
 slem / y ciałem ludzkim zaraz wladnie / czego prawa tak dalece
 nie maia / y to co maia / bez wiary słabo dzierza. Kto tedy wi-
 re zdawna od wszytkich przyieta wzrusza / (iz sie tu pierwszey po-
 wieści swey wroce) fundamentow Rzeczypospolitey wzrusza.
 Co mu tym wiecey za zle ma bydz poczytano / iz z tego Bog Rze-
 czypospolitey tu iey naprawie vzycc raczyl / tego on swym nie-
 baczynym postepkiem tu iey skazie vzywa. Zdalo mi sie za rzecz
 potrzebną / mowiac o niezgodzie naszey / na tym miescu nieco sie
 zabawic : a to dla tego / iz ludzie / ktorym to nalezy / niechca ro-
 zumiec z iakim niebezpieczenstwem Rzeczypospolitey ten spor o
 wiare zlacon iest : druga / aby ci / ktorzy tego rozruchu sa przy-
 czyną / obaczyli / iz ten lres rozmnozenia chwaly Pánstey / do kto-
 rego sie oni biora / daleko miala : abowiem wznośa rosterk mie-
 dzy ludzi / za czym pewny wpadek / iakom to przodku wkazal /
 idzie Rzeczypospolitey : a straciwszy Rzeczypospolita / niewiem ia-
 ka oni chwale Pánsta w swey glowie buduią : ia inszey nie wi-
 dze / iedno iaka dziś w Egipcie / w Azzey / w Greczey / iaka w
 tych wszytkich krolestwach / ktore poganim Chrzesciánom wydarl /
 a wyrzuciwszy z Rościolow prawdziwa chwale Pánsta / Mla-

chometowi swemu ie poświęcił. Z. Spyracby ich kogoby wole-
li/ Máchometá czy Papieżá? P. Nie w tym nie wątpie/ żeby sie
wiele tákich nálażło/ coby ná Pilatá woláli: Dimitte nobis Ba-
rabbam. Ale czas nam podobno w rzecz wstąpić/ á okazać to iuż
do łonicá/ czemu sie ia o Rzeczpospolitá náselekam. Z. A owšem/
bo tego od ciebie czekam. P. Nie práwie y to znák dobry/ moy
Pánie/ ná co y Sátyr skárzy/ żeśmy stárych á chwálebnych o-
byczáiw odstąpili/ á miásto tego ielismy sie zbytkow/ rozpusty/
wsteczności/ láskomstwa/ y temu równia: o tákiey odmianie slu-
chay co mądry ludzic rozumieá. Wychwalić sie nie może Cicero
ná niektórym mieyscu Wierszá Enniusowego/ ktory tak sie v niego
czyta: Moribus antiquis, stat res Romana, virisque. to iest: O-
byczáiami stáreimi stoi Rzeczpospolita Rzymiska/ y meżmi: ktory
wiersz (mowi Cicero) y krótkościá/ y prawda zda sie iákoby z
oraculum był wyrzeczon: bo áni ludzic/ gódieby było tych oby-
czáiw miásto nie miáło/ áni obyczáie/ gódieby byli tácy ludzic
nie rzádžili/ nie mogliby byli ábo záložyc/ ábo tak dlugo trzy-
máć tak wielkiey/ tak swiatobliwie/ y tak herokowładney Rze-
czpospolitey. A przeto zá pierwszych lat onych/ y zwyczáy o-
czysty zacnych ludzi wzywál/ y stáre obyczáie/ á dawny porządek
zachowywáli powážni ludzic. Ale náš wiel wziawšy Rze-
czpospolita iákó malowanie napiękniesze/ ieno iuż prze stárość nieco
zefle/ nie tylko że go temi fábami/ ktoremi było odnowić/ zánie-
dbał/ ále y tego nie uczynił/ aby był przynamniey wizerunek iego/
á zwierzchnie linie zachował. Albowiem co dziś mamy z onych
stárych obyczáiw/ ktoremi ten powiáda/ że rzecz Rzymiska stoi?
ktore w takie zániedbanie przysły/ że nie tylko ich nie wzywamy/
ále áni o nich wiemy. A o ludzicach co mam powiedzieć? oby-
czáie bowiem niedostátkiem ludzi zginely: z ktorego wypadku
nie tylko że mamy liczbę dáć/ ále iákó o głowe mamy sie spáwo-
wać. Nášemi bowiem wystepy/ nie niešczęściem iákim Rze-
czpospolita słowy tylko trzymamy/ ále rzeczá iużesmy iá stráćili. Tu
życ co ten mądry/ á w Rzechpospolitey swey godny człowiek o

tey skazie obyczaiow trzyma/ że ludzi występne/ á rozpustne/me-
 joboyce prawie Rzeczypospolitey zowie. A iesli Ennius prawde
 powiadał/ iż stáremi obyczaymi Rzymiska rzecz stoi/ nie onrylił
 sie y Cicero ná tym/ tużąc/ że ten vpadeł stárych obyczaiow miał
 za soba y Rzeczypospolita potárgnać: bo ieszcze za tego wieku za
 tym stárych obyczaiow wzgárdzeniem przyšli w rostek Rzymia
 nie/ w ktorym iáko wiele ludzi miedzy soba potráciłi/ strách y
 słuchác: Nákoniec pod Tyranná wpádli/ ktorego potym nigdy
 z siebie zrzucić nie mogli/ aż ona tak wielka/ y oát zacna Rzeczpo-
 spolita ku temu koncowi przyšla/ że ie y cien nie zostal. Nie
 godzi sie nam tedy tey rozpusty/ y tych dzisieyszych zbytkow ná-
 szych lekce wazyc: á zwlaszcza wiedzac iákich obyczaiow to ludzie
 byli/ ktorzy naprzod te sławna Rzeczypospolita zálożyli/ y dlugo
 trzymáli: bo regna iisdem artibus conseruantur, quibus ab
 initio parantur. Náydzie sie w rejestrach stárych (iż ná ten czas
 to sámo przypominie) wiele wslánie Krolowskiego loża stalo/ wiele
 náslánie kástaná/ wiele wino/ kiedy Krol goście miał/ bo to tá-
 m przydano/ wierze aby sie wiele nie zdáło: co/ kiedy dziś czytamy/
 kto iest miedzy námi/ coby sie temu nie śmiał? Tak skromnie ná
 on czas Krolowie Polscy żyli/ żeby tych czasow y podly Ziemiánin
 wstydził sie tak żyć. Coż rozumiemy o pospolitym człowieku/
 kiedy tácy Krolowie byli? Znáć że ná on czas nie w dlugich obia-
 dách/ ani w cudzoziemskim picíu szczęścia ábo mniemánia swe-
 go ludzie pokládali/ ále rychley w trzeźwości/ á w mierze/ ktora
 ludziom rycerskim iest potrzebna. Jz tedy dawnych Krolow ży-
 wot/ á przytym bez pochyby y poddánym mizerny sie zda prze-
 ciw nášym dzisieyszym pospolitym vrratom: nie máš sie czemu
 dziwowác: bo oni tym iáko skaza Rzeczypospolitey gárdzili/ ná
 co my sie dziś wysádzamy. Ale w czym też oni znáczni bydz chcie-
 li/ tymby sie nam z nimi ná szych puścić/ ktorym probierzem ia
 ná ten czas bydz niechce. Chwała wszytkie historie Ruryśá
 Rzymskiego/ ktory siedzac przy ognisku/ á rzepe sobie piekac/ nie-
 chciał ani poyrzec ná one známienite dary/ ktoremi y niego Sam-

nitowie pokoy odkupić chcieli. Tożci podobno y oni naszym cni
 Krolowie czynili/ a bez pochyby y poddani: w piekarniach siada-
 li / a przed sie nieprzyjacielom swym srodzy byli. Ale niechajac
 starych obyczajow/ktorych iuz w Polsce nie mäs/ wrocmy sie do
 dzisieyszych/ dla ktorych y ia po Ciceronie oyczynie swey zle tu-
 szyć musze. Zda mi sie/ że Rzeczpospolita ma nieiaki podobien-
 stwo w tey mierze z ciałem człowieczym: abowiem co ludzie po-
 spolicie mowią/ iż każdy człowiek przed śmiercią sie odmieni / to
 podobno ztad idzie/ iż umysły ludzkie/ iako Medykowie powiada-
 ją/ sequuntur temperaturā corporis; ktora po ki w swey mierze
 trwa/ a nie iest naruszona / poty y człowiek obyczajow zwykłych
 sie trzyma. Ale skoro ono ziecie/ y spolet wilgotności przyrodzo-
 nych/ na ktorych żywot zależy/ imie sie dzielić y psować/ tedy y o-
 byczaje ludzkie musza nieco odmienić: bo iako sie iuz rzekło / ciało
 a umysł mają z sobą porozumienie. Także rownie y w Rzeczypo-
 spolitey sie dzieie: po ki sie ona swych praw / swych wehwał statez-
 egnie trzyma / poty y ludzie wrzedu swego / y powinności prze-
 strzegają: iako namniej Rzeczpospolita osłabie / a z mieysca
 swego postapi / wnet y w obyczajaiach odmiąnā bedzie: iesli kár-
 ności na występne nie mäs/ tam bez pochyby wfeteczność y swa-
 wola pānować musi: iesli wrzedy y pierwsze mieysce za pienią-
 dzymi są/ tam nie dziw że ludzie są chciwi y łakomi: iesli cwieze-
 nia żadnego ludzie mlodzi nie mają / tam z proznowania zbytek
 y wtrąty rosta: iesli zapłaty enota nie ma / tam chuc ku służbie
 Rzeczypospolitey zgąsnąć musi: a nakoniec / iż wfyskie iednym
 slowem zámkne / iesli między dobrym / a między złym braku nie
 mäs / tam daleko wiecey złych nizli dobrych bedzie: bo z przyro-
 dzenia wfyskichmy ku złości sklonni / iesli nas co od niey nie po-
 hāmuie. A miałyby nas hāmować prawa / y ci ktorzy są praw
 strożni: czego iesli nie czynią / kiedy tedy bydz jābom na desce aż
 boćian przyleci/ iako Ezop baie. Ależ tak baie / że co inszy Philo-
 zophowie wiele okolo odmiāny Rzeczypospolitey pisali / to iez-
 dnym przykładem y trockimi słowy zāwiazal. Abowiem za nie-

dbaństwem przelożonych roście contemptus legum: a kto pod
 prawem żyć niechce / ten pod Tyránem musi: bo to już ostatni
 munstak na swawola: Jnaczy nie wysiedzialby sie przed nią/
 iako y pierwey przed Giganty y Bog w niebie. Zle tedy a swo-
 wolne obyczaje / iako sie już nie raz rzekło / sa przyczyna zginie-
 nia Rzeczypospolitey. A zlych obyczajow zaśie przyczyna stażo-
 ne nasze przyrodzenie naprzod / a potym Rzeczypospolitey nie-
 dbałość / to jest / Przelożonych / ktorzy ludzi swowolnych / y wy-
 stepnych w czas nie hamują / abo y sami zly przykład z siebie da-
 ją / tak w nabywaniu łakomym majątności / iako y we wszelakim
 innym sposobie żywota. Z. Ale coż to Rzeczypospolitey szkoda
 dzie ma / jem ia abo łakomy / abo wtrątny: y owszem co sie w-
 trąta tyce / mnie to bierzcie niż komu insemu wadzi: a łakomy
 to podobno winien / żeby sie rad dobrze miał. P. Kiedyby łako-
 my człowiek do tego tylko kresu sie brał / aby sie miał dobrze /
 mogłby sie iakokolwiek cierpieć: ale iż chciwość nie jest nasyco-
 na / y owszem im więcej ma / tym ięszce więcej chce: przeto tru-
 dno sie tym człowiek łakomy zdobyć ma / że to czyni / aby sie miał
 dobrze / bo już ten kres dawno minął / ale iako tego chciwość nie
 ma ani końca / ani miary / tak y on ku dobremu mieniu nigdy nie
 przyjdzie: bo nie tego on chce / aby sie miał dobrze (co na uży-
 waniu rzeczy nabytych zależy) ale żeby miał co nawiecy / a te-
 go nigdy y sam nie używał / y drugiemu używać nie dał: y dla
 tegoż prawdziwy ono wierzyć jest: Avarus nisi cum moritur ni-
 hil recte facit: Łakomy / powiada / chyba umierając dobrze czyni.
 A Rzeczypospolitey tym łakomstwo wadzi / iż ona trwała żadny
 obyczajem być nie może / ieno gdzie choty / a przystoienstwa ludzie
 sie dzierżą: co wszystko łakomstwo wyraca: bo nie mają tak spro-
 stey niecnoty / y tak szkodliwego uczynku / do ktoregoby chciwość
 a łakomstwo człowieka nie przywiodło: ztąd fałsz / ztąd truci-
 zny / ztąd mordy / ztąd zdrady nad pańy własnymi / y podawanie
 zamków y miast / w ręce nieprzyiacielskie. Philip Krol Nłace-
 donski / kiedy mu odzjwnie twárdym a niedobywym zamku po-

wiada:

wiadano / pytał / iesliby tam osiel z Krzymia złotą doleść nie
 mogli; daieć znać / iż pieniadzmi wshystkiego zyskać moze. A Ju-
 gurtá bedac więzieniem w Rzymie / wiawszy sobie pierwsze Pány
 pieniadzmi / y przeprawiwszy sobie wine przez dary / puszczon byl
 wolno / á ogladaieć sie ná Rzym / te słowa często powtarzał :
 Miałsto przedáyne / y zginienia bliskie / iesli kupca naydzie. Tym-
 je duchem y on Poncyus Samnis (ktorego Cicero wspomina)
 powiedział: Gdzieś mie to była fortuna ná te czasy zachowała /
 kiedy Rzymianie dary brać poczeli / nie dalbych im byl dluzey pa-
 nować. Moge też tu y nowo zesła Pania náše przypomnieć /
 ktora chcec hamować / áby była do Wloch nie iezdziła / uczynio-
 no bylo edykt / iż ktobykolwiek z nią byl iechal / ten pozcimosc /
 iesli Szláhcic : á iesli chlop / tedy gardlo miał stracić. Dobra to
 była rada / bo zátym nie miałby byl Pan náš dzisieyszy takich tru-
 dności okolo Baru własney mácierzyzny swey / ani okolo zebra-
 nia iey. Ale coż potym ? ieno przez iedne noc ten edykt trwał.
 Náziutrz záśie wolano / iż nie tylko wolno každemu z Krola-
 wa iáchac / ale iesze nad to Krol bedzie wtrácy nágradzał tym
 co z nią poiáda. Zładze tak przedka odmiana ? ábo ktorym tego
 fortelem dostó ? Trudno to wiedzieć / bo sie w nocy działo : á ci
 też iuz podobno pomarli / co o tym wiedzieli. Ale to iednak Krola-
 wa przed swemi iuz bedac w drodze w glos powiádala : Si volu-
 issem, & filium mihi vendidissent. Z tych tedy przykladów o-
 baczac mozesz / w iákim niebezpieczeństwie y ten Pan y tá Rzeczo-
 spolita iest / gdzie ludzic ná pieniadze chciwi : bo v takich ani zóna /
 ani dzieci / ani oyczyzna / y Bog podobno nie iest tak mily / iáko iest
 złoto. A wtrátni / by tácy wshystko chcieli bydz / iákom o iednym sly-
 szal / ktorego gdy pytano : co bedziesz czynil wtráciwszy wshystko ?
 powiedział : bede gral ná lutni / y tym sie pozymie : by mowie tácy
 wshystko byli / ieszebych ie iáko tako cierpiał. Ale owo gorzsy / qui
 sua per diderunt, cum deest, aliena sequuntur : nie mogli iná-
 czey / wiecrosterki sieia / Rzeczošpolitá miešca : zeby sie im też w-
 ty ro- ruchu co dostało / iáko wiec w ogien bywa / ze nie wshyscy ga-

śa. Taki był Kątyliną w Rzymie / przewiecherzawszy wszytkę
małenstwo swa / chciał się na Rzeczpospolitą rzucić : a iż mu nie
śliły ciche praktyki / wiechał z Rzymu / zebrał wojsko z takichże ią-
ko y sam / nakoniec zwiodł bitwę / a iako Bog chciał / przegrał / y
sam na placu został / a około niego przedsie siła zacnych Rzy-
mian tak z tey / iako y z owej strony legło. Nie tylko sobie tedy
ludzie wtrątni škodliwi / iakoś ty o nich pomyślał / ale y Rzeczy-
pospolitey bårzo wadza / iako się z tego przykładu znaczy. Toż
niebezpieczeństwo iest Rzeczypospolitey od ludzi swowolnych y
rospustnych : bo oni gardząc prawem / wzgardzają wrzad / y
zwierzchność Państwa : ktora iesliby im kiedy groźna była / tych
drog będą chcieć szukać / mieszać / y podburzać ludzi / iakoby
wszytkiego zniknąć mogli : a gdzieby im to nie szło / tedy oyczy-
zne y Państwa zdradziwszy / do nieprzyjaciela ziada / y wodzmi prze-
ciw oyczyźnie swey będą / iakich przykładów w historyach peł-
no. Doregóż kresu y ambicya ludzi wiedzie : bo gdzie przewieść
sweego praktykami nie mogą / tam się albo do gwałtu pośpolicie
wzięcia / albo z postronniemi niejakie porozumienie / y bunt
miewają / co wszytko są ściśleści ku zgubie Rzeczypospolitey. Mam
za to / że iuż ztąd rozumiesz / iako złe a rospustne obyczaje Rzeczy-
pospolitey škodzą. Z. Rozumiem dobrze / ale słucham daley.
P. A to cóć się zda / że w tey niezgodzie y rospuszceniu naszey Pan-
potomka nie ma : ktory aczby żadnego prawa dziedzicznego do
nas nie miał / wszakoż byłaby wždy niejaką nadzieia / żebyśmy się
rychley na tego zgodzili / ktorego oyciec / dziad / y pradziad rze-
dem nam panowali / niż gdzie nam tego obcego szukać przyjdzie.
Z. A toć niemają y mówionoc iuż o tym na kółku Seymich : ale
iako naszy / umieją rzeczy podać / a potym z miejsca nikam. P.
Na kogoż wotowali : Z. Każdy na swego. P. Takieć y na on
czas będzie / iesli kiedy przyjdzie k temu : a wie Bog iaka zgoda
będzie : Panie Boże choway nam tego Państwa długo. Wiec pą-
trzay daley / iako się droga ku ziemi ściśle. Opátrzyli to byli dobrze
przodkowie naszy / aby tempore Interregni przedsie Rzeczpospoli-

lita w porządku była: uczynili Prymatem Arcybiskupa Gnie-
 znińskiego / y dali mu moc Sęym składać / na którymby Król
 miał być obierany / y od niego koronowan. W iakieyże dziś ce-
 nie Arcybiskup? abo będziemy go chcieć wszyscy słuchać? po-
 wiadaia że jest sluga Antychrystow / Boże uchoway bądź mu w
 czym posłusznym. A jeśli ten nieład będzie / że tego starodawne-
 go zwyczaju odstąpił (Boże day to abyć ia skłamał) ale ni-
 żli my Króla obietzem / tym ich już kilka mieć będziemy. W tym
 się też przypatrz naszemu nierezadowi / że tak wielkie Królestwo
 między tak wielkimi nieprzyjaciolimi siedząc / Zetmiana nie ma:
 Starostwoby tak długo nie wátowało. Názbytśmy bezpie-
 czni. A on Włoch prawdę powiedział / że sorte in Polonia viui-
 tur: aż kiedy nagła potrzeba przyjdzie / toż go szukać będziemy: a
 Boże day to / byśmy go wždy náleźli. A temu owo zaniebdanie
 zamków potrzebnych / że ich nie náprawia / a daia się im walc /
 nieprawie y to dobze; bo czasu potrzeby gdzie się indziej zjona / y
 z dziećmi ludzie wóciec mają: A moglibyśmy się Polockiem kárac /
 bo ten ieno prze złe opátrzeńie zginął / a Boże day to / byśmy go tak
 łatwo zászie dostać mogli / iakosiny go stráćili: Ale ia wartpie.
 Słuchayże mie daley. Przychodza mi ná myśl wierse iedne / kto-
 re Cyncero z iakieyśi komediey stárey przywodzi: a beda nam też slu-
 żyć tu násey rzeczy: bo o wypadku Rzeczypospolitey mówia. Pyta
 ieden: Quæso qui vestram Rempub: tam citò amisistis? Od-
 powiada mu drugi: Proueniebant oratores noui, stulti, adole-
 scentuli. Z. A nie o nászychże to poslech mówi? P. Chybabyś
 chciał Oratores posły wykládać. Z. A iakóž: aza nie tak w Kan-
 cellárey pisa / Oratori nostro, posłowi naszemu. P. Prawdać że
 tak pisa. Ale tu ná tym mieyscu (iako mniemam że y sam wieś) nie
 posel się znáczy. A wśakże tego się z tegó wierśa możem náuczyc / iż
 biada tey Rzeczypospolitey / o ktora tácy ludzie rádza / iakie tu Poe-
 ta opisiue / a zwołaszá gdzie ich ieśce tak wiele będzie / że im będzie
 mógł mówić: Proueniebant oratores. Jest wierśyk ieden v Ho-
 merá / ktorego ten sens pámietam: Że gdzie ich wiele rzadzi: ieden

Krol niechay bedzie. A Cesarz też ktorys vmieraiac poroizdział /
 że multitudo medicorum occidit principem. Strzeż Boże / by
 o naszey Rzeczypospolitey tegoż nie morwiono potym. Z. Zga-
 dzam sie y w tym ztoba / że zle gǳie ich wiele rzadzi: lepiej by ma-
 ło / a mądrych. P. A ná to zezwoliś mi / co gǳieś Plato mowi / że
 za odmiána muzyki / y Rzeczypospolitey odmienić sie musi: Z. Tru-
 dna to ná mie. P. Ná to sie wszyscy Philosophowie starzy zgadzali
 / że muzyká ma moc nád vmysły ludzkimi / y miedzy inszym cwi-
 czeniem ktore dzieci miewály / kazano im y muzykę vmieć / tak
 wiele dla przystoyney rostkossy / abo zabawy / iako śnadz wiecey
 dla postanowienia dobrych obyczaiow: y ztąd wnieśiona iest
 muzyká do Kościolow / y tak postanowiona / aby ludzkie tu nabo-
 żeństwu pobudzała: czego tak dalece ci nowi Prorocy nie bacza /
 ktorzy mniemają / że to wszytko w taniec kiedy orgány słyśa / y
 tym Kościoly porządne ludziom prostym bydza / iakoby muzyká
 nie daley sie nie ściągala / iedno iako y on był świadom / póki sie
 był z ministyrá w ministrá nie przewierzgnął. Miele tedy starzy
 iuz pewne miary / abo iz ich słowem rzekę / hármonie / ktore kto-
 remu affektowi służyły: ztąd ono iest co powiadaia o Alexan-
 drze / że skoro rsłyśał granie / porwał sie od stołu do zbroie. Pi-
 tachóras także widzac gniernliwego młodzińca / ktory sie gwał-
 tem w dom do iedney białey głowy dobywał / kazal zagrąć (iako
 oni zwáli) spondaum, y vmierzył go / że dał pokoy / y siedl do
 domu / nie uczyniwszy żadnego gwałtu. Kiedy sie tedy muzyká
 odmieni / ktora iest iakoby wodzem vmyslow naszych / tedy za nią
 y ludzkie obyczaje / a za obyczajami y prawa. O żadna inśa przy-
 czynę (iako w historyach czytamy) Tymotheusza sławnego mu-
 zyká z Athen nie wygnano / iedno iz był iedne strone do swego in-
 strumentu przyczynił: Ale za naszego wieku nie iedne / ale dzie-
 więć stron do lutnie przydano: a pieśni dziśieysze tak daleko sa
 rozne od Bogaródzice / iako y obyczaje od Statutu. Taká tedy
 odmiána w muzyce czyni odmianę y w Rzeczypospolitey / iesli Pla-
 tonowi chcemy wierzyć / ktory w Rzeczypospolitey sway Poetow

mieć niechciał / iako tych / ktorzy ludzkimi affekty / gdzie chcą /
 władać mogą. Z. Nie śmiem nic przeciw Platonowi mówić :
 bo to słyse wczony człowiek był : ale masz tych wrożek co więcej ?
 P. A nie wiem bychci już co miał : to przypomnie / że sie już ma-
 ło nie wszystkie królestwa obešly ta niezgoda o miare / y rzadkie
 ktoreby iakiey znaczney kleski nie wzięło. Naposledzey teraz
 Francya / á po niey Niderland / boie sie aby nas też ten pojar nie
 doszedł : bo similes causa, similes effectus przynosi : Pána Bo-
 gaby nam trzeba prosić / aby nam dał ducha swego. Dobrze że
 mi przyszło na pamięć / iużem był chciał przestać : iakoż to samo
 powiedziawszy przestans. Rozumiem temu żeś slychal o starey
 iakieysi praktyce / ktora nie prawie dobrze tej koronie za tych cza-
 sów naszych usly : ale y to masz tak pewną / iakobyś sam na to pa-
 trzał : W Poznaniu jest sala wielka Biskupia / tam niźli ja był
 nieboszczyk Biskup Czárkowski odnowił / byli namalowani rze-
 dem wshyscy Krolowie Polscy / iakoż podobno ieszcze y dziś są.
 Owa po Krolu Zygmuncie / nie zostało iuż mieysca inšym Kro-
 lom ieno jednemu. Tam kiedy przyszło malować dzisieyszego też
 Pána na tym mieyscu / ktore iakom powiedział / iuż ieno jedno
 było zostało / przypatruiac sie nálezione nad nim pisano na wa-
 pnie żelazem / ábo nożem wykreślone temi slowy : Hic regnum
 murabitur. Tego niewiedzieć kto to pisał / y iako tam dolazł :
 bo pod samym stropem. Moze bydz / że ten ktokolwiek był ztąd
 wziął naprzód wrożkę / iż to iuż ieno jednemu Krolowi mieysce
 było zostało : á moze też bydz / że iakim inšym duchem / ktorego my
 nie wiemy. Jakokolwiek / rzecz pewna / że to tam było napisano :
 waznoli to ma bydz / ábo nieważno / nie śmiem sie na żadną stro-
 ne skłonić : Ale iednak moze wyć miedzy inše wrożki / iako y dru-
 gie / á Pan Bog mocen wshytko w dobre obrocić. To com rozu-
 mial o Rzeczypospolitey naszej / y przez sie o nie boie / wshytkom
 powiedział : poprawdziej trzeba sie bylo lepiey na to rozmyślić /
 y inšym porzadkiem podobno mówić : ale wedle czasu nie mo-
 glo bydz inaczey / á też z tym nie poyde do Drukarnie. Z. Coś iuż

powie-

powiedział / y wywiódł / żeśmy Polacy we zley tom: powiedzże mi / iuż mamy do końca o sobie zwatpieć / czyli iest ieſzcze iaka nadzieia? P. Jeſli Boga naprzod nie będzie / á poſtánowienia lepszego / próżno ſie czego dobrego ſpodziewać. Z. Toby o tym mówić / iakoby temu wpadkowi zabiegąć. P. Aza nie o tym ná Seymiech rádzá? Z. A owſem o tym / ieno iſz nam y podátku pilno. P. A za ten podátek widze niewiele ſpráwili: z Polſki ko- nie y pieniádze wynieſli / á Litwę ogłodzili. Z. Owa nieumieſz ieno gánić / co iest iáčno: ále wkázać droge / iakoby to nápráwić / toby mądrego rzecz. P. Przetoż ſie iá tego zbraniám ábych o tym nie mówił / iſz wiem / że od mądrych dáleko. Ale iednáć cháſu ſwego powiem iá przedſie co rozumiem. Bo teraz zda mi ſie / że y iám ſie ná mówil / y tyſ ſie náſluchał. Z. Przestawám ná twym zdániu: y kiedykolwiek będzieſz chciał o tym mówić / iako obie- cnieſz / bede cie záwždy rád ſluchał.

O Czechu y Lechu histo- rya nágániona.

I A N A

KOCHANOWSKIEGO.

Alto wſytkie niemal inſze narody / báſniámi wiecey / niſzli czym pewnym początów ſwych dowodzą: tak y Polſki naród przodków ſwoich do tey doby nie iest pewien. Bo puáćciwſze ná ſtrone Tego / y owe wſytkie Genealogie / przez kto- re nar. d Słowienſki niedroźnie y niepodobnie wiódą: Ten Czech z Lechem brátem / ktore nam y Czechom iuż zá ná pewnieyſze przod- ki Kronikarze náſzy podawáią / ciągná zá ſobá ieſzcze nieco wat- pliwóſci / że potomkowie nie owſetki ſie do przodków ſwych znać mogą. Naprzod y żadnego Ziſtoryſká / ktorzykolwiek ná-

rod Słowienſki wſpominaią (procz tych mowie / co od naſzych
 braci mogli) nie naydaią ſie ci dwa wodzowie Słowienſcy / Lech
 z Czechem. A nie tylko hiſtorykowie cudzoziemſcy ich nie wſpo-
 minaią: ale ani Rádluſki / ktory Polakiem będąc / Polſką Kroy-
 niſkę piſał / w ſwoey hiſtoryey / żadney o nich / ile pomnieć moge /
 wzmianki nie czyni. Potym ktorzykolwiek tego Lechą z Czechem
 na nogi ſtawiaią / tak niedowodnie tego ſwego mniemania po-
 pieraią / że y ſynow ich / abo potomkå iakiegokolwiek właſnie
 miånować nieumieia: y o ſprawach ich tak głucho piſa / że w
 tey rzeczy niewiadomoſć tylko ſwoie / a beſpiecznoſć piſana ſa-
 me okázuią. Alimo to wſyſtko nie baczą ſie w tym / że kto chce
 twierdzić / iż te dwa narody od Czechą y Lechą dopiero w tych
 kráiach imiona ſwoie wzięły: ten / mowie / winien ieſt to oznay-
 mić / iako ie przedtym / niſ w te kráie przyſli / żwano: ponieważ
 każdy naród Słowienſki ſwoim właſnym przezwieſkiem záwždy
 był miånowan: Jáko to Bulgárowie / Serbi / Słowacy / y wie-
 le inſzych / ktore hiſtorycy zárazem zá ich przyſcieniem ich właſnymi
 imion y zowa. Czego iż oni nie wkázuia / niewiem iakå im y w o-
 ſtátku wiara ma bydz dána. Bo to nie ieſt podobno / aby te dwa
 tak wielkie narody / ktore dwoie kroleſtwo záłożyły / będąc zwa-
 ſzają w te kráie przychodniami / nie miały mieć właſnego ſwego
 imienia do tego czasu / aż kiedy ſie im dopiero ten Czech z Lechem
 ziawil. A ziawil ſie w tych kráiach dopiero / y pod ten czas / kie-
 dy nowo te kráie nowe oſiadali / y na mieſtånie ſie ſobili. Bo
 choćaby kto rzekł / że to byli Słowacy / tedy to nie moſe ſtać. Bo
 Słowacy przeſli przez Dunay / y nad morzem Weneckim wſie-
 dli / gdzie y dñs ſiedzą / y od nichże ziemie tamte Sławonia zo-
 wa. A iż tak Polacy / iako y Czechowie / Ruſk temu / y Moſkwą /
 y wiele inſzych / narody Słowienſkimi ſie miånuia: to ztąd przy-
 ſzło / że hiſtorykowie z tego narodu ludzi naypierwey Słowaki
 poználi / y ſwiåtu iakoby oznaymili. Przetoż ktorzykolwiek ie-
 dno tymże iezykiem mowili / zá Słowaki ie mieli / y to iakoby po-
 wſzechne imie wſytkim tego iezyka narodom dali. Ale na no-

wotku

wotku iáto Czechowie/ Ruś/ Bulgarowie/ Serbi/ abo Sorabi/ ták y Slowacy/ ácz tegoż ięzyká/ ále rożny y osobny narod byl: ktory iákom wyżsley powiedział przeprowadził sie przez Dunay/ y w Illiryku ośiadł. Czechowie tedy/ y Polacy nie byli prawemí Slowaki nigdy/ żeby z tego narodu mieli sie w Czechy y w Láchy przekrzcić. Bo co niektorzy twierdza/ żeby Czech y Lech z Slowieniskiey ziemie/ abo iáko oni zowią z Kroácyey wysiedl/ to jest baśń: bo z tych tu pulnoenych kraiów y sami Slowacy tam przysfli/ iáko z prawdziwych Zistoriy sie znázy. Ani to jest podobienstwo/ áby w ták máley ziemicy/ ták wiele sie ludzi spostrzec miało/ iáko to są te dwa narody. A o Ruśi/ ták ludnemu narodowi/ y owym co nad Gdaniskim morzem mieszkáli/ co rzeczem: czyli też y ci z Kroácyey posfli: Podobnieysza rzecz dáleko/ że z tej tu wielkości támtá garść ludzi/ iż ták mam rzec/ wysłá. Jáż to tedy przodkowie nášy nie z Sláwoniey wysfli/ ták ani Slowaki byli: A iesli nie byli Slowaki/ á tych imion dzisieyszych od Czechá y Lechá dopiero dostáli/ musieli iákiekolwiek imie przedtym mieć/ iáko ie z stárodawná zwano. Oto Láchow w stárych Zistoriyách nie sie nie nájdzie. Ale iáko Czechowie nie od Czechá podobno idą/ tego niedawnego zwłászczá/ ták y Láchowie podobno ztąd inąd rychley to przezwisło odniesli/ niżli od tego istego Lechá brátá Czechowego. Domáć sie w tej mierze prawdy/ nie máiac zwłászczá písmá przed sobá żadnego/ trudu rzec jest. Czechá káždy Slowieniski narod Czechem zowie: Polaká Láchem tylko sama Ruś mianuie. Czy to jest iáko by wćinek całego słowa/ Polak/ z przewroceniem ostatniey litery ćienkiey w swoie hruba: Czyli nas od wiáry Látskiey/ to jest Lácinskíey: (bo sami są Greekiey) Láchy zowa/ á to wed le etymologíey: bo iáko od Czeskiey Czech/ od Włostkiey Wloch/ ták od Látskiey wiáry/ Lách wiedzion bydz moze/ zá ta tych dwu Liter/ ktora miedzy soba máia/ bliskością sábo t e/ a z Greekim X. á nášym ch. Czyli też podobno iáko Czech od wielku Czechem/ ták y Lách záwždy byl zwan Láchem. Które imie

choćie=

chociażmy ie my / á za námi wszytkie skoro narody / nowym imie-
 niem / to iest / Polakiem iakoby zatłumili / Ruś przedsie sama
 zatrzymała: y nie Polaki nas / ale Láchy postaremu podziśdzeni
 iesze zowie. Czyli iako Grekowie wszytkie narody ná zachod
 słonca mieszkájące Latinos zowa / tak teź Ruś iesze przykładem
 nas także Wláchami (ktorym slowem nas y Grekowie zowa)
 odiawszy pierwszą litere / Láchami przyzywaia: Prokop Cezá-
 rynski / zacny historyk / o Kaukazie / y o granicach Iberstich mo-
 wiac: Tu (powiada) miedzy insemi narody Alani / y Abazgi
 mieszkáia / y Cekk / y Hunni / ktore y Sábery zowa. Z tych slo-
 w mogly sie kto podobno domyslać / że Czechowie násy od tam-
 tych Cekkow ida: zwlaszcza / że te wszytkie narody / ktore on tu ná
 tym miejscu mianuie / przyšly potym do Europy / y okolo Du-
 náia miejsca posiedli. Zeby sie teź z nimi y ci Cekkowie rusyli /
 y w Niemcech zaśiedli. Ale prze wielkość Slowieńskiego naro-
 du / nie śmiałbych ia tego twierdzić / aby wszyscy z tego zrodla
 iść mieli: chybaby y Alani / y Abazgi tegoż ięzyka byli: bo Hun-
 ni inšy są. Przyšcie tych wszytkich narodow / ktore sie tu mianu-
 ia / do Dunáia część / drudzy do zachodu. Wapć w tym nie trze-
 bá: że iesli nas z starodawná Láchy nie zwano / tedyšmy przedsie
 ná to miejsce przezwisko iakie inše mieć musieli: ábošmy ieden na-
 rod z Czechy byli / á za czasem sie rozstárgneli. Bo to imie Polak/
 nowe iest / y tu dopiero w tych kráiach wrosło: od pola bez chyby:
 względem inšych / ktorzy ábo przy lesiech / ábo przy gorách / ábo
 przy nizinách / lubo dolech mieszkáia / y od tych miejsc imiona nio-
 są. A choćci v mnie niemále podobienstwo do prawdy sie zda / że
 y Czechy zawždy Czechámi zwano / y Polski narod Láchy iesze z
 przodka sie nazywał: wšakże mogło teź to bydź / że oni imie swe
 dawne / iesli ktore inše náđ Láchą mieli / stráciwszy / od Lecha po-
 tym iakiego iuż w tych kráiach Láchy sie nazywali. Bo nie darmo
 przedsie w historyách nášych Lestkami sie tilka Kiazat nazywa-
 lo: iakoby to od wielkiego iakiegoś Láchá mniešy Lestkowie
 za czasem sie pokazali / y przodka swego imie iakoby wstrzesili.

Wykład Cnoty; IANA KOCHANOWSKIEGO.

Cnote w nieprzyjacieli / y w nieznaiomych miluiemy. Ale to slowo cnota wiele w sobie zamyka.

Naprzod mądrość / ktora czego szukać / a czego sie chro-
nić / wzy.

Potym sprawiedliwość / ktora każdemu / co ie^o jest / dać kaze.

Trzecia wielkość umysłu / ktora na wzgardzeniu rzeczy do-
czesnych zależy.

Czwarta / skromność tak w mowie / iako y w wezwniach.

A z tych czterech cnot / iako czterech studzien / wiele innych
cnot pochodzi / ktore obyczaje ludzkie naprawiaia.

Na rozumie zaśie nauki sie przysnuia / ktorzych jest wiele:
Napierwsze mieysce / rycerskie / y prawne / po nich nauki wyzwo-
lone maia.

Dwie tedy rzeczy człowieka słabeia / obyczaje / a rozum: o-
byczaje z cnot pochodza / a rozum z nauk: obiedwie rzeczy w sobie
mieć / rzecz nieprzeplacona jest człowiekowi. Ale iesli przy iedney
tylko masz zostać / raczey przy cnocie / niż przy nauce zostać: bo
nauka bez cnoty / iako miecz y falonego / y sobie / y ludziom szkodzi.
Cnota choć dobrze sama bedzie / chwalebna jest / y pożyteczna.

Miluią tedy ludzie cnote / a przy cnocie nauka: miluią też
y pożytki. A prostych ludzi niczym rychley nie przyswabiś / iako
hojnością / a dary: Ale taki przyjaciel trwały nie jest: abowiem
datek wiecey / niż ciebie miluię: a kiedy nie bedzie co dać / y przyja-
ciela nie bedzie / okrom ktorzy na dobrodzieystwa pamietaia / kto-
rych bärzo mało.

Trzeba tedy dwu rzeczy w tej mierze. Naprzod abyś tak da-
wał / iakobyć zawždy dostawało. Druga / abyś tym dawal / ktorzy
tego są godni: bo dobremu dobrze czyniac / sobie dobrze czyniś.

Alle y słowy może człowiek pożyteczen bydz drugiemu/ kiedy mu w iego potrzebie poradzi/ kiedy go ziątkiey nieprzystoyney sprawy wystrzeże: za to wszytko człowiek ludzие miluie.

Trzeci sposob iest zachowania dostawać/ kiedy kto komu iest ku rostkossy: w czym tego trzeba przestrzegać/ aby dla podobania komu/ przeciwko enocie a przystoyności/ nie sie nie wystepowało. Chwalić go nie tak w oczy/ iako przed ludzmi/ kogo chcesz przyziacielem mieć dobrze.

Alle ze iest rzecz niepodobna/ wszytkim sie podobać (bo co ieden miluie/ tym sie drugi brzydzi) dosć będzie/ kiedy ten który zachowania szuka/ enotliwie y przystoynie sie w każdej rzeczy zachowa/ przeczby go każdy słusnie milować miał. Czego iestli nie dostapi/ nie iego winą będzie (bo on wszytko uczynił co mógł) ale tych/ ktorzy enoty nie miluie.

Alle y wiele przyziaciol sobie iednać/ nie iest do końca dobrze: abowiem miłość roztągniona na wiele części/ nie iest tak mocna/ iako spolna/ a spoiona: a kto kogo pomalu miluie/ tego też pomalu miluie.

Moią radą tedy/ aby człowiek niewiele przyziaciol miał/ ale takich/ ktorzymby sie dusić godziło: iako był Pilades/ a Orestes: iako był Pirithous/ a Theseus: Dámon a Pirhyas: Scypio a Scemolá.

Takich przyziaciol dostawać/ acz y to wszytko służy/ co sie tam powiedziało/ wsakoz osobliwey y tu nauki trzeba/ a nawiecey powolności: wsakoz tak iako sie powiedziało/ po ki sie enoty nie tknie/ a iako Grekowie mowia/ po oltarz.

Jednakie też obyczaje/ jednakie zabawienia człowieka ku człowieku pospolicie ciągną: iako żołnierz ku żołnierzowi/ myśliwiec ku myśliwcowi zawždy sie ma.

Alle iako złota w ogniu/ tak przyziaciela w potrzebie doświadczamy. Jesli tedy na towarzysza co przyjdzie/ pomni/ ze na ten czas masz miejsce okazać sie/ iestliś mu przyziacielem: bo pochlebce/ potis w szczęściu/ iako cień w iasnym dniu/ tak cie nasładowia:

iało namniey fortuna zmyli / romnie iało y cien / kiedy ſłonce za
chmure zaydzie / ani wieǳieć gǳie ſie podzieia. Przyſtoi tedy
práwemu przyiaćielowi / ná złość fortune / która nie ſtała ieſt/
przy towarzyszu mocnie ſtać.

Alle je fundament przyiaźni cnotá ieſt/niech ſie o to człowiek
naprzód ſtara / aby conalepſzym był : potym bedac ſam dobrym ;
v dobrych przyiaźni ſukał.

Gnuśny/vtrátny/łákonny/zwádlivy/ nie dobry przyiaćiel.
Dobrodzieyſtwo/náǳieia/miłość/náuka/ powolność/ pochleb-
ſtwo/ wſyſtko to nam miłość v ludzi iedna.

Herkuless co czynił/ aby był miłowan ?

Dwieſa przyczyńie / które miłość w ludziách pobudzáia/
rzecz włáſna/ á to co w ſobie má godność miłości/ábo co ieſt go-
dno miłowania.

Iż piiańſtwo ieſt rzecz ſproſna,
á nieprzyſtoyna człowiekowi;

I A N A

KOCHANOWSKIEGO.

Rzecz niezwykła wſom wáſzy powiem/ rozumiem temu/
je mie nie wſyſcy ráǳi ſłuchać beda. Alle kiedy ia prawdę
powiem/niechay mie każdy iało chce ſáǳi. Te náǳieie
mam/je ludzie báczne / którzy przyſtoyność á ſtomote rozeznáć
moga/po ſobie mieć beda. Záprawde zbytku żadnego chwalić nie
moge: ale to náciezka bywa / kiedy ludzie iáwna lektkość cudne-
mi ſłowy zdobia:á záco by ſie ſpíawnie wſtydáć mieli/to ſobie nie
tylko zá kochanie / ale y zá chęć poczytaia. A puſćiwſzy ná ſtro-

ne wiele innych rzeczy / jeśli co pod słońcem tak sprawnego nale-
żono być może / iako jest piąństwo / w którym człowiek y Bo-
ga / y ludzi / y powinności swej / nąstątek y sam siebie zapo-
mnąć musi: a wszdy to ludzie tak sobie cukrować umieją / iż za-
dona biesiada / żadna krótkowila bez piństwa być nie może:
tym zachowania szukać: tym się ludziom podobać chcą. Taki
każdy przyrodzeniu swemu iawną niechcąc okazuje / a prawie znać
dawa / że mu to niewdzięczno / że go Bog człowiekiem / a nie in-
bestyą stworzył. Bo jeśli wdzięczny tego / y człowiekiem się rad
widzi: czemu rozum / którym od innych zwierząt jest różny / do-
browolnie swym piństwem tłumi: czemu dowcip / a bagenie
co nad inne bestye ma / swym obżarstwem tak nieszczęśliwie traci:
Nie trzeba mi na śalenie ich dowodów wiele: niechaj sami
powiedzą jeśli wstydo pomnia / co się wczorą działo. A znaleźli
sobie wymowkę / kiedy już co zbiera / że się pod piństwo wieczor-
stało. Tymczasem wczorajni goście / że y bliźniego obraził / y
t temu że się wpił. Czyna wiele przykrości ludziom spokojnym
śalenie, którzy albo przez cięstwo niemoc / albo przez iakie strątki ro-
zumu pozbyli: ale to od nich przedsię stromnie ludzie przyjmują:
a śnady ich wieczerz bliźniego przygoda / niżli swoja własna trze-
wda boli. Ale piństwo / żadney w tej mierze wymowki słusney
nie ma / ani mieć może / bo go o śalenie żadna przyczyna po-
stronna / żadna przygoda / albo kazań Pańskich / ale iego własna chęć /
iego wola sama / a zły nałóg przyprawuje. Ktoby mógł wyl-
czyć / iako wiele zwad / iako wiele morderstw / y innych wiele ha-
niebnych rzeczy się dzieje / przez to zbytnie a niemierne pi-
ństwo: o czym człowiek porządkiem ani pomyśli / to wstydo wpi-
wsty się popełni. Żadna tak stromota rzecz nie jest / którejby się
on wstydził: żadna tak sprawną / którejby się on nie wstył: wsty-
do mu rowno: y Bog się czasem nie wysiedzi. Jako się im też to
placi / to każdy na oko widzi. Samo przyrodzenie iako z niew-
dzięcznych siewów winy bierze: tego na ręku / tego na nogach ka-
rze: ten puchnie / ow gnie: albo wrzodliwi / albo tredowaci / za-

dnego

dnego zdrowego nie maś: to wniwecz co ich nagle pomrze/ abo co ich pobija. Taka rozmaita bawie swym dworzanom zwykła niemierność dawać/ tak ie sobie stroi/ tak im służbę pląci. Co w mnie tym więcej w podziwieniu iest/ że ludzie/ choć dobrze baczają/ że tego zdrowiem przypłacają/ a między iednak zbytkom swych przestać nie mogą: ani mierności żadnym obyczajem nasładować chcą/ przez ktoraby y rozum y zdrowie spełną zachować mogli. Albowiem kiedy ludzie naylepiej swą powinność y baczają/ y czynią/ ieno trzeźwio? Kiedy naylepiej dowcipu swego ku wszelkiej sprawie użyć mogą/ ieno kiedy sie ani iedlem/ ani pićiem zbytnim nie przełożą? Zaprawde/ iako słońce światłość swoje traci/ gdy za chmure zaydzie/ tak rozum ludzki od zbytkom tepiezie. A to nadziwniejsza/ że człowiek na ten czas zda sie sobie namedzijszym/ kiedy nasprosiwszy: zda sie sobie namezniejszy / kiedy nastabysy: kład latwie niedostatek/ abo poruśenie rozumu znaczyć sie może. Ale trzeźwość/ będąc świadomą dobrze y sił y niedostatkow swoich/ nigdy człowieka w to nie wda/ czemu by sprostać nie mógł: y owszem rychley godności swey (co wszystko rozum sprawuje) zamilczy/ niżli sie o rzecz sobie nierowna pokusi. Nieprzeplacona rzecz iest rozum/ choć będzie czasem w słabym a w wloinnym ciele: bo rada swoia więcej pomoc może/ niżli nawietśa glupia moc. Jakiey tedy chwaly taka cnota nie godna/ ktorey sie trzymając/ nie tylko rozum zdrowy/ ale y moc zupełna mamy? Trzeźwość a miara/ toć są nawierniejszy stróż zdrowia naszego. Za trzech pomoca/ nie tylko człowiek wiele ciężkich niemocy sie wsiirzeje/ ale y niektórych zbędzie. A to iest napierwszy wstępek ku wleczeniu wszelkiej niemocy/ skromne a mierne poştano wienie życia. Krótce mówiąc/ ta iedna cnota wszystkim innym drogę ścięle: tak rozum ludzki y wmyśl sprawuje/ że sie na nim wszelka pocztwa nauka/ wszelka cnota łatwie przyiać może/ ku czemu wszystkiemu pijaństwo a zbytek nam drogę zamykają. Przy tej ia cnotie zostawam/ przy tej sie opowiadam. O zachowanie abych nie stał/ żaden mi tego przyczytać nie

może/ ale się wole czym innym o nie starać / niż pijaństwem : bo
temu nie wierze/aby kto sobie prawego przyjaciela/ a któremu by
bezpiecznie dusić mógł / tym kiedy ziednał : y tak pospolicie mo-
wia/tego v pełney nabędzie/ tego v pełney pozbedzie. Cnota
a wkładne obyczaje / te ludziom zachowanie iednają : w pijań-
stwie nic takiego nie widze / na coby ludzie słusnie łaskawi bydz
mieli : tego wiele / czymby się sławnie brzydzić mogli. Ale mi
podobno rzecześ / v Włochowes tego nawytl : prawda/ że nie v
Niemcow : bo także ożralcy iako y my. Ale iesli się Włochow
w tym naśladować nie zda/naydzieś to y v Turkow / ktore ty za
Pogány masz. Lecz baczny człowiek nie to ma czynić/ co v dru-
giego widzi / ale to co mu przystoi. Nie kładę za powinność
cudzych obyczajow/ale tylko/ aby się im przypatrzył : a bedali się
z cnota a z rozumem zgadzając / czemu ich naśladować nie masz :
nie przeto że tak Włoch albo Hispan czyni / ale przeto że tak two-
ja powinność niebie. Bo kultury ty sobie iako chcesz pijaństwo/
zawždy ie przedsię mierności naydzieś przeciwnę. A iesli mierz-
ność(na co mi każdy pozwoli)cnota nazwać musim/na cie same-
go się puszcz / abyś pijaństwu słusne a przystoynę przezwiśto
samże znalazł.

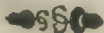
Zle dopiić się przyjaciela.

Czcćieli słuchać/ powiem wam swe zdanie/
Na czym zależy dobre zachowanie.
Ale wczas wiedźcie/ że nie dzierze z temi/
Ktorzy przyjaćiol sukcia pełnemi.
Trudnoby się tam miłość rodzić miała/
Gdzie swar/gdzie zwada gniazdo swe wstala.
Trudno ma rość/ co kiedy niebacznie/
A bez rozmysłu sumna głowa zaczyna.

Enota nad wſzytko : a ſkarbu wietſzego/
 Tład przyiaciela nie maſz wprzeczynego.
 Kto ſie w taki ſkarb dobrze zapomoſze/
 Polki żyw wpaść w wboſtwo nie moſze.
 Ale poczawſzy od ſtworzenia ſwiata/
 Aż po te naſze oſtateczne lata :
 Ledwie par tiltka w dzieiach opifaſano/
 Ktore za prawe przyiacioły miano.
 A my ſie tego piwem dopić chcemy :
 Zaprawde lekce przyiażń ſiäcuiemy.

Pełna przez zdrowie.

Prze zdrowie goſpodarz piie/
 Wſtaway goſćiu : a prze czyie :
 Prze Krolewſkie : powſtawaymy/
 A także iä wypiiaymy.
 Prze Krolowey : wſtać ſie godzi/
 A wypić : ta za ta chodzi.
 Prze Krolewny : tuż iä ſtoie/
 A poday corychley moie.
 Prze Biſkupie : powſtawaymy/
 Abo raczey nie ſiadaymy.
 Ta prze zdrowie Marſzałkowe/
 Owa goſćiu wſtań na nowe.
 Ta prze Zrąbie : wſtańmy tedy :
 Odpoczniemy nogom kiedy :
 Goſpodarz ma w ręku czäſe/
 My wiemy powinnoſć naſä.
 Chłopie/ wymkni lätke moie/
 Tuż iä tał obiad przeſtoie.



Przymowká chłopska.

Pijęze Włodárzu: Pánie iuzem podpil sobie.
 Piy ty przedśie: dzieknie iáko pánu tobie:
 Málo iuz nie mam za swe/ á człowiek sie boi/
 By słowkiem nie wylecial/co wiec chmiel rad broi.
 Piy ty Włodárzu/ y mow coć sie bedzie zdáło/
 Prosto/ iáko za nászych oycow wiec bywáło.
 Táki bywáło/pánie/puialisiny sloba:
 Ani gárdzil pan łmiotká swioiego osoba:
 Dziś wszytko iuz ináczey/ wszytko spowazniało/
 Jáko mowia/ postawy dosyć/ wátku máło.

O M E N
I A N A

KOCHANOWSKIEGO.

Gdzieś to piękne Boginie tak łosławie były/
 Żebych ja/ ile chęci tyle miał y siły/
 Służyć oyczyźnie miley: á iey sprawom sławnym/
 Nie dopuszczał zamierzknać w ciemny wieku dawnym;
 Gdzie poyrzę/ wszedy widzę Polskiey siły znáti/
 Tu do czarnego morzá ięszce świeże słałi:
 Tu droga znákomita prze śnieżne Bálchány;
 Tu psie polá/ á sam bżeg Pruski zwoiowány.
 A ktoby czy podał ięszce w głębse láta/
 Przodkom nászym wielka czeschołdowála swiátá.
 Bo od zmarzłego morzá po bżeg Aldryánski/
 Wszytko byl opánował cny naród Słowiánski.

DOKOŃCZENIE.

PIESNI

P I E S N I I A N A KOCHANOWSKIEGO; Księgi dwoie.

*Nikomu, ábo ráczey wśytkim swoje Księgi
Dać: by kto nie mniemał (strách to bowiem tegi)
Ze zá to trzeba co dać: wśyscy dármo mieýcie:
O Drukarza nie mowie, z tym sie zrozumieýcie.*

KSIĘGI PIERWSZE.

Pieśń I.

Intactis opulentior.

Wśs wśytko złoto posiádl/ ktore powiádaia
Gdzies daleko Gryfowie/ y mrowki kopaia:
Byś pálace rozwoóził nie tylko na ziemi/
Lecz y morza kámiennmi zabudował swemi:
Jesli dyámentowe gwoódzie mus ma w reku/
Ktoremi natwóórdzého vmie póóyc soku:
Ani ty wyswobodziś serca z ciezkiej trwogi/
Ani z okrutney śmierci sídel wyrwieś nogi

Lepiej polnych Tatarów darowy zwyczaj nieście/
 W których każdy stróży dom wozi na koleśie:
 Lepszego rzadzi Gęte grubi używają /
 Gdzie niwcy nie mierzone wolne zboża dają.
 Tam niewinna macocha / dziątek pierwszey żony
 Sirot niedznych przestrzega wczasu z każdej strony:
 Ani z wielkim posagiem męża rzadzi / ani
 Nładzieie kładzie w głódki miłośniku pani.
 Wielki posag rodzicom postęptu wzięcie /
 A temu obyczaje skromne y wstydlive:
 Występnym tam nie cierpia: lecz / kto będzie krzywy/
 Niech się wieści iako chce / nie zostanie żywy.
 O ktokolwiek będzie chciał mordy niecnotliwe /
 A domowe okrocić naiażdy krwie chęciwe/
 Jesli pragnie oyczyzny oycem bydz nazwany/
 A tymże na wysokich kolumnach pisany:
 Niech obiedzic swawola śmie nieokroconą:
 A ięgo sprawy przyskle wieki wiec wspomioną.
 Ponieważ cności żywey myśli nie życzymy /
 Aż gdy nam z oczu zniknie / toż ię żaluemy.
 Co po tych skargach proznych: iesli na występy
 Przez spary / iako mówia / pátrza wrząd te py:
 Po co Statut y prawa chwalebne stawiamy:
 Jesli się obyczajów dobrych nie trzymamy:
 Niech odstrasza zbytecznym ogniem zarażone
 Rupcá kraie chęciwego: ani przesądzone
 Mrozem gwałtownym polá: Żeglarze bywali /
 Wszystek świat / iako wielki / kołem obiaćhali:
 Wbostwo / hánba wielka / kaze głowiekowi
 Czynić / y cierpieć wszystko: iuż on y wstydomi
 Nle dawno wypowiedział / y cności niedbały
 Poświeconey nie myśli dostępować skały.

Albo my do spólnego starbu / gdzie życziłma
 Ludzka pochwała / y głos pospolity wzywa:
 Albo w morze / przyczyne wśzech nieszczęśliwości /
 Perły / złoto / y wielkiey kámmienie drogości
 Zarzucmy : iesli grzechom żalujem státecznie
 X niepráwosci swoich. Potrzeba koniecznie
 Zley napierwsze poczátki żadze wykorzenić /
 A dzielem pracowitšym pieścote odmienić.
 Nieumie syn Szlachecki ná kon wsiéść / y w łowy
 Ná dziki zwierz z oszczepem iáchać nie gotowy:
 Lepiey kuflá świadomy / ábo kart pisanych /
 Razesli dáć y koszt / právem zátazanych.
 Wiec óciec krzywo przysiął / wydarł sąsiadowi /
 Gorząc niegodnemu spadek potomkowi:
 X przybywać mu rzekomo / ále nie wiem czemu:
 Zawszy ná czynsi schodzi państwu niesposremu.

Pieśń II,

Serce roście pátrząc ná te czasy:
 Máło przedtym gole były lásy.
 Śnieg ná ziemi wyższey łócią leżał /
 A po rzekách woz náciészny zbieżał.
 Teraz dzewa liście ná sie wzięły:
 Polne łąki pięknie zátwiťnely:
 Łody zeszły / á po czystey wodzie
 Jda státki / y ciosáne łodzie.
 Teraz právie świat sie wšystek śmieie /
 Zboża wstały / miatr zachodny wieie:
 Pracy sobie gniazda omyśláia /
 A przededniem śpiewać poczynáia.

Ale to grunt wesela prawego /
 Kiedy głowiek sumnienia całego /
 Ani guie w sercu żadney wady /
 Przecby sie miał wstydać swoiey rady.
 Temu winá nie trzeba przylewać /
 Ani grać ná lutni / ani śpiewać :
 Bedzie wesoł byś chciał y o wodzie /
 Bo sie guie prawie ná swobodzie.
 Ale kogo gryzie mol zakryty /
 Nie idzie mu w śniad obiad obfity :
 Żadna go pieśń / żaden głos nie ruszy /
 Wszytko idzie ná wiatr mimo wsty.
 Dobra myśl / ktorey nie przywabí /
 Choć kto ściąny drogo wiedwabí :
 Nie gardz moim chłodnikiem chrościąnym /
 A bądź zemna z trzeźwim / y z piąnym.

Pieśń III.

Dżbanie moy piśány /
 Dżbanie polewany /
 Bądź płacz / bądź żarty / bądź gorące woyny /
 Bądź miłość nieścis / abó sen spokojny :
 Jakokołwiek zwano
 Wino co w cie lano :
 Przymknij sie do nas / á day sie náchylic /
 Chciałbym twym darem gości swych pośilic.
 A ten cie nie minie /
 Choć kto madrym słynie :
 Piłali przedtym y Philozofowie /
 A przedśie mieli spełná rozum w głowie.

Ty zmiełczyś każdego
 Nastętczynięcego:
 Ty mądrych sprawy/ y tajemną radę
 Na świat wydawaś prze two cicha zdrađę.
 Ty ciepiysz nadzieia
 Serca/ ktore mdleia:
 Ty ubogiemu przyprawnieś rogi/
 Ze mu ani Krol/ ani hetman frogi.
 Trzymay sie na mocy/
 Bo cie calej noey
 Z rak nie wypuścim/ aż dzien iako trzeba
 Gwiazdy rospedzi co do iedney z nieba.

Pieśń IV.

Zlota to strzala/ y krom wšęgo iadu była/
 Ktora mie niepochybna miłość wrodziła.
 Bo ia w swym miłowaniu troski nie nadydę/
 Owszem radość na sercu niewymowna gwis.
 Nie to niewola służyć: ale służyć temu/
 Kto twych posług niewdzięczę/ to sie nawisthemu
 Nieśczęściu równa: tobie dzieła badz/ miłości/
 Jześ mie wychowała takowey żalości.
 Ma to twarz twoia/ Panno wšęch pięknięsa w sobie/
 Ze głowiek rad y nie rad musi służyć tobie.
 Ale to zaś miosa twe światę obyczaie/
 Ze/ by kto mogł bydz wolen/ raczy sie daie.
 Chciałbym tak bydz szczęśliwy/ y żyzyłbym sobie/
 Abych iuż te na wielki łaskę znalazł po tobie:
 A boday ta wdzięczna twarz odmiany nie znała/
 Byś dobrze y Sybille lary przerównała.

Pieśń V.

Kto ma swego chleba /
 Jle człeku trzeba /
 Może nie dbać o wielkie dochody /
 O wsi / o miasta / y wysokie grody.
 To pan zdaniem moim /
 Kto przestał na swoim :
 Kto wiecey szuka / iawnie to znąć daie
 Sam na sie / że mu ieşce nie doſtaie.
 Siła poſiadł włoſci /
 Kto wiał chciwoſci :
 Trudniey to przydzie / niź Tureki zholdować /
 Abo waleczne Tatary wojować.
 Mocą wiele ſwiata
 Wziął za krótkie lata
 Krol Macedoński : lecz mu ſie tak zdało /
 Że nań ſamego ſwiat był ieden mało.
 Coż pomoże zbroia /
 Abo władza twoia :
 Serca nie zleża żadne zlotogłowy /
 Żadny ſkarb troſki nie wybiie z głowy.
 Wiec ſmierć mieużyta /
 Ta za gárdło chwyta
 Bogate pány / iako proſte ſlugi /
 Ani zborguie / byś wyciągnął długi.
 Lecz przedſie człowiecza
 Wſzytką o tym piecza /
 Aby tu zlotu zlotą przybywało :
 Bo by nawiecey / lać memu mało.

Wſzytko

Wszystko to zostanie
 Po twej śmierci/ panie:
 A coś ty zebrał przez ten czas łakomie/
 To się zostoi niewiem w czym domie.
 Sklep to niedobyty
 Puści przedko nity:
 A winem/ co się ty frąsiłeś o nie/
 Bedzie zamaczał potomek twoy konie.

Pieśń VI.

Alz nie twa droga miła bårzo boli/
 Niechce cie trzymać przeciw twoiey woli:
 Z mey strony boday wszystko dobrze miała/
 Redy się kolwiek będziesz obracała.
 Lecz samą widzisz/ iakie wiatry wstaia/
 Iakie po niebie chmury się mieszaia:
 Ja wiem co wnie morze/ y szalony
 Wicher na wody słone wniesiony.
 Niech żony stogich pohancom y dzieci
 Doświadcza/ iakim pedem wicher leci/
 Morze mieszaia: hucza stogie wały/
 A bieżnie w gruncie wzdrygaia się skały.
 Takci się biedney Europie dostało/
 Jedno że wolu chciała przysieść mało:
 Bo się zniemagła przymknął z nią tu wodzie/
 Potym iak płynie tak płynie bez łodzie.
 A ta dopiero zlekła się nieboga/
 Gdzie poyrzy zewszad morze/ zewszad trwoga.
 Brzegu nie widac/ przewoźnik nieperwny/
 Strach serce wiał/ a w oczu płacz rzewny.

A gdy

A gdy do sławney Krety przypłynęła/
 Z wielkicy testnice włosy targać ielá:
 Stążąc się z płaczem: Oycze moy łaskawy/
 Ktoregom zbyłá prze me głupie sprawy.
 Com ja tu miała czynić w tey kráinie?
 Máló iest iedná śmierć pánienskiej winie.
 Ale ná iáwisi płáczę swey lekkóści?
 Czy mie pokuśá ludzi krom winności?
 Ktora przez wrota kóściáne wychodzi/
 A ná człowieká sny dziwne przywodzi.
 Lepieyh było przez morze się pláwić/
 Czy nád polnemi kwiatkami się bawić?
 By mi się teraz dostał iáto w rece
 On wol bezecny/ byłby w tákicy mece/
 Zeby mu ze łbá musiałý spáść rogi/
 Choćáż był y mnie niedawno ták drogi.
 Nie miałám wśrdu dom swoy opuszcáć/
 A teraz nie mam śmierci odkłádáć:
 Boże moy/ iesli slykysz próśbe moie/
 Niechay dziś náto w porórzodku lwow skois.
 Pierwey niż pleśnia piękna cwarz przypádnie/
 A zupełnemu ciálu krasá spadnie:
 Niechay mie wilcy pójrzą w tey gládności/
 A po pustyniach rozniósá me kóści.
 Niekzemná dziewczęto/ óciec ci przyciśká/
 Czemu nie umrzesz? strzyma cie tá niska
 Jedliná/ y pás zaniiesiony w cále:
 A ieslić milsá śmierć ná ostrey skále:
 Day się w moc wiatrom/ á skocz z góry śmiele/
 Nizbrá wolálá siedzieć y kádziele/
 Krolewska dziewczęto/ y bydz w rece dána
 Srogiey pogánce/ winná byrosy pána.

Pieśń VII.

Trudna rada w tej mierze/ przyjdzie sie roziechac/
 A przez ten czas wesela/ y lutnie zaniechac:
 Wszystka moja dobra myśl ztoba przez odchodzi/
 A z tego mie wiezienia nikt nie wyswobodzi/
 Dokad cie zas nie wytrze/ pani wsech piekneysha/
 Co ich kolwiek przyniosla chwila terazmneysha.

Juz mi z myśli wypadły te obecne twarzy/
 Twoie nadobne lice jest podobne zarzy:
 Ktora nad wielkim morzem rano sie czerwieni/
 A z nienagla cieiymności nocne w swiatłosc mieni:
 Przed nia gwiazdy drobneyse po iedney znikaja/
 A tak juz przyshley nocy nieznacznie czekaia.

Taka ty w oczu moich: szczesliwa to droga/
 Po ktorey chodziec bedzie tak wdarna nogą:
 Zayrze wam gęste lasy y wysokie staly/
 Ze przedemna bedziecie taka rostosi miały:
 Wslyshcie wdzieczny glos/ y przyiemne slowa/
 Po ktorych sobie testni biedna moja glowa.

Lubesz moie wesele/ lubesz me biesiady:
 A lnie podobno juz prozno szukac insey rady/
 Jeno smutnego serca podpierać nadzieia:
 W nadzieie ludzie orza/ y w nadzieie sieia.
 A ty tak skoga nie badz/ ani mie tym karzy/
 Bych dlugo nie mial widziec twoiey piekney twarzy.

Pieśń VIII.

Gdzieskolwiek jest/ Bozecz posli dobra godzinie:
 Jaciem twoy byl/ iako żywo/ y twoim zgine.

Tak to Bog przyrzeczal od wieku: a nie żalnie /
 Bo w tobie wiecey / niż we stu innych nąyduie.
 Nie tylkoś nad inšie gładsza sie wrodziła /
 Ależ y zwyčajymy twarzy nie nie zelżyła:
 I iako w dzieczynie smarakiem złoto sie dwoi:
 Tak tey ślacherney duszy w tym cieie przystoi.
 Szczęśliwy ja człowiek / bych mógł tak użyć tego /
 Jakobyś sie nie omylił / co iest lepszego:
 Lecz iako na błednym morzu / nie tam gdzie chcemy /
 Ale gdzie nas wiatry niosą / płynąć musimy.
 Jednak abo miłość zmyśla sny sama sobie /
 Albo y ty niechceś / bych miał zwatpić o tobie.
 Ta nadzieia świat mi słodzi: abych inaczey
 Doznać miał (uchoway Panie) umaribym raczey.

Pieśń IX.

Chcemy sobie bydź radzi:
 Rozkaz Panie zeladzi /
 Niechay na stół dobrego winą przynasąia /
 A przy tym w złote gości / abo w lurnia graia.
 Kto tak mady je zgadnie /
 Co nań iutro przypadnie?
 Sam Bog wie przyszle rzeczy / a śmieie sie z nieba /
 Kiedy sie człowiek trochę wiecey niżli trzeba.
 Szasny gotowym bącznie /
 Ostatek / iako zacząnie /
 Tak fortuna niech kona: raczyli łaskawie /
 Raczyli też inaczey: my siedziem w iey prawie.
 O fortuny to śnadle /
 Ze kto stoiać upadnie:

A który był dopiero niesz pod nogami /
 Patrzący go pochwili / a on gardzi nami.
Wszystko się dziwnie plecie
 Na tym tu biednym świecie:
 A żeby chciał rozumem wszystkiego dochodzić /
 A zginie a nie będzie umiał w to zgodzić.
Proźno ma mieć na pieczy
 Smiertelny wieczne rzeczy:
 Dosyć na tym kiedy wie / że go to nie minie /
 Co z przeżycia Pańskiego od wieku mu płynie.
A nigdy nie zabłądzi /
 Kto tak umysł rzadzi /
 Jakoby umiał szczęście y nieszczęście znosić /
 Temu mężnie wytrzymać / w owym się nie wznosić.
Chwale szczęście ślęczne:
 Niechceli też byż wieczne
 Spuścić com wziął / a w cnotę własną się ogárne /
 A wzięwszy chudo by bez posągu prągne.
Nieumiem ia / gdy wagle
 Wderza wiatry nagle /
 Krzyżem padać / y świętych przenądomać dary /
 Aby łakomey wodzie Tureckie towary
Bogactwa nie przydały /
 Wpadły gdzie między skały:
 Tam ia bezpiecznym sercem / y pelen otuchy
 W rowney fali popłyne przez morskie rozruchy.

Pieśń X.

A to mi dał skrzydła / kto mi odział piory /
 A tak wysoko postawił / że gory

Wszystek świat widzę/ a sam iako trzeba
Tykam się niebą?

Toli jest ogień on nieugaszony
Złotego słońca/ które nieświecony
Bieg bieżąc/ wrotne od początku świata
Prowadzi lara?

Toli jest on okrąg odmiennej światłości/
Wodzą gwiazd różlicznych/ y sprawcą zżywności?
Słyszę głos wdzięczny: prze Boga/ a na iawi/
Czy mnie się bawi?

Tu widzę/ ani ciemne mgły dochodzą/
Ani śnieg/ ani zimne grądy skodzą:
Wieczna pogoda/ dzień na wszystkie strony
Trwa nieświecony.

Godne pałace twoje wielmożności/
Panie/ a iakiey cnoty dostojności/
Widzę na oko: bowiem wedle ciebie
Ma miejsce w niebie.

Ktoby cie nie znal/ Lechu Słowianinie:
Któryś napierwey zasiadł w tej krainie/
Kopanował meśtwem swoim mocne
Brzemi pulnocone.

Kroć patrząc/ iako siedząc tak wysoko/
Przed się tu miastu swemu stłania oko:
Wąnde wydawa wbiór/ bo: postawy
Zda się maj prawy.

Tu y fortelny Przemysł jest wniesiony/
A ten co dostał trefunkiem korony/
Doyrzawszy zdrady/ gdzie kon przedkonogi
Biegl zawód drogi.

Bog fałsu nie chce: a iako miluje
Sprawiedliwego/ Piasł y dziś to guie:

Bo mieśka w niebie/ a tego cnie plennie

Rzadziło ziemie.

Jemowit stoi wedla oycá práwie

Z drugimi równo: ty wyszey Nicieláwie/

Ktorego spráwa Chrześciáński zákon

Podan Polákom.

Tuż po nim widze meżne Bolesláwy/

Prze ktorych dzielność/ y státeczne spráwy/

Polśká szeroko swych gránic pomknelá /

A serce wzięlá.

W teyże jest liczbie on Żákonnik święty/

Z cieniow klastornych ná krolestwo wzięty.

Sá dwá Leszcźkowie: jest krol wżrostem máły /

Alle mąż śmiáły.

Widze Jagiellá/ y dwu Kázimierzu/

Dobrych rák w boiu/ iáko y w przymierzu:

Widze y ciebie gwiazdzie równym práwie/

Cny Władysławie.

To też jest Olbrácht / Krol serca wielkiego:

Tuż z Alexándrem Zygmunt: Já ktorego

Polśká záfwiellá / a po długim boiu

Wyteblá w pókoiu.

Siláchetne dusze / ktore swey dzielności /

Nácie zapláte niebieskiej radości:

Życie oyczynie / áby wam rodziła

Pódobnych siłá.

A ten co po was dziś pánsiwo spráwnie /

Niechay fortunnie / y zdrow nam panie:

A zwiérzonego nie wzdawa opieku

Aż pelen wieku.

Piesń XI.

Stronis przedemina Nieto nietykana /
 By wiec sarneczka / kiedy oblatana
 Macierze szuka po gorach wstronnych /
 Nie bez boiaźni / y postrachow plonnych.
 Boby sie namniey na dzewie wziezły
 Powietrne listki : by namniey ruszyły
 Jaszurki krzakiem / ta sie dusza zletnie/
 Az od boiaźni na ziemi przyleknie.
 Lecz ia nie iako niedzwiedz / abo maciwa
 Niyale cie drapac lwica popedliwa :
 Przestani tej kiedy za macierza chobzie /
 Juz sie ty mozesz meżowi przygodzić.

Pieśń XII.

AWshe wyznac / bo iuz nie masz na co chowac :
 Nigdybych byl nie wierzył / bych tak miał zalowac /
 Tego zwlaszcza / co nigdy mym własnym nie bylo :
 Poprawdzie mi nie prawie zle serce tuszilo.
 Aleciem barzo nagle wypadl z tey nadzieie /
 A moiey sie przygodzie nieprzyiaciel smieie.
 Kto drugi ma bez prace / o co snadz dbal malo /
 A mnie za me staranie zle siezecie potkalo.
 Samem swa własna reka te winnice grodzil /
 Aby iey byl ani zwierz / ani zly ptak skodzil.
 Polewalem / zeby iey słońce nie suszylo /
 Nakrywalem / zeby iey zimno nie mrozilo.
 A kiedy mie najlepse miały potkac gody /
 Niewiem co za zly czlowiek oberwal iagody.
 A uzywa z roskosza / czego dostal snadnie /
 A mnie patrząc ieno sie serce nie rospadnie.

Bodayże nie przechował / a boday poleżał :
 Niewiem iako mie do gron tak pięknych wbieżał.
 Jazobie tak dobrych lat doczekać nie tuse :
 Podobno iako niedzwiedz / łapsz liżać musze.

Pieśń XII.

GPiękna nocą nad zwyczaj tych czasów /
 Patrzą na nas iasno w pośród tych tu lasów :
 Gdzie / iako pszczoły / w kolo swego Pána
 Straż dzierżem / niecac ognie aż do rana.
 Boday szczęśliwie te droge odprawił /
 A wszystko wedle myśli swojej sprawił /
 Panświatobliwy : ktoremu nie miała
 Polska w dobroci równia / iako wstała.
 A już nam ma być ten pohaniec srogi /
 Który nie dawno padał nam pod nogi /
 Kiedy Starodub z gruntu wysadzony
 Pod miecz okrutny lud wydal zwierzony.
 Abo gdy pycha nie mogła pokorze
 Wytrzymać szuszu / a w głębokie morze
 Krawaty i ciepr plynął niecac na ostrawy
 Mostkiewskie lupy / y pobite głowy.
 Przy Bog / tychesmy oycow dzieci : czyli
 W tak krótkim wiekuśmy sie wyrodzili :
 Śmiety pokoiu te masz wado w sobie /
 Ze ludzie ródzi zgnuszenia przy tobie.
 Wiecey ci srebra / y złota dziś mamy /
 Wiecey pulniskow na stoly dawamy :
 Co potym : kiedy siedziem iak na ledzie /
 A granic na nas lada kto wiedzcie.

Pieśń XIV.

Patrząy iako śnieg po gorách sie biele/
 Wiątry z pulnocy wstaia/
 Jeziora sie ścinaia/
 Zorawie czuiac zime/ przez lećieli,
 Tam nie lza iedno patrzać też swe rzeczy/
 Niechay drew do kominu/
 Na stol przynoszą winu/
 Ostatek niechay Bog ma na swej pieczy.
 Przypadkow dalszych żaden z nas nie zgadnie:
 A prozno myśleć o tym/
 Co z nami będzie potem:
 W godzinie wshytko Bog w ywroci snadnie.
 Krutki wiek długiej nadzieie nie lubi/
 Niechay nie schodzi cało
 Cóż sie do rąk dostało:
 Ża to co ma być/ żadeni nie słubi.
 Jeleniom nowe rogi wyrastaia:
 Tam gdy raz młodość minie/
 Już na wieki wiekom ginie/
 A ząwždy goręte lata przypadaia.

Pieśń XV.

Nie za stáreniem/ ani prze ma spráwe
 Miła/ po tobie z nam taką postáwe:
 Smutay iako chcesz/ nie nardziesz przyczyny/
 Chyba jeć miłszy podobno kto inny.
 A ia co mam rzec? nie chce sie przeciwieć:
 Temu sie iedno nie mogę wydzimieć/

Żład te niestalość białogłowy maia/
 Że sie iako wiatr letni odmienią.
 Niedawne czasy/ gdy mie poczytano
 W liczbe fortunnych/ y za tego miano/
 Który mogł wszytko otrzymać y ciebie/
 A mnie sie zdało/ że był wszytek w niebie.
 Dziś inne wiatry przeciwko mnie wieją/
 Straciłem wszytko zaraż y z nadzieją:
 Nie wiem co mie za wiedziną osypała/
 A lichem zdradnych słow wczarowała.
 Niechci sie miła wszytko dobrze wodzi/
 Ż kimkolwiek przestać twoje serce godzi:
 Ale rozeznąć wmię przyiaciela/
 A trudno znaleźć masz iednego z wielu.
 Nie dufaj temu/ kto gładkość miłuje/
 Bo ten na słabym gruncie sie buduje:
 Słońce iednako y padnie y wschodzi/
 Tam zawsze z łaty cokolwiek odchodzi.
 A gdy czas przydzie ostatniej potrzebie/
 Ledwie sie nayedzie/ kto ciało pogrzebie.
 Takim ja chce bydz przyiacielem tobie:
 Lecz wole że ty płaczesz na mym grobie.

Pieśń XVI.

Krolom moc na poddane/ y zwierzchność dana/
 A Krolowie zaś maia nad sobą pana/
 Który wszytkiemu światu sam rozkazuje/
 Na ziemi/ y na niebie wiecznie kroluje.
 Nie wszyscy z iednym szczęściem na świat sie rodzą/
 Szerzey iedni/ niż dardzy/ swe płoty grodzą.

Ten ma wiele nad inſze w zacnoſci domu/
 Ten dobra ſława nie da naprzód nikomu :
 Jątymi przyiaciół wiecey : ſmierć ſprawiedliwa
 Jednákiego ná wſyſtki práwá wjywa.
 Kto badź/ten badź/ná łogo los naprzód pádnie/
 Tak páná/ iáko ſługe/ poima ſnádnie.
 Komu záwždy nad ſyia wiſi miecz goły/
 Nie czynia mu ſnátku przyprawne ſtoły :
 Nie pomoże mu do ſnu ſłodkie ſpiewánie :
 Sen w proſtákow przyimie y złe poſłanie.
 Kto ſwá chciwoſć ná tym co doſcć miárkuie/
 Tego áni burzliwe morze fráſnie/
 Ani ciężki grad/ áni złe wrodzáie/
 Kiedy dziewo to ciepłu/ to zimnu láie.
 Delphinowie ſwe morzá ſciśnione czuia /
 Bowiem inż y ná wodzie zamki budnia :
 Wſyſtká ſie do roboty czeladź rzuciła/
 A ſam pan/ bo mu ſie inż ziemiá ſprzykrzyla.
 Ale boiaźń/ y grozá páná prowadzą/
 A z wyſokich palácow pcháć ſie nie dádzą :
 Ná okretki budowny/ ná koſli wſiedzie/
 Troſká w okrecie / troſká zá ſiódlem bedzie.
 Ale ieſli áni mármor ſerdeczney rány/
 Ani wſzá iedwabiem obite ſciany/
 Przecz mam záyżreć koſtownych palácow komu/
 A nie ráczey w ſwym mieſzkać oyczystym domu :

Pieśń XVII.

SŁonice inż pádło/ ciemna noc nádchodźi/
 Niewiem co zá glos wſu mych dochodźi/

Postoie mało/ a dowiem się pewnie/
 Dla czego płacze ta pani tak rzewnie.
 Już to dziesiąte lato niebo toczy/
 Jako me smutne zawsze płaczą oczy:
 A dokad mi się miły mój nie wroci/
 Żaden na świecie troski mey nie skroci.
 Już wszyscy inşi nazad przyiechali/
 Ktorzy nieszczęsney Troie dobywali:
 Jam tylko sama bez meża została/
 Sroga fortuna ta mi go zawzięła.
 Boday był w ten czas/ gdy do Sparty plynął/
 Ten cudzołoznik na morzu zaginął/
 Wsłabych była tey ciężki żalosci/
 Przed ktora prawie schną dziś moje kości.
 Jako ptak/ kiedy towarzyszą zbedzie/
 Nigdy na rozdże zieloney nie siedzie/
 A niedzy bory/ y pustemi lasy/
 Sam ieden lata po swe wszystkie czasy:
 Tak ja nieszczęsna w jego niebytności/
 Muszę bydz zawsze w trosce/ y w żalosci:
 Chronie się ludzi sama niewiem czemu/
 Kadam gdy świadka nie mam płaczu swemu.
 Balam się zawsze po ki woyna trwała/
 Ależ zawsze o nim nieboga slyśala:
 Teraz niewiedzieć gdzie po świecie bledzi/
 A wierne serce zawsze gorzcy sadzi.
 Trochę mie smutna stogie morskie wody/
 Trochę mie wiatry/ y złe niepogody:
 Trochę mie wszystko cokolwiek bydz może:
 Tobie go ja tam poruczam mój Boże.
 A to mi czasem na myśl wiec przychodzi/
 (Bo laczno gdy chce nieszczęście ygodzi)

Że moje serce prozno się frąsiwie/
 A on podobno gdzie indziej miluie.
 Zlecby mi płacił moje życzliwości/
 Bych miała doznać takiej niewdzieczności:
 Bodaybych pierwey ostatnie skonała/
 Tżliżi nowiny takiej doczekała.
 Aleć ja dufam jego szczerę cność/
 Że mie nie będzie chciał mieć w tym kłopotcie/
 Będzie pamiętał/ y statecznie chował
 Miłość y wiare/ która mi ślubował.
 Wsilne wiatry co morzem wladacie/
 Jesli też kiedy co to miłość znaćie:
 Dodaycie mu tak szczęśliwego biegu/
 Że w rychle stanie na oyczystym bżegu.

Pieśń XVIII.

Czolem za cześć/ łaskawy moy Panie sąsiedzie/
 Boże nie day ciębie bywać na biesiedzie:
 Razęś mi pić przez dzieki twe przemierze piwo/
 Że do dna nie wypitiam/ patrzyćś na mnie krzywo.
 Wszytkoć wadzi: być na nos biedna mucha padła/
 Młieceś głowa/ y mniemaś/ że cię do krwie zjadła:
 Od stolu żenie razęś/ sukasz na pacholki/
 Wyciskales talerze/ wyciskasz y stolki.
 Patrzay dyable/ że się tu y gościom dostanie:
 Gniemy się iako raczysz/ ieno nie biy/ Panie:
 Bo ia w tym piwie twoim rostkossy nie czuie:
 Zdrowie rad mam od ciebie/ kuślę nie przyimuie.
 Jeslić o sławę idzie/ kto wiecey pić może/
 Dać przodek w tym meście: sam poyde na łoże.

Już ty bądź tym rycerzemco piwo wścieczysz:
 Tego niewiem iesli przed chłopem nie wścieczysz.
 Jesli też tak rozumiesz/ żebyś mie częstował/
 A nieczysz mie/ nie częstuiesz: tociem podziakował.
 Chcesz mie wzięć: dayże mi dobra wola w domu/
 A niechay poniewoli nie pełnie nikomu.
 Prožno mi skwarne dawasz: ia nie bede gonil/
 Bych też nabąrzyley piwa wezorayszego zronil.
 Wiem żeby mie pśi przedśie twoi pilnowali:
 Bych sie wkładl/ wnetby mi gebe wzięli.
 Ale prosto nie myśliw: ci sie na to godza/
 Co sperki nie dopiekle/ y twárdy ser głodza.
 Co sobie gárdla ostrza na niewinne piwo
 Rydzem/ śledziem/ ogorkiem: niewiem co im krzywo.
 A tak we łbie rozumu potrzebui niewiele/
 A ostatek chca żalać w to mile wesele:
 Niech rączey nie nie będzie mali go bydy mało:
 Rádoby niebożakto z mozaui ofśalato.
 Wiec też woyn bez wici: gospodarz sie wierci/
 Porwoniacie zabitey na ostatek śmierci:
 Dotylam was rozmadzał/ aż mi sie dostało:
 Biycie sie potki chcecie/ mnie tam na tym mało.
 Rusle leca iako grad: a drugi już ieczy/
 Wział konwia/ aż mu na łbie zostały obrezy.
 Potym do artabuzow: a wiec to bieśiada:
 Jesliście tak weseli/ iakaz o was zwada:
 Názaiurcz sie iednóg: przed sie go nálemay/
 A kto z niezadnym glosem przed pány zaśpiway:
 Chciey pomniec/ a dobrze baczyć mora namilśa:
 W czerwoney czapce chodzu/ zda mi sie cudnieyśa.
 Wslyśysz tam pieć bassow/ dwanáście distántow/
 Sześć áltow/ ósm tenorow/ dwanáście wágántow.

Potym od melodicy aż posna na stole/
 Ali dndzy wolais/ na dwor/ na dwor wole.
 Bodayze wam sinrod w gebe/ nili piianice/
 A trąd na twarz: bo żoná lubi takie lice:
 Rezywe nogi na stárosć / nieobrotney syie/
 Krom klatwy/ kto będzie żyw/ snadnie sie dopiie.

Pieśń XIX.

Al mi cie niebogo/
 Ze niemasz nikogo
 Toby cie przestrzegł: sluchay ale mało/
 A potym uczyni/ coe sie będzie zdalo/
 Bodayze przepádło
 To twoie zwiérciadło:
 Bo toba śali/ á ty sie nie czuiesz/
 Dawno sie nie swex twarzzy przypátruiesz,
 Popátez miedzy śoty/
 Prawdziwšey roboty:
 Wyżrzyś tam y pleć chropáwa/ y zeby
 Nie prawie biale/ ieno vchyl geby.
 Wicc y lat tak snadnie
 Mámkac nie ukrádnie:
 Bo láčno zliczyś pod oczymá kárby/
 Tego nie zetra y Weneckie fárby.
 Aż sie zá cie wstydze/
 Gdy cie w tancii widze:
 Ani wiem czemuś mi sie nie vdálá:
 Prosto iakobyś mlodym przyganiálá.
 Takżec y te stroie
 Jakoby nie twoie:

Tyś się ubiała prawie wedle światła/
 A to za krzymde biorą twoje lata:
 Nie przeciw się Josi/
 Bo te miłość nośi/
 Że musi stać iako sarna w lesie:
 A nie sromota/ co komu czas nieśie:
 Tobie na twe lata
 Czas poprzestać światła:
 Cudniey ci będzie przasć kadziel/ niż w wiencu
 Siedzieć za stołem babie przy młodzieniu.

Pieśń XX.

Alo śać kiedy czas po temu/
 A tak bracia przypiy każdy swemu:
 Bo o głodzie niechce się tancerować/
 A podpiewsy łacniey iuz błaznować.
 Niech się tu nikt z państwem nie ozywa/
 Ani znami powagi vzywa/
 Przywileie powieśmy na kołku/
 A ty wedla pana siadź pacholku.
 Tam dobra myśl nigdy nie postoi/
 Gdzie z rejestru pątrza co przystoi:
 A powiem wam / że się tym świat słodzi/
 Gdy koleja śątek / y żart chodzi.
 Ale to moy zysk / że mie słuchacie/
 A żadney mi pelney nie podacie:
 Znal kto kiedy Poete trzeźwiego?
 Nie wczyni taki nic dobrego.
 Przedśie do mnie / a ja nie zawiodę:
 Wy też dnuży co macie pogode/

Każdy swoiey włoż w ucho leda co /
Nie macie tu oglądać się na co.

A z namiętnym nie trzymam w tej mierze /

Kto się długo na dobrą myśl bierze:

Czas wciela / a żaden nie zgadnie /

Jakie szczęście o iutrze przypadnie /

Dzisiaj bądź wesół / dzisiaj wzięj beśiadę /

O przyszłym dniu niechaj prozney rądy:

Już to dawno Bóg obmyślił w niebie /

A ktery radzie nie przypuszcza ciebie.

Pieśń XXI.

Lę spisz / a ja sam na dworze /

Jeszcze od wieczornej zorze /

Cierpie nocne niepogody /

Działay się moiey szkody.

Sluchaj iako biie w ściany

Ż gwałtownym dżdżem grad zmieśnany.

Ockni się a przemo w słowu /

Nienzyra białagłowo.

Nie na żadną kradzieś godze /

Chocia tak po nocy chodze:

Wziałbych przedśie by co dano /

Lupiestwo czartu porwano.

Nigdziey mieyscá mniey hárdości

Nie naydzieś / iako w miłości:

Gładkość wprowadzie slugi daie /

Alie bierzaj obycaie.

Sluchaj: czy mój głos nie może

Dolećć na twoie loże:

Sluchaj.

Sluchaycie wy nocne ciemie /
 I nieumowne kāmienie.
 Do Amphionowey lutnie /
 Spiechyły sie lasy chutnie:
 I niezwyčajne opaki
 Scisnęły sie w mur seroki.
 Orpheowych stron słuchaly
 Srogie iedze / y plakały/
 Gdy miłością wtrapiiony
 A pod ziemią szukał żony.
 Jego pieśni żalosciwne /
 Zięły Bogi niezyczliwne:
 A miał w reku co miłował /
 By był niedziuk lepiej chował.
 Ale nie strzymał umowy /
 Wiec przyszedł o smutek nowy:
 Bo źle sie obeyrzał / ali
 Czarcę pania zaś porwali.
 Czekać iuz / nieboże / było:
 Ale gdy co komu miło /
 Trudno wytrwać y czas mały:
 Godzina tam iak rok cały.
 A ia długo mam bić w strony? Jam czuł
 Juz v mnichow slyszedzwony:
 Dziwnosiny sie pomieścali /
 Jam nie spał / a ci iuz wstali.
 Dobra noc / iesli kto slysy:
 A moy wieniec w tej zley ciŝy /
 Niechay wiści do switania /
 Swiadek mego nie wyspania.

Pieśń XXII.

Rozumie moy/ prozno sie masz frasować/
 Co zginelo / trudno tego wetować :
 Poti czas byl/ potli szczęście sluzyl/
 Czegoś żadał / o wszystko łączno bylo.
 Teraz widzisz/ że nam niebo nie sprzyia /
 W czym sie kochasz/ to cie daleko miiia.
 Coż temu rzec ? y szkoda głowy psować :
 Lepiej sie nam na lepsze czasy chować.
 A nie mniemay/ byś sam byl w tej niemoli :
 Złazałby sie / kogo to nie mniej boli :
 Jeno ludzие snadniej zakryć wmicia /
 Aż nie z serca / zwierzechu sie przed sie śmieia.
 A nie smutnego ten dowcip nie ratuje/
 Wyda mie twarz / gdy sie serce zle czuje :
 Wszakż widze / że sie prozno frasować/
 Co zginelo/ trudno tego wetować.

Pieśń XXIII.

Ne źle czasem zamilzeć / co człowieka boli /
 By nie znal nieprzyiaciel / że cie ma pomoli :
 Ale to naderwzytko zaraz obżalować /
 A niewdzięcznemu panu tudzież podziękować.
 Cierpiałem ia tak wiele/ że mie wstydz powiadać/
 A mogłby mi bezpiecznie każdy głupstwo zadać :
 Żem sie dal za nos wodzić czas tak bärzo dlugi/
 Baczas/ że w małej wadze byly me poslugi.
 Chciałem złość iakokolwiek wytrwać wprzecznością/
 A zwyciężyć niewdzięczność swoia statecznością :
 Ale moia wprzeczność / y statek byl prozny/
 A iey niebaczny wmyśl zawżdy memu rożny.

Bog was jegnay / niewdzieczne y nieludzkie wrota /
 Świadome mych szesnych drog / y mego kłopotá:
 Boday tu paieczyna / y pleśń na was padła /
 A te niewierne zamki rdzą plugawa ziadła.

Pieśń XXIV.

Zegar słyse mybiia /
 Wstap meláńkoliia:
 Dosyć na dniu ma státek/
 Dobrey myśli ostatek.
V Boga każdy blazen /
 Choc tu przymowki prazen:
 A im sie barzicy śli /
 Tym ieszcze wieccy myli.
 A koby chciał na świecie
 Wmążyć / co sie plećie /
 Dziwnie to prawdy blisko /
 Ze człek Boże igrzysko.
 Dignicárstwa / wrzedy /
 Wszytko to iáwne błedy:
 Bo nas równo śmierć sadza;
 Ani pomoże władza,
 A nad chłopá chciwego
 Nie maś nic niedznieyszego;
 Bo na drugiego zbiera /
 A sam głodem umiera.
 Wiec by tácy synowie
 Byli / iáko oycowie /
 Dáwnoby z rey przyczyny
 Świat sie iáł zebrańiny.

Leż temu Bog porądził /
 Bo co jeden zgromadził /
 To drugi wnet rościł /
 Tłuch światą głód nie ścił.

Po śmierci trudno rzadzić:
 Tyś mógł oycze nie bładzić:
 Syn tylko worki zliczy /
 W rozumie nie dziedziczy.

Przeto te troski plone:
 Szatanowi zlecone:
 Tłuch wprzataną w sy głowę /
 Młną w strzynie Sokołowe.

A nam winą przynosicie:
 Z winą dobra myśl roście:
 A frąsunek podlany /
 Tłac by śnieg zagrzany.

Pieśń XXV.

MŻałuy się kto dobry / a potłucz zawiąsy /
 A mnie same wrzuc w otień: bo przeto niewczasny /
 Dobrze już nie śalcie / ia siutą strapióna:
 Jedną mie ten bezmierny niepokoy dokóna.
 Że to żadna Boża noc nigdy nie minelá /
 Albych kiedy okrutnych raze w nie podielá
 Od tych sprosnych piątá me: nie mówię o słowá:
 Latwieysia to / kiedyby cála bryłá głowá.
 Co tu za mey pamięci porwrozom stárano /
 Wrzeczadzow wkręcono / młotkow skótarano:
 Teraz już głowicami lotrostwo mie tłucze /
 A ubogi gospodarz kryje pod sie tłucze.

To nie tayo / że cierpie nie za swoia wino /
 Ale wsieteczna pani wszytkiego przyczyna /
 Ktora niewiem na iaki żywot sie vdała /
 Ze y wstydu y dobrej slawy zapomniála.
 Ja / to Bog wie / przestrzegam swojej powinności /
 A taie ile moge / iej zbytkow / y złości:
 Coż potym ? kiedy ludzie na zeby ia wziali:
 Ona wie iesli falsu / czy prawdy sie ieli.
 Ale iesli mie smutna ciężkie rázy bola /
 Nie mnieysza mam przed orwymi niedznikiem niewola /
 Co tu noc pole nocy płacze mi nad głowa /
 Ani mi spać dopuści swa zalosna mowa.
 Furto (powiada) stróżka niżli pani twoia /
 Wnie to na złość trzymasz sie tak mocno podwoia :
 Czemu mie w dom smutnego nie puścisz ? adyz moiey
 Skrytey próby nie vmiesz odnieść paniey swojej.
 Także ia biedny człowiek w swym ciężkim strąsunku /
 Nie mam vznąć na wieki żadnego ratunku ?
 A iuż mie nocleg portać wiecziwsty nie moze /
 A ten zimny prog musze przysmować za łozę.
 Mych niewczasow lituią nocy nie przespáne :
 Lituią pelne gwiazdy / wiátry nie wstrzwáne :
 Ty sama niechcesz baczyć ludzkich doległości /
 A swym tylkó młeczeniem wiecznie zbywasz gości.
 Gdyżes to namnieysze slowko przez skale przepádło /
 A na zápanietalym wchu paniey siádło :
 By kámiem / by żalazem w scięciu swym chorwála /
 Nie wierze temu / żeby westchnąć raz nie miála.
 Teraz na szczesney rece w drugiego leży /
 A mi-ia przyna mowa przez za wiátry bieży:
 Ale ty coś przyczyna tych wszytkich trudności /
 Furto / mowie / niewbaczna moichoczynności.

Tobienia złego słowa nie rzekł iako żywo /
 Co drugi rad wczni / gdy mu mięsce krzywo :
 Zebyś mi te niewdzięczność okazać miała /
 A mnie cała noc płakać pod niebem niechala.
 Aleś cie rychley nowym cynem wdąrował /
 A twoie niście progi wdzięcznie wdałował :
 Com się razow obrocił v trego podwoia /
 Obiatami szukać v światych pokoia.
 To tego / y co lepiey oni tam vmieci /
 Cała Boża noc będzie / aż kury odpieci.
 Takżec mnie smutna to złe paniey obyczaje /
 To tego płacz strasnie / aż mnie ledwie sstaie.

P I E S N I
 I A N A
 KOCHANOWSKIEGO.

Księgi wtore.

Pieśń I.

W Rzećiwne chmury słońce nam zakryły /
 A nie pogodne deszcze pobudziły /
 Wody z gor sumia / a pienista Wilna
 Już brzegom ślina.
 Strach patrząc na to częste polyskanie :
 - A prze to srocie obłokow trząskanie
 Kładą się lasy / a piorun gdzie zmierzzy /
 Zle nie vderzy.

Żaklar

Zakładay korab/ cieśla nauczony/

A kto wie iesli nie wroca sie ony.

Nie szczęsne czasy / kiedy powodzi była

Świat zatopila.

Sześć Niedziel w ten czas lał deszcz nie przestając/

A ziemia nowe zrodła pobudzać/

Rzekę przymnażała/ tak/ iż morskie wały

Wylać musiały.

Z ludźmi pospolu y miastą/ y grody/

Nieuśmierzone zatopily wody:

Nie wysiedział sie pasterz z bydlem w całe

Ná żadney skale.

Ryby po gorách wysokich plywały/

Gdzie ledwie przed tym piora donaszały

Miejney orlice/ gdy do miłych dzieci

Z obłowem leci.

Alle ná ten czas / y matkę / y syny

Pojarli woda / y wsiwetk zwierz iny:

Sam Noe zostal / przy nim żona tylko /

A dziatek kilku.

Nieżyzne w cnotę to tam były lata /

Gdzie ledwie ieden ze wsiytkiego świata

Nalezion / co go Bog w całe zachował /

Gdy nierzad psował.

Ten bedac z łaski Pánstkiej ostrzeżony /

Zbudował sobie korab niezmierzony:

Ná którym plywał czasu zley przygody

Po mierzchu wody.

A wsiyfy infy nagle zagarnieni /

A w głębokościach morskich zatopieni:

Niebo / á morze / te dwie rzeczy były

Świat zatopily.

A kiedy

A kiedy się już prawie dosięgnęło
 Pańskiemu gniewu / potrosze spadało
 Wielkiego morza: aż za czasem stały

I wody wyżrzały.

Potym y zbyt nie zawarły się zdroje /
 A bystre rzeki w padły w brzegi swoje:
 Ziemia tu słońcu pełne ciężkiej rosy

Rozwila włosy.

A trupy w kóło straszliwie leżały /
 Ludzie y bydło / wielki zwierz / y mały:
 Pełne ich morza / pełne brzegi były /

Boga ruszyły.

A rzekł Noemu: już teraz na ziemię
 Występuj śmiecie / y ztoba twoje plemie:
 Oto ja znowu przyodziejcie lasy

Na wieczne czasy.

A będzie iako po te lata wstytki /
 Ziemia dawała wśelakie wstytki:
 A Inoście się / niech świat spuści / stały wśedzie

Znowu osiedzie.

A w tym wpew mam każda żywa dusie /
 Ze nigdy potem takich wód nie wzrusze /
 Ktoreby miały ziemię opánować

A świat zepsować.

Włoże na niebo znakomitą przege /
 Która gdy wyszrze / wspomnie na przysięge /
 Ze mam hamować niezwyčajną wodę:

A nie zawiode.

Pomni się luteni: nie twojej głowy /
 Wspominać Boga żywego rozmowy:
 Raz ty nam zaśieść przy ciepłym kominie /

Aż zły czas minie.

Pieśń II.

Niedbam aby ziemskie stały/
 Po mym graniu tańcowały:
 Niech mnie wiley nie słuchają /
 Łasy za mną nie bieżą.
Zanno / tobie gwoli śpiewam/
 Żąd iesli twa łaska mięwam/
 Przeszedłem już Amphioną/
 A lutniście Arioną.
Mnie sama twarz nie wriedzie:
 A choć druga na płac iedzie/
 Z herby domow starożytnych/
 Zacne plemie dziadow bitnych.
Ja chce podobac się w mowie/
 Nauczoney białey głowie:
 Tymie pochwal / moia pani /
 Niedbam choć kto inszy gani.
Cnoście zayzrza iako żywo:
 Buynę dzewo wiatrom krzywo:
 Ale ty chcey pomoc sama/
 Nie wgrozi zazdrość namą.
A iesli me nistie progi
 Beda godne twoiey nogi:
 Nogi piekney: nie potrzeba/
 Dosiege już głowa nieba,
Samy cie ściąny wolają/
 A z dobra myśla żekają:
 Lipa stoiać w porzód dworu/
 Wyglada cie co raz z boru.

Raz bystre konie zakładac/
 A samą sie moruy ws. adac :
 Teraz na wesełsie czas/
 Zielenia sie piękne lasy.
 Laki kwitną rozmaitcie :
 Żalacą uż nie mac w życie/
 Przy nadziei czaż ścisly/
 Że bedzie miał z czym do Wisly.
 Stada igrają przy wodzie :
 A sam pasterz siedzac w chłodzie/
 Gra w pisieczkę proste pieśni /
 A faunowie ścaga leśni.
 Kwąp sie polci iasne zorze
 Nie zapadną w bystre morze :
 Pochwili ciny czarne wstana/
 Choć noc nosza nie naspana.

Pieśń III.

Nie wierz fortunie / co siedzi wysoło :
 Wlecy na poslednie kola pilne oko :
 Bo to nie stala pani z prz. rodzenia/
 Często wiec rada sprawy swe odmienią.
 Nie dufay w złoto / w żadne pokłady/
 Każdey godziny obawiaj sie zdrady.
 Fortuna co da / to zaśie wziac może /
 A uniew żadna dawność nie pomoże.
 A ci co ztoba teraz przestawia/
 Twey sie fortunie / nie tobie klania :
 Storo ta z mienie / tyl każdy podawa/
 Jako cien / kiedy słonca mu nie sstawa.

Lecz iako sama oczy zastoniła/
 Tak swym pochlebstwem ludzi poblaźniła;
 Ze drugi wyższey nosa gebe nośi/
 A wszyscy inſze ocz. ma przenośi.
 Ty pomni/ że twoy starb v ſzcześcia w mocy/
 A tak ſie ſtaray o takiey pomocy:
 Aby wſzdy z toba twego co zoſtało/
 Jeſli zaś będzie ſzczeście ſwego chciało.
 Cnota ſtarb wieczny/ cnota kleynot drogi:
 Tegoć nie wydrze nieprzyiaciel ſrogi/
 Nie ſpali ogień: nie zabierze woda:
 Nad wſzytkim inſzym paniuie przygoda.

Pieśń III.

W Twardey kámienney wieży/ y já troiſtemi
 Dziwiánni ſiedzac Dánae nieprzelomionemi/
 Pod ſtrazą nieuſpionych Spártáńſkich złayników/
 Mogła wiecznie nieuznać nocnych wſeteczników.
 By była z Alkryzego Wenus nie ſydziła
 Strożá zámknioney pánny: bo rá obaczyła/
 Ze Jowis w wpminku złotym/ wtaiony
 Miał mieć beſpieczny przyſtep/ y gmach otworzony.
 Złoto ſzrodkiem Janczárom zbroynnych porwzię ſnadnie/
 A przez twardą opokę gwałtowniey przypadnie/
 Niſi ra: piorunowy: wpał nieſczęśliwy
 Dom Peoroká Greckiego/ przeżył niecnotliwy.
 Z gruntu wykoſzeniony/ przebił brany twarde
 Zacznych Miaſt Macedoneżył / y podkopał harde
 Tyranny dątkiem: dątkom Żermani hołduia/
 Ktorzy daleko ſwiecnyim narwom roſkazuia.

Wielkich pieniędzy/ wielka troska nąsładuie:

A im człowiek w pokładzie swoim więcej czuie/

Tym ięszce więcej pragnie: słuſinie moje oko/

A nigdy przedtym/ y dziś nie zmierza wysoko.

Im sobie człowiek więcej pomierny wymiue/

Tym mu więcej od Boga z łaski przystępuje:

Nie nie mając/ z tymi/ co nic niechcą/ przestąie/

A buntow dobrowolnie bogatych się kaie.

Pan znaczniejszy gdy państwem wzgardzi/ niżbych wszytki

Zoławskie wrodząie/ y Gdańskie pożytki

W jednym śpichlerzu zamknął: a sam siedząc w cieniu/

Nie mógł się chleba naieść/ nędznik w dobrym mieniu.

Zdroy przezręczystey wody/ lasu średnia miarą/

A zaśiewku moiego niepochybna wiara:

Rządzący płodney Afryki seroko własnemu

Nie da się znać/ że w szczęściu przyrównana iemu.

Alz mi miodu Podolskie pasieki nie dają/

Ani w mym lochu winą Seremskie starawia:

Ani bogate stada owiec niezliczonych

Strzyga odrosła trawę po gorach zielonych:

Przed się nązbyt wbostwa nie znać w domu moim/

Abym więcej trzeba/ w sam w Bogu swoim:

Alle gdy niepotrzebne chciwości odprawie/

Lepiej daleko platu sobie tym poprawie:

Niżbych bogate pola Węgierskie z porządnym

Państwem Weneckim zlażył: ludziom wielozadnym

Wielą y niedostawa: niech przyjmie z dzieła/

Komu ścisła/ co dosyć/ Bog udzielił tała.

Pieśń V.

W Jezna strumotą / y nienagrodzona
 Szkodą / Polaku: ziemią spustoszoną
 Podolską leży / a pohaniec sprośny
 Nad Niefrem siedząc / dzieli łup żalofny.
 Niewierny Turczyn psy zapuścił swoje /
 Ktorzy zagnali piękne łanie twoje /
 Z dziećmi pospolu: a niemają nadzieje /
 By kiedy miały nawiedzić swe knieie.
 Jedny za Dunaj Turkom zaprzędano /
 Drugie do Zordy dalekiej zagnano:
 Cory słacheckie (żal się mocny Boże)
 Psom Bisurmanstkim bitydkie ściela łoże.
 Zboyce (nieścety) zboyce nas wojuia:
 Ktorzy ani miast / ani wsi buduią:
 Pod kotarzami tylko w polach siedzą /
 A nas nierządne / ach nierządne iedzą.
 Tak odbieżale stado wiec drapieża
 Rozboyce wilcy / gdy powoli mają:
 Ze ani pasterz nad owcami chodzi /
 Ani ostrożnych psów za sobą wodzi.
 Jakiego serca Turkowi dodamy /
 Jeśli tak lekkim ludziom nie zdołamy:
 Ledwieć nam y tak Krola niepodeną:
 Kto się przypatrzy / mała niedostawa.
 Zetrzy sen z oczu / a czyj czas o sobie /
 Cny Łachu: kto wie / iemu / czyli tobie
 Szczęście chce służyć: a dośad wyroku
 Mars nie uczyni / nie wstępuy kroku.
 A teraz k temu obroć myśli swoje /
 Jakobyć szkody nieprzyjacieli twoie
 Krewią swą nagrodził / y omył te zmaże /
 Ktora dziś niebieś przy swej z cnie skąże.

Wsiadamy? Czy nas polmiski trzymają?
 Biedne polmiski/ czego te czekają?
 To pan/ y iadać na srebrze godnieyszy/
 Romu żelazny Mars będzie czerneyshy.
 Skuymy talerze na talery/ skuymy/
 A żołnierzowi pieniądze gotuymy:
 Inshy to darmo po drogach miotali/
 A my nie damy/ bychmy w całe trwali.
 Daymy: a naprzód daymy: sami siebie
 Ku gwałtownieyszy chowaymy potrzebie.
 Tarczey/ niż pierśi/ pierwey nastawiają/
 Prožno pułkierzą przebić mącą.
 Cieśy mie ten rym/ Polak mądr po szkodzię:
 Lecz jeśli prawda/ y z tego nas zbodzię:
 Towa przypowieść Polak sobie kupi/
 Że y przed szkoda y po szkodzię głupi.

Pieśń VI.

R Rolewno lutnie złotey/ y rymow poćiesnych/
 Ochłodo myśli tęsknych:
 Ty sama powiedz/ a kres naznacz/ po ki mamy
 Płakać/ gdy przyiaciela milego stradamy?
 Łacno cieścić chorego gdyśmy zdrowi sami:
 Lecz kiedy toż nad nami
 Niefortuna pokaze: tam wiec głowiek gnie/
 Że co drugim chciał radzić/ sam sie nie ratuje.
 Godno płaczu nie sześcić y twoją przygodą/
 O zacy Woiewoda:
 Boś pozbyl towarzyszą y cnotliwey żony/
 Ktorey dobroć/ ktorey wstred jest niewysłowiony.

Ale byś dobrze wziąwszy lutnia Orpheowe/
 Wstąpił w łódź Charonowe/
 I nawiedził podziemne nierosłe kráie/
 Gdzie słońce swych promieni nigdy nie podáie.
 Nie zyskujesz dusze/ która dotkła raz napoiu
 Niepamiętnego zdroiu:
 Przeto ciepłowość samá najlepsza w tej mierze/
 Gdzie zaraz y ratunek wpad z sobą bierze.

Pieśń VII.

Słońce pali / a ziemiá idzie w popioł práwie/
 Świata nie znać w turzawie:
 Rzeki dnem wciekają/
 A zagorzałe ziola dżdża z nieba wołają.
 Dzieci/ z łaszą do studni: a stół w cieniu lipowy/
 Gdzie gospodarskiej głowy
 Od gorącego lara
 Broni list: za wsadzenie przyziemną zaplata.
 Lutni moia/ ty zemna: bo twe wdzieczne strony
 Cieśa wmyśl etapiony:
 A troski nieuspione
 Przed kim wiatrom podają za morze czerwone.

Pieśń VIII.

Nie śrąsuj sobie/ Mikolaju głowy/
 Kto ma być Królem: już dekret gotowy
 Przed Bogiem leży: nie piórem pisany/
 Lecz w dramencie twardym wykowany.

Nie spol lub nocy/ lub dnia: nie ze wschodu/
 Ani czekamy Pana od zachodu:
 Ten krolew będzie/ tego Bog miąnuie/
 Lecz on ludzkie serca spraktykuie.
 Tenże wam/ mimo znaiomse sziady/
 W śmiech obrociwszy nasze płone rady/
 Przywiódł był Krola z dalekiej krainy/
 Po którym w rychle miał vsieść kto inny.
 Gdzie ony złote gory nieprzebrane /
 Gdzie Gąsconowie/ y woyska obrane:
 W co poszły działa/ y nasze turnieie /
 Wiatrem nądziane pułneły nądzieie.
 Fortuna nawy na morzu sprawuie/
 Fortuna w bitwach zwycięstwem sasuie:
 Oney rąkoſe/ y Sęmy słuhaia:
 A ludzkie rady w spał sie obracaia.
 Przecząsomowce: wywody na stronie:
 A my gdzie w polu na słupie korone
 Zawieśmy złota: iesli nie medzemu/
 Niech ia da szejście przynamniey tchemu.

Pieśń IX.

Nie porzucay nądzieie/
 Jātoć sie kolwiek dzieie:
 Bo nie iuż słońce ośtanie zachodzi/
 A po sley chwili piękny dzień przychodzi.
 Patrzą teraz na lasy/
 Jāto prze zimne czasy/
 Wszystkie swa krasa dziewa utraciły/
 A śniegi pola wysoko przykryły.

Pochwili

Pochwili Wiosna przyjdzie/
 Ten śnieg zniemagła zjydzie/
 A ziemia skoro słońce iej zażrzeie/
 W rozliczne barwy znowu sie odzicie.
 Nic wiecznego na świecie :
 Radość sie z troską plecie :
 A kiedy iedną weźmie moc nawietśa/
 W ten czas maś wyżyć odmiane naprzedśa.
 Żle człowiek zhardzieie /
 Gdy mu sie dobrze dzieie.
 Wiec też/ kiedy go fortuna omyli/
 Wnet głowę zwiesi/ y powagę zmyli.
 Lecz na szczęście wśelakie/
 Serce ma bydz iednakie :
 Bo z nas fortuna w żywe oczy sydzi /
 To da/ to weźmie : iako sie iej widzi.
 Ty nie miew za stracone/
 Co może bydz wrocone :
 Siła Bog może wywrócić w godzinie :
 A kto mu kolwiek vfa/ nie zaginie.

Pieśń X.

N Oj kto reka sławy dostać w boiu /
 Może wymowa/ y rzadem w pokoju :
 Lecz jeśli żona meżá nie ozdobi/
 Maż prozno robi.
 Kto z gospodarstwa/ a kto zaś z wysługi
 Zbiera pieńadze : y z kupiectwa długi :
 Jeśli sie żona nie przyłoży ktemu/
 Zginąć wśytkiemu.

Żona wzięta ozdoba mężowi /
 I napewniejsza podpora domowi:
 Na niej rząd wszystek: swego męża ona /
 Głowy korona.

Ona mężowym kłopotom zabiega /
 I jego wczasu na wszystkim przestrzega;
 Ona wytłubić troskę wnie z głowy
 Słodkimi słowy.

Ona dziateczki oycowi podobne
 Rodzi: skąd rosta pociechy osobne:
 Ani już spadkom wpatruia krewni /
 Dziedzicą pewni.

Trzykroć szczęśliwy / któremu ty zdążyś
 Ten związek / Panie: ale zły towarzysz
 Odeymie wszystko; ze troski w pul wiek /
 Zgryza głowiek.

Pieśń XI.

Stateczny wmyśl pamiętaj zachować /
 Jeśli cie pocznie nieszczęście strasować:
 Także y gory nie radzić wylatać /
 Kiedy sie szczęście ztoba imie bratać.
 Śmierci podległy człowiecze cnotliwy /
 Choć wszystek twoy wiek będzie strasoliwy:
 Choćia też czasem siedząc z przyiacioly /
 Przy dobrym trunku strawiś dzień wesoly:
 Tu przy ciętacym przezornym strumieniu /
 Raz stol gotować w iaworowym cieniu,
 Raz wino nosić / po ki beczka leie /
 Po ki wiek służy / a śmierć nie przyspieie.

Postapiś z włości drogo zapłaconych /
 Postapiś z dworu / y gmachom złoconych :
 A co zebrania twego kolwiek będzie /
 To wszytko przysły namiaśtek osiedzie.
 Bądź sie kto zacnym rodził / y bogatym /
 Bądź niewolnikiem : y śmierci nie ná tym :
 Czykolwiek naprzód los wynidzie / wsiaday
 Wieczny wygnance / ani wiec odkładay.

Pieśń XII.

NJe máś / y po drugi raz nie máś watpliwości /
 Zeby cnota miała bydz kiedy bez zazdrości :
 Jáko cien nieodstepny ciała náśláduie /
 Táł zá cnotę w tej tropy zazdrość postępuje.
 Nie moze ieý blásku zmieść / ani poyzrzyć w oczy /
 Boleie / że kto przed nią kiedy wyższyć skoczy :
 A iż baczy po sobie / że sie wspinać prozno /
 Tego ludziom wvloczy / w czym iest ód nich różno.
 Ale główie / który swe pospolitey rzeczy
 Slużby oddal / tey krzywdy nie ma mieć ná pieczy :
 Dosyć ná tym kiedy praw / ani nieśie wady /
 Niechay drugi boleie / niech sie spuśka iady.
 Cnota (táł iest bogata) nie moze wziąć škody /
 Ani sie też oglada ná ludzkie nagrody :
 Sámá ona nagroda / y płaca iest sobie /
 A któm nábytých przypraw świetna w swey ozdobie.
 A iesli komu drogá otwarta do niebá /
 Tym / co sluża oyczynie : wątpić nie potrzebá /
 Ze co im zazdrość wymie / Bog nágrádzac będzie /
 A cnota kiedykolwiek mieysce swe osiedzie.

Pieśń XIII.

Panu dzieki oddawamy /
 Jego łaskę wspominamy /
 Który hardym mieśa rzeczy /
 A skromne ma na swej pieczy.
 On hardy nieunożony /
 On Tyran pulnocney strony /
 Ktoremu iako sam mniema /
 Świat tak wielki równia nie ma.
 Cár Moskiewski płac meżnemu /
 Puścił Krolowi Polskiemu :
 Nie oparł sie aż o lody /
 Nieplawney pulnocney wody.
 Granic y zamków budownych
 Odbiejał / y miast warownych ;
 Platna to / kiedy o dusze /
 A sam go obmowić musze.
 Obroć kon swoy przedkonogi /
 Nieścigniony Cárze drogi /
 Chceś bydz groźnym / a wciekasz :
 Jesliś plochy hardzie nie każ.
 Teraz byl czas prorokować /
 Komu slył naprzod zdeymować ;
 Teraz sie bylo dowiadać :
 Kto ma naprzod z konia spadać.
 Bog pomoż / Krolu iedyny
 Szerokiey Polskiey krainy :
 Wmieś ty hardym dogodzić /
 Ani sie im daś rozwodzić.

Zdiagłes maskarę butnemu
 Tyránnowi Moskiewskiemu.
 Okazałes/ że nie łasa/
 Chocia to porożem wstrząsa.
 W zamcech nadzieie pokładał/
 Ale y tych przedko stradał:
 Nie przyšlo mu do odsieczy:
 Głowy ostrzec bázিয়ে grzezy.
 Znowu tedy/ skąd był wyszedł/
 W rece Polskie Połock przyshedł/
 Za powodem szczęśliwego
 Stephana Krola Polskiego.
 Nie pomogły kule częste/
 Zreby mocne/ basty gęste:
 Puścily żelazne brony.
 A ty Krolu nie zmożony/
 Nie tylko zamki budowane/
 A twierdze bierzysz warowne:
 Ale co chwálniejszy w tobie/
 Jesteś siłen y sam sobie.
 Nie puściles wódz gniewowi/
 Łaszes nieprzyiacielowi
 Uczynił: masz y dzielnośćią/
 Masz iuz nadeń y ludzkością.
 Zdrow bądź/ Krolu niezwalczony:
 Ciebie moje wdzięczne strony
 Nie zmilczą między sławnemi
 Bohátery walecznemi.

Pieśń XIV.

W / Ktorem pospolita rzecz wladacie /
A ludzka sprawiedliwość w rękę trzymacie :
 Wy / mówie / Ktorem ludzi pasc poruczono /
 A zwierchności nad stadem Bożym zwierżono :
Nieście to przed oczyma zawżdy swoimi /
 Żeście mnieysza zasiedli Boże na ziemi :
 Z Ktorego macie nie tak swe własne rzeczy /
 Jako wszytek ludzki mieć rodzaj na pieczy.
A wam wiec nad ninieyszymi zwierchność jest dana /
 Ale y sami macie nad sobą Pána /
 Ktoremu kiedykolwiek z spraw swych uczynie
 Poczet macie: trudnoż tam krzywemu winić.
Nie bierze ten Pan darow / ani sie pyta /
 Jesli to chłop / czyli sie Grosem poczyna :
 W siermiedzeli go widzi / w złotychli głowach /
 Jesli namniey przewinil / bydz mu w okowach.
Wiec ia podobno z mnieyszym niebezpieczeństwem
 Grzesze: bo sam sie trące swym wsietecznictwem:
 Przelożonych występkę miastą zgubily /
 A herokie do gruntu Cárstwa zniszczyly.

Pieśń XV.

Nie zawżdy Apollo strzela /
 Ale luk z lutnią podziela :
 Nie zawżdy Mars hufy wodzi /
 Czasem też pod sieć wgodzi.
Nie zawżdy grad z gory leci /
 Abo burza niebo speci :
 Chmury czarne wiatr wojnie /
 A pogoda następnie.

Takżec słusze człowiekowi /
 Odeymać sie strasunkowi:
 A iako niewodzieczne brzemie /
 Wderzyć troski o ziemie.
 Cokolwiek raz przeminelo /
 Niewrocony koniec wzięło.
 A przyszły czas Bog ma w mocy /
 Pograzony w twardey nocy.
 Dosyć na rozum człowieczy /
 Dzień dzisiejszy ma na pieczy:
 Ostatek na Boga wkładay /
 A dobrze żyć nie odkładay.
 Żyć dobrze nie odkładając:
 Bo dalszych czasów czekać /
 Niepodobnym obyczajem /
 Nie pozawszy żyć przestaniem.

Pieśń XVI.

NJe po tych zbyt nich potrawach: nie po tym
 Srebrze na służbie / y obiciu złotym:
 Nam kwoli / kiedy roza pozno kwitnie /
 Nie szukać bytnie.
 Dobrac y mietką / co ia naydzie wszędzie:
 A kiedy rowne towarzystwo siedzie /
 Predka dobra myśl / a tym iesze chutniey
 Gdy nie bez lutniey.
 Lutnia wódz tańców / y pieśni wczonych /
 Lutnia ochłoda myśli vtrapiionych:
 Ta serce miękcy swym głosem przyjemnym
 Bogom podziemnym.

Pieśń XVII.

Nie godzien tego ten świat zawikłany /
 Aby miał na nim rozumem nadany
 Człowiek polegac / a swe szczęśliwości
 Sądzić na jego płochy odmienności.
 Co ma ten żywot / na coby bezpiecznie
 Człowiek mógł kazać : nie długo koniecznie
 Doniesie czasu pachołek do gęby /
 A przedsię w tym straci czasem zeby.
 Morze nie stoi nigdy / zawsze płynie :
 Teraz kędzierze nąstrzepi / w godzinie
 Dnem wzgore wstanie / a ogromne wawy
 Wysokich będą obłoków sięgały.
 Cnota mój Kompas / który nie w pułnocy /
 Ale w puł zbytkow biie : niech się smoczy /
 A wszystko bydło Proteowe ieży /
 Łodź moją przedsię swym pedem pobieży.

Pieśń XVIII.

Nieśna lutni / w ktorey słodkie strony
 Biega Amphion / kámiem rosproszony
 Zwabił na kúpe : a z chetney opoki
 Wstał mur szeroki.
 Nie mowna przedtym / ani ulubiona /
 Dzis na wszystek świat wielce zalecona :
 Zaspieway / coby trudney Bogumily
 Wszy lubily.
 Ktora iakoby żrzołek niełapany /
 Ani pasterka reka wglaskany /

Wcięka w pole : a pedem głowięka

Miła z daleka.

Ty vmieś Tygry / vmieś lasy wodzić /

A bieg pochopnym strumieniem zagrozić :

Tobie wystąpił stroż nieokrocony

Piekielney brony

Cerber : chocia mu wściekły leb zakrywa

Sto frogich wezow : a para smrodliwa /

A sprosna piána ciege między zeby

I troiákty gęby.

Biedny Trion / Tityus zmieczony

Rzismiał sie niechcac : y dzban osuszony

Stał chwile / zaczął cieścić twoy rym drogi /

Dziewki niebogi.

Niech Bogumila frogosć iádowita

Złych pánien słyhy / y wody niesyta

Bánie bezdenna / y pomiste niekora

Ktora zli biora

Ná drugim świecie. Bo co prze żywego

Boga / iuz mogly uczynić gorszego ?

Pomordowały / idźe niecnotliwe /

Meje własciwe.

Jedná z nich wierna lozu małzeństwu /

Przeciwko oycu krzywoprzysiężnemu /

Zacnie słamala : pánná czci bez końca

Pod kregiem slonicá.

Ktora / wstań / rzekla : wstań mezu / by wieczny

Sen ná cie nie padł / zládeś ty bezpiecny :

Schron sie przed oycem / y przed kzezcnemi

Siostrami zlemi.

Ktore iak łwice z głodu meznosnego

Wpadły ná stádo / każda morzy się ego :

Ja litości wśa / ani cie chce tykać /

Ani zamykać.

Ninie niechay oćiec trzyma w piecie stogim /

Zem lutość miała nad meżem w bogim :

Ninie niechay zaśle w pogańskie narody

Przez morskie wody.

Jdź gdzie cie nogi / y wiatry powioda /

Ża ta żywliwcy cmy nocney pogoda :

Jdź zdrow / a skąrgę na mogile smetna

Włoż więc pamiętną.

Pieśń XIX.

Jest kto / coby wzgardziwszy te doczesne rzeczy /
Chciał zemną dobrą tylko sławę mieć na pieczy ?

A ślatać się / ponieważ musi zniszczyć ciało /

Aby imię przynamnięcy po nas tu zostało.

A skoda zwąć człowiekiem / kto bydlece żyje /

Tkać / leżąc w się wszystko / po kiśtawie żyje :

Nie chciał nas Bog położyć równo z bestyami /

Dal nam rozum / dal mowę / a nikomu znami.

Przeto chciemy wziąć przed się myśli godne siebie /

Myśli ważne na ziemi / myśli ważne w niebie :

Służmy pocziwcy sławie / a iako kto może /

Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże.

Komu domćcipu równo z wymową dostać /

Niech szepci między ludzmi dobre obyczaje :

Niechay czyni porządki / rosiertko w zabiega /

Praw oczysztych / y piękney swobody przestrzega.

A ty / coć Bog dal siłę y serce po temu /

Wderz się z pogańinem / iako słusze cnemu :

Prostat

Prośkał to/ który woysko z wielkości ścacił:
 Żwyciestwo liczy niechce / męstwa potrzebuie.
 Smialemu wśedy rowno: a o wolność niła
 Godzi się oprzeć by wiec y ostatnia siła:
 Nie przegra/ kto sęymarczy na sławę żywotem:
 Żaby go lepiej dał w cieniu darmo potem?

Pieśń XX.

Dzika rozumiesz zazdrość ziednałeś sobie /
 Zacny Biskupie / w moiej małej osobie:
 Żeś mie z domu wyciągnął w te dalsze strony/
 Od małych dzieci / y od testliwej żony?
 Nie myśleć ona o tym/ że ia przy tobie
 Głowy nie wstrąsiuie by namniey sobie:
 Że w tym pałacu mieszkam / że przy twym boku
 Siadam: koni moy/ sługą moy/ na twym obroku.
 Rychley/ nieposobnego będąc świadomą
 Zdrowia mego / strąsiuie swe serce domą:
 Żebych iakiey choroby nagley nie wżyl /
 Nie mając ktoby mi w tym iey sercem służył.
 Cieżar także domowy społeczny namą /
 Teraz w mey niebytności musi nieść samą:
 Strzegąc w domu porządku / wstrątiac szkody /
 Dzieci liwych pilnując / zakładow zgody.
 Ktoż wie/ iesli y tego przed sie nie bierze/
 (Aż w wątpić nie potrzeba o moiej wierze)
 Że na świecie rodzą sie takowe ziola /
 Których smak / pamiąc domu wygląda zgoła.
 Że taka iest muzyka / y takie strony /
 Których głowiek słuchając / iuż ani żony/

Ani dżiatek narwiedzi: ale w niewoli
 Pod pany siomornemi wiecznie trwać woli.
 To/ y czego jest więcej/ zawsze w miłości
 Sercą trapi/ chociaż też sstawa wśności:
 A ty nie bądź przyczyna/ Biskupie drogi/
 Tłuczytey/ lubo słusne/ lub ploney trwogi.
 Ale złącz/ iakoś rozwiódł: bo aż oboje
 Twoy urząd nieśie/ wszakże wyroki twoje
 Tłá ludzkiey checi wiśia: y ia/ y ona/
 Tłie pragniemy do śmierci być rozdzieloną.

Pieśń XXI.

S Rokie lánecuchy ná swym sercu gnie:
 Lecz to szczęściem śiácić/
 Żem jest tak pięknym śidlem wloiwiony:
 Wesoło żywe w trosce położony.
 A w tym swoim wzdychaniu/
 Mam rostkóś przeciw ludzkiemu mniemaniu
 Czy dziwney piękności/
 W ktorey sie wśytkie náydniá wdzięczności/
 Dzień to błogosławiony/
 Riedym ia wáśym śidlem vpleciony.

Pieśń XXII.

P Rosie/ ieśli sie ztoba co śpiewáło/
 Coby y ten rok/ y dálej trwác miáło/
 Powiedz Słowienśki rym/ o wielostrona
 Lutni złocona/

Mytylenskiego mieścianca przed laty
Zabawo/ ktory/ choć w boiu zebaty/
Przed sie arząd mieczow/ lub też nawa w biegu
Przybił do brzegu.

Muzy Pharnázkie / y należecwiná /
A Aphrodyte/ y z nią ieyze syná /
A Lika z czarnym włosom y z czarnemá
Spiewał ogemá.

O czi Phacbowá / y stółow złoconych
Kraso niebieskich: o myśli strapionych
Wdzieczna ochlodo: y mnie sprzyiażliwam
Bądź gdy cie wzywam.

Pieśń XXIII.

Jeż zámždy piękna Zofia /
Róża kwitnie y lelia:
Nie zámždy czeł będzie młody /
Ani tey / co dziś / wrody.
Czas wciela iáko woda /
A przy nim leci pogoda /
Zebrawszy włosy ná czolo:
Strad iey łapay / bo w tyl golo.
Zimá bywszy zeydzie snádnie:
Tam gdy śniegiem włos przypádnie /
Już Wiosná / iuż Látó minie /
A ten z głowy mroz nie zginie.

Pieśń XXIV.

N Jezus Chrystus / y nie lada piorem opatrzon
 Polece przez Poeta / ze dwoiey zlozony
 Natury: ani ia juz przebyrac na ziemi
 Wiecey bede: a wietzy nad zazdrość / ludnemi
 Miaszy wzgardę: on w rownym szczeni wrodzony /
 On ia / iako mie zowiesz / wielce ulubiony /
 Mloy Mysłowski / nie umre / ani mie czarnemi
 Stry nie wesola zámknę odnogami swemi.
 Juz mi skora chropawa padnie na goleni /
 Juz mi w ptaka białego wierzę sie glowy mieni:
 Po palcach wszędy nowe piorka sie puszczaia /
 A z ramion sażeniste skrzydla wyraitaia /
 Teraz je nad Jkara przedsy przewaznego
 Puste brzegi nawiedze Bosphora hucznego /
 A Sytry Cyrenyjskie / Muzom poświęcony
 Ptak / y pola zabiegla za zimne triony.
 O mnie Moskwa / y beda wiedziec Tatarowie /
 A roznego mieszkancy swiata Anglikowie:
 Mnie Niemiec / y waleczny Hispan / mnie poznaię /
 Ktorzy gleboki strumien Tybrowy pitaia.
 Niech przy proznym pogrzebie zadne narzekanie /
 Zaden Lament nie bedzie / ani wstarzanie:
 Swiec / y dzwonow zaniechay / y mar drogo slanych /
 A glosę żalobliwym zoltarzom spiewanych.

Pieśń Świętoiańska

o Sobotce.

Gdy słońce Raka zagrzewa /
 A słońce wiecey nie śpiewa:

Sobotka

Soborka iako czas nie sie /
 Zapalono w czarnym lesie.
 Tam goście tam y domowi /
 Sypali sie ku ogniewi:
 Baki zaraz troie grały:
 A śady sie sprzeciwiały.
 Siedli wшыscy na murawie /
 Potym wstało sześć par prawnie/
 Dziewek iednak o vbranych/
 A belica przepasanych.
 Wшыtkie śpiewać nauczone /
 W tańcu także nie zgánione:
 Wiec koleia zaczęwały /
 A pierwszey tak począć dały.

P A N N A I

Głosy ogień napalono /
 A płacu nam postapiono:
 Czemu sobie rąk nie damy /
 A społem nie zaśpiewamy?
 Piękna nocy żyćz pogody /
 Bron wiatrow y nagley wody:
 Dziś przyszedł czas / że na dworze
 Mamy czekać rąney zorze.
 Tak to matki nam podaly /
 Same także z drugich miały:
 Że na dzień świętego Jana /
 Zawszy Soborka palana.
 Dzieci rady mey słuchaycie /
 Oycowski rzad zachowaycie:

Świeto niechaj światem będzie/
 Tak bywało przed tym wśędzie.
 Świetą przedtym ludzie czcili/
 A przedsie wśyrko zrobili:
 A ziemią hoynie rodziła/
 Bo pobożność Bogu miła.
 Dzisiaj bez przestanku praciem/
 A dniom świetym nie folguiem:
 Wiecej też tylko zarabiamy/
 Ale przedsie nic nie mamy.
 Albo nas grądy poraża/
 Albo zbytek ciepła kaza:
 Co rok słabsze wrodzicie/
 A złe drogość za tym wstaie.
 Pracuy we dnie/ pracuy w nocy/
 Proszę bez Pánstkiej pomocy:
 Bogą dzieci/ Bogą tr. ebą/
 Kto chce syt być swego chleba.
 Na tego my wśyrko wlozimy/
 A soba sami nie trwożmy:
 Wrotac się y dobre lata/
 Jeszcze nie tu koniec swiatá.
 A teraz ten wieczor sławny/
 Świećmy iako zwycaj dawny:
 Niecać ognie do switania/
 Nie bez pieśni/ nie bez gtańia.

P A N N A II.

O moia nawierśe wada/
 Je tancnie bierz cado:

Powied, cieś mi me sąsiady
 Jest tu ktora bez tey wady:
 Wszytkie mi sie wśmiecacie/
 Podobno zemna trzymacie:
 Postępuymyś tedy krokiem/
 Aleć nie maś iako skokiem.
 Skokiem taniec nasnaadniesz/
 A tym ieszcze pochodniesz/
 Kiedy w beben przybiia/
 Same nogi prawie drgaia.
 Teraz maś czas/ umieśli co/
 A to y nadobny bebennico:
 Wszytki tu wieś siedzi w kolo/
 A w poyszrodku samo czolo.
 Zeby też tu ta nie była/
 Ktora twemu sercu miła:
 Raześli/ wierzyć bedziemy/
 Aleć inśe rozumiemy.
 Pomoż o to dobrej rzeczy/
 A naś taniec miew na pieczy:
 Owa naydzieś y w tym rzędzie/
 Coć za wśzytkie płatna będzie.
 Ja sie nieumiem strasować/
 Toż radie drugim zachować:
 Bo w trosce głowiek zgrzybiecie/
 Pierwey niż sie sam spodzieie.
 Ale gdzie dobra myśl pluży/
 Tam y zdrowie lepiey służy:
 A choć drugi zardzie w lata/
 A tak on wydzie za swata.
 Za mna/ za mna piękne kolo/
 Opiwając mi wesolo:

Ala się czuję/ czyja koley/
Nie maśli mnie wydać woley.

P A N N A III.

Anna/ za mna piękne kolo/
Opiewając mi wesolo:
Czuie się że moja koley/
Ala nie mam wydać woley.

Sam ze wszystkiego stworzenia
Człowiek ma śmiech z przyrodzenia:
Insi wsłakli zwierzę niemy/
Nie śmiecie się tak chcemy.

Nie ma w swym świecie miary/
Kto gąrdzi Pańskimi dary:
A bodaj miał płakać siłą/
Komu dobra myśl nie miła.

Smieymy się/ czy nie maś czemu/
Smieymy się przynamniey temi/
Że nie mówiac nic trefnego/
Chce po was śmiechu śmieśnego.

Wyśtań ty coś ciągnął kotą/
A puść się na chwile plotą:
Ochowa cie dziś Bog skody/
Bo tu opodal do wody.

Ciągnie go drugi na sufy/
Tobie trzeba aż po wsy:
Nieboże moy/ kto cie zbłądził/
Jeś tak srogie zwierze drażnił:
Nie znaś ludzi co przed kotem/
Pierzchaia nawietszym błotem:

A na iego głos strąśliwy/
 Ledwie długi będzie żywy.
 Głażesz na nim iako chcesz store/
 On przedśie ogonem wzgore:
 Słyż nim pokoy/ gorsha zwada/
 Jeseze y dziś strach zasiała.
 Czasem też y z dachu spadnie/
 A przedśie na nogi padnie:
 A chlop foremniczy bywa/
 Gdzie kot welbie przemieszłwa.
 A to iako w nim hacować/
 Ze umie y praktykować:
 A to tak wiejsza bestya/
 Ze sie zawszy na deszcz myia.
 Wiec to wiec niepospolity/
 A w swych sprawach dziwnie skryty:
 K temu rzadko wśnie w nocy/
 Ale wsa zawszy mocy.
 Rócie wszystko to do czasu/
 Strzeż wilk wyjękac z lasu:
 A może bydz y w tym stadzie/
 Co iuz myśli o zakładzie.

P A N N A IV.

K O m u m i a kwiateczki rwała/
 A ten wianek gotowała:
 Tobie miły nie infemu/
 Któryś sam mił sercu memu.
 Włóż na piękną głowę twoie/
 Te rośkwila praca moie:

A mnie same na sercu mney/
 Toż o mnie sam rozumiey.
 Żadna chwila ta nie była/
 Żebych cie z myśli spuściła:
 A sen mie pracy nie zbawi/
 Spie/ a myśle by na iawi.
 Te nadzieie mam o tobie/
 Że mie też masz za co sobie:
 Ani wzgardziś chucia moia/
 Ale mi ja oddaś swoia.
 Tego zataić nie moge/
 Co mi w sercu czyni trwożę:
 Wszetkie tu wzrok ostry maia/
 A co piękne dobrze znaię.
 Prze Bog siostry/ o to prosie/
 Niech tej krzywdy nie odnośie:
 By mie ktora w to tknąć miała/
 O com sie ia utrostała.
 O wśelaka insha szkoda/
 Łacno przyzwole na zrode:
 Ale kto mie w miłość ruszy/
 Wiecznie bedzie krzyw męj duszy.

P A N N A V.

Wierzeć sie gromado moia/
 Nie mam przed Szymkiem pokoia:
 Za trzewiś mi z stepuie/
 A powiada/ że miłue.
 Szymku by to prawda była/
 Dobrzebym Bogu służyła:

Ale ty rad z ludzi sydzisz/
 Zwłaszcza gdy prostaś widzisz.
 Tobie to wolno samemu/
 Ale wiere nie infemu:
 Bo ty z tym nadobnie umieś/
 A gdzie tego tknąć rozumieś.
 A korajby nie była rada/
 Za tak gładkiego sąsiada:
 Podayże iey łes nadzieie/
 Alie sie już moia śmieie.
 A samam tak głupia była/
 Zemci też kiedy wierzyła:
 Dzis już nie/ y takim żywá/
 Znam cie żółto żeś pokrzywá.
 Zemna sobie rzecz náyduieś/
 Drugiey noge przystepuieś:
 Opuść mi/ silnys przechyrá/
 A ia z takim nie mam mira.
 Nie sprawuyże sie przez miare/
 Boć zaś ludzie dadzą wiare:
 A mało sobie poprawiś/
 Ze mie w nieprawdzie zostawiś.

P A N N A VI.

Grace dni nastawia/
 Suche role sie padia:
 Polny świercz co gł-si ostaie/
 Gwałtownemu sioncu laie.
 Już mdle bylo słońca cienia/
 A ciepłego strumienia:

A pasterze chodząc za niem/
 Budzą lasy swoim graniem.
 Żyto się w polu dostawa/
 A swoja barwa znać dawa:
 Już już nie daleko żniwo/
 Młiej się do sierpa co żywo.
 Sierpa trzeba ożimnie/
 Kosą się zeydzie iårzynie:
 A wy młodszy noscie snopy/
 Drudzy wkładaycie w kopy.
 Gospodarzu nasz wybrany/
 Tymaś mieć wieniec kłosiany:
 Gdy w ostatek zboża żatnie
 Krzywa kosa już ostatnie.
 A kiedy z pola zbierzemy/
 Tam dopiero odpoczniemy/
 Dołożymy z mierzchem brogą:
 Już więc dzieci iedno Boga.
 W ten czas gościu byway u mnie/
 Kiedy wszytko naydziesz w gumninie:
 A jeśli ty rad odkładasz/
 Mnie do siebie droge żadasz.

P A N N A VII.

Rozno cie patrzam w tym kole:
 Twoia/ miły/ rostkosi pole:
 A raczy zwierz leśny blięsi/
 Już tańcuiesz/ abo pięsi.
 Ja też bym nabarżey chciałá/
 Trudnobym się zdobydz miałá.

Na lepszą myśl: bo po tobie
 Serce zawsze tętni sobie.
 Wolalabym też tym czasem/
 Gdziekolwiek pod gestym lasem
 Żyć z toba towarzystwem/
 Pomogę ci w myślistwie.
 Czego miłość nie przywyknie/
 Już ci trąci gdy pies krzyknie/
 Gdzie zając zającowi/
 Mając charty pogotowi.
 A kiedy rzuciś się bługa/
 Jeslić siewoia posługa
 Cóż wiecej nie przygodzi:
 Niech za toba smycz psów wodzie.
 Żadna gestwa/ żadne głogi/
 Nie przekąsa mojej drogi:
 Tak lato/ iako śrzesze/
 Przy tobie ci wytrwać moge.
 Abo moją myśl wczę tedy/
 Potwój się do domu kiedy:
 Abo mnie ciężko nie będzie/
 Ciebie naśladować wśędzie.

P A N N A V I I I.

W Rócowite woli moje/
 Przy tym lesie chłodne źródle/
 A laski nie przepasiona/
 Rosa nigdy nie siegona.
 Tu wafa dziś pafa będzie:
 A ci mając oko wśędzie/

Bede nad wami siedziała/
 A tym czasem kwiatki rwała.
 Kwiatki barwy rozmaitey/
 Ktore na łubce obfitey/
 Wsadze w nadobne kolo/
 A wloje na swoje czolo.
 Tak dziewczka/ iako młodzieniec/
 Nie pros mie nikt o moy wieniec:
 Samam go swa ręką wila/
 Samą go bede nosila.
 Dala wczora taki drugi/
 Bedzie mi go zal czas dlugi:
 Bo mie zaraz pobrac dano/
 Czego mi czynic nie miano.
 Pracowite woły moje/
 Wam plyną te chłodne zdroje:
 Wam kwitnie łąka zielona/
 Kosa nigdy nie sieczona.

P A N N A IX.

A płacze/ a žal zakryty/
 Wnoży we mnie płacz obfity:
 Spiewa wiezien okowany/
 Tając na czas wnetrzney rany.
 Spiewa żeglarz w cudze strony
 Nagłym wiatrem zamieszony:
 A oracz vbogi śpiewa/
 Choć od pracy aż omdlewa.
 Spiewa słowik na ropoli/
 A w sercu go przed sie boli/

Dawna krzywdą mocny Boże /
 Ji z głowieką prać bydz moje.
 Nadobna to dziewka była /
 Poti między ludzmi żyła:
 Toż niebodge zawadziło /
 Bo każdemu piękne miło.
 Zły a niewierny pohańcze /
 Zboycą własny nie posłańcze:
 Miałszy odnieść siostrę zenie /
 Zawiodłes ja w lesne cienie.
 Proźnoś iey język wrzynał:
 Bo wszystko coś z nią pocynał /
 Krew na rąbku wypisala /
 A sinutney siostrze posłala.
 Nie wymyślay przyczyn sobie /
 Pewnać już sprawa o tobie:
 Nie składać nie na zwierz chciwy
 Dmyśl twoy krzym niecnotliwy.
 Siadać za stol iesliś głodzien /
 Nakarmia cie czegoś godzien:
 Jużci żoną warzy syna /
 Nie przeidnanać to winą.
 Niewieś krolu/ niewieś iaki
 Obiad/ y co za przysnaki /
 Na twym stole: ach łakomy /
 Swo ciało iesz niewiadomy.
 Agdy no tak wraczo- /
 Głowa nawet przyniesiono:
 Temu gaska z rąk wypadła /
 Język zmilknał/ a twarz zbladła.
 A żoną powstałszy z ławy:
 Coś się zdadza te porramy?

To za twa niecnote tobie /
 Zdraycą moy / synowski grobie.
 Porwie się maj tu niey zątym /
 Alie nąś dudkiem gubątym :
 Sama się w iastolke wdała /
 Oknem lając poleciała.
 A ona niewinna cora /
 Obrosła w stowicze piora :
 A dziś wdsiecznym glosem ciechy
 Kto siekolwiek w droge spiechy.
 Chwała Bogu / je te kraie
 Niosą inşe obyczaje :
 Ani w Polsce iako żywy /
 Ziawily się takie dzioy.
 Jedną ia mam co mie boli :
 Aby dziś nie ludziom kwoli /
 Co śpiwam plakącbych miała :
 Aż me pieśni pląc bez mała.

PANNA X.

Gwa v ciebie moy miły /
 Me prośby wazne nie byly :
 A proznom ia lzy wylewała /
 A żalofne narzekala.
 Przedsieś ty w swa droge iachal /
 A mnieś niebezpieśney zaniechal
 W ciężkim żalu / w ktorym musze
 Wiecznie trapić moie dusze.
 Boday wshytekich mał skostował /
 Co napyzod woystko sykowal :

A wynalazł swoją głowę /
 Strzelbę strąga piorunową.
 Jakie ludzkie głupie sprawy /
 Szukać śmierci przez boy krwawy:
 A ona y tak głowieczy /
 Upadła na dobrej pieczy.
 Przynamniey / by mi w potrzebie
 Wolno stać wedla ciebie:
 Przywykła bych y ia zbroi /
 Boday przypadł kto sie boi.
 Jednak ty tak chciey bydz śmiałym /
 Jakoby sie wrócił całym:
 A nie day vmrzeć mnie smutney /
 W płaczu / y w trosce okrutney.
 A wiare / coś mi ślubował /
 Pomni abyś przy tym chował:
 Te mi przynieś / a sam siebie /
 Daley niechce nic od ciebie.

PANNA XI.

S Rezyptu / by w tej piękney rocie /
 Wysłheć co o Dorocie:
 Weźmi grzele / iakoć miła:
 A zagray nie myśląc siła.
 Nieprzeplacona Doroto /
 Co między pieniędzmi zle to /
 Co Miesiąc między gwiazdami /
 Toś ty iest między dziewczętami.
 Twoja kosa rozczosana /
 Jako broza przyodziana:

Twarz iako kwiatki mieszane /
 Liliowe / y rozane.
 Nos iako snur opleciony /
 Czolo iak marmorgładzony:
 Brwi wyniosłe y czarne /
 A oczy dwa węglą prawe.
 Usta twote koralow /
 A zeby szczerę perłowe:
 Szyja pełna okazała /
 Pierśi iawne / ręką biała.
 Serce mi zaświeciło prawie /
 Przy twej przyjemnej rozprawie:
 A kiedy cie pocałuje /
 Trzy dni w gębie cukiery czuie.
 W tańcuś iak iedną Bogini /
 A co cie skutnieyszą czyni:
 Nie masz w tobie nic hardości /
 Co wiec rzadko przy gładkości.
 Tymś ludzioro wszytkim miła /
 A mnieś wiecznie z niewoliła:
 Przeto cie me głośnie strony /
 Będą sławić na wsze strony.

P A N N A XII.

W Si spokojna / wsi wesola /
 Który głos twej chwale zdola:
 Kto twe wczasy / kto pożytki /
 Może wspomnieć zaraz wszytki:
 Człowiek w twej pieczy weźciwie /
 Bez wśhelakiej lichwy żywie:

Pobożne iego staranie/
 A bezpiecne nabywanie.
 Inſy ſie ciągną przy dworze/
 Albo żegluią przez morze/
 Gdzie głowiek wicher pędzi/
 A śmierć bliżej niż na pędzi.
 Naydzieſz kto w płac iezyk dawa/
 A radę na funt przedawa:
 Krowia dżdzy zyſt oblewają/
 Gardła na to odwajają.
 Oracz plugiem żarżnie w ziemię:
 Żad y ſiebie/ y ſwe plemię/
 Żad roczną żeladź/ y wſzytek
 Opacruie ſwoy dobytek.
 Jemu ſady obradzają/
 Jemu pſzczoły miód dawają:
 Tani przychodzi z owiec welną/
 A zagrodą iągniąć pełną.
 On laki/ on polą koſi/
 A do gumną wſzytko noſi:
 Skoro też ſiew odprawiamy/
 Komin w kolo obśiedziamy.
 Tam iuż pieśni rozmaite/
 Tam beda gadki pokryte/
 Tam trefne płeſy z wſzlony/
 Tam cenar/ tam y goniony.
 A goſpodarz wziawſzy ſiatkę/
 Idzie mrokiem na wſadkę:
 Albo ſidla ſławia w leſie/
 Jednak za to dy co przynieſie.
 W ryce ma teſte wiecierze:
 Cech m woda ryby bierze:

A rozliczni pracy wśolo /
 Ozywaia się wśolo.
 Strada igraia przy wodzie /
 A sam pasterz siedząc w chłodzie /
 Gra w piszczałke proste pieśni;
 A Gaunowie skaczą leśni.
 Zątym sprzeczna gospodyni /
 O wieczery pilność czyni;
 Młaiac domą ten dostatek /
 Że się obejdzie bez iatek,
 Ona sama bydło liczy /
 Kiedy z pola idąc ryczy:
 Ona y spuszczać pomoże /
 Mleża wymaga iako może.
 A niedorośli wnukowie /
 Chylac się ku starszey głowie:
 Wykna przestawać na małe /
 Wstyd y cnotę chować w całe.
 Dzień tu: ale iasne zorze /
 Zapadłyby znówu w morze /
 Tłizby moy głos wyrzekł wश्यtki /
 Wieśne wczas y pożytki.

Pieśń.

Czego chcesz po nas Panie/ za twe hojne dary?
 Czego za dobrodzieystwa/ktorym nie masz miary?
 Kościół cie nie ogarnie/ wśedy pełno ciebie /
 A w odchłaniach/ y w morzu/ na ziemi/ na niebie.
 Złota też/ wiem nie pragniesz: bo to wśytek twoje /
 Cokolwiek na tym świecie głowiek mieni swoje.
 W iaczym cię tedy sercem/ Panie/ wznawamy:
 Bo nad cie przystoynieyszy ofiary nie mamy.

Tys Pan wszytkiego świata/ tys niebo zbudował/
 I złotemi gwiazdami ślicznieś ubóstował.
 Tys fundament założył nie obeszley ziemi/
 I przykryłeś iey nagość zioly rozlicznemi.
 Za twoim rozkazaniem w brzegach morze stoi/
 I zamierzonych granic przeskoczyc sie boi.
 Rzeki wod nie przebranych wielką hojność mają/
 Biały dzień/ a noc ciemna/ swoje czasy znają.
 Tobie kwoli/rozliczne kwiatki wiosną rodzi:
 Tobie kwoli w kłosiącym wieniec Lato chodzi.
 Wino Jesień/ y jabłką rozmaite dawia/
 Potym do gotowego gnuśna zima wstawa.
 I twej łaski/ nocna rosa na mdle ziola pādnie/
 I zagorżale zboża/ deszcz ożywia snadnie.
 I twoich rak wsze! kie zwierze pātrza swej żywności/
 A ty kądze go żywisz i twej szczerobliwości.
 Bądź na wielki pochwalon nieśmiertelny Panie:
 Twoia łaska/ twa dobroć/ niādy nie wstanie.
 Choway nas póki raczysz na tey niski ziemi:
 Jedno niech zāwsze bedziem pod strzydlami twemi.

O Śmierci

IANA TARNOWSKIEGO.

Kasztellaná Krákowskięgo, do syná ięgo,
 Ianá Krzyżstofa, Hrábie z Tarnowá,
 Kasztellaná Woynickięgo.



Kamienby był nie człowiek/ ktoby w twej żałości
 Chciał żyć przeciw tobie/ Zrabia/tey srogości:
 By miał nagle hamować płacz twoy sprawiedliwy/
 Któryś ty oycu winien / i. do syn cnotliwy.

Bo być iedno był oycem/ choć nie tak łaskawym/
 Jednak abyś okazał/ żeś człon ikiem p-awym
 Musiałby go żałować: bo krewn przyrodzona/
 Nie może bydy w oboim szczęściu potaiona.
 Coż kiedy wspomniysz/ iakieć dawał wychowanie/
 Jaka pilność/ iakie miał o tobie staranie:
 Słac cie na rozmaite wielkich Krolow dwory/
 Abyś wybierał z ludzkich obyczajow wzory?
 Aza zserca nie westchniesz? a skarga płacziwa
 Żałować sie nie bedziesz na śmierć rozdwościwa:
 Ktora cie z tak łaskawym oycem rozdzieliła/
 A zbawiwszy wesela/ smutkiem obciążyła?
 Lecz iesli cie dobrze znam/ nie tylko swey skody/
 Ale snadź wiecey spolney żaluiesz przygody:
 Abowiem kto nie baczyl/ iako tey krainie
 Wiele śmiercią głowieką tak godnego ginie?
 Czuywym strojem był zawsze pospolitey rzeczy/
 Jey pożytek/ przed swoimi/ miał na dobrej pieczy:
 Jego dzielność/ y sprawa/ znaczna była w boiu:
 Znaczny iego porządek/ y rozum w pokoju.
 Bil Tatarw w Podolu/ y Turki waleczne/
 W Wołoski znaki zostawił swego mestwa wieczne.
 Rownymi pogrem wielki lud Wołoski poraził/
 Nieprzyjaciolom serce y na potym skaził.
 A nie tylko był godzien tey sławney Koronie/
 Dobrze sobie poczynal y w dalekiej stronie:
 Świadome tego brzegi Hispańskiego morza/
 Godzie iasna ciemney nocy wstępie zorza.
 A ten umysł/ ktorv w nim to wszystko sprawował/
 Tak się był dobrze cnota zewszad obmąrował:

Je go żadna fortuna nigdy nie pożyla/
 Bądź łaskawie/ bądź mu sie inaczey stawila.

Ja część wiecey/ niż lekkość/ poczytał to sobie/
 Ludzkość wszelką okazać naliżhey osobie:
 Żarła myśl/ niech iako chce z fortuna sie zbrać/
 I nienawiscia nie zrowna/ y nakoniec straci.

Sprawiedliwość/ y prawde/ iako żyw milował/
 A nieprzyiacielowi wiare rad zachował:
 W przyiazni raz zaczetey zawždy trwał statecznie/
 Na co każdy nie myśląc mogł kazać bezpiecznie.

Przy takich cnotach/ wielka w rzeczach biegłość byla/
 Która go w iego stanie tym barzieszy zdobila/
 Je co w głowie miał/ to mogł y wymowić snadnie:
 Nie każdemu to dwoie zarazem przypadnie.

Alle śmierć nieużyta/ krom wszelkiey litości/
 Nie folguie ni cności/ ni żadney godności:
 Wziela nam meza tego/ który przez swe cnoty/
 Mogł byl iesze przywrócić on dawny wiek złoty.

Slusnie tedy żalujesz: abyś iesze k temu
 Swym płaczem mogł go wrócić k żywotowi pierwszemu:
 Radziłbych/ żebyś płakał/ y we dnie y w nocy/
 Aby go zaśie wyiał frogiey śmierci z mocy.

Alle iesli twoie lzy temu nie pomoga/
 A tobie niepomału nad to skłodzić moga:
 Różey frąsunk y troski porzuc teraznięysze/
 A choway sie na czasy/ Zrabia/ fortunnięysze.

Na cie wszyscy w tey spolney przygodzie patrzymy/
 A te ofność o tobie niewatpliwą mamy:

Je nie będziesz chciał wydać oycą tak zacnego/
 A nam skody nagrodziś nieszczęścia strogiego.

Prozno się ma przeciwieć głowiek Pańskiej woli/
 Lepiej skromnie wycierpieć/choć w sercu boli:
 Co Bog przeyzrzał/ to się już nigdy nie odmieni/
 By kto dobrze swym płaczem ruszył y kāmieni.

W tym żadnego wątpienia mieć nam nie potrzeba/
 Je ten głowiek przez cnotę dostał się do nieba:
 Gdzie między Bogi siedząc wiecznie się radnie/
 A żadney przeciwności więcej nie poczuie.

Smiertelne iego ciało odpoczywa w grobie:
 Ale sława/ którą on zostawił po sobie/
 Śmierci nie zna: y będzie w vsákch ludzkich brzmiała/
 Po ki cnota v dobrych mieysce będzie miała.

Tak o nim/ Zrabiá/trzymay/á chćiey płacz hāmować/
 W przygodzie trzeba serce stale pokázować:
 A iako cie twe szczęście nigdy nie wwiódło/
 Okáz to/ że cie także nieszczęście nie zbodło.

Żywota żadnemu z nas na wieki nie dano/
 Ale go tym sposobem używać kazano:
 Aby go głowiek gotow zawsze był położyć/
 Kiedy przyda te wiecá/ trudno rok odłożyć.

Czego nie czynił Orpheus/ aby iego żoná
 Mogła być z rak wynieść strogiego Plutona:
 Szedł za nią y do piekła: gdzie trwa noc na wieki/
 Nie bał się Cerberowey troiakiy pászceki.

Duże nagie iego stron żalósnych słuchały:
 Piekłelne iedze dobrze że z nim nie plakały:

A kamień stał/ y koło/ stały rzeczne brody/
W ten czas głodny Tantalus zalał pić kęs wody.

Owa tak długo śpiewał muzyk on ubogi/
Że musiał mieć na koniec po swej myśli bogi :
Jdźle nie patrząc na zad/ a tuż po nim żonę/
Bo mu ją tym sposobem dała Persephona.

A gdy już był w wierzchu/ gdzie naprzykrzka stała/
Jal sobą trwożyć/ by mu iako nie wstała :
Jednym razem miłość mu baczenie odiała :
Stała/ y obezrzał się : pani w tym zniknęła.

Wiec dopiero chce gonić/ a ona nieboga :
Cożes y mnie/ y sobie uczynił przy Bogu :
Nieszczęśliwyś ty/ y ja biedna białagłowa :
Ostatniego nieborał niedosłyszał słowa.

A chciał się znowu przewieść/ ale Charon frogi/
Na prośbę nie niedbać/ bronił gwałtem drogi :
Już na zad nie chodź/ Orpheu/ nieumiałeś chować/
Jeś się sam wrócił/ możesz Bogu podziękować.

Cały tydzień nieborał tam na brzegu siedział/
A o żadnym pokarmie/ y o śnie niewiedział :
Troską/ y płacz serdeczny/ iego karmie były/
Po tej szkodzi/ już nigdy świat mu nie był miły.

Lecz ja niewiem przecz na te śmierć tak narzekamy/
Gdyż iednak nie na ziemi wiecznego nie znamy.
Bo na koniec y Państwa ferokie wstają/
A znamienite miasta z gruntu wpadają.

Gdzie dziś bogata Troja : gdzie mocne Miceny :
Gdzie Karthago/ y Korynt : gdzie sławne Athensy :

Gdzie sie ona gwałtowna Rzymska moc podziala :
Wszystko śmierć niecierpliwa z ziemią porównała.

A jeśli y ta światłość tak pięknego słońca/
A ten okrąg niebieski czeka swego końca:
Żeby sie człowiek mniemał godnieyszym żywota/
Ktorego wlepiono/niewiem iako/ z błota?

Co nieśie przyrodzenie/ zbierać sie nie godzi:
Człowiek aby raz umarł/ z tym sie na świat rodzi:
A jeśli ięszce k temu śmierć na czas trąfiła/
Rychley dobrze/ niżli zle słowo zaśluzyla.

Czego nie dostawało/ Zrabia/ oycu twemu
Ku szczęściu (jeśli tu jest ktore) narodziłemu?
Wrodził sie w Tarnowskiem zasłużonym domu:
W zachowaniu/ nie dal sie vpředzić nikomu.

Żnączne posługi czynił Rzeczypospolitey/
Z cnotliwych spraw swych/ dostał sławy znamięnity:
Był wziętym w wszech ludzi/ niośł pierwsze wrzedy/
A według przystoienstwa zachował sie wśedy.

W tej sławie y mniemaniu/ przyszedł tu starości/
Która on snadnie nośił/ krom żadney przykrości:
Nakoniec pelen wieku/ y przystoyney chwały/
Sam sie prawie položyl/ iako kłos dostały.

A tak mojesz nie plakać oycowskię przygody/
Bo taka śmierć nie nieśie z sobą żadney szkody:
A kiedyby umarłi znami mówić chcieli/
Tak byśmy go do ciebie mówiac wślyskeli.

Synu/niewiem przezcz płaczesz: mnie sie dobrze dzieie:
Prozenem y boiaźni/ y wśelkiey nadzieie:

Przeby

Przebyłem iako ma bydz niebezpieczne wody/
Wszedłem stogich wiatrów/ y zley nie pogody.

Teraz w porcie bezpiecznym siedze bez kłopotá/
Dostałem za doczesny wiecznego żywota:
Nie utraci mnie starość/ ni przykre niemocy/
Śmierć okrutna nademną daley nie ma mocy.

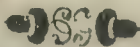
Człowiek na świecie mieśka/ iako wywołany/
A nie ma tu na ziemi żadney pewney ściány:
W niebie iego oczyszna: szczęśliwy to będzie/
Kto tam potym pielgrzymstwem kiedykolwiek siedzie.

Alle w tej mierze/ synu/ nie na samey chuci/
Jesli sie kto do tego sam prawie nie rzuci?
Trzeba wzgardzić rokoszy/ niedbać o pieniądze/
Porzucić prozne myśli/ mieć na wodzy żądze.

Trzeba praca wycierpieć/ niewczas podeymować/
Prze oczyszne nakoniec krwie swej nie żałować.
Tak do nieba przychodzą: kremlu synu miły/
Obroć wszystko staranie/ y twe wszystkie siły.

O mie sie już nie staray/ folguy zdrowiu swemu/
Ninieś już dosyć uczynił/ nie tylko żywemu/
Ale y zmarłym kościom/ ktore chć twa czuig/
A za to niechay cie Bog/ y ludzic miluig.

Ta jest myśl oycá twego/ iesli o czym myśli/
Patrząc na szczerą istność wielkustey myśli:
A ty nie płacz: twoy smutek Bog zinać nagrodzi/
Po nie pogodney Ziemi piękna Wiosna chodzi.



P A M I A T K A I A N A K O C H A N O W S K I E G O ;

W sztykimi cnotami hoynie obdarzonemu Ja-
nowi Baptyście, Hrabi na Tęczynie, Bełskie-
mu Woiewodzie, y Lubelskiemu
Staroście, &c.

N Obie niechay ta karta będzie poświęcona/
Zacny Hrabia/ z Tęczyna, którego krąpiona
A niespodziwana śmierć/ ludzi zasnućcia/
A lamentem y płaczem wszytko napelnia.
Beda drudzy twym kościom grob zacny budować/
A twarz twoie w miedzi lać/ y w marmorze kować:
Miedzy ktoremi snadź też miejsce beda miały
Rymy moje: na łasce bogini aby trwały.
Wiodłeś swoy rod wysoki z domu Tęczynskiego/
Zład ośławicznie/ iako z konia Trojańskiego/
Jeden po drugim ludzie wieley wychodzili/
Ktorzy domą/ y w polu/ godni w Polskę byli.
Pomni tu Pruskie pola/ pomni mieszczeszliwa
Warna/ gdzie nieśmiertelney chwały cnota chciwa/
Nie tak ostrożnie/ iako śmieie sie potkala/
A zwycięstwo poganom z siebie sławne dala.
Tycheś ty niechciał wydać/ a na swoje lata
Dostć mlode/ zwiedziłeś część niemala smiata.
Przypatrując sie pilno wielkich Krolow sprawie/
Tak w polku/ iako y w żołnierskiej zabawie.

A chociaż

A chociaż był nieprawie ięszce dorost woyny/
 Szedłś między lud Królą Frąncuskiego zbroyny:
 Gdy synowie oycowskiej wiary popierali/
 A dawşy sobie po lbu/potym się iednali.
 Rochaleś się w náuakach/ y w piśmie wczonym/
 Nie przestając na szczęściu z oycow zostawionym.
 Ale iako cie znacznym fortuna czyniła/
 Takęś y dowcipem miał przed infemi siła.
 Przeto skoroś doiachal kraiu oczysztęgo/
 Obraneś posłem zaraz do Królą Szwedzkiego:
 Gdzieś wszytko wedle myśli Pána swęgo sprawił/
 Siebieś poprowadzie troski niemaley nabawił.
 Nie dziwuie się Panno/zacnego rodzaui/
 Żeć się ten gość podobal z dalekiego kraiu.
 Godzien był za wroda swoia/ Tytonowe/
 Godzien był mieysce zaśięść Endymionowe.
 Morskie Nimphy/ po pierśi wydamşy się z wody/
 Wzdychały/patrząc na twarz/ y wiek ięgo młody.
 Nieśmiertelnemi ląty kupować ie chciały:
 Prozno/bo wieczne czaşy gdzie indziej mu ślaly.
 Tak przed ląty Tezeus chcąc frogiego pożyć
 Minotaurą/ a ciężka dań z oczyszny złożyć/
 Płynął na przedkiej Nawie przez głębokie morze/
 A stawił się na Królą Gortynskiego dworze.
 Tam skoro go Krolewska dziewka ogladała/
 Która na wonnym łożu przy mārce siedziála.
 Jakie Mirthy na chłodnym Eurota się rodza/
 Albo kwiatki rozlicznych farb na Wiosne wschodza:
 Nie dziwiewy oką z niego chęimwego spuściła/
 Aż ognia nieobacznyim sercem zachwyciła.
 Ktory w niej wszytkich członkow zmacał aż do kości/
 A rozpalił niebogę w okrutney miłości.

Wenus/ktora bogatey Antonie pannieś/
 A frasunkami ludzkie rokoszy fałsunieś:
 Jakowas nawalnością/ dziewkę zapalona
 Miotala/ wrodzinyim gościem wśalona?
 Jakiey ona boiaźni w sercu wzywala?
 Jako częstokroć bledsja nad złoto bywala?
 Gdy przeważny Tezeus pragnac ręki podnieść/
 Na stogi dzim/abo śmierć/abo część miał odnieść.
 Jednak nie bzyddkie Bogu iey obiady były:
 Bo iako na Krepaku wiatr ze wszytkiey siły
 Burzac/dab stary wyparl/ a ten wykrecony
 Padł/y dobra część lasu stął na wszytkie strony.
 Takżec mejny Tezeus/ mieżanica stogiego
 Obalil/ rogi na wiatr prozno miecacego:
 A wyszedł z wielka sława po nići rozwitey/
 Z Labiryntowych bledow/ y zdrady zakrytey.
 Tczyniński był twoy Tezeus/ nowa Aryadno/
 Ktory sercem y siła mogł porownać śnádno/
 Z Bohатыrskiemi syny/ lubo pieśzy woyny/
 Lubo pragnął na koniu nieprzyiaciel zbroyny.
 Ten znaiac twarz łaskawa/ y chuc przeciw sobie/
 Sklonil także cnotliwe swe serce ku tobie:
 Tak/iż iednaki ogień obiemá panował/
 Jesli tobie silen był/ iemu nie folgował.
 Czy pierwsze poselstwa cicho sprawowaly/
 A serdecznych tajemnic sobie nie zwierzaly.
 Potym y zobopolna mowa przystapila/
 On twoim sluga chciał bydz/ a tyś nie gárdzila.
 Ale kiedy czas przyszedł/ że posel wczciwy
 Miał zagle wiatrom podać/twoy głos żalosciwy
 Tym go portał: Gościu moy/ a iesli nie były
 Omylne twoie słowa/ y moy mezu mily:

Nie rada cie zjad puszczać / á zwałasza bez siebie /
 Ale iż pospolitey wstąpić potrzebie
 Swoją własną rzecz musi: Jedź w dobrą godzinę /
 A by waw zaś / po ki się łzami nie rozpłyne.
 Daley jał nie dopuścił / y płacz znakomity
 Który ież z oczu płynął / iako deszcz obfity.
 A Teczynski lzy także własnie ocierając /
 I iako morł / jedeczną żalosc otrywając:
 Panno / bądź dobrej myśli / bo by wszystkie siły
 Wietrzne y morskie zaraz na mie się znowiły /
 Nie zatrzymają mego żadną miarą biegu /
 A ia się w rychle musie stawić na twym brzegu.
 To rzekł: á całowawszy rękę ież weźciwa /
 Wsiadł prosto na okręt swoy: tamże kotew krzywa /
 Żeglarze y pobrzeżna line odwiązali /
 A od brzegu wysoko nawe odbili.
 Teraz się napatrz panno / kogo widzieć żadaś /
 Kto wie / iesli go potym na wieki ogladaś.
 Siła meşczęście może: á nasze rozmyśly /
 Na wyroku niepewney fortuny zawisly.
 Po ki go widzieć mogła / oczy w nim trzymala /
 Potym na same tylko iuz żagle patrzała.
 Nakoniec / kiedy y on / y żagle znikneli /
 Ledwie na poly żywa śludzy z brzegu wzili.
 A ty Teczynski / nosząc swoy zastrzał w strytości /
 Szedles łodzią po mierzchu morskiej głębokości:
 A za przywiązni wiatrow / y dobrej pogody /
 Wyśiadles na brzeg Pruski / krom wschodniej słody.
 Jechales potym ziemia / tam gdzie Wilna cicha
 Gore z wieku sadzona / potajemnie spycha /
 Czyniac sobie gościniec cichy do się strzycy /
 Ktorey sumny bieg słyszy przez waśkie granice.

Tameś y Pána zastał/ y poselstwa swęgo
 Słusny poczet uczynił: á z przyiaźdu twęgo /
 Dwor/ od małych do wielkich/ wszytek sie radował.
 Bo ktoby cie był prze twą ludzkość nie milował?
 Skoro zaś polá śniegiem/ á głębokie brody
 Mroźna zima przykryła cierpliwemi lody /
 Niedługóś sie ná miejscu towarzysztwem bawił /
 Bo cie do Filándiey Pan znówu wyprowadził:
 Ná droge niebezpiečna: boś musiał iść morzem /
 Nie takim/ iakie krzywym okretem wiec porzem:
 Ale/ ktore dziś mrozy lodem vgruntuia /
 Jutro wiatry halone zetra y zwoiuią.
 Ktemu nieprzyiacielskie woysko tuż leżało:
 Ciebie iednak Bog przewiodł przez złe miejsce cáło.
 Ták jeś przecie ogladał náznaczone kraie /
 A Pána/ ktory támych ziemiach Prává dáie.
 Ten z swęy dawney nádzieie / nie cierpiac odwłoki/
 Wziął cie za wodzą sobie: y swoy dwor wysoki
 Pojeżdżarowy / śedł morzem ku Polskiey gránicy /
 Myślać začną Krolewne widzieć w swęy lożnicy:
 A Bog mu tego życzył. Lecz o pámmo święta /
 Nie prawięś z oyczyny swęy w szczęśna chwile wzięta.
 Ale zdárzy tenże Bog / że tego Stolicy
 Osiedzieś/ v ktoregoś dziś za niewolnice.
 Rychlo po tym weselu/ cny Zrąbiá z Teczyną /
 Wiachaleś ná Stárostwo swoie do Lublina
 Wsem poządny: á temu nie wyszedł czas dlugi/
 Jeś wziął y Woiewodztwo za swoie posługi.
 Ale pomni/ coś przyrzekł piękney Cecylię /
 W on czas kiedyś ná morze wsiadał do Szweciey.
 Trudno nie pomnieć: miłość w Dyamentcie rycie:
 Swe sławne obietnice y pod serce kryie.

Skoroś tedy Dyczyśie służby złożył z siebie /
 Wziąłś przed sie swe rzeczy / z ktorych tã v ciebie
 przodek miał / abyś był / inne Pãńskie swiete
 Wziawşy na pomoc / konal Młazęństwo zacząte.
 Przeto zebrawşy poczet przyaciół niemálny /
 Tam gdzie ku niebu pãtrza Rãżmierście stały:
 Puściles sie do Gdaniśka po głebokiey Wiśle/
 Morze / y dalsza droge mając na umyśle.
 Niewie człowiek co dobrze: a czasem tak zbladzi /
 Ze swe szczęście za wielkã niefortune sãdzi.
 Pan twego przedśiewzięcia z łaskã nie przyjmował:
 A przeiazd był nieperwny: a tyś sie frãsował.
 Przeiazd nieperwny bowiem na morzu pulnocnym
 Temi czas / Krol Dunski plywał z woyskiem moenym /
 Czekając na sąsiada / chciałby sie skostować/
 Komu łazie silny Mars y szczęście pãnować.
 Zwycięzyl wieczny wyrok / y nieszczęście twoie/
 Żeś ty / o zacny Zrãbiã / nie pomniac na swoje
 Nieprzespieszęństwo / przedśieś wsiadł w okret wysoki:
 Miłość rzadziła / ktora nie cierpi odwłoki.
 Trzykroć z portu na morze Tawã wychodziła /
 Trzykroć zãsie do brzegu nazad sie wrocila:
 Posła potym przez dzieki / ryłac morskie wãły/
 A żagle roztoczone po chop z wiãtru brały.
 Jesze były wieczorne nie zãgaşły zorze /
 Kiedy nie všmierzony wichur wpadł na morze.
 Szum powstał / y gwałtowna zwierzchu niepogoda /
 Wãły za wãłmi pedzi porużona woda.
 Krzył w okrecie / a chmury noc y przydawãia /
 Swiãtã nie znãc / wiãtry sie sobie sprzeciwiãia.
 Všilnie Zachodny przeciwno Všchodniemu:
 Všilnie Poludni przeciwno Pulnocnemu:

Morze buczy: a nawa mieca nawałności/
 Raz się zda/ iako w przepaść/ porzrzec z wysokości:

A kiedy się zaś waly rozstępna / ani
 Nłasiła widać wielkiego / z głębokiey odchlani.

Piaszcz z woda się miesza: a w poboczne lamy
 Buie szurm niebezpieczny / nawa żadney sprawy

Nie słucha/ ale w morskim rozgniewaniu pływa
 Samopas/ a mokra śmierć zewsząd się dobywa.

Cala noc ta okrutna niepogoda trwała:
 Nłaził i teraz/ kiedy zorza z wody pomstawała /

Roschodziły się chimury / wiatry wechalały /
 A pienie z nienagla waly wpadały.

Juz było Słonce weszło / juz żagiel rozpięty
 Nawy znowu prowadził: kiedy dwa okręty

Z boku się okazały: Żey Pánowie moi /
 Szypier głosem zawola / mieymy się tu zbroti:

Ludzie mamy nad sobą / a niewiedzieć kogo/
 Co iesli co Szwed umie / wątpliwa / nam blogo:

Jesliż też Duniczyl / czego się bierzciey obawam /
 Bez trudności nie bedziem/ wczas wam to znać dawam.

Przystaw Krola Szwedzkiego przed sie debrze ruszył:
 Bo (powiada) niżem ja do Gdańska się ruszył/

Juz były przeciw tobie wysłane okręty:
 Nie toli są/ o Żrabi / niech ja bede ściety.

To iego/ a potym Teczynskiego slowo:
 Kto badz/ ten badz/ nam nie liza/ ieno być gotowo:

Koniec v Bogá w mocy: my bracia o sobie
 Czuyemy przed sie / ia zwrámi w szczęściu v w żalobie.

Jesze mowil: a każdy juz stal w swoim rzędzie
 Pogotowiu/ czekaie / co ná koniec będzie.

A tym czasem proporzec Duniski podniesiono /
 Támże się okazalo/ wczym dawno matpiono.

Muso: co daley powiesz: to/ co dawno wola
 Przypowieść: dwiema y sam Zerkules nie zdola.
 Jagiel y styr utracon: nawą ostrzelana:
 Nakoniec/ gdy iuz miała tonąć / poimána.
 Jako potym dal to Krol w moc Pánu násemu/
 Co miał z Teczynskim czynić: bo przeci w Szwedzkému
 Spólna mieli: takó też Pan náš z drugiey strony /
 Stáral sie/ aby Zrąbia był wolno puszczoney/
 Prožno y przypominác: bo niżli do skutku
 Tá rzecz przysła/ Teczynski od wielkiego smutku
 Wpadł w niemoc/ z ktorey mu iuz (ách wieści płacziwa)
 Wstać nie obiecowála/ Kloto za zdróściwa.
 Czestokróć / on niešťzesny / dla ludzkiego dána
 Włżenia / w ciężkim płaczu strawił noc niespána.
 Chćialli też ná czas zaśnąć / porwał sie strwożony/
 Sny nád zwoyczay dziwnemi ze snu przebudzony.
 A febra wziąw sly raz moc / wstáwnie gorzála /
 Sufac krew y wilgości strofánego ciała.
 Smáł zfałšowany/ wšytko odpadło od chęci /
 Myáli trapiá/ tu miłość/ tu niešťzeście smęci.
 Testność z miáry wychodzi / sił znacznie ubywa /
 A to iego przed śmierciá skąrga obciążliwa:
 Boże moy: y tym iešce skarzeš mnie smutnego/
 Ze wieźniem vmrzeć musze Krolá okrneneho?
 Czemu mie przedrym ráczey srogie nie požárly
 Morskie wody? czemu mie ostre kry nie stárly/
 Kiedym siedł w obce kraie: á tuż za mna w tropy/
 Lamály lod/ polnocne ogromne zatopy?
 Sroga śmierć: lecz bym wolnym zginął był człowiekiem/
 Nie czekáiąc tym swoim niefortunnym wiekiem
 Oštátniego niešťześcia: Boże niezmierzony /
 Jakom od swey nádzieie dáleko rzucony.

Nie myśl mórko o ścicach drogim złotem tkanych/
 Na moy/ y twey niewiaśty przyjazd obiecanych:
 Rączey mi mąry gotuy: tak sie podobalo
 Nie szczesćiu/ ktorec syna żywego zawżesalo.
 A ty moia Krolewno/ gdzieś teraz? niestety/
 Na ktorey ślicznych ręk/ byłbych Bogu wzięty/
 Pragnalem dusze podać/ gdybykolwiek były
 Nie przeidnane siostry przedze swey dowiły.
 Nie bylem tak szczesliwy; a me prosby prozne/
 Rozniosł nieunoszony wiatr na morze rozne.
 A musze ia (co iednak trwa hánba miłości)
 W tym nieznáiomym kráiu vmrzeć od żalóści.
 Wrzuc w morze/ kto przysiaciel/ prozne dusze kóści:
 Owa mie tam/ choć martwo/ bystre nawálności
 Doniosła/ gdzie żywego szczesćie mieć niechciało:
 A będzie fortunniejszy śmierć/ niż żywe ciało.
 Wiecey nie mowil: ale wzdychał bez przestania/
 A w tey zbytniey testnicy przyszedł do skonania/
 Pamięci y sił zbywszy: iako wiec świat leze/
 Ktorego przy wroci ostry plug dosięze.
 Jego śmierci polnocne Boginie plakały/
 Plakały ciemne lasy/ y wyniosle skały.
 Ciało iednak do Polski morzem przyplawiono/
 A między sławne dziady pocziwne włożono.
 T rzyszlowa brzodek nieśie nagrobney tablice:

TV MIASTO OBIECANET KROLEWSKIET LOZNICE,
 JANIE TECZYNSKI, LEZA TWE KOSCI VSPIONE:
 O PROZNE TROSKI LVDZKIE, O NADZIEIE PLONE.

Niey wieczny odpoczynek / o śláchetne ciało /
 Duszy/ wiem/ że prze cnotę dobrze się dostało.
 A jeśli w iákiey cenie beda rymy moje/
 Nie wynidzie z ludzkich wst sławne imie twoie.

W T A R G N I E N I E
 Do Moskwy.

Krystophá Rádżiwitá, Polnego Hetmáná W. X.
 Litewskiego, Roku 1581.

I. K.

Głko wiec Orzeł młody na gniazdzie wysokoem
 Siedzac/ za oycem pátrza nie spuszczoneym okiem /
 Kiedy ábo wysoko buia pod oblóki /
 Albo przedki zwierż goni / y drapieżne smóki /
 Alz się y sam za czasem wylecieć ostrąży:
 A oto na cien iego wszytek rodzaj ptáży /
 A polne wciekają stáda: ten swey broni
 Jesze nie prawie świadom / bez obrázy goni /
 Skrzydlami poglądając po grzbiecie pierzchliwym /
 A potym zaufsony / y sam żywie żywym.
 Ták ty przypátruiać się oycowskiey dzielności/
 O zacny R A D Ż I W I L E / za pierwszey młodości/
 Myślisz żáwždy sławy domowey popráwić /
 A o miła oyczynę śmieie się zastáwić.
 Amisty wieku czekał słusznego do zbroie /
 Pierwey dzielność dożył zálá / niżli látá twoie/
 Wlá tego świadoma: gdzie Moskiewskie rotę/
 Żá spráwa oycá twego/ meżá wielkiey cnoty

A dziekno:

A dzielności / poległy. Tameś ty swej siły
 Probie napierwey podał: a iuż znázne były
 Twego meśtwá poczátki. Kto sie przypátrował /
 Rájdyc w te słowa / ábo tym rowne winšował:
 Bogá / powiáda / pomóz / mlody Rádzimile /
 Nie schodzi tu ná sercu iuż / áni ná síle /
 Nie wydaś / widze / oycá / zacnego Zetmána /
 Także szcódre y tobie lástka Páńská dána.
 Pátrzay / gdzie sie obroci / á bron swoie skłoni /
 Jáko ná obie stronie Moskwa leci z toni.
 Tak tam ieden drugiemu w wyśsze wkázował /
 A oćiec w sercu swoim wielce sie rádownał.
 A iuż bylo Moskiewskie woysko rozgromione /
 A polá pobitemi trupy nápełnione /
 A Szuycki iuż byl zabít: iuż byl Zetmanowe
 Wśytké władza polozył / ále y swą głowé.
 Wiec przed Zetmáński namiot wieźnie przywiedziono /
 A korzysć z nieprzyziaciól pobitých kládziono:
 Tám kiedyś y ty stánał w póśrzód wielkiey łupy
 Rycerskiey / przyodziańey Moskiewskiemu łupy /
 Oćiec twoy tak cie witał: Rád cie tak / moy drogi
 Synu / widze: y tak sie w te woienne trwogi
 Oycu swemu popisuy: tak twoi przodkowie
 Slawy wielkiey dostali / cni Rádzimilowie:
 Nie ná bieśiadách / áni miedzy taneczni /
 Ani wśom przyiemney slucháiac muzyki:
 Ale w polu pod niebem goniac Moskwićiná /
 Abo nieśpokoynego strzelcá Taráryzná.
 Tych torem / iakós poczał / chodz moy synu miły /
 Ani chćiey byđz póślednim miedzy Rádzimilý.
 Nie iakókolwiek widziś w tym śedziwym lecie /
 Przedśie dołáđ mie bedzie Bog chował ná świecie /

Oczywście swey chce służyć: a ty wiec w me sprawy
Masz naśtać na potym/ iako dziedzic prawy.
To rzekłszy/ oblał cię: a żarým kładem /
Jako sie kto popisal/ dary dawal: temu
Szate zlotogłomowa/ temu lancuch zloty:
Czase drugiemu/ mistrzom dawniejszych roboty /
Kostowna/ odlewana: tobie białonogi
Kon Turecki/ a na nim siodło y rzad drogi/
Kutas y hyie biały/ na czele zaponą
Drogim sinalcem/ y drogim kamieniem sadzoną.
Do tego przyłożono Suykiego bulawe/
A to już wrożka była na Zermanskią sprawę.
Takies na ten czas dary/ zacny Rádziwile /
A pochwale w dzielności/ y w swey odniosł siłę.
To/ co dalej prowadzić myślał moje strony /
Wiekui stałszego będzie: kiedyś przelożony
Woysku krola wielkiego/ wrzekł/ y wzdłuż/ bogaty
Kray Moskiewski wołował/ y wielkie powiaty.
Czyli temu dawny czas/ kiedy szczęściu swemu
Cár Moskiewski wśiać/ chciał światu wśytkiemu.
Groźnym bydz: wśytkie lekce krole Chrześciańskie
Wważając przy sobie/ także y pohanski.
Tądobramyśl go naśla / gdy Polocką dostał/
A w Inflanciech zaś panem wilczym prawem został.
Czwartynasty potomek Rzymńskiego Cesarza
Augusta: ktoż wie/ gdzie wziął tego kronikarza.
Bogu lącno hárdego stroć/ który nośi
Szczęście w swych/ y nieszczęście reku: ten wynosi/
Ale tenże y składa: przedko Delphin płynie/
Predko y Orzel lata: Bog obudmu minie.
Ten Moskiewskiego pyche/ chcąc kiedy ostronnić/
Arog którym tak hárdzie potrzasał/ przelomnić.

Podał nam krola z Węgier/ dzielnego Stephana /
 Patrzący/ iako wielka w krotki czas odmianna :
 Moskiewski komu grożac/ sam sie teraz boi /
 A pragnąłszy cudzego/ w swym sie nie zostoi.
 Stracił naprzód Polocko : Sokol z perzynami/
 Aż pod niebo wyleciał wespól z obronicami.
 Szusa wyschła : Sitna zbył/ Krasne pądry ściány /
 Turowla już nie jego/ Nieścierda/ Kosiány/
 Z Wielkich Lukow nie strzela : sądał mu y strzaly /
 Ogniem krola Polskiego wszytki wygorzały.
 Z Wielizą/ y z Damiatą/ z Tewelą wyrzucony/
 Jezierzyczu/ Zawłociu/ nie mogli dać obrony.
 Teraz o Pskow sie boi : Pskow mu w głowie czwała /
 Widzi że wszytko stracił/ iesli ten nie zdala.
 Ty też o Rádziwile/ strachu mu z swej strony
 Dodawał/ rospuszczaiąc potężne zagony /
 Zagony/ ktore zboża oraczom nie noszą /
 Rychley siable/ y ogień/ co miasta pustoszą.
 Tyś odnowił zárosłe Witultowe siaki /
 A ia ná świeże patrząc twego woyska znaki/
 Pioro puszcza zá toba : a w ktoraś hedl strone/
 Rzeki/ iezióra/ dwory/ miasta/ przypomiane.
 Już sie był Krol ku Pskowu ruszył z ludźmi swemi /
 A po nieprzyjacielskich strach sie szerzył ziemi.
 Niechciales y ty dlugo w Witepsku sie bawić /
 Aleś wolał co przedzey z woyskiem sie wyprawić :
 A hedleś ku Wielizy pewnemi noclegi /
 A ztamtadeś przeważne wyprawował spiegi
 W ziemie nieprzyjacielską : drudzy drogi ślali /
 A w miejscach nieprzebytych przescia gotowali.
 Ty zá nimi z ludem swym : Już twoie namioty
 Zá dzwina widać/ y twoe niezwalzone rotę.

Tam mniąc głębokie jezioro Lutoie /
 Przez które ma posródkiem Dzwina ścieżki swoje /
 Puścił lud w zagony / a wnet dymy wstały
 Gęste ku niebu / a wsi budowne gorzały.
 Idąc daley / Turoshno twoie konie pily /
 Ale zaś na Starynie drogi zły użyły /
 Topiąc się na Niedzwiedzim niebezpiecznym błocie /
 Rzadko tam było w której bez chromego rocie.
 W Drogożowieś odpoczał / y koniom / y sobie :
 Nazajutrz Sylon Kmita / na posilek robie /
 A Zaráburda przyśledł : tam Młozą w swym biegu
 Niehamowana plynie / a Cerkiew na brzegu
 Swietey Pokrowy stoi. Gdyś w tym miejscu leżał /
 Posel przedki z nowina do ciebie przybieżał /
 Pewny nieprzyjacielski lud opowiadając /
 A pewne wroczyśko : a ty nie mieszkając
 Razaleś pod nie ciągnąć : a już na odprawie !
 Wzysniłeś rzecz do swych temi słowy prawie :
 W Boży czas towarzysze moi wyjeżdżajcie /
 A szczęściu Pana swego prawdziwie duszajcie /
 Za muremci Moskwićin iakokolwiek meżny /
 Ale kiedy przyjdzie wręcz / już tam niedoleżny.
 Ażci y murem słabo w Polocku bronili :
 A potym iako wiele zamków potracili ?
 Stracili już y serce : y tak go nie mieli /
 Pomnicie iako byli pod Sokolem śmieli.
 Szefnaście miał tysięcy ludu ku boiowi
 Przebranego Seremet : strzelcow Misińkorwi
 Osmaście set służyło : iam się wazyl z temi
 We dwanaście set koni potykać w szytych.
 A tak mi Bog tam zdarzył / że Moskrzy nabimszy /
 Wielką wielkość w przetopy drugich napędzimy /

Więziom znacznych nabrawszy / lud mnie powierzony
 Śrawilem Panu swemu nie nie uszkodzony.
 Z temi sie potkać macie / ale ani z temi:
 Bo ci miezem pobici / dawno leżą w ziemi.
 Riedy y Sokół opadł: na brat już trąście /
 Ktorzy was lupu tylko nabawia obficie.
 Z dobrego otucha puście koniom wodze:
 Zmyciestwo w reku waszych / mam nadzieie w Bódze.
 Tu skoroś mówić przestał / roty sie ruszały/
 A konie żartkonogie ochotnie przysłały.
 Nazańterz bitwa była: Mostwa tyl podała /
 A przecie trzy tysiące swoich postradała.
 Synow Boiarskich wielka liczba nawiązano /
 A strzelcow Dniarskich poczet niemały przygnano.
 Potym kiedy sie wszystkie już ściągnęły roty /
 Rozbiłś nad Dymora swe białe namioty /
 Ktoś nazańterz w polu Soroczynskim stawił /
 Jazym sie też y Sylon z ludem swym przeprawił.
 Juzechmy z gestych lasów / y z błot strogich wysli /
 Juzechmy na Tąd stary / nad Luceśna przysli /
 Rżowski to tu już powiat / wsiami vsadzony
 Gestymi: tuś ty znówu rozpucił zagony /
 Ktore sie w ośmi zewszad milach opierały /
 A wielkie szkody ogniem / y miezem działy.
 Tyś nad Luceśna ciagnął / ktorey i zrod gęboki
 Tuż tam od ślaku twego wpada w Tąd sieroki.
 Boryszow ciena noc miał: tam Rozacy trwali /
 Pewna liczba Mostkowskich strzelcowci podaśi:
 Ale ani Toghyscy darmo Tatarowie
 Ktobie przysli: bo z wojska / co bylo we Rżowie /
 Synow poczet boiarskich przed toba stawili.
 Riedys siedl przez Wredome / Rżow przedsie spalili

Mężni żołnierze twoi: tegoż dnia z swym ludem
 Byles/ o Radziwile/ za głębokim Tudem:
 Tám Monáster (Preczystoy Ruśin zowie) leży/
 A Wolhá rzek polnocnych można rieżną bieży:
 Te przepłynawszy/ ludzie twoi sili w zagony
 Pod Stáryce/ gdzie sam Rniaż ná ten czas strwożony
 Z woyskiem swym vlegal/ y z miłymi syny.
 A widząc gestę ognie y bliskie perzyny/
 Teyże nocy żone swa/ y Rniaziá Siedorá
 Z żoną iego/ y z brácią/ z Stáryckiego dworá
 Do Moskwy wysłał: y sam bázso soba trwożył/
 A iuz był tylko w nogách nádzieie polożył:
 Zwłászcá gdy Dánił Murzá od niego z Stáryce
 Do ciebie był wiáchal/ stroż iego łoznice.
 W ten czas Sekow budowny do czystá spalono/
 Dworow y wsi kilká set w popiol obrocono.
 Od Stáryce w kilku mil: po Włodymirowe
 Drugie zagony záśie zabiegáły Rżowe.
 Stámtad siedleś tu Chelmu/ á okolo ciebie/
 Ledwie słońce znáć było przed dymy ná niebie.
 Tám Preczystey Otconcy zgorzaly párkány /
 Tenże Selizárowu gość był obiecány.
 Nie pomogła nic Wolhá płynąc miáśtá śrzedkiem /
 A miáśto/ y ozdobyne Certwi / w czasie trotkiem
 Trzydzieści wygorzáło: pod tenże czas práwie
 Trzy sta koni Moskiewskich sło z Toropcá w sprawie
 Do Cárá prześwietnego: ci w kilku zagoniech
 Tatarow poimáli/ á widząc ná koniech
 Tuż za soba pogonia/ ná błota wciétkli:
 Tak żywot zachowáli/ y śmierci odmlekli.
 Tobie y Certwie świetey Preczystey swa głowa
 Przyšlo leżeć/ wiáchawszy ná gore Páwlowa.

Tam na cztery sta strzelcow Moskiewskich trafil
 Twoi Kozacy / z ktorey liczby nie zywili
 Jednego : pospolszwa moc pomordowali /
 Tobie znacznego tylko wieznia zachowali.
 Z tamtadeś nad Zulkope przyszedl : a stronami
 Rogniem kray Moskiewski niszczał / y sablami
 Daley idac / na Rjowskim rubiesiu namioty /
 A twoie spracowane odpoczely roty.
 Drugiego dnia w Rogniowie / kedy Mikulina
 Cerkiew stoi / a pod nie bystra plynie Dzwina.
 Od tego miejsca we trzech milach tylko zdroie /
 Z ktorych dwie wielkie rzecze biora tryby swoje /
 Dzwina / y mozna Wolha : owa ku Gdaniskiemu /
 A ta zasie ku morzu plynac Chwalenskiemu.
 W tymes miejscu kilka dni lezal / rozsyłaiac
 Szpiegi / a ze rychtych stron iezyka dostaiac.
 Potymes woysko rusyl / y vszedl dwie mili
 Do dubna : tamze przed cie dwu wiezniow stawili.
 Literofcy Tatarowie : y Kozacy smieli
 Z Toropieckimi syny / na tenze dzien mieli
 Potrzebe nie beze krwie : czyz plac otrzymali /
 A z tey liczby niemalo wiezniow nawiazali,
 Szmalił tez przypomnie / ktory Tatarzyną
 Szeoniała / y drugiego Boiarskiego syna
 Tamze przywiodel do ciebie : przy tym stanowisku /
 Nablzegu przedkley Dzwiny / Cerkiew byla blisku /
 Witulowych tak pamiec : w gaju zas sosnowym
 Zdroy mozný biie / ktory takze Witulowym
 Kluczem po dzis dzien zowia. z tego tam noclegu
 Wyprawiles / Zetmanie / dwu swiadowych spiegu :
 Jednego do Toropca / drugiego gdzie czaty
 Moskiewskie przelożony rzadzil Mozdrzowaty :

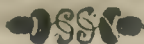
A sameś tu Toropcu pośedł z ludem swoim /
 W wieczor w Zaborzu konie / w Scibutem napojem
 Drugiego dnia w Libiaciech: zrad iedno dwie mili
 Do Toropca gdzie twoi ludzie popalili
 Zbożą w kolo wśelacie: y tak czyniac škody
 Wielkie/ niezmierne / przyšli do Sierezey wody.
 Potym do Runiašovki: wiec gdzie między dwoma
 Świetey Preczystey Cerkiew świeci sie rzekoma /
 Runieia a Siereża: Zradeś pod Chelm ciągnal/
 A támeś swe wojenne namioty rościagnal/
 Tákże między rzekami: Runieia z tey strony /
 Z drugiey Lowoci plynal strumien niewściagniony.
 Nad ráz Lowocia woysko kílka dni ciągnelo /
 A dopiero w Kolomney ztoba odpoczelo.
 W drodze z Ruszy diáká ná imie Putylá/
 Czulych Rozátow predka reka zalapila.
 Potym cztery stá koni pod stára ciągnelo /
 Russz/ áby wiadomość táni o ludziach wzięło.
 Ci pietnascie set koni Moskwy porázili /
 A Woiewode tegoż woyská záczapili
 Rniazia Obolinskiego. Ruszywszy sie z Kolo-
 mney/ položyleś woysko/ Szotem zowia Siolo/
 Cerkiew swietey Piátnice támeż: Ale droga
 Piśac twoie/ áni ia Czernisowa moge/
 Ani Cerkwie swietego przepomniec Nikuly
 WKanisowie: w obu byl mieyscu twoy lud czuly.
 Pod Russz sludzy twoi Moskwe pogromili/
 A więzniow do namiotu twego náwodzili.
 Stámtad idac stáwileś woysko w Orzechowie /
 Wiec w Vskiey nad Dżiza / á potym w Dukowie/
 Gdzie twoia stráž poboczna tobie swoie dary
 Oddawála/ przygnáne w cymborze Tatáry.

Następnie

Názaiutrz Jemienia rzeká cie witala /
 A tá y Wsi támeżney imie swoie dala.
 Tu sie żołnierze twoi do kosa wrocili /
 Rtorzy pod woysto Tatar Moskiewskich chodzili.
 Lezales w Michálowie potym / kedy byla
 Archányolá swietego Cerkiew Micháilá.
 Nie minales Jáklimá / ani Káraśewic /
 Preczysta tám jest we czei kwiát falesnych dziewic.
 Porchowá nie zámileze / gdieś też nie proznowal /
 Alles ná dzielnych koniech pod zamkiem hárcowal /
 Wabiac / ktobykolwiek śmiał a vsal swej síle /
 Aby zwámi rycerskiej wżyl krotosile.
 Ztámtad hedeś ná Krzesow / á potym z Krzesowá
 Ná swietego Mikule: ostatnis od pskowá
 W mili tylko nocleg miał / gdie Cerechá blisko
 Pochadzaiac / lizalá twoie stánowisko.
 Názaiutrz kiedy slonce z morza wychadzało /
 Twoie woysto z okopu swego sie ruszało.
 Przeciwo tobie wśyscy / o zacny Zermanie /
 Wyiáchali żołnierze / y wśyscy dworzanie:
 Wśyscy Senatorowie: y on twoy lástawy
 Oćcie z niemi / z postepku káżdego Pan práwy.
 Ci wśyscy ztoba w oboz pospolu wiáchali /
 A Krolowi wielkiemu czolem wderzali.
 Szczęśliwy ktory sluchal twoiey wdzięczney mowy /
 Gdyś tam swoie poslugi ozdobiłmi słowy /
 A wśytkiego rycerstwa przypominál enoty /
 A dzielność osóbliwá y chce káżdey roty.
 Jesslibyś wiec / o Krolu / miúie wíary nie dawal /
 Tychże (powiáda) pytal: zátymes oddawal
 Wieźnie twarzy siuowych / wrodzime chłopcy /
 Pierśiste / iakobyś też patrzal ná Tytlopy.

R O T V Ł Y
M I K O Ł A I A
K O C H A N O W S K I E G O ;
Do synow swych.

*Ktore Małżonkǎ iego KATHARZYNA
Z IASIENCA Kochánowska, po
śmierci iego wydała, Roku
Páńskiego, 1584.*



PRawa twoie/moy Pánie/ piosnkami moiemi
Byly/pokim tu mieszkał na tej niedzney ziemi.
Wszystkie twoie wstawy/ skryłem w serce swoie/
Aby cie nie gniewało to mdle ciało moje.

R O T V Ł A I.
Cnotá:

Nie zawrże bogactw nikomu/
Ani kosztownego domu:

Niedbam o wsi/gumna wielkie/
 Ani o wrzedy wszelkie.
 Milsza mi z cnota chudoba/
 Nizli z niecnota ozdoba:
 Bo mi inż z ta wszytko miło/
 Z owa y szesście nie miło.
 Maia bogactwa lotrowie/
 Maia zamki Tyrannowie:
 Ale gdy cnoty nie maia/
 Szczęścia w nich mądzy nie znaia.
 Wszytkie rzeczy z cnota dobre/
 A bez niey y dobre podle:
 Bo nie po bogatym wienie/
 Gdzie niecnota bedzie w zenie.
 Z cnoty wieczna slawa slynie/
 A bogactwo marnie ginie:
 Cnota ozdoba możności/
 A ochloda w doległości.
 Cnota kleynot niestrácony/
 Cnota skarb nie przeplácony:
 Trudniey záwsze cnoty dostać/
 Nizli wielkim Pánem zostać.
 Cnota sie ná niebie rodzi/
 Ktora z Bogiem záwždy chodzi:
 A temu ia Bog dáruię/
 Kogo ná świecie miluię.
 Cnota krolestwa buduię:
 Cnota miásta nápráwuię:
 Cnota czyni dom szczęśliwy/
 Gdy w nim każdy iest żywliwy.
 Cnota tu nas z Bogiem iedna/
 A do nieba droga pewna:
 Cnota smy tu sa szczęśliwi/
 Z cnoty bedziem záwždy żywi.

Boiaźń Boża.

Boga sie bać dziatki trzeba/
Kto sie chce dostać do nieba;
A po iego woli chodzić/
A nikomu nie nie szkodzić.

Alle sie my tym chlubiemy/
Ze sie tu Boga boiemy:
A onosmy wszysey posli
Za światem/ mąli/ y roáli.

Ktoć sie dziatki Boga boi/
Ten na iego drogách stoi:
A przestrzega wolei iego/
Nie czyniac nic wstecznege.

Słowo Boże.

Kogo z łaski sam Bog rzadzi/
Słowem swym ten nie zablodzi:
Słowo Pańskie iásno świeci/
Gdy ie Pan Bog w sercu wznieci.

To nas drogi iego wzy/
To nas swey wolei oduczy:
Te świata obledliwości/
Prowadzi w Pańskie światłości.

Dobrym ludziom Pańskie drogi/
Nigdy nie wczynia trwogi:
Poyda nimi dobrze snadnie/
Ale złośnik ná nie pádnie.

Duch Boży.

Bog swoje dziatki miluje/
Swego Ducha im dárui:

W którym już są pewne nieba/
 I ratunku gdy potrzeba.
 To je dziećmi jego czyni/
 A nie ma tego nikt inny:
 A komu to Pan Bog daie/
 Ciebie jego obyczaje.
 Już go sprośny świat nie rzadzi/
 Który co złe dobrym sądzi/
 Już y ono bujne ciało/
 Duchowi się pod moc dało.

Wieczny żywot.

Żadne oko nie widziało/
 Żadne ucho nie słyżało/
 Ani myśl człowieka zgadnie/
 Co na dobrego przypadnie.
 Żywot wieczny w drogim niebie/
 Chowa mu Pan Bog w siebie:
 Pelen pociech rozmaitych/
 I rokoszy znamięnitych.
 Uwielbi go wieczna chwała/
 Był znaczy w swoim powieście:
 Wzyl lat swoich w radości/
 Służąc Bogu w pobożności.

Napominanie I.

Siatki moje idźcieś tedy/
 A miaycie świecckie błedy:
 Chodźcie droga oycy swego/
 Potka was wiele dobrego.
 Takci też was oćiec chodził/
 A też mu Bog dobra rodził:

Żył w dostatku y w pokoju/
 Nie znał trwogi ani boju.
 Nie wczuł złego na świecie/
 Był znaczny w swoim powieście;
 Dził lat swoich w radości/
 Służąc Bogu w pobożności.

II.

Niac dziatki/ wyżywienie/
 Macie wielkie dobre mienie:
 A kto nad to wiecey żąda/
 W niebie Boga nie ogląda.
 Nie widziałem bogatego/
 Jeszcze nigdy szczęśliwego:
 Bo tam niedostatek gości/
 A frasunek bårzo częsty.
 Niech mi brożek do nowego/
 Wedle stanu moiego/
 Doda zboża y żywności/
 Dla czeladzi y dla gości.
 Niech mi ogień wielki gore/
 A kśiąg mam pełna komore:
 Niechay skrzynkã mnie samemu/
 Pożycza a nie infemu.
 Jeden a dwa y trzy wiele/
 Niechay beda przyiaciele:
 Ostatkã w przyszlym żywocie
 Czekam w radośney ochocie.

III.

Dziatki moje/ światã tego/
 Jakõ pochlebce chytrego/

W domki wasze nie puszczajcie/
 Ale przed nim zawierajcie.
 Bo kto głowiek sie z nim zbierze/
 Ten już wieczny żywot traci;
 I będzie chodził w ciemności/
 Jako ślepy po światłości.
 Nie dozna drogi pokoju/
 Ale zawždy trwoży/ boju;
 Straci wczas roszkosz/swoboda/
 I zdrowie puści na wodę.
 Tam sie niedostatek mnoży/
 Tam dług Pana w nocy trwoży:
 Tam przyjaciel coś z nim pił/
 Będzie cie w przygodzie miał.
 Zamtad słaba roszkosz płynie/
 I pociechę zaraz zginie:
 Już tam nie masz nic pewnego/
 Oprocz piekła przekletego.
 Cnota wam da przyjaciele/
 I przyniesie roszkosz wiele:
 Tam nieprzebrana komora/
 I piwnica y oboza.
 Dostaniec wam do nowego/
 W domkach wszytkiego dobrego:
 Jedno sie wy Boga bojcie/
 I swiata nie naśladowcie.

IV.

Siatki/ toć wam proroknie/
 I za pewne obiecuje:
 Który z was dom zamieszka/
 Ze przedko nędzie wzięte.

Miedzy bracia napodleyfy
 A namiedostateczniyfy/
 Bedzie zawaydy zyl na swiecie/
 Nieznaiomy w swym powiecie.

Musi we zley sukni chodzic/
 Zle sie maiac wiele robic:
 Czasem strawy nie dostanie
 A bydlu y robie Panie.

Musi mieszkac w dymnym chyzie/
 Lada sie go co nagryzie:
 W maley wadze y kazdego
 Bedzie sasiada swojego.

Nie potka go z wianem zony/
 Ani w przypadku obrony:
 Do szczescia droge zagrodzi/
 Ktore za plugiem nie chodzi.

V.

Ale kto ma swiat przestroty/
 Ten dostanie z wianem zony.
 Latwie sie na statek zbierze/
 A w dobra suknie wbierze.

Beda go wsfyscy wazyli/
 Zaczym dostanie pochwili/
 Dla swey enoty y godnosci/
 A chleba y mietnosci.

Byleacie Boga na pieci/
 Zawaydy mialy moie dzieci:
 Wszytko wam poydzie szczesliwie/
 Jedno mu sluzcie prawdzicie.

VI.

Wzrostu swego/ dziateki pytaycie/
 A w niey sie dowladaycie/

Jakom sie rzadził na świecie/
 A od niej sprawę weźmiecie.
 Bałem się z serca prawego
 Zawszy Pana Boga swego:
 Wstawiałem zawsze przededniem/
 Abym czynił modły przed niem.
 Chowałem wstawy jego/
 Wedle przemożenia swego:
 Świątów się tylko dziwował/
 Ale go nie naśladował.
 Z ludzimi się szczerze obchodził/
 Chciwością swoją im nie szkodził:
 Nie było w moim domu darów/
 Ani łupu/ lichwy/ czarów.
 Wsta fałsu nie mówił/
 Rece gwałtu nie czynił/
 Serce zdrady nie myślał/
 Oko na grzech nie patrzyło.
 Miłowałem pobożnego/
 Jako zdrowie serca swego:
 Żli w nim miejsca nie mieli/
 Którzy z cnoty być nie chcieli.
 Towarzystwo z umiartemi/
 Wolalem mieć niż z żywemi/
 Którzy mnie w cnotę ćwiczyli/
 A zawsze mnie więcej byli.
 Miłba mi chudoba była/
 Uził z pracy złotą siłą.
 Miara dostatków dawała/
 A wielkim panom równała.
 O niedźni ludzie ślani/
 Przecz was rozum nie odmieni?

W umyslech bogactwo roście /
 A nie w skrzyni / ani w wiosce.

VII.

Niechay tak mam iako teraz /
 A chociaż mniey ieszcze nie raz:
 Przecie ia swoje chudobe
 Wole niz drugich ozdobe.
 Ja maiać umysl bogaty /
 A wiodac stan bez utrąty:
 Lepiej sie mam niz Krolowie/
 Niz wieley Moiewodowie.
 W mnie zawszy do nowego /
 Dostanie zboża kazdego:
 W mnie w brogu/w skrzynce sstawia/
 Tym wszytkiego nie dostawa.
 Bo mi chciwość nie panuie /
 Ani mi świat rozkazuje.
 Bog mie smacznegu żywota
 Nauczyl/ żyć bez kłopotu.

VIII.

Słudzy Pana głupiego /
 Tego świata halonego:
 Indziej iuz szczęścia szukaycie /
 Tu sie go nie nadziemaycie.
 Ten Pan/ was nie ubogaci /
 Chociaz razem sila placi:
 Bo co od niego wezmiecie/
 To mu tedy odeslecie.
 Dla niego slugi chowacie/
 Dla niego pyšno iadacie /

Kwoli temu się dlużycie /
 Zdrowie y wioski trąćcie.
 Temu kwoli między wami /
 Sa drudzy piłanicami :
 W orderze y w szetecznicę /
 Gårdzi y niepobożnicy /
 Skosztujcieś dworu in szego /
 Boga błogostawionego :
 Temu gdy służyć będziecie /
 Bogatemi zostaniecie.
 Powiedziecie żywot miły /
 Bez kłopotu w każdej chwili :
 Bo ślaskstwo tego świata /
 Puści się was y wrata.
 Bedziecie i pobożnemi /
 Zostaniecie szczęśliwemi.

IX.

A! Cóż też / dziatki / swe przymioty
 Chudoba / bo bliżej cnoty :
 Niebą także bliżej chodzi /
 Gdy nikomu nic nie szkodzi.
 Śrąsinów wielkich nie czuie /
 Myśli trudnych nie kosztuie :
 Nie czeste tam wielkie szkody /
 Ani żalofsne przygody.
 Nie myśla tam nic o długach /
 O gościu / ani o slugach :
 Na Seymy / wojny / ratuśe /
 Niechceli tedy nie klusze.
 Tam mieśka wolność / swoboda /
 Wzias / rośkoś / pokoy / ochłoda :

Kto jedno ma rozum w głowie /
 Każdy też co y ia / powie.
 Bo komu Bog troche daie /
 A on na tym rad przestaie :
 Tego bogatym bydz sadze /
 Abo ia z mądremi bladze.

X.

Dziatki / mieycieś to na pieczy /
 Ze nie jedno to złe rzeczy /
 Ktore ludzcie mianowicie /
 Złemi zowia pospolicie /
 Wbostwo / kłopot / więzienie /
 Niemoc / potwarz / obelżenie /
 Sieroctwo / zły sąsiad / żoná /
 Miedzy złemi policzoná.
 Jeszcze to śnadz moie dziatki
 Gorsze rzeczy / niż przypadki :
 Bo kiedy kto niecierliwy /
 Już też zaraz niebezpieśliwy.
 Złość / swawola / wpor / chytróść /
 Kłamstwo / zazdrość / pycha / bystrość /
 Opilstwo / wśeteczność / zwady /
 I inſze złości przysady.
 Własne złości ludzi psunia /
 Te im niebezpieście gotuia :
 Stad dziwne przypadki plyná /
 Stad przed czasem ludzcie gina.
 Mizerny iest wiek każdego /
 Na tym świecie złośliwego :
 Bo tam niedza / y kłopoty
 Zawszy / choc dosyć ochoty.

Ale pobożność y cnota /
 Rzadkie przypadki żywota
 Czyni / które cnotliwemu
 Zarwsze lżeysze / niżli zlemu.

XI.

A Ogłem być znaczny na świecie /
 A bogatszy w swym powieście /
 Dostałoby się też było /
 By się było tym bawilo :

Abo urzędu iakięgo /
 Abo chleba Kapłanińskiego /
 Abo wioski od Kłasztora /
 Abo iurysdyktu od dwora.

Ale cel mego żywota /
 Nie był zbierać siła złota :
 Ani pánom zastępować /
 Ani wboższe holdować.

Ale służyć Bogu całę /
 A przestawać na swym mále :
 A wolej Pánstkiey pilnować /
 A na on świat się gotować.

Widziałem ludzkie starania /
 Prozna praca strąsowania :
 Nie trwały władze tytuły /
 Wsi / Korony / y Insuły.

O które nigdy niedbali :
 Ktorzy Boga miłowali :
 A ci ktorzy mądrzy byli /
 Takimi rzeczy gárdzili.

Wicem ia też obrąć wolal /
 Com lepszego być rozumiał :

Bac sie Pána Boga swego /
Przez wszytek czas wieku mego.
Który nagrode mey cności /
Uczyni w przyszłym żywocie :
Gdzie mie już grzech nie zfrąsnie /
Ani złośnik poholdnie.

XII.

Kiedyż ia też Pána swego /
Oglądam w pałacu iego ?
Kiedyż swego dobrodzieia
Oto wyzrzy / nie nadzieia ?
Tego dawno duch moy żada /
Tego z radością wygląda :
A moie też chore ciało /
O ten żywot już dba mało.
Już sie światu nie przygodze /
Ktorego drogi obchodze :
Już y w domu moy rząd mały /
Bom na wszystko jest niedbały.
A sieroctwo dziątek moich /
Dla wiecznych obietnic swoich /
Moy iedyny Bog ogarnie /
Ze żadne nie poydzie marnie.
Bog jest opiekun prawdziwy /
Bog obrońca niesfałszywy :
Na którym sie nie omyle /
A z działkami we złą chwile.
Jemu w opiek y webrone /
Oddawam działki y żone :
A sam z radością do niego /
Jde z światą obłudnego.

*Decipimur votis, & tempore fallimur, & mors
Deridet curas imperiosa hominum.*

Zawot mię był w morzyl / śmierć mię ożywiła /
 A wiecznych mię rokoſzy niechcąc naba wiła.
 Świat ciało zwyciężywſzy / y czartą chytręgo /
 Biorę teraz wdzięczny żołąd od Hetmana ſwego:
 Żywota nieśmiertelność / rokoſz / y weſele /
 Wſtawiczną pociechę / y inſzych dobr wiele.

Wszystko dobrze / co Pan Bog z dobrym czynić raczy /
 Bo on lepiey niż człowiek / ięgo dobre baczy.
 A chociaż ſię złym widzi / co czasem przypadnie /
 Bez pochyby dobremu w dobre zaſię padnie.
 Ociec ięſt / y z ſercą dziatki ſwe miłuię /
 A we wſytkich przypadkach naſzych o naſ gwię:
 Ale złoſnik iako wol na zabicie tyie /
 Ktoremu wytechnię / co tak ię hoynię / y piie.
 Bo śmierć / y wieczne meki nad ſyia mu ſtoia:
 A gdzież tam ięſt ſzczęśliwość : gdzie ſię tego boia.

POD OBRĄZY KONTER- fetu żywota ludzkiego.

Nie uſzyte Boginie / dzieciom lata przeda /
 Wedle ktorych rachunku żyć na ſwiecie beda:
 A ony nic nie myſlać beſpiecznie igraia:
 Szczęśliwe / bledow ludzkich że ieſzcze nie znaia.

Pod drugi.

Dzi przywiódł czas dwu koniu / wola by wsiadali /
 A w droge na ktorym chcą żeby wyjeżdżali.
 Prawda powinna Bogu na białego radzi :
 Fałsz wronego zaleca / co w piekło prowadzi.

Pod trzeci.

Rostofami / swawola / y taney zwiedziony /
 Lece w przepaść z wronego ten niedziuk balony.
 Dopiero zdrańca widzi / kiedy czart z maskary /
 Wyglądając śmieie się z jego głupiey wiary.

Pod czwarty.

Nie drży iedziec na gore konia swego wiedzie /
 Na ktorey ludzle widzac / prosto do nich iedzie :
 Cisa ktorzy obludy świata podeptali /
 A sami się za cnota y prawda wdali.

Pod piąty.

Swiete cnoty go wioda ieszcze daley w droge /
 Czart nani z piekła luk ciągnie / by mu żądał trwoge :
 Ale niewinność z wiara serca dodawaia /
 Pobożność z nabożeństwem z gory go wołaią.

Pod szósty.

Tv przyśledszy / już Bogu kapłanem zostawa /
 A iemu cały rozum y serce oddawa :
 Już ten kresu dobieżał / y bierze zapłatę /
 Za cnotliwe postępek / nieśmiertelna ście.

NA DRVGIE OBRAZY. Swiát.

OKragly swiát powozi czas z zámitya głowa /
 Dwa konia w woże ida / noc y dzień ie zowa :
 Ziemia / Wgien / Powietrze / Woda / cztery siostry :
 Eurus / Notus / Zephirus / y Aquilo ostrzy /
 Cztery brácia przy woże ida / skąd pochodza
 Wszelkich rzeczy rodzaie : y doślad zaś wychodza.

Pokoy.

Pokoy iedzie / piástuiac bogáctwá ná lonie /
 Miłość wdzięczna powozi : w woże ida konie /
 Pozytek z woda woza / sprawiedliwość wieczna
 Strzeże ie / czerstwa pilność / y prawda bezpiecna.

Bogáctwo.

Bogáctwo iedzie sobie ná woże wysokiem /
 Córka iey pychá siedzi przed nią z bystrym okiem :
 Fortel woźnica / chytróść y drapieżstwo konie /
 A lichwa páni stára z workámi ná lonie :
 Prozne wesele / idzie wśeteczność y zdráda
 Przy woże / y obludnych rośkośy gromáda.

Pychá.

Na złotym woże iedzie pychá wrodziwa /
 Przed nią córka iey siedzi zazdrość nieścziwa :
 Wzgárdá konie pogánia / wpořem iednego /
 A drugiego skřetnością zowa narecznego :

Żarde nieposłuszeństwo podle woza kroczy/
Chelpliwosć z pośmiewaniem pątrza sobie woczy.

Zazdrość.

Z zaś przekleta zazdrość/ mątką woyny/iedzie/
Szkalowanie z potwarzą konie liwor wiedzie:
Nieszczęśliwość / niepokoy z wstawniczą trwoga/
Przy pánicy swey zazdrości idą krokiem droga.

Woyná.

Woyná iedzie/ á mieczem y pochodnią grozi/
Szalona zápalczywość zbroyny woz przywozi:
Na rece skąza iedzie/ pod sobą zburzenie:
Przy wozie słudzy idą/ głód/ swar y bluźnienie.

Vbostwo.

Nieszczęśliwe vbostwo w pułkowskich sie wlecze/
Stratwienie woz powozac środze konie siecze:
Jednego chorym zowa/ á słabym drugiego/
Cierpliwość podle woza idzie vbogiego /
A niewola lącuchem y petem ściąniona /
A człowieczy natury podłość przyrodzona.

Pokorá.

Mila pokorá iedzie/ á pokoy piastunie /
Woznicą boiażni wozi/ ze wśech stron pilnuie:
W wozie idzie laskawosć y powolnosć cicha:
Przy wozie wiara/ miłosć/ y nadzieia wzdycha.

Sąd.

Siedzia siedzi/ á przed nim wszyſcy ſie ſtawimy /
 Rtorzy ſie ná tym ſwiecie omylnym bawimy:
 Ktory w ſprawiedliwoſci ſwoiey nie zabládzi/
 Ale nas według náſzych ſpraw wſytkich oſadzi:
 Złoſniki w piekło wepchnie do ognia wiecznego/
 A dobre zſobá weźmie do królestwa ſwego.

Hiſtorya o Abráhámie.

Skarży ná Izmaéla Sará Abrahámowi /
 Ze ſie będąc bekártem/ rowna dziedzicowi :
 A proſi/ aby z mátká wygnał przez oboie /
 A włáſnemu ſynowi chował dobrá ſwoie.

Pod drugi.

Olguiac Abram żenie/ tudzież Bożej wolej/
 Wygania mátkę z ſynem z domu poniewolej:
 A mátká żáłoſliwa łzami ſie oblewa /
 Idac z ſynem ná puſzczę/ od ſtráchu omdlewa.

Pod trzeci.

Je moze ná śmierć pátrząc dzieciecia ſwoiego/
 Tędná mátká / bez wody umieráiącego :
 Ale ſiedzac z daleká/ płáče ſwey przygody /
 W tym ież Anioł pokazał zdroie żywey wody.

Pod czwarty.

Opiero lepiej niżli Agar nieśczęśliwa /
Kiedy widzi/ że z stołu płynie woda żywa:
Wdaje pieć synowi z daru niebieskiego /
Nile Bogu potomstwo jest sprawiedliwego.

Dończenie.

ZA Przywileiem I. K. M. Ich Mćiom PP. Kochánowskim, Synowcom sławney pamięci P. Iana Kochánowskiego, danym, nikomu nie iest wolno Pism żadnych przezrzonego Pána Kochánowskiego Stryia Ich Mći przedtym wydanych drukować, bez woli y osobnego pozwolenia Ich Mći PP. Kochánowskich, ani gdzie indziey drukowanych w Pánstwach I. K. M. przedawć: ani pod pretextem Káncyonalitow ná mála frákturę wydawć, ábo publikowć. Pod wina piáci set czerwonych złotych, y wtráceniem wšyrkich ksiąg takowych. Ktozey winy połowicá iedná do skárbu I. K. M. irremissibiliter przypada, á druga stronie wkrzywdzoney: iáko Serzey o tym świadczy Przywilej I. K. M. daný ná Seymie Wálnym w Wársáwie,

Roku 1611.



